KONKURENCJA NA PRAWICY?

## Co łączy, a co dzieli ojca Rydzyka i partię Kaczyńskiego

TYGODNIK LISICKIEGO

# DO RZECZY

CENA 6,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

NR 50/302 10–16 GRUDNIA 2018

Semka o totalnym chaosie w totalnej opozycji

SZUKAJ WYDANIA Z FILMEM FABULARNYM „SAMSON"

Warzecha na wojnie z globalnym ociepleniem

TYLKO W „DO RZECZY"

# CAŁA PRAWDA O IMIGRANTACH W POLSCE

## Ilu ich naprawdę jest? Ilu przybyło ostatnio?

ISSN 2299-8500 Nr indeksu 288829

9 772299 850000 50 >

Nakład: 83,5 tys. egzemplarzy

eprasa.pl 3b50e8d8a1

SWISS MILITARY
HANOWA

butiki **SWISS**

swiss.com.pl

eprasa.pl 3b50e8d8a1

PAWEŁ LISICKI

W RZECZY SAMEJ

# Źródła pewnego niepokoju

Dawno już nie widziałem takiego podniecenia polityków Platformy i Nowoczesnej jak w dniu, kiedy to „Super Express" opublikował sondaż, z którego wynikało, że połączone siły opozycji wygrają z PiS stosunkiem 50 proc. do 38. Po prostu euforia. Niektórzy poczuli się tak, jakby już wygrali i zaczęli nawet dzielić (w myślach na razie) stanowiska, apanaże, przywileje. Och, słodki to musiał być moment, ta chwila, kiedy wreszcie po ostatnich kolejnych przegranych wyborach można było o sobie przeczytać jako o zwycięzcy. Tyle że sny snami, marzenia marzeniami, a rzeczywistość rzeczywistością.

Jaka jest ta ostatnia, najlepiej pokazało faktyczne przejęcie Nowoczesnej przez Grzegorza Schetynę. Z jednej strony był to majstersztyk. Szef PO wykorzystał swoją przewagę i przekonanie, że Nowoczesna prędzej czy później i tak zostanie przez silniejszego partnera wchłonięta, i przejął resztki masy upadłościowej, którą przez ostatnie miesiące zarządzała Katarzyna Lubnauer. Co zabawne i co najlepiej świadczy o wyczuciu realizmu szefowej Nowoczesnej, jeszcze do niedawna na poważnie wierzyła ona, że to jej ugrupowanie odniosło w czasie wyborów samorządowych ogromny sukces. Z drugiej strony jednak brawurowe zagranie Schetyny – doprawdy, zabrać szefowej koalicyjnej partii jej własny klub w Sejmie to się dopiero nazywa szach-mat – pokazuje, czym się kończy sen o jednej zróżnicowanej, wielonurtowej opozycji. Nie ma mowy. Schetyna chętnie będzie się łączył z kolejnymi ugrupowaniami, ale trochę tak, jak wąż Boa łączy się ze swoimi ofiarami. Bardzo blisko i na zawsze. To zresztą też ostrzeżenie dla innych jednoczących się z PO. Nadmiar bliskości grozi wchłonięciem na zawsze.

Nie znaczy to jednak, z drugiej strony, że sondaż ten nie miał znaczenia i że można go pominąć. Na miejscu liderów prawicy z pewnością bym go nie lekceważył. Jest to bowiem kolejny znak dla rządzących, że coś idzie nie tak. Czy chodzi o to, że z szumnie zapowiadanej reformy sądownictwa trzeba się było w popłochu wycofać? A może o to, że – jak pokazało zachowanie ambasador USA – opowieści o partnerstwie z amerykańskim gigantem można między bajki włożyć? Trudna to sytuacja dla partii, która tyle mówiła o wstawaniu z kolan. Być może zresztą przyczyny zniechęcenia do PiS są inne. Może zbyt dużo frontów naraz otwarto i teraz zbyt szybko się je zamyka? Albo za dużo obiecano i nie wiadomo teraz, jak z tego wybrnąć? A może po prostu brakuje jednej spójnej opowieści, którą politycy PiS potrafili sprzedawać w czasie poprzedniej kampanii, w której jawili się jako antidotum na byłe zło? Mieli być reprezentantami uciśnionego ludu w starciu z wszechpotężnym establishmentem i przez pewien czas taki obraz udawało im się pokazywać. Być może zbyt długo rządzą i za dużo mają władzy, żeby skutecznie występować w roli prześladowanych?

Trudno powiedzieć, jakie są dokładnie przyczyny tego nastroju ni to zmęczenia, ni obawy. Tym bardziej że obiektywne dane, szczególnie te dotyczące gospodarki, podstaw do pesymizmu nie dają. A jak pokazał szczyt poświęcony walce z globalnym ociepleniem w Katowicach, PiS nauczył się też całkiem dobrze koniecznej w polityce hipokryzji: ogólnym farmazonom o walce z ociepleniem klimatu towarzyszyły słowa o obronie polskich interesów i polskiego węgla. Skąd zatem bierze się niepokój? Bo to, że pierwszy raz od miesięcy niektórzy politycy PiS na poważnie zaczęli się obawiać o wynik wyborów do Sejmu za niecały rok – to nie ulega wątpliwości. ©℗

RYSUNEK TYGODNIA

eprasa.pl 3b50e8d8a1

## TEMAT TYGODNIA


**20** WOJCIECH WYBRANOWSKI
**CORAZ WIĘCEJ IMIGRANTÓW**
Czy kontrolujemy napływ cudzoziemców?

**24** JACEK PRZYBYLSKI
**EUROPA MA DOŚĆ**


## KRAJ


**28** PIOTR SEMKA
**ANTYPISOWSKI KLUB WSPINACZKOWY**
Co zrobi opozycja

**32** ROZMOWA Z JANEM MARIĄ JACKOWSKIM
**OJCIEC RYDZYK A PARTIA KACZYŃSKIEGO**

**34** RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ
**KONIEC KOŃCA HISTORII**

**36** ŁUKASZ WARZECHA
**EKOLOGICZNE MYDŁO W OKU**

**40** AGNIESZKA NIEWIŃSKA
**BITWA O POLSKIEGO YODĘ**


## KULTURA


**42** PIOTR GOCIEK
**W OPARACH ABSURDU**
„1983" – pierwszy polski serial Netflixa


## NIE PRZEGAP


**50** NASZ PRZEWODNIK
**FILMY, KSIĄŻKI, PŁYTY, GRA**


## OPINIE


**56** PROF. DR HAB. GRZEGORZ KUCHARCZYK
**PRZERAŻAJĄCO OBRZYDLIWA WYOBRAŹNIA?**
Profesor Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk odpowiada na atak na „Epokę antychrysta"

**60** WALDEMAR ŻYSZKIEWICZ
**MACKIEWICZOWSKIE OBRACHUNKI**


## HISTORIA


**64** PIOTR ZYCHOWICZ
**TERRORYŚCI Z GWIAZDĄ DAWIDA**
Fragment książki „Żydzi 2"

**68** SEBASTIAN REŃCA
**GRUDZIEŃ 1981 – PACYFIKACJA ZATRZYMANA W KADRZE**


## ŚWIAT


**72** OLIVIER BAULT
**BUNT CZY POWSTANIE**
Protesty we Francji

**74** TOMASZ P. TERLIKOWSKI
**HOMOSEKSUALIZM ZA ZASŁONĄ KLERYKALIZMU?**

**76** MARIA KĄDZIELSKA
**SCRUTON KONTRA LIBERAŁOWIE**


## EKONOMIA


**80** ROZMOWA Z PROF. ELŻBIETĄ CHOJNĄ-DUCH
**USTAWY PRZECIW PAŃSTWU**
Była wiceminister finansów m.in. o luce VAT

**83** ŁUKASZ ZBORALSKI
**UNIJNY CIOS W POLSKI TRANSPORT**

**84** TOMASZ TELUK
**ŚWIAT BEZ PLASTIKU**


## O ZDROWIU


**90** ROZMOWA Z PROF. KRYSTIANEM JAŻDŻEWSKIM
**TO WIDAĆ W GENACH**
Ocenić ryzyko, by działać


## FELIETONY:


SEMKA (8), ZIEMKIEWICZ (10), WARZECHA (12), GMYZ, GOCIEK (16), ZALEWSKI, WOLSKI (62), ZYCHOWICZ, KOPER (70), KOWALCZUK (78), GABRYEL, RYBIŃSKI (86), KOMUDA (92), TYRMAND (96), JASTRZĘBOWSKI (97), KATARYNA (98), ŁYSIAK (99)




eprasa.pl 3b50e8d8a1

Każda złotówka, którą przeznaczasz na gry liczbowe LOTTO, to 19 groszy dla sportu i kultury.

## Drodzy Czytelnicy!

W tym tygodniu w listach same pochwały. Cóż, może to już kwestia przedświątecznego nastroju, że polemik i słów krytyki brak? E-maile, nie tylko pochwalne, prosimy kierować na adres: listy@dorzeczy.pl.

## Co wolno ambasadorowi – „DRz" 49/2018

*Droga Redakcjo,*
*serdecznie dziękuję za ostatnią okładkę „Do Rzeczy" i sposób, w jaki potraktowaliście sprawę listu amerykańskiej ambasador do premiera Mateusza Morawieckiego. Niestety, wielu zabrakło w całym zamieszaniu zimnej krwi – zaczynając od tych, którzy zdecydowali, by notatkę ujawnić (nie wierzę, że taki dokument wyciekł przypadkiem), a kończąc na publicystach i komentatorach, którzy gotowi byli niemal zrywać kontakty ze Stanami Zjednoczonymi, a panią ambasador przegonić precz. Wy wykazaliście się zdrowym rozsądkiem. Zwłaszcza Rafał A. Ziemkiewicz.*

*Wiele racji ma Ziemkiewicz, który w swoim tekście „Życie uczuciowe państwa" stawia diagnozę choroby, toczącej polską klasę polityczną i pewnie znaczną część naszego społeczeństwa: „Po raz kolejny ujawnia się ta niepojęta polska niezdolność do zrozumienia, czym jest polityka międzynarodowa, a raczej do przyjęcia do wiadomości,*

*czym nie jest. Nie jest mianowicie formą życia towarzyskiego i uczuciowego. Nie rządzi się tymi samymi prawami co stosunki międzyludzkie. Szczyty przywódców międzynarodowych to nie imprezy integracyjne, na których przywódcy państw mają się lepiej poznać, zadzierzgnąć przyjaźnie i sprawić, żeby polubiły się ich narody".*

*Święta prawda. Powinni to sobie zapamiętać i nasi politycy, i publicyści, którzy obrażają się jak zdradzeni małżonkowie i są gotowi wyjść w domu w skarpetkach, bo poczucie urażonej dumy nie pozwala im spakować walizek. Tylko co zrobimy, gdy już trzaśniemy drzwiami i wyjdziemy w tych skarpetkach na mróz?*

***Z poważaniem***
***A.M., Łódź***

## „Gorzkie słowa na stulecie" – Ewa Polak-Pałkiewicz, „DRz" 49/2018

*Dzień dobry,*
*[...] Jasność wyrażonych myśli, wiedza historyczna i – uważam – duża odwaga poruszyły mnie głęboko. Podziwiam taki talent nazywania rzeczy po imieniu, przy zachowanej ogromnej kulturze i poziomie autora piszącego artykuł.*

*Byłoby rzeczą cudowną, gdyby te słowa poruszyły również Arcybiskupa. Są tak czyste i jasne, że trudno o lepsze nazwanie tego, co wyrażają.*

*Może dobrze byłoby wystosować taki osobisty apel do Konferencji Episkopatu Polski, mając nadzieję, że wówczas osoby, które słuchały słów Arcybiskupa, przeczytają i Pani słowa. Są one niezbędne dla równowagi, dają szansę utrzymania harmonii w życiu wewnętrznym [chodzi o słowa abp. Stanisława Gądeckiego, który podczas homilii 11 listopada mówił m.in.: „Podobnie i my, szukając najgłębszych przyczyn naszych rozbiorów, dostrzeżemy, iż ostatecznie przyczyną tego nieszczęścia było bałwochwalstwo naszych przodków; cześć boska oddawana stworzeniu zamiast Stwórcy" – przyp. red.].*

*Taka wypowiedź z ust Szefa Episkopatu nie powinna była wybrzmieć, szczególnie w takich okolicznościach.*

*Uważam, że niezależność w wyrażaniu śmiałych opinii niezgodnych z linią przełożonych jest, i to nie tylko w środowisku kościelnym, bardzo rzadka. Tym bardziej Pani mądry głos może być nie tylko głosem uświadamiającym, lecz także ośmielającym... Odwaga powinna być tak cenna wśród uczniów Chrystusa! Bez niej karlejemy. [...]*

***Pozdrawiam serdecznie***
***Dorota Cichowicz***

TYGODNIK LISICKIEGO
DO RZECZY

ADRES: Tygodnik **DO RZECZY**
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
*tel.:* +48 22 529 12 00, *fax:* +48 22 529 12 01
*e-mail:* listy@dorzeczy.pl, www.DORZECZY.pl

REDAKCJA: Redaktor naczelny: **Paweł Lisicki**
I zastępca redaktora naczelnego: **Piotr Gabryel**
Zastępca redaktora naczelnego: **Piotr Zychowicz**

Z ZESPOŁEM: Sekretariat redakcji: **Jacek Przybylski** (I sekretarz redakcji), **Łukasz Zboralski** (II sekretarz redakcji), **Andrzej Dziekan, Radosław Wojtas**
Kolegium komentatorów:
**Cezary Gmyz, Piotr Gociek, Waldemar Łysiak, Krzysztof Masłoń, Piotr Semka, Łukasz Warzecha, Rafał A. Ziemkiewicz**
Stali współpracownicy i felietoniści:
**Kamila Baranowska, Olivier Bault, Robert Bogdański, Joanna Bojańczyk, Grzegorz Brzozowicz, Sławomir Cenckiewicz, Wiesław Chełminiak, Dominika Ćosić** *(Brukselа)*, **Krzysztof Czabański, Roman Graczyk, Piotr Gursztyn, Kataryna, Jacek Komuda, Sławomir Koper, Piotr Kowalczuk** *(Rzym)*, **Jakub Kowalski, Tomasz Lenczewski, Ewa Łosińska, Łukasz Majchrzyk, Marcin Makowski, Monika Małkowska, Karolina Marchlewska-Trzmiel, Gabriel Michalik, Filip Memches, Agnieszka Niewińska, Maciej Pieczyński, Katarzyna Pinkosz, Witold Repetowicz, Agnieszka Rybak, Krzysztof Rybiński, Stefan Sękowski, Teresa Stylińska, Artur Szeremeta, Tomasz P. Terlikowski, Błażej Torański, Matthew Tyrmand, Szewach Weiss, Piotr Włoczyk, Marcin Wolski, Tomasz Wróblewski, Wojciech Wybranowski, Igor Zalewski**

DoRzeczy.pl redaguje **Antoni Trzmiel** (także dziennikarz Telewizji Polskiej) z zespołem: **Zofia Magdziak** (zastępca), **Zuzanna Dąbrowska** (także Radio Maryja) **Anna M. Piotrowska, Małgorzata Puzyr, Damian Cygan, Karol Gac, Przemysław Harczuk** (także SuperExpress), **Magdalena Złotnicka** (także TVP Warszawa), **Jan Fiedorczuk**
Współpraca: **Miłosz A. Lodowski**
Studio graficzne: **Wojciech Niedzielko** (szef studia), **Leszek Miłoszewski, Jacek Nadratowski, Anna Sobieska-Wójtowicz, Włodzimierz Zakrzewski**
Fotoedycja: **Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk**
Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś, Anna Zalewska, Marzena Dobosz, Agnieszka Wasilewska**
Rysownicy: **Andrzej Krauze, Cezary Krysztopa**
Okładka: **Adobe Stock**

WYDAWCA: **Orle Pióro sp. z o.o.**
Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
*tel.:* +48 22 347 50 00, *fax:* +48 22 347 50 01
Wydawca tytułu, spółka Orle Pióro, wchodzi w skład Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA, notowanej na GPW

Prezes Zarządu PMPG SA: **Michał M. Lisiecki**
Zarząd Spółki Orle Pióro:
**Katarzyna Gintrowska, Paweł Lisicki**

BIURO REKLAMY: reklama@dorzeczy.pl; tel. 500 112 386
PUBLIC RELATIONS
(PR manager), pr@pmpg.pl
DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA:
**Adam Borzęcki** (kolportaż);
**Joanna Nowakowska** (prenumerata wydawnicza),
prenumerata@pmpg.pl, tel.: +48 22 529 12 10

**ISSN 2299-8500**
**Nr indeksu wydania podstawowego 288829**
**Nr indeksu wydania z filmem 296430**
**Nakład 83,5 tys. egzemplarzy**

DRUK: LSC COMMUNICATIONS EUROPE
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.

PRENUMERATA:
**Prenumerata realizowana przez RUCH SA:**
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Do Rzeczy" jest zabronione.

© ℗ Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.dorzeczy.pl/regulamin/



eprasa.pl 3b50e8d8a1

**„Kultura i Tożsamość" – pod takim tytułem ruszyła 10 grudnia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II kolejna edycja konferencji z cyklu „Polonia Restituta. Dekalog dla Polski w 100-lecie odzyskania niepodległości"**

Wicepremier, minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin FOT. UKSW

# To dzięki niej Polacy przetrwali

Kultura jest wyrazem człowieka. Jest potwierdzeniem człowieczeństwa. Człowiek ją tworzy – i człowiek przez nią tworzy siebie. […] Kultura jest przede wszystkim dobrem wspólnym narodu. […] Wiadomo, że naród polski przeszedł przez ciężką próbę utraty niepodległości, która trwała z górą sto lat – a mimo to pośród tej próby pozostał sobą. Pozostał duchowo niepodległy, ponieważ miał swoją kulturę" – mówił w Gnieźnie podczas swojej pierwszej pielgrzymki patron Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jan Paweł II. Papież podkreślał również, że to kultura decyduje o tożsamości człowieka.

To właśnie dzięki niej w 1918 r. Polska po 123 latach mogła powrócić na mapy Europy i świata.

W programie lubelskiej konferencji zaplanowano debatę o wzajemnym wpływie kultury i tożsamości Polaków oraz innych narodów w przeszłości i obecnie, a także o tym, jakie perspektywy w dobie globalizacji stoją przed narodową kulturą i narodową tożsamością.

Paneliści i dyskutanci podczas lubelskiej konferencji poruszą też zapewne temat prognoz wieszczących zmierzch różnorodnych kulturowo państw narodowych. Coraz częściej pojawiają się bowiem pytania o naturę podstawy narodowej istnienia współczesnych państw europejskich, a także o sens i głębokość dalszej integracji europejskiej.

Tematem dyskusji mogą być także kontrowersje, które w niektórych krajach budzi znaczenie chrześcijańskich – religijnych i kulturowych – fundamentów Zachodu. Są bowiem środowiska, które w pooświeceniowej Europie kompletnie odrzucają lub istotnie redefiniują chrześcijańskie wartości.

W Lublinie głos zabiorą m.in. wicepremier oraz minister nauki i szkolnictwa wyższego Jarosław Gowin, rektor KUL ks. prof. dr hab. Antoni Dębiński, metropolita lubelski abp dr hab. Stanisław Budzik, dr hab. Leszek Korporowicz (profesor UJ) oraz włoski polityk, wybitny nauczyciel akademicki oraz były minister ds. europejskich Rocco Buttiglione.

Podczas lubelskiej konferencji oprócz wybitnych uczonych będzie można posłuchać również m.in. wieloletniego ambasadora Izraela w Polsce prof. Szewacha Weissa oraz reżysera filmowego Krzysztofa Zanussiego.

Uczestniczy debaty będą mogli też zobaczyć znaczek Poczty Polskiej opracowany specjalnie na stulecie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Konferencji towarzyszą też trzy wystawy: „KUL Uniwersytetem Niepodległej Polski", „Odzyskany blask. Barokowe rzeźby ołtarzowe ze zbiorów Muzeum KUL", a także wystawa znaczków pocztowych „Ojcowie Niepodległości".

Lubelska konferencja, tak jak cały cykl „Polonia Restituta", będzie częścią obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, a także częścią obchodów 100-lecia KUL. Tematykę projektu „Polonia Restituta" – realizowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego wraz z Radą ds. Społecznych Konferencji Episkopatu Polski – stanowią ważne obszary polskiego życia społecznego, mające kluczowe znaczenie zarówno dla wzrostu jakości życia oraz dobrobytu każdego z nas, jak i dla przyszłości Polski.

Tematy te to: 1) rodzina; 2) praca, przedsiębiorczość i społeczna gospodarka rynkowa; 3) obywatelskość i patriotyzm; 4) wolność, suwerenność i praworządność; 5) ekologia, solidarność społeczna, zrównoważony rozwój; 6) godność i sprawiedliwość społeczna; 7) Europa i pojednanie; 8) kultura i tożsamość; 9) osoba ludzka, jej prawa i obowiązki.

Zwieńczeniem powyższych konferencji będzie w kwietniu przyszłego roku międzynarodowy kongres w Krakowie „Polonia Restituta – Europa". ***oprac. skk***


eprasa.pl 3b50e8d8a1

PIOTR SEMKA

NA PIERWSZY OGIEŃ

# Tajemnica George'a Busha

Amerykanie pożegnali swojego 41. prezydenta. Oglądając migawki z uroczystości na Kapitolu i w Katedrze Narodowej w Waszyngtonie, zastanawiałem się nad przyczynami tego niezwykle hucznego pożegnania. Na pewno wpływ na to miał fakt, że odchodzi ostatni prezydent, który osobiście walczył w II wojnie światowej. Bush senior pełniący urząd w latach 1989–1993 symbolizował epokę, w której USA wygrały rywalizację z ZSRS. Ponieważ Polacy kochają Amerykę, ton wspomnień polskich mediów na temat Busha był równie wzniosły co za oceanem.

Ta ogromna ilość lukru skłoniła mnie do przypomnienia, że w 1989 r., u kresu PRL, administracja Busha zrobiła wiele, by pierwszym prezydentem po Okrągłym Stole został gen. Wojciech Jaruzelski.

Z jednej strony Bush wspierał wtedy Solidarność, z drugiej bardzo uważał, by przejście z komunizmu do demokracji odbyło się bez wstrząsów. To otworzyło proces, który przedłużył wpływy postkomunistów aż do 2005 r., końca prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego. Bush senior kierował się logiką supermocarstwa. Wielu ludzi Solidarności odebrało to jako zdradę i triumf Realpolitik.

Dobrze ubrał to w słowa amerykański publicysta George F. Will, pisząc niezwykle trafne słowa: „Bushism is Reaganism minus the passion of freedom". Co ciekawe, mój skromny tweet przypominający fakt historyczny niebędący przedmiotem polemik badaczy wywołał furię. Konrad Piasecki wytłumaczył mój wpis „odwiecznym marzeniem o rewolucji, której nie było komu wtedy robić i która się de facto nie udała w żadnym państwie bloku komunistycznego". Bartosz Wieliński (rocznik 1978) ironizował z kolei, że miałem wówczas 24 lata i z pewnością „byłem w stanie pokonać nie tylko polskich komunistów, ale i stacjonujących w Polsce sowieckich żołnierzy i tylko Bush senior na to nie pozwolił".

W jakimś sensie Wieliński ma rację. Bush zadbał o to, by doszło do politycznego miękkiego lądowania komunistów w nowej rzeczywistości. Robił to w imię swojego rozumienia realizmu. Poczucie realizmu wielu Polaków było wtedy inne, ale doradcy Wałęsy od Geremka do Michnika zadbali, by Lech Wałęsa firmował tamten proces wmontowywania Jaruzelskiego w nowy system władzy. A w Czechosłowacji pięć miesięcy potem wybrano na prezydenta Václava Havla. My jeszcze rok musieliśmy znosić na stanowisku głowy państwa autora stanu wojennego, a w sensie roli w życiu publicznym III RP aż do śmierci czerwonego generała w 2014 r.

Skoro przypominamy, kto ile lat wtedy sobie liczył, to przypomnę, że Piasecki miał w 1989 r. 19 lat i jakoś nie pamiętam, by protestował przeciw wyborowi Jaruzelskiego. Dziś argumentuje, że nie było komu robić rewolucji. Niech lepiej spyta starszych kolegów ze swoich mediów, ile wtedy wysiłku włożono, by do żadnej rewolucji nie doszło. ©℗

FOT. PABLO MARTINEZ MONSIVAIS/REUTERS/FORUM

## USA: POŻEGNANIE 41. PREZYDENTA

Po trwających cztery dni uroczystościach pogrzebowych George Herbert Walker Bush został w czwartek pochowany obok swojej żony Barbary i córki Robin w College Station w Teksasie. Dzień wcześniej w Katedrze Narodowej w Waszyngtonie przy trumnie legendarnego przywódcy USA zgromadzili się najważniejsi amerykańscy politycy – w tym obecny gospodarz Białego Domu Donald Trump oraz byli prezydenci: Jimmy Carter, Bill Clinton oraz Barack Obama. Obok zagranicznych monarchów i premierów, którzy przylecieli na pogrzeb, nie zabrakło też prezydenta Andrzeja Dudy oraz Lecha Wałęsy. ***(jap)*** ©℗



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# Agenci CBA zatrzymali byłego szefa KNF

FOT. MICHAŁ DYJUK/FORUM

Agenci CBA zatrzymali w czwartek byłego szefa KNF Andrzeja J. oraz sześciu podległych mu urzędników, w tym jego zastępcę Wojciecha K. oraz Dariusza T., byłego dyrektora Departamentu Bankowości Spółdzielczej i Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych UKNF. Jak poinformowała Prokuratura Krajowa, były przewodniczący KNF i podlegli mu urzędnicy usłyszeli zarzuty niedopełnienia obowiązków urzędniczych w latach 2013–2014. Sprawa dotyczy nieprawidłowego nadzoru nad SKOK-iem Wołomin.

Z ustaleń Prokuratury Regionalnej w Szczecinie wynika, że w związku z zaniechaniem podjęcia działań w kasie oszczędnościowo-kredytowej SKOK Wołomin podejrzani dopuścili do powstania szkody w kwocie przekraczającej 1,5 mld zł. – Chcemy wiedzieć, dlaczego KNF nie przerwała przestępczego procederu w SKOK Wołomin – oznajmił po aresztowaniu dawnych urzędników minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. I dodał: „Ówczesne kierownictwo KNF dysponowało wystarczającą wiedzą, która w pełni uzasadniała podjęcie działań ws. przerwania przestępczego procederu w SKOK Wołomin”. ***(jap)*** ©℗

## TRAGICZNY WYPADEK NA TRASIE S3

Co najmniej jedna osoba zginęła, a 24 zostały ranne w wypadku wiozącego 50 pasażerów autobusu na wjeździe na trasę ekspresową S3. Do tragicznego zdarzenia doszło w czwartek po godz. 21 w okolicach wsi Sucha Górna w powiecie polkowickim na Dolnym Śląsku. Gdy zamykaliśmy to wydanie „Do Rzeczy”, kilka osób w stanie ciężkim przebywało w szpitalach w Lubinie i Legnicy. Autobus wracał z jarmarku bożonarodzeniowego we Wrocławiu. ***(jap)*** ©℗

## TRYBUNAŁ W SPRAWIE ODHOLOWANYCH AUT

Trybunał Konstytucyjny uznał za niezgodny z konstytucją przepis dotyczący żądania okazania dowodu wpłaty za wydanie z parkingu samochodu odholowanego za nieprawidłowe parkowanie. Skargę na ten przepis złożył Rzecznik Praw Obywatelskich, który uznał, że to ingerencja w konstytucyjne prawo własności. ***(luz)*** ©℗

REKLAMA

Prestige MJM · MARCELIN MANAGEMENT · 100 UAM UMP UPP AWF · POZnań · TEATR MUZYCZNY W POZNANIU · TVP3 POZNAŃ · GŁOS WIELKOPOLSKI · DO RZECZY · VIVA! · URODA · pap · cgm.pl · WP · naszemiasto.pl · Multikino · empik · PRESS SERVICE · VIXON · ams



eprasa.pl 3b50e8d8a1

RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

PŁYWANIE W KISIELU

# OSUA

Pamiętam jeszcze czasy, gdy Kaczyńskim był w tzw. dyskursie publicznym Wałęsa. Adam Michnik nazywał go „małym Mussolinim", Jarosław Kurski demaskował jako antysemitę, przed jego kompleksami niższości i dyktatorskimi skłonnościami przestrzegały niezliczone „autorytety". I nade wszystko – kpiono z „przyspieszacza z siekierką" niemiłosiernie. Że cham, przygłup, że się nie umie wysłowić ani znaleźć.

Inteligencja czasów przełomu nosiła koszulki i wpinki „Bendem prezydentem" lub „Otake polske walczyłem", wykupowała wielkie nakłady książeczek z przerobionymi na Wałęsę kawałami o milicjantach, no i ponad półmilionowy nakład tygodnika „Nie", który Wałęsę obśmiewał najplugawiej w każdym numerze.

Dzisiaj, z lekka posiwiałe, całe to bractwo kibicuje totalnej opozycji oraz marszom KOD i narzeka na niewdzięczną młodzież, która żyje jak pączki w maśle i nie rozumie, że to właśnie im zawdzięcza wolność, ich pokoleniu, a najbardziej – Wałęsie.

„Naszemu prezydentowi", człowiekowi, który jest symbolem falandyza… a tfu, chciałem właśnie powiedzieć, praworządności i demokracji, szanowany i podziwiany na całym świecie i np. osobiście zaproszony przez rodzinę zmarłego byłego prezydenta USA Busha na jego pogrzeb.

No i proszę, na tym właśnie pogrzebie dał Wałęsa popis lansu i prostactwa, pojawiając się w czarnej koszulce typu „tiszert" z napisem „konstytucja" – z tym że spod niegustownej, brązowej marynareczki wystawały mu tylko litery OSUA. W tłumie eleganckich żałobników wyglądał niczym wozak, który przywiózł węgiel na sąsiednią posesję i pomylił numery.

Na filmie z ceremonii widać, jak w tej wieśniackiej stylówie kręci się po sali, przez wszystkich dyskretnie omijany i budzący konsternację.

Pomyślałby ktoś, że sfery, które taką „bekę" miały z niego przed laty, parskną teraz śmiechem. No i co, nie mieliśmy racji, że robić takiego prostaka prezydentem to kompromitacja? Ale nie. Oczywiście. Zmienił się etap, więc i „mądrość etapu" się zmieniła.

Teraz to samo towarzystwo ruszyło z lizusowskimi zachwytami, jak odważnie i z jaką klasą, dowcipem i wdziękiem upomniał się bohater o „wolność".

Cóż, może to właśnie była historyczna rola Wałęsy – pokazać najdobitniej, jak żałosna jest ta „inteligencja pracująca", którą odziedziczyliśmy po PRL? ©℗

WOJCIECH WYBRANOWSKI

CZERWONE I CZARNE

# Koalicja konsumpcyjna

Joanna Scheuring-Wielgus, jedna z ostatnich już współpracowniczek Ryszarda Petru, była blisko zgarnięcia nagrody dla politycznego kuriozum roku, a to po tym, jak beztrosko oznajmiła, że jedzie do papieża Franciszka, by doprowadzić do „dymisji episkopatu". Niewykluczone, o czym już nie wspomniała, że po drodze odwiedzi króla Karola XVI Gustawa i daruje mu Inflanty. Jak szaleć, to szaleć.

Więcej śmiechu dostarcza jednak obserwatorom sytuacja w opozycyjnej Koalicji Obywatelskiej, ma ona według sondażowni Pollster zdobyć 50-procentowe poparcie i przejąć władzę w Polsce. Na cele sondażu mającego ewidentnie podspinować projekt „Koalicja Obywatelska" dopisano obok PO i .N także SLD czy Razem. Szanse na to, że kandydaci lewicy wystartują z list Schetyny, są dziś takie same jak Scheuring-Wielgus na ścięcie głów Kościoła w Polsce.

A współpraca i przyjaźń sojuszników w KO wręcz kwitnie, czego symbolem stało się niedoszłe połączenie klubów PO i .N w jeden twór. Miało być demokratycznie, skończyło się komicznie. Ot, siedmioro posłów Nowoczesnej na czele z Kamilą Gasiuk-Pihowicz po prostu wymaszerowało do klubu PO, rozbijając klub do niedawna własnej partii i zostawiając byłych kolegów w czarnej… rozpaczy. Budowanie koalicji przez konsumpcję partyjnej przystawki ma w Polsce długą tradycję, ale nigdy nie skończyło się sukcesem.

Przed rokiem Katarzyna Lubnauer i Kamila Gasiuk-Pihowicz wykolegowały Ryszarda Petru, przejmując jego ugrupowanie i dzieląc się stanowiskami. Po czym ta druga wbiła nóż w plecy swojej niedawnej sojuszniczce. Za chwilę wespół w zespół ze Schetyną i być może również z Petru będą budować sojusz oparty na wspólnych ideałach i wzajemnym zaufaniu. I śmieszno, i straszno. ©℗



eprasa.pl 3b50e8d8a1

TOMASZ P. TERLIKOWSKI

# Trzeba ujawnić prawdę

Skandal, jaki wywołał tekst w „Dużym Formacie" poświęcony „zainteresowaniom" ks. Henryka Jankowskiego i tolerowaniu ich („dla dobra Kościoła") przez przełożonych kapłana, jest – przynajmniej dla mnie – zaskakujący. W 2003 r. o homoseksualnych i efebofilskich inklinacjach prałata napisał historyk Peter Raina, a później opisano je w „Głosie Wielkopolskim".

O współpracy ks. Jankowskiego z bezpieką (która z lubością wykorzystywała materiał obyczajowy do szantażowania potencjalnych informatorów) informował IPN, ale i to nikogo wówczas nie zainteresowało. I dopiero wstrząsający tekst w „Wyborczej" sprawił, że o sprawie zaczęto mówić. A i to w dziwny sposób. Jedni uznali, że o zmarłych nie mówimy źle i że o ujawnieniu prawdy o pedofilii i chronieniu jej sprawców przez hierarchów (a to jest tak naprawdę prawdziwy skandal) rozmawiać nie należy, bo może to zaszkodzić Kościołowi; inni postanowili wykorzystać niewątpliwą aferę do wezwań do „ustąpienia" całego episkopatu czy „delegalizacji ministrantury" (tak, tak, i takie wezwania znalazłem).

Fakty są zaś takie, że zaszkodzili Kościołowi ks. Jankowski i jego przełożony, który go w odpowiednim momencie nie odwołał. A pomóc Kościołowi może w tej sprawie wyłącznie prawda. Prawda, którą trzeba – na wzór amerykański – wreszcie ujawnić. Bez poważnego dochodzenia, prowadzonego przez poważną komisję powołaną przez sam Kościół problem skandali seksualnych nie tylko będzie nadal niszczyć katolicyzm w Polsce, nie tylko będzie wykorzystywany przez wrogów Kościoła, lecz także będzie gnijącą, napełnioną gangreną raną, bez której oczyszczenia nie będzie odrodzenia wiary w Polsce.

Tym zająć się powinien Kościół. A w Gdańsku uczniowie i obrońcy ks. Jankowskiego, którzy często wiedząc o jego dziwnych zachowaniach, wspierali budowę pomnika, powinni starannie rozważyć rozebranie monumentu i zmianę nazw ulic. Od tej decyzji istotniejsza jest jednak inna: co zrobić, by w imię dobrego samopoczucia miejscowej elity i krycia swoich (a tę umiejętność opanowali nie tylko duchowni, lecz także w równym stopniu świeccy) nie dopuszczać do krzywdy nieletnich. ©℗

REKLAMA

Książka dofinansowana ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



eprasa.pl 3b50e8d8a1

NOTATNIK MALKONTENTA

# Czym zatrzęsie Barbara Nowacka

ŁUKASZ WARZECHA

Europejska edycja amerykańskiego serwisu Politico uznała, że jedną z osób, które w 2019 r. będą „kształtować, trząść i elektryzować" Europę, będzie Barbara Nowacka. Zdaniem autorów zestawienia Nowacka, dołączając do Koalicji Obywatelskiej, pokazała, że ważniejsza jest dla niej praktyka niż ideologia.

Poziom oderwania niektórych zagranicznych mediów od polskiej rzeczywistości, którą mają ambicję oceniać, bywa kabaretowy. Ewentualnie można uznać, że tego typu tezy to klasyczne wishful thinking – i to byłaby wersja lepsza dla dziennikarzy Politico. Każdy bowiem, kto ma choćby ogólnikowe pojęcie o polskiej polityce, wie, że szanse Nowackiej na wstrząśnięcie polską polityką w latach 2019, 2020 czy 2038 są równie poważne jak szanse pani Ziuty, właścicielki salonu kosmetycznego spod Sanoka. A może i mniejsze.

**Przyszła do Schetyny z uprzejmą prośbą, żeby dał jej jakieś miejsce gdzieś, zapewne najlepiej w Parlamencie Europejskim**

Bo pani Ziuta robi przynajmniej własny interes, który może się rozwinąć, a od lokalnego, odnoszącego sukcesy interesu można przejść do lokalnej polityki, Nowacka zaś już żadnego własnego interesu nie robi. Przyszła do Schetyny z uprzejmą prośbą, żeby dał jej jakieś miejsce gdzieś, zapewne najlepiej w Parlamencie Europejskim, a ona w zamian będzie robić za koncesjonowaną lewicę w KO. To wszystko. Nowacka jako samodzielny byt polityczny nie istnieje. Może zelektryzować najwyżej Magdalenę Środę i Kingę Dunin swoim oportunizmem.

Przypomina mi to zachwyty niektórych nad Robertem Biedroniem, o którym pisałem obszerniej w poprzednim wydaniu „Do Rzeczy". Podczas mojej niedawnej wizyty w Berlinie kilka osób z niedowierzaniem patrzyło na mnie, gdy tłumaczyłem, że Biedroń to wydmuszka i efemeryda, która w parlamencie – UE lub polskim – utrzyma się może jedną kadencję. Jeśli się w ogóle dostanie.

Politico w tekście, objaśniającym sposób tworzenia zestawienia 28 polityków, którzy zrobią zamęt w przyszłym roku, nawet Nowackiej nie wymienił. Jednak w samym zestawieniu obok niej postawił choćby Julię Tymoszenko, do niedawna, zdawało się, przebrzmiałą gwiazdę ukraińskiej polityki, a dziś główną pretendentkę w nadchodzących wyborach prezydenckich. Jest to tak absurdalne, że aż śmieszne. Hej, dziennikarze z Politico, wrzucajcie więcej kabaretowych kawałków, będzie beka! ©℗

MIĘDZY TWEETAMI

*Marcin Makowski*

## Nowoczesna na miarę możliwości

**Najpierw krótka kronika z oblężonej twierdzy,** a później kolejne odcinki dramatu pt. „Nowoczesna". „Piotrowicz z różańcem, Morawiecki z wodospadem kłamstw, Biedroń z burzą mózgów, Duda z wyimaginowaną wspólnotą, Kaczyński z samotną wyspą, Pawłowicz z unijną szmatą, Rydzyk z wiernopoddańczym skłonem władzy, Kukiz z utraconą kontrolą nad kontem. Co to, cyrk? Nie, to państwo PiS" – wyliczył Przemysław Szubartowicz. Jednak co w tym „państwie PiS" robią Biedroń i Kukiz, tego już nie wyjaśnił.

**Tym tropem poszła też Joanna Scheuring-Wielgus.** „Rząd tańczy dla księdza, prezydent robi sobie zdjęcie z koniem… I to wszystko w sporym kraju w sercu Europy" – napisała. „A można by palić samochody, jak w cywilizowanym kraju…" – odparł internauta. I chyba tym dyskutantkę zgasił.

**Polityczny pożar zapanował jednak w partii Katarzyny Lubnauer.** „W grupie posłów Nowoczesnej, którzy deklarują chęć utworzenia klubu z Platformy, jest były poseł Platformy, który przeszedł do Nowoczesnej…" – zauważył Bartłomiej Graczak.

**Kolejne dramaty spadały jak w greckiej tragedii.** „Nowoczesna traci klub w Sejmie. To oznacza, że będzie musiała zwolnić pracowników klubu, straci samochód służbowy, pieniądze np. na ekspertyzy prawne, miejsca w prezydium Komisji, najpewniej prezydium Sejmu i konwencie seniorów" – relacjonował Kamil Dziubka. „Oczywiście – przy okazji gaszenia światła w Nowoczesnej – nikt nie zapyta, kto spłaci dług .N w przypadku likwidacji. Jeśli za kredyt nikt nie poręczył majątkiem, to wszyscy będziemy go spłacać. Ważne wydarzenia uciekają, bo większość interesują informacje z życia chrząszczy" – dodał Marcin Dobski.

**„Gasiuk-Pihowicz jest w polityce zaledwie trzy lata,** a już zdążyła wbić nóż w plecy Petru (wraz z Lubnauer) i Lubnauer (co wielu przewidywało). Machiavelli w spódnicy ;)" – skomentowała Renata Grochal. I jak tu polskiego życia parlamentarnego nie kochać, gdy codziennie dostarcza takich historii? „Koalicja Obywatelska jest najlepszym, co udało się nam – ludziom demokratycznej opozycji, Nowoczesnej i PO – stworzyć w ciągu minionego roku" – podsumowała swoją decyzję Kamila Gasiuk-Pihowicz. I tylko dodać: „To jest miś na miarę naszych możliwości". Ale może się czepiam? ©℗



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# NOWY PASZPORT NA 100-LECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Polski paszport to nowoczesny dokument spełniający najwyższe standardy bezpieczeństwa, który nawiązuje do polskiej tradycji i patriotyzmu.

Grafiki widoczne na kartach dokumentu prezentują postaci, miejsca i wydarzenia związane z odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 r. oraz pierwszymi latami jej istnienia jako suwerennego kraju.

Safel® – zabezpieczenie okienkowe z wykorzystaniem elementów optycznie zmiennych oraz personalizacji laserowej

Safel® – widok w świetle przechodzącym

Tłoczenie

Mikrodruk – tłoczenie

Wnioskujący o wydanie paszportu po 5 listopada 2018 r. otrzymają dokument według nowego wzoru.

PWPW
POLSKA WYTWÓRNIA PAPIERÓW WARTOŚCIOWYCH
ROK ZAŁOŻENIA 1919

eprasa.pl 3b50e8d8a1

## CO POWIE TATA

Aktorka Weronika Rosati postanowiła podzielić się z czytelnikami „Faktu" swoimi zwierzeniami na temat relacji z mamą. Ujawniła, że zawsze konsultuje z nią swoje wybory – zwłaszcza te modowe. Teresa Rosati to znana projektantka, więc na modzie zna się dobrze. I ma do córki wiele zastrzeżeń, czasem zaskakujących. – Gdy wychodzę, to zawsze mówię mamie, że mam za duży dekolt. A mama mi odpowiada: „Właśnie, że za mały!" – opowiada Weronika. – Ja lubię się ubrać na czarno i zasłonić po szyję, ale mama ma inną wizję strojów i uważa, że powinno być podkreślone to, co jest kobiece – żali się Weronika. Cóż, jedyna rada to zacząć pytać o zdanie ojca. W tej kwestii na pewno stanie po jej stronie!

## ISABEL KONTRA LOKATOR

FOT. PIOTR BŁAWICKI/EAST NEWS

Jest! Wielki powrót Isabel na portale plotkarskie. Wiedzieliśmy, że show-biznes się o nią wkrótce upomni, i tak się stało. Jak wiadomo, mimo zasądzonych podczas rozprawy rozwodowej alimentów na rzecz Isabel, Kaz niespecjalnie śpieszy się z ich płaceniem. Isabel zatem szuka innych sposobów zarobku. A że pracować nie może, bo – jak tłumaczyła w sądzie – ma chorą rękę, to postanowiła zarobić na wynajmie mieszkania. Niestety nie skończyło się to dobrze. A konkretnie skończyło się aferą. Lokator nie przypadł Isabel do gustu, wyrzuciła go, a ten pochwalił się wszystkim w Internetach. Na Facebookach i Instagramach zawrzało. Isabel postanowiła więc zabrać głos. – Mężczyzna stwarzał problemy, łamiąc umowę i naruszając mir (ład, spokój) domowy, również łamiąc zasady dobrej kultury, zaczął stanowić zagrożenie – tak opisała sytuację portalowi plotkarskiemu Pudelek. Mir domowy Isabel był naruszany m.in. za sprawą kuriera, który przynosił paczki lokatorowi. Isabel musiała się nieźle namęczyć, zanim usunęła lokatora z mieszkania. Na jaw wyszła esemesowa korespondencja, którą prowadzili. „Przebywasz pomimo mojego nakazu wyprowadzenia poprzez zniewagę i zakłócenie miru" – pisze Isabel, żądając, by opuścił jej mieszkanie.

FOT. PAWEŁ CIOMAŁDA

Grozi, że jak tego nie zrobi, to „wezwie posiłki". Na pytanie o podstawę prawną swoich działań odpowiada: „Mam podstawę moralno-prawną!". Co jak co, ale na moralności to Isabel zna się jak mało kto. Radzimy uważać.

## JAK DRAMAT, TO TYLKO NA FEJSIE

Coś dziwnego wydarzyło się niedawno w życiu celebrytki Ilony Felicjańskiej. W niedzielny wieczór na jej Facebooku pojawił się dramatyczny wpis: „Zostałam pobita we własnym domu, policjanci nie pokazali mi legitymacji, bo on zadzwonił". Natychmiast wywołało to lawinę reakcji i pytań, czy Ilona nie potrzebuje pomocy. Ta kontynuowała swoją relację. „Jestem zamknięta w mieszkaniu, dostałam telefon" – napisała. A za chwilę dodała: „Policja powiedziała, że na własny koszt mogę zadzwonić po ekipę, która otworzy drzwi". Gdy fani zaczęli naciskać, by Ilona napisała, co się dzieje, ta skasowała wpis, a następnego dnia napisała tylko, że „sytuacja została opanowana i wszystko już jest ok". Nie wiadomo więc, czy bardziej straszno, czy śmieszno. Jedno wiadomo – pobita czy uwięziona, pierwsze, o czym myśli celebrytka, to relacja live na Facebooku. Witamy w show-biznesie!

## WYRETUSZOWANA DOJRZAŁOŚĆ

Aktorka Małgorzata Foremniak w wywiadzie dla najnowszej „Gali" rozlicza się ze swoim wiekiem. Mówi, że nie ma z nim problemu i jest pogodzona z upływającym czasem. – Kobieta po pięćdziesiątce zaczyna ważny dla swojej biologii czas i nie należy on do najprzyjemniejszych. Czujesz się zmęczona, zanim jeszcze o tym pomyślisz. Najchętniej zostałabyś w łóżku do wieczora, a jak jesteś w pracy, myślisz tylko o tym, żeby się położyć. Boli cię to, co nigdy wcześniej nie bolało – opowiada Foremniak. – Jak to pięknie określił mój lekarz: „Stelaż hormonalny kobiety dojrzałej ulega dekonstrukcji". W tłumaczeniu potocznym: gdy patrzę rano w lustro, szału nie ma – mówi aktorka. Dodaje, że na dobry wygląd musiała sobie zapracować. – Samo się to nie zrobi, dbam o siebie od młodości. Ale bądźmy szczerzy, jestem już siwa, ten proces zaczął się u mnie w 26. roku życia. Mam coraz rzadszą skórę, bo i wiek po temu słuszny. Grawitacja jest nieubłagana – kwituje.
Cały wywiad nosi tytuł „Pokochałam swoją dojrzałość", a na okładce ilustruje go piękne, wyretuszowane zdjęcie Foremniak. Na oko wygląda na nim na jakieś może 30 lat. Takie dojrzałe 30, rzecz jasna! ©℗



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# MŁODZI WYKSZTAŁCENI I Z WIELKICH OŚRODKÓW

Kochani, widzieliśmy ostatnio jakiś raport, według którego tylko 17 proc. Polaków regularnie publikuje coś na Instagramie. Of kors nie mamy podjazdu do zachodniej Europy, gdzie na insta swoje selfiki i zdjęcia posiłków wrzuca o wiele więcej osób.

Tak sobie jednak myślimy, że to nawet dobrze. Co bowiem mógłby pokazać światu taki przeciętny mieszkaniec tego kraju? Zdjęcia z wakacji w Juracie za „500+"? Albo zdjęcie kotleta mielonego z zimniokami i kiszonym ogórkiem na cepeliowym talerzu ze zdobieniami? Przecież to siara w chooy przed Europą. Oni by nawet nie umieli wstawić hasztaga.

A te 17 proc. to pewnie młodzi dynamiczni mieszkańcy wielkich ośrodków, którzy pokazują na insta, gdzie jedzą śniadania, lunche i kolacje, dzielą się selfikami przepuszczonymi przez 50 filtrów, iżby Dąbie czy inna Praga wyglądały bardziej jak Berlin.

To nawet dobrze, iż w tym kraju odbywa się szczyt klimatyczny. Dzięki temu więcej ludzi w Europie i na świecie dowie się wreszcie, jak duszna panuje u nas atmosfera, a Bono być może wykopie nam nawet studnię.

Z drugiej strony mamy świadomość, iż wielu przywódców zadało sobie pytanie, czy można debatować nad klimatem w kraju, w którym łamana jest konstytucja, a następnie odpowiedziało „nie można" – no i nie przyjechało. Jakby coś, to nasza redakcja również ogłosiła bojkot i w Katowicach nie mamy zamiaru się pokazywać.

W ten sposób unikniemy przynajmniej kolejnych wpadek ze strony osobo-Dudy, który już zdążył się np. ubrać w marynarkę z jakimiś wiejskimi szlaczkami z Podhala czy innego Podkarpacia xD

Może słyszeliście, że sąd zakończył przesłuchiwać świadków w procesie pewnego niemieckiego przedsiębiorcy, który miał rzekomo krzyczeć do swoich polskich pracowników, że jest hitlerowcem i „rozstrzelałby wszystkich Polaków"?

Otósh wyobraźcie sobie, że tematem podobno nie zainteresowała się żadna organizacja antyfashystoffska, żadna z fundacji walczących z ksenofobią czy mową nienawiści.

Czy naprawdę więc można bezkarnie po sądach ciągać niemieckiego przedsiębiorcę, który daje pracę lokalnym januszom? I żadna instytucja nie stanie w jego obronie, nawet jeśli coś tam mu się wymsknęło? Nie wstyd to? Co to się w tym kraju dzieje! ©℗

***FASHYSM NIE PRZEJDZIE! BĄDŹ Z NAMI OSOM NA FEJSIKU:***
***FB.COM/MWIZWO***

REKLAMA

PRENUMERATA

ROCZNA PRENUMERATA
TYGODNIKA „DO RZECZY"
W PREZENCIE KSIĄŻKA
P i K. SŁOWIŃSCY
„ANTONI GAUDI
– CZARODZIEJ ARCHITEKTURY"
+ E-WYDANIE

Cena: 228 zł
Oszczędność: 328 zł

+ e-wydanie

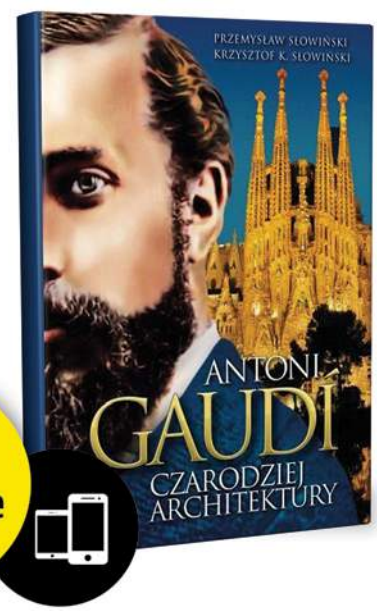


JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WPŁATA NA KONTO: 62 1140 1010 0000 5184 9500 1007
ORLE PIÓRO sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

Prenumerata na rok 2019 w cenach roku 2018
ZAMÓW JUŻ TERAZ

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: prenumerata@pmpg.pl TELEFON: 22 529 12 10 INTERNET: prenumerata.dorzeczy.pl



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# dwaj panowie g

**Wśród zjednoczonych prawaków panuje eurowyborcza gorączka. Co więcej, prawie wszyscy naprawdę chętni dostaną miejsca. Jest jednak pewien drobiazg. Z tego, że człowiek kandyduje, nie wynika jeszcze, iż się dostanie**

Święta przyjdą wcześniej w tym roku. Zgodnie z rzuconym przez premiera Mateusza hasłem „Dość rewolucji, teraz stabilizacja" polityka skończy się 15 grudnia, a potem już fajrant i ubieranie choinki. Tego właśnie dnia PiS zorganizuje ostatnią w tym roku konwencję, zamykając krótki okres celebry trzech lat rządów, rozpoczęty przez Mateusza tydzień temu na konferencji Praca dla Polski.

Uwaga! 15 grudnia żadnych podsumowań nie będzie. Czas miniony jest czasem minionym, i basta! Partia teraz będzie wskazywać drogi ku lepszej przyszłości i ku takiejże zwracać wzrok własny oraz wyborców.

Żarcik z COP24: Jaka jest wizja Polski w kwestii zatrzymania globalnego ocieplenia? Globalne ocieplenie powinno być zatrzymane przez CBA. Niestety, nie możemy wam powiedzieć, kto nam ten żarcik opowiedział.

W sumie warto było zorganizować cały ten COP24 w Polsce. Są już wymierne efekty. Każdy, kogo pytamy, jak było na konferencji, odpowiada: „Super! Chcesz zobaczyć moje zdjęcie ze Schwarzeneggerem?".

Zdjęcia ze Schwarzeneggerem bez wątpienia lepsze są od zdjęć z panią Georgette Mosbacher, amerykańskim namiestnikiem w Vistula County. Przypomniało nam się, jak w roku 1989 autor „Los Angeles Times" Roger Simon napisał o namiestnik Georgette, naonczas zwykłej nadzianej bizneswoman: „Zaczyna rywalizować z Donaldem Trumpem o tytuł Najczęściej Opisywanej Osoby o Której Nie Chciałbyś Niczego Czytać". Rzadko zgadzamy się z cudzymi opiniami, ale tym razem, well…

Źli ludzie opowiadają, że największą ochotę wśród kukistów na kandydowanie do europarlamentu przejawia niejaki Tyszka Stanisław. Jesteśmy zdecydowanie za. Najwyższy czas, by pogromca partiokracji zaczął ciężką pracę misjonarską i tłumaczył cymbałom z Niemiec, Francji czy Hiszpanii, że partie polityczne, do których niesłusznie przywiązano się tam przez stulecia, są o kant tyłka potłuc. Smuteczek. Z powodu brexitu Tyszka nie będzie mógł uświadomić tego cymbałom z Wielkiej Brytanii, którzy w swoim partyjnym mylnym błędzie tkwią najdłużej na świecie.

A kto z szeregów Eine Totalopposition chciałby pójść do europarlamentu? Zadaliśmy to pytanie nie byle komu, bo samemu Grzegorzowi Ludojadowi Schetynie. Uśmiechnął się szeroko, pokazując zabójcze zębiska, i odparł: „Wszyscy!".

Grzegorz Ludojad Schetyna jest w ogóle ostatnimi czasy nieco zaniepokojony. Okazało się, że mówią o nim dobrze, a on wówczas czuje się nieswojo. Zapytaliśmy więc, kto mówi o nim dobrze. „Michał Kamiński – odparł Schetyna. – To znaczy, że szykuje się coś grubszego".

Szczerze mówiąc, nie wyobrażamy sobie, jak dobrze musiałby mówić Misio Kamiński o Schetynie, żeby wypadło to odpowiednio dobrze. Przypominamy bowiem, że jako totumfacki Ewki Kopacz z Szydłowca zwykł zwracać się do niej słowami: „Ty jesteś dla mnie jak papież Franciszek!". Jak może to przebić w przypadku Schetyny? „Pan Bóg" wydaje się jedyną dostępną opcją.

W sumie wśród zjednoczonych prawaków panuje taka sama eurowyborcza gorączka. Co więcej, prawie wszyscy naprawdę chętni dostaną miejsca. Jest jednak pewien drobiazg. Z tego, że człowiek kandyduje, nie wynika jeszcze, iż się dostanie. Pozdrawiamy więc ciepło wszystkie zające wyborcze o bardzo, bardzo znanych nazwiskach, które już widzą siebie oczyma duszy wśród brukselskich luksusów. Przeczytajcie najpierw uważnie, ile jest miejsc biorących w waszych okręgach.

Tak serio, to liczyć się z powyborczą rekonstrukcją rządu w formacie 3 plus 1. To znaczy ku Europie poszybować mają (i tam już pozostać) dwie Bełaty plus Anka prymuska od edukacji. A skąd „plus 1"? Przejęcie infrastruktury przez resort rozwoju jest ponoć przesądzone. Szykuje się tam w związku z tym miejsce dla dwóch nowych wiceministrów. Będzie więc coś trzeba zrobić z Adamczykiem Andrzejem, który już nie będzie miał czym kierować. I nawet wiemy, co się wtedy z nim stanie. Otóż nic.

FOT. ROBERT GARDZIŃSKI



eprasa.pl 3b50e8d8a1

Głupia sprawa, Kaczor Dyktator bardzo serio wziął raport, z którego wynika, że dotychczasowe działania w sprawie „Mieszkania Plus" to „ch..., d… i kamieni kupa". W związku z tym trwają poszukiwania winnego, który mógłby zostać za karę efektownie zdekapitowany. Niestety, nie może być to Adamczyk, bo od roku już się nim nie opiekuje. Sprawa jeszcze głupsza – „Mieszkanie Plus" jest od roku pod specjalnym nadzorem premiera Mateusza. No i co tu w takim razie zrobić? Podpowiadamy: otóż nic.

Wracając do manewrów europarlamentarnych. Jedna kandydatura w Eine Totalopposition jest pewna: będzie to Myszka Agresorka, zwana przez niektórych także Kamilą Gasiuk-Pihowicz. Ma być to nagroda za wyprowadzenie z Nowoczesnej Kropki gromadki posłów i integrację z Peło. A teraz najzabawniejsze – ona dwójką na liście w Warszawie miała być i tak, bez całej tej chryi. Po co więc było jeść tę żabę?

**W parlamencie koło Platformy zamieniło się w koło PO-KO. Jedno oko na Maroko, a drugie na PO-KO. W porównaniu z PSL-UED to i tak luzik**

W związku z powyższą integracją w parlamencie koło Platformy zamieniło się w koło PO-KO. Jedno oko na Maroko, a drugie na PO-KO. W porównaniu z PSL-UED to i tak luzik. Jako że szefem i tak pozostaje Ludojad Schetyna, proponujemy nazwę S-PO-KO.

Z okazji rychłego powrotu Radka Sknerusa Sikorskiego na listy wyborcze Peło Schetyna dostał od niego prezent – nową książkę Radka z autografem. Nie rozumiemy Radka. Popsuł Grzegorzowi wszystko, bo w antykwariacie będą kręcili nosem, że pomazana.

My w sprawie mecenasa Romana. Zanim spełni się jego sen o fotelu ministra sprawiedliwości u Grzegorza Ludojada, czeka go wiele przygód. Przygoda pierwsza nazywa się Jargut. Chodzi o ochroniarza mecenasa. Media ujawniły, że facet torpeduje proces frankowiczów przeciw klientowi pana adwokata, którym jest właściciel Getin Banku Leszek Czarnecki. Będzie gorzej. Otóż co najmniej dwie redakcje spuściły swoje psy gończe, które już zwąchały trop.

Od razu po skromnej analizie danych zawartych w Krajowym Rejestrze Sądowym okazało się, że Jargut, który nie uchodzi za tytana intelektu, to jednak geniusz. Zakłada różne spółki, które okazują się szybko tak atrakcyjne, że za sowitą odpłatą odkupują je podmioty związane z Grubym Rychem, czyli słynnym właścicielem Prokomu, niejakim Krauzem. Ponieważ jesteśmy święcie przekonani o krystalicznej wręcz uczciwości mecenasa Romana, wierzymy, że jedynie dziełem przypadku jest to, iż swego czasu reprezentował interesy Grubego Rycha.

Na koniec pytanie. Dotyczy pałacu prezydenta Andrzeja Sebastiana. Pracuje tam niejaki Tomasz Buława, ten sam, który w czasach Peło-Peezel był szefem Centrum Usług Wspólnych Kancelarii Premiera i którego działalność była piętnowana przez Kempę Bełatę słowami „tsunami niegospodarności". Otóż źli ludzie opowiadają, że Buława nadzorujący flotę samochodów prezydenckich oraz stację obsługi pojazdów pana prezydenta chce tę stację zlikwidować. Ciekawy ma być powód – otóż stacja znajduje się na ulicy Wiertniczej w Warszawie i przeszkadza Tefauenowi w rozbudowie. Zadajemy zatem obywatelskie pytanie: Prawdaż to, panie Tomaszu? Na odpowiedź czekamy do następnego wydania rubryki. ©℗

REKLAMA

eprasa.pl 3b50e8d8a1

# MAM (na) dziecko

**Posiadanie dzieci to długofalowa inwestycja wymagająca czasu, zaangażowania, ale także pieniędzy...**

Utrzymanie i wychowanie potomstwa do 18. roku życia to dla statystycznego Polaka średni koszt rzędu 305 tysięcy zł. Jeśli dodatkowo rodzice zdecydują się na finansowanie dziecka w okresie studiów, kwota ta wzrasta o ponad 130 tysięcy zł i daje wynik bliski wartości mieszkania w dużym mieście w Polsce! Nakłady na wychowanie dziecka są więc, jak widać, ogromne, a to w końcu tylko jeden z wydatków, jakie ponoszą Polacy. Czy całościowo ujęte koszty życia muszą być aż tak wysokie? Nie! Na rynku istnieje już aplikacja MAM, która za zakup m.in. produktów dla dzieci i młodzieży pozwala obniżać comiesięczne rachunki za media.

## BARDZO CENNE POTOMSTWO

Kupić własne mieszkanie czy założyć rodzinę i zdecydować się na dziecko? To pytanie, mimo że brzmi dość absurdalnie, doskonale obrazuje dylematy, z którymi borykają się młodzi Polacy. A wszystko dlatego, że inwestycja w potomstwo to ogromny wysiłek, także pod względem finansowym. Z raportu „Ile kosztuje dziecko w Polsce?" przygotowanego przez platformę MAM (www.jamam.pl) wynika, że średni koszt wychowania dziecka do czasu ukończenia studiów wynosi niewiele poniżej pół miliona złotych! Dla wielu z nas to wręcz astronomiczna suma. Pojawia się zatem pytanie, na co konkretnie Polacy przeznaczają tę górę pieniędzy, decydując się na posiadanie dzieci?

## BUDŻET JAK Z GUMY

Powiększenie rodziny już od samego początku wiąże się z dodatkowymi kosztami, nie zawsze uświadomionymi i dostrzegalnymi. Nowy domownik to błyskawiczne zwiększenie choćby stałych opłat za media, m.in. za prąd, wodę czy gaz. Jak wynika z badania przeprowadzonego na zlecenie platformy MAM, przeciętnie koszty te wzrastają o ok. 200 zł w skali miesiąca, czyli aż o 2400 zł w skali roku. Podobnie jest w wypadku żywności. Domowy budżet przeznaczany na zakup produktów spożywczych wzrasta po pojawieniu się dziecka o prawie 300 zł miesięcznie. Do tego trzeba dodać wydatki na chemię gospodarczą, kosmetyki, ubranka czy opiekę zdrowotną dla dziecka. Oczywiście lista dodatkowych rzeczy rozszerza się i zmienia wraz z wiekiem potomstwa. Jak przyznali badani, średnio miesięcznie na dziecko w okresie niemowlęcym wydają niespełna 1050 zł, w wypadku nastolatka jest to już około 1500 zł, a studenta – niemal 2200 zł. Opiekunka, przedszkole, zajęcia dodatkowe, hobby i sporty, ubrania, zabawki, akcesoria, gadżety... wszystko to kosztuje, a w wypadku dzieci często więcej niż normalnie.

## UWIELBIAMY ROZPIESZCZAĆ

Mimo tak ogromnych kosztów Polacy jako rodzice są dość rozrzutni i nie oszczędzają na dzieciach ani ich rozrywkach i przyjemnościach. Widać to m.in. w wypadku prezentów i niespodzianek. Pytani przez platformę MAM przyznali, że kupują swoim pociechom zabawki nie tylko z okazji urodzin, imienin czy świąt Bożego Narodzenia. Aż 18% z nas robi to raz w tygodniu, ponad 40% raz w miesiącu, a niemal 21% raz na kwartał. Niemałe są też kwoty, które przeznaczamy na sprawienie dzieciom przyjemności. Ponad 60% badanych Polaków przyznało, że na zakup zabawek wydaje miesięcznie od 50 do 300 zł, a niemal 1/4 od 300 do nawet ponad 2000 zł. Decydując się na takie wydatki, warto więc korzystać z nowoczesnych narzędzi, takich jak platforma i aplikacja MAM. Za każdy zakup zwraca ona część pieniędzy w formie tzw. Złotówek MAM, które następnie można wykorzystać na opłacenie rachunków za prąd, gaz, telefon, internet i TV. Jak to działa?

## BĄDŹ SPRYTNY – OSZCZĘDZAJ

Platforma MAM pozwala obniżać rachunki za media środkami uzyskanymi przy okazji dokonywania codziennych zakupów w punktach stacjonarnych oraz online. MAM pozwala na realne

eprasa.pl 3b50e8d8a1

zwiększenie wartości każdej wydawanej przez Polaków kwoty i przeznaczenie zebranych w ten sposób środków na opłacenie rachunków za podstawowe media, czyli: prąd, gaz, telefon, internet i telewizję. MAM to dla konsumentów rozwiązanie, które umożliwia mądre wydawanie pieniędzy i zarządzanie domowym budżetem w taki sposób, by obniżać comiesięczne oraz stałe zobowiązania, które posiada niemal każde polskie gospodarstwo. Platforma to sposób na stale rosnące rachunki za media.

W wypadku zakupów w sklepach stacjonarnych wystarczy zrobić za pomocą aplikacji MAM zdjęcie paragonu. Następnie po jego weryfikacji zostaną naliczone Złotówki, którymi będzie można opłacić rachunki. Dokonując zakupów w dowolnych sklepach i punktach stacjonarnych, każdy może zyskać 50 Złotówek MAM na opłacenie rachunków.

W wypadku zakupów w internecie wystarczy wejść na stronę www.jamam.pl i z poziomu platformy przejść do wybranego e-sklepu i złożyć zamówienie. Złotówki MAM zostaną naliczone automatycznie po dokonaniu opłaty za wybrane produkty i będą gromadzone na koncie użytkownika. Zebrane Złotówki można następnie przeznaczyć na opłacenie dowolnego rachunku za media, czyli prąd, gaz, telefon, internet czy telewizję.

„Stworzyliśmy MAM, żeby wspierać konsumentów. Nasze hasło przewodnie: »we cover it« świadczy o tym najlepiej. Posiadanie dziecka to nie tylko ogromne szczęście, ale także koszty. Nasze motto mówi: ty wydawaj, a my zajmiemy się Twoimi stałymi opłatami. Chcemy być wsparciem dla rodziców na każdym etapie rozwoju ich dziecka. Największą radość sprawia nam patrzenie na to, jak dzięki nam konsumenci nie muszą płacić wysokich rachunków za media i nie martwią się tym, a ich opłaty np. za prąd są o połowę mniejsze – komentuje Marcin Walaszczyk, Dyrektor Zarządzający platformy do obniżania rachunków za media MAM".

Korzystanie z platformy MAM jest bardzo proste i całkowicie bezpłatne. Aby zarejestrować się i zacząć zbierać środki na comiesięczne rachunki, wystarczy pobrać aplikację z Google Play lub App Store albo wejść na stronę internetową www.jamam.pl.

Mimo że fundusze przeznaczane na utrzymanie i wychowanie dzieci znacznie obciążają domowe budżety Polaków, wydatki, jakie ponosimy na dzieci, możemy dziś wykorzystać do oszczędzania i optymalizowania innych domowych kosztów. Kupując zabawki, ubrania czy inne produkty dla dzieci i młodzieży za pośrednictwem platformy czy aplikacji MAM i robiąc zdjęcia paragonów, można realnie zwiększać wartość każdej i tak wydanej złotówki, przeznaczając ją na opłacenie rachunków za media. Warto skorzystać z tego rozwiązania zwłaszcza w obliczu zbliżających się wielkimi krokami świąt Bożego Narodzenia, gdy zakup prezentów dla tych, których kochamy, bardziej niż na co dzień obciąża nasze portfele. Bo z MAM – święta, święta… i po rachunkach!


eprasa.pl 3b50e8d8a1

Wojciech Wybranowski

**Polski rząd deklaruje, że nie podpisze dokumentu, który prowadziłby do szerokiego napływu imigrantów do krajów europejskich. Tylko że do Polski obcokrajowcy i tak napływają wielką falą**

# Coraz więcej imigrantów

Na Międzyrządowej Konferencji w Sprawie Globalnego Porozumienia na rzecz Imigracji organizowanej pod auspicjami ONZ w Marrakeszu ma nastąpić formalne przyjęcie i wdrażanie porozumienia, które ma szerzej otworzyć granice państw europejskich na imigrantów z Afryki. Kompetencje do decydowania o statusie uchodźców mieć będą unijni biurokraci.

Zgodnie z deklaracjami porozumienia ludzie, którzy przybyli do Europy nielegalnie, zostaną „zalegalizowani", co w perspektywie otwierać będzie im drogę do niekontrolowanego osiedlania się w różnych krajach.

Już na pierwszym etapie prac nad dokumentem z uczestnictwa w „pakcie" zrezygnowały Stany Zjednoczone. Przed kilkoma miesiącami również władze Węgier, Czech i Austrii oraz Bułgarii i Izraela dały do zrozumienia, że odstąpią od podpisania porozumienia, a w listopadzie podobną deklarację złożył również polski



eprasa.pl 3b50e8d8a1

FOT. ADOBE STOCK

rząd. – Jeśli przyznamy nielegalnym migrantom takie same prawa jak legalnym, to będzie to podstawa do tego, aby w ramach łączenia rodzin ci obywatele mogli te rodziny tutaj do Europy ściągać – komentował szef MSWiA Joachim Brudziński.

Jednak zaledwie kilka miesięcy wcześniej (3 maja) przedstawiciele polskiego MSZ – co ujawniły prawicowe portale – podpisali inną deklarację, „deklarację z Marrakeszu", mówiącą m.in. o promocji „regularnej migracji". I chociaż ten wcześniejszy dokument nie ma wiążącego charakteru, to sygnowanie go przez władze RP wywołało poruszenie w Polsce, zwłaszcza w mediach społecznościowych.

Bo i bez tych deklaracji Polska coraz szerzej otwiera granice dla migrantów zarobkowych. To każe stawiać pytania, czy pod kątem bezpieczeństwa i ochrony zdrowia jesteśmy do tego przygotowani.

## ILU ICH JEST?

Jedna z bocznych, zabytkowych ulic prowadzących do poznańskiego Starego Rynku, okolice arabskiej restauracji. Można zjeść, posłuchać bliskowschodniej muzyki, zapalić shishę. Od kilku miesięcy lokal i jego otoczenie wieczorami zamienia się w nieformalne miejsce spotkań mieszkających w Polsce – niekiedy czasowo – osób pochodzących w krajów Bliskiego Wschodu, przybyszy muzułmańskich z dawnych republik sowieckich i mężczyzn z krajów afrykańskich przyjeżdżających tu z Niemiec, gdzie otrzymali prawo pobytu. Mieszkający w pobliżu opowiadają nam, że w takich dniach bywa niebezpiecznie, bo w rejonie krążą grupki młodych mężczyzn o śniadej karnacji skóry, zaczepiają przechodniów, zwłaszcza młode dziewczęta.

– W ciągu ostatnich sześciu miesięcy funkcjonariusze interweniowali w tym miejscu czterokrotnie. Chodziło o zakłócenie porządku, nie odnotowaliśmy czynów kryminalnych – słyszymy w wojewódzkiej Komendzie Policji w Poznaniu.

– Często są agresywni, także między sobą. Byłem świadkiem bójki bodajże kilku Czeczenów i takich wyglądających bardziej na przybyszów z Afryki. Było ostro, na szczęście szybko się uspokoiło. Policji nikt nie wzywał, kto będzie ryzykował, że mu lokal spalą? – przekonuje nas właściciel jednej z firm zlokalizowanych opodal wspomnianego klubu.

W Polsce nie ma imigranckich dzielnic, do których baliby się wejść mieszkańcy miast, takich jak brukselska Molenbeek, sztokholmska Rinkeby czy paryska La Chapelle-Pajol. Jednak przybysze z innych krajów, także arabskich, to coraz częstszy widok na ulicach. Wciąż ich przybywa. Jak szybko?

Kiedy na początku listopada poprosiliśmy Urząd do Spraw Cudzoziemców o szczegółową informację na temat liczby cudzoziemców posiadających ważne zezwolenie na pobyt w Polsce, jego przedstawiciele podali, że to ok. 365 tys. osób. Niespełna miesiąc później obcokrajowców w Polsce było już o cztery tysiące więcej – 369 tys. osób. Dane nie dotyczą osób przebywających w naszym kraju dzięki ważnym wizom.

To oczywiście nie oznacza, że taką liczbę zgód na stały lub czasowy pobyt obcokrajowców w Polsce wydano tylko w 2018 r. Aż 207 tys. osób ze wspomnianej liczby 369 tys. dysponuje bowiem decyzją pozwalającą im przebywać w Polsce do trzech lat, co oznacza, że mogli otrzymać ją w latach wcześniejszych. Jednak wzrost liczby cudzoziemców przebywających w Polsce jest zauważalny: w 2017 r. było ich 306 933, w 2016 r. – 236 528, a w 2015 r. – 175 850 osób.

– Lista najliczniejszych grup cudzoziemców posiadających ważne zezwolenia na pobyt nie uległa większym zmianom w ciągu ostatnich czterech lat. Aktualna kolejność kształtuje się następująco: Ukraina – 174 tys. osób, Niemcy – 21 tys., Białoruś – 19 tys. – poinformował nas Jakub Dudziak, rzecznik prasowy Urzędu do Spraw Cudzoziemców.

Jak wynika z danych serwisu migracje.gov.pl najwięcej przybyszów – oceniając po liczbie zezwoleń na pobyt wydanych przez urzędy wojewódzkie – może przebywać na terenie województwa mazowieckiego. To 114,5 tys. osób, w tym m.in. 43 tys. z Ukrainy, 10 tys. z Wietnamu, 6,9 tys. z Białorusi i 6,8 tys. z Chin. Na kolejnym miejscu jest województwo małopolskie: 35,7 tys. osób, w tym m.in.: 18 tys. z Ukrainy, 1,3 tys. z Rosji, 1,3 tys. z Włoch oraz 1,1 tys. z Białorusi. Trzecie miejsce pod względem liczby imigrantów zajmuje województwo dolnośląskie – przebywa tam 31,6 tys. osób (m.in. 14,9 tys. obywateli Ukrainy, 2,3 tys. Niemców, 1,2 tys. Hiszpanów i 1,2 tys. Włochów), a tuż za „imigranckim podium" jest województwo wielkopolskie – 27,9 tys. osób, w tym m.in. 19 tys. Ukraińców, 1,1 tys. Niemców oraz 793 obywateli Białorusi.

Najmniej obcokrajowców otrzymało prawo do stałego lub czasowego pobytu wydane przez wojewodę świętokrzyskiego (4220 osób, głównie z Ukrainy, Bułgarii i Włoch) oraz wojewodę podkarpackiego (7611 osób – głównie Ukraińców, Włochów i Niemców).

## NIE TYLKO DO PRACY

Większość cudzoziemców przebywających w Polsce trafiło do naszego



eprasa.pl 3b50e8d8a1

kraju w poszukiwaniu pracy. Rośnie jednak także liczba tych, którzy poszukują tu schronienia przed represjami w ich ojczyznach. Zdaniem ekspertów to właśnie takie osoby, które dostały międzynarodową lub krajową ochronę prawną, można nazwać uchodźcami – reszta to imigranci zarobkowi.

Zezwolenia na pobyt w Polsce wydane w związku z objęciem jedną z form takiej ochrony posiada obecnie ok. 5,7 tys. osób.

W ubiegłym roku wnioski o udzielenie ochrony międzynarodowej złożyło w Polsce 5 tys. cudzoziemców. Prawo do pobytu w Polsce otrzymało 540 z nich. Jak poinformowali nas pracownicy Urzędu do Spraw Cudzoziemców, wśród takich osób najwięcej było Ukraińców – 276 osób, Rosjan – 87 osób (w tym przypadku chodzi również o obywateli Czeczenii) – oraz obywateli republiki Tadżykistanu – 35 osób. Ponadto 227 cudzoziemców otrzymało zgodę na tzw. pobyt tolerowany (nie otrzymują statusu uchodźcy, ale mogą przebywać na terenie Polski, ponieważ wydalenie mogłoby ich narazić na prześladowania) lub ze względów humanitarnych (gdy wydalenie naruszałoby prawa: dziecka lub do życia rodzinnego).

Odrzucono ok. 2 tys. wniosków o prawo do pobytu w Polsce ze względu na ochronę międzynarodową, a drugie tyle postępowań zostało umorzonych, bo potencjalny uchodźca nie czekał na rozpoznanie sprawy przez polskie władze: opuścił nasz kraj i udał się do Europy Zachodniej.

Liczba uchodźców, których Polska objęła ochroną prawną, w stosunku do 2017 r. nieznacznie wzrosła. – Do końca października wnioski o przyznanie ochrony międzynarodowej w Polsce złożyło ok. 3,4 tys. cudzoziemców. Najliczniej ubiegali się o to obywatele Rosji (2,3 tys. osób), Ukrainy (360) i Tadżykistanu (135) – informował nas na początku listopada Jakub Dudziak, rzecznik Urzędu do Spraw Cudzoziemców. Jak wynika z informacji publikowanych na stronie urzędu, do połowy października Polska przyznała ochronę prawną 346 osobom z tej grupy.

## A MUZUŁMANIE?

Jesienią 2015 r. ówczesna premier Ewa Kopacz (PO) w rozmowach z przedstawicielami UE zadeklarowała, że Polska jest gotowa przyjąć imigrantów z krajów muzułmańskich. Była to reakcja na apel Jeana-Claude'a Junckera, szefa Komisji Europejskiej, który żądał, by państwa UE przejęły 160 tys. osób z krajów arabskich i afrykańskich od Grecji, Włoch i Węgier. Juncker oczekiwał, że Polska przyjmie ok. 12 tys. imigrantów. Według ostatecznych ustaleń Komisji Europejskiej do Polski miało trafić 7 tys. imigrantów.

– Polski nie stać na przyjmowanie imigrantów ekonomicznych, ale chcemy przyjąć uchodźców, tych, którzy nie mogą czuć się w swoim kraju bezpiecznie – przekonywała Kopacz podczas XXV Forum Ekonomicznego w Krynicy.

Obietnica szefowej rządu PO-PSL wywołała wówczas spore zaniepokojenie społeczne. Komentatorzy podnosili – wskazując na doświadczenia Wielkiej Brytanii, Francji czy Belgii i Niemiec – że unijne i polskie służby nie są w stanie skutecznie zweryfikować tożsamości osób, które miałyby z obozów dla uchodźców trafić do naszego kraju, a tym samym zapewnić bezpieczeństwo Polakom. Zdaniem analityków ta deklaracja Kopacz przełożyła się na porażkę PO w wyborach parlamentarnych w 2015 r.

**W Polsce jest obecnie 369 tys. obcokrajowców. Tych z krajów muzułmańskich w ubiegłym roku było 12,7 tys.**

Nowy rząd PiS przynajmniej deklaratywnie mówi na razie zdecydowane „nie" unijnym naciskom. W grudniu 2017 r. Komisja Europejska zapowiedziała, że pozwie nasz kraj do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w związku z niewywiązaniem się z umowy dotyczącej relokacji uchodźców z września 2015 r. Polski rząd podtrzymał swoje stanowisko podczas czerwcowego nieformalnego szczytu UE w Salzburgu. – Utrzymaliśmy naszą politykę i zdecydowanie nie przyjmujemy żadnych uchodźców – zapowiadał wówczas Morawiecki.

Kilka tygodni temu, w atmosferze medialnego skandalu, premier zdymisjonował Pawła Chorążego, wiceministra inwestycji i rozwoju, który podczas spotkania organizowanego przez Klub Jagielloński mówił, że „Polska powinna przyjmować imigrantów z krajów azjatyckich".

Szerokie otwarcie granic dla imigrantów zarobkowych spowodowało spory napływ do Polski także mieszkańców krajów, w których islam jest religią dominującą. Jeszcze cztery lata temu obywateli takich krajów – mających prawo do pobytu w Rzeczypospolitej – było 4973, przed rokiem już 12 674 osoby.

Obecnie (według stanu na 4 grudnia 2018 r. w portalu Imigracje.gov.pl) wśród osób pochodzących z krajów, w których większość mieszkańców to muzułmanie, najwięcej w Polsce może przebywać obywateli: Turcji – 4326 osób (w tym 26 mających status uchodźcy), Uzbekistanu – 1817 (w tym 8 uchodźców), Pakistanu – 1459 (22 uchodźców), Egiptu – 1374 (44 uchodźców), Kazachstanu – 1370 (17 uchodźców), Bangladeszu – 1216 (5 uchodźców), Iraku – 1170 (72 uchodźców), Syrii – 1037 (252 uchodźców i 39 objętych ochroną uzupełniającą), Azerbejdżanu – 1011 (3 uchodźców).

Liczni są także przybysze z: Algierii – 795 (2 uchodźców), Arabii Saudyjskiej – 764, Nigerii –753 (1 uchodźca), Maroka – 566 (1 uchodźca), Tadżykistanu – 513 (24 uchodźców), Iranu – 428 (20 uchodźców), Libii – 414 (5 uchodźców), Libanu – 325 (2 uchodźców), Afganistanu – 201 (49 uchodźców). Prawo do pobytu w Polsce ma także jeden obywatel Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Ten trend najprawdopodobniej się utrzyma w kolejnych latach i do naszego kraju trafią, z pobudek ekonomicznych, kolejni przybysze z krajów islamskich.

## NIE TYLKO DOBRZY PRACOWNICY

Zdarzenia przestępcze z imigrantami z Afryki i Azji, choć nieliczne, budzą zawsze niepokój społeczny. Tak było w 2017 r., gdy w trakcie awantury na Mazurach w jednym z lokali sprzedających kebab młody Polak został pchnięty nożem przez pracującego tam Tunezyjczyka. Kilka miesięcy później w Warszawie mieszkający tam Irańczyk zdewastował kościół w dzielnicy Mokotów. Z kolei w Gdyni dwóch przebywających w Polsce Algierczyków molestowało niepełnosprawną intelektualnie nastolatkę. Usłyszeli już prokuratorskie zarzuty.

Tymczasem otwarcie polskich granic na imigrantów zarobkowych spowodowało, że do Polski pod pretekstem poszukiwania pracy przyjeżdżają nie tylko osoby pragnące znaleźć tutaj zatrudnienie, lecz także ludzie powiązani z przestępczym podziemiem lub też tacy, których chęć szybkiego wzbogacenia pchnęła na przestępczą ścieżkę już w Polsce.

Jak wynika z policyjnych statystyk, w ciągu ostatnich dwóch lat zdecydo-


eprasa.pl 3b50e8d8a1

wanie wzrosła liczba listów gończych wydanych za cudzoziemcami. Przodują w tej statystyce Ukraińcy – to ich dotyczy ponad 80 proc. listów gończych wydanych za obcokrajowcami.

Rośnie też liczba przestępstw popełnianych przez cudzoziemców w Polsce. Jak informowała „Rzeczpospolita", ich liczba w 2017 r. wzrosła w porównaniu z 2016 r. prawie o 40 proc. (6264 przestępstwa w ubiegłym roku). Niestety statystyki udostępniane na stronach polskiej policji informujące o liczbie przestępstw uwzględniające obywatelstwo obcokrajowca kończą się na roku 2012.

Poszukiwani przez polską policję obcokrajowcy najczęściej mają na sumieniu: oszustwa, kradzieże, przemyt, fałszerstwa dokumentów, prowadzenie pojazdów w stanie nietrzeźwym, bójki lub wykroczenia. W policyjnej bazie osób poszukiwanych są też m.in.: Ukrainiec Sergiej Azovski, ścigany za handel ludźmi; Rosjanin Lema Yakhiew poszukiwany za handel narkotykami; Rosjanin Szarani Ahmatov, poszukiwany co najmniej za dwa zabójstwa i napady, Bułgar Emil Angelow, który w naszym kraju parał się sutenerstwem, czy Tunezyjczyk z polskim obywatelstwem Karim Labidi, bojownik ISIS poszukiwany za udział w zbrojnej grupie terrorystycznej.

Wzrost przestępczości imigrantów przebywających w Polsce jest zauważalny także i w tym roku. W lutym dwóch funkcjonariuszy policji podczas rutynowego patrolu zostało w Zgierzu zaatakowanych przez bandę, którą tworzyło siedmiu Ukraińców, pięciu Gruzinów i jeden Mołdawianin. Kilka tygodni wcześniej ci mężczyźni przyjechali do Polski do pracy. Policjanci, broniąc życia, musieli użyć broni palnej. Z kolei w czerwcu policjanci z Lubuskiego rozbili ukraiński gang, którego członkowie włamywali się do prywatnych posesji i torturami zmuszali zaskoczonych mieszkańców do wydania im pieniędzy i kosztowności.

Na początku listopada opinią publiczną w Polsce wstrząsnął brutalny mord na 27-letniej Paulinie D. Dziewczyna została zwabiona do mieszkania w Łodzi i zamordowana przez Mamuka K., obywatela Gruzji mieszkającego w Polsce. Mężczyzna został zatrzymany w Kijowie.

Oprócz spraw związanych z przestępczością w kontekście imigrantów ważny jest też wątek sanitarno-epidemiologiczny. W Polsce wciąż jeszcze zagrożenie nowymi chorobami lub niebezpiecznymi mutacjami chorób występującymi także w naszym kraju, związane z napływem obcokrajowców, to temat tabu. Lekarze zwracają jednak na to uwagę w nieoficjalnych rozmowach.

Temat stał się gorący po wybuchu fali zachorowań na – wydawałoby się dawno opanowane w naszym kraju – odrę i krztusiec, które jak szacowali eksperci, mogły do Polski trafić wraz z ukraińskimi pracownikami. Na Ukrainie do połowy października na odrę zapadło ponad 35 tys. osób.

Gdy sprawę wzrostu liczby chorych na odrę podniosły media, przedstawiciele polskiego Ministerstwa Zdrowia poinformowali, że rozważają, czy nie zmienić przepisów dotyczących obowiązkowych szczepień obcokrajowców. Dzisiaj podlegają mu przyjezdni, którzy na terenie Polski przebywają dłużej niż trzy miesiące. Wcześniej „DGP" ujawnił, że sanepid nawet nie wie, czy szczepienia przeciw odrze są na Ukrainie obowiązkowe.

Otwarcie polskich granic na imigrantów zarobkowych tłumaczone jest przez przedstawicieli rządu rynkową koniecznością, bo w niektórych branżach brakuje dziś ludzi do pracy. Organizacje skupiające pracodawców mówią wręcz, że przepisy pozwalające na pracę cudzoziemcom w Polsce powinny zostać zliberalizowane, tak by ich zatrudnianie było łatwiejsze. Sugerują też, że liczba obcokrajowców pracujących w Polsce w kolejnych latach musi się zwiększyć.

W sytuacji, gdy rząd PiS nie przyjął działań realnie zmniejszających koszty pracy, zachęcających do inwestycji także w pracowników, co mogłoby skłonić do powrotu Polaków mieszkających dziś za granicą, nie usprawnił także rozwiązań pozwalających na powrót do ojczyzny Polaków mieszkających w Kazachstanie, sprowadzanie do Polski „siły roboczej" z dawnych republik sowieckich i krajów islamskich wydaje się najprostszym rozwiązaniem. Pytanie tylko, czy na pewno jesteśmy na to dobrze przygotowani.

## Liczba cudzoziemców posiadających ważne dokumenty uprawniające do pobytu w Polsce

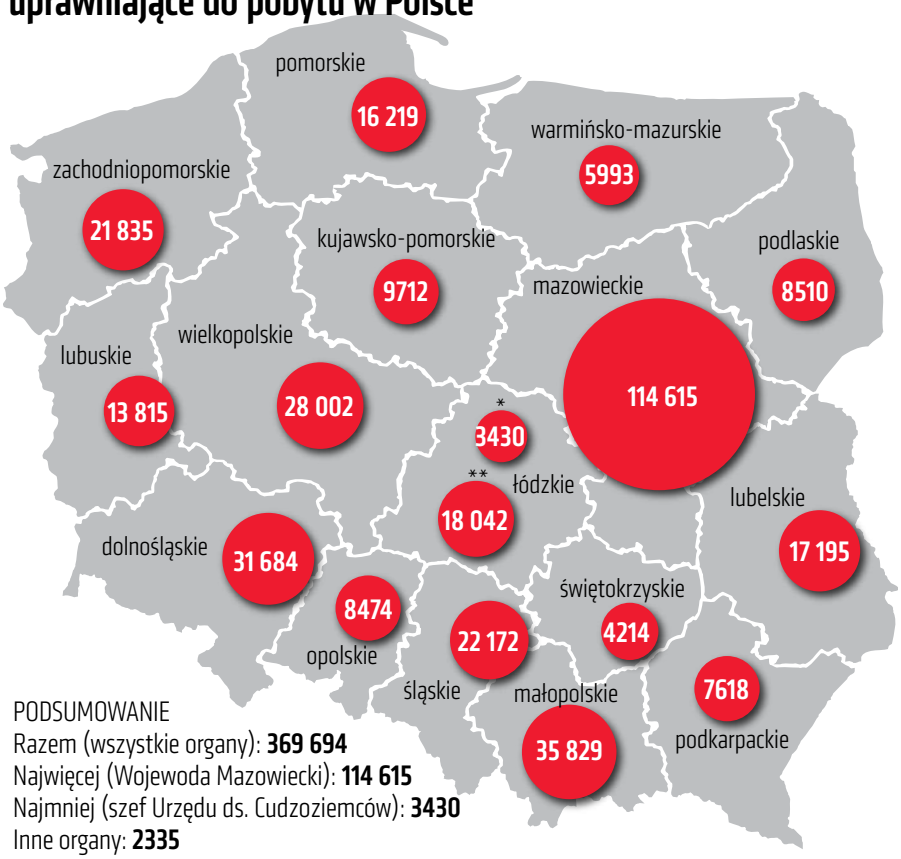


*dane Urzędu ds. Cudzoziemców **dane wojewody łódzkiego Źródło: www.migracje.gov.pl

RYS. PEGAZ

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 3b50e8d8a1

*Jacek Przybylski*

**Coraz częstsze przypadki mordów, gwałtów i kradzieży dokonanych przez przybyszy z krajów islamskich sprawiły, że więcej rządów UE słucha już obaw swych wyborców i zaostrza przepisy dotyczące imigrantów**

# Europa ma dość

Lindholm. Bezludna, zaledwie siedmiohektarowa wyspa położona w zatoce Morza Bałtyckiego, na południe od Kopenhagi. Od ponad 90 lat mieszczą się tam laboratoria, stajnie oraz krematorium ośrodka badań zakaźnych chorób zwierzęcych. To właśnie tam – jak podała duńska gazeta „B.T." – centroprawicowy duński rząd zamierza w przyszłym roku umieścić grupę ok. 100 cudzoziemców z kryminalną przeszłością oraz tych, których wnioski o azyl zostały odrzucone, ale którzy nie mogą zostać deportowani do swoich macierzystych krajów.

Na miejscu służbę będą pełnić policjanci oraz funkcjonariusze służby więziennej. I chociaż wyspa teoretycznie ma nie być więzieniem, to żaden z cudzoziemców, który tam trafi, nie będzie mógł spędzać nocy poza nią. W razie złamania tego zakazu zbiegowi będzie grozić już zwyczajny wyrok za kratkami.

Rządowy projekt ma ułatwić władzom m.in. zaprowadzenie porządku w ośrodku dla imigrantów w Kærshovedgård, położonym w centralnej części Danii, w którym policja wciąż nie może powstrzymać plagi kradzieży, napaści oraz przestępstw związanych z handlem narkotykami. Duńskie władze nie ukrywają wcale, że choć z różnych względów nie mogą wyrzucić tych imigrantów, to zamierzają zrobić wiele, aby imigranci sami wyjechali. „Są w Danii niechciani i będą to czuli" – zapowiedziała na Facebooku duńska minister ds. imigracji, integracji i mieszkalnictwa Inger Støjberg. Nagły wzrost przybyszów z krajów takich, jak Afganistan, Liban, Syria czy Somalia, sprawił bowiem, że Duńczycy – stanowiący w swoim kraju 87 proc. społeczności – zapragnęli zrobić z tym problemem porządek. Kłopot stanowi zwłaszcza kilka tysięcy przybyszów, których podania o azyl zostały odrzucone, a o których losach duńska policja nie ma pojęcia.

Problemem są też całe dzielnice, których muzułmańscy mieszkańcy ani myślą o integracji z Duńczykami. Duński rząd wprowadził więc latem pakiet ustaw zaostrzających prawo wobec imigrantów i zmuszających przybyszów do asymilacji ze społeczeństwem gospodarzy. Nowe przepisy nakazują m.in. obowiązkową naukę duńskiej kultury i języka, w tym tradycji Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Obowiązkiem objęte są wszystkie dzieci z muzułmańskich gett od pierwszego roku życia. Zajęcia prowadzone są zaś



eprasa.pl 3b50e8d8a1

FOT. TAHA JAWASHI/AFP/EAST NEWS

bez udziału rodziców. Buntownikom grozi prosta kara: utrata zasiłków.

## CZARNE STATYSTYKI

Pomysły rządu w Kopenhadze nie spodobały się lewicowym aktywistom i socjalistom, którzy lamentują, że to upadek humanitarnych wartości Danii, a także wielu liberalnym komentatorom z różnych państw świata. Kurs wobec niechcianych przybyszów zaostrzają jednak nawet Niemcy. Kraj nadal rządzony przez kanclerz Angelę Merkel, która ogłaszając w roku 2015 politykę otwartych drzwi, doprowadziła do tego, że Niemcy zalała fala 1,5 mln przybyszów, wśród których prawdziwi uchodźcy zmieszali się z imigrantami ekonomicznymi, kryminalistami oraz leniami szukającymi łatwego życia na koszt niemieckiego podatnika.

Niemieckie służby mają trudne zadanie: łatwowiernie wierząc w historyjki opowiadane przez przybyszów, wpuszczają do kraju ludzi, o których przeszłości wiadomo niewiele lub nic.

Mimo motywowanych poprawnością polityczną prób fałszowania rzeczywistości krajem wstrząsają historie takich „uchodźców" jak 20-letni Ali Bashar, iracki Kurd, który do Niemiec wjechał w październiku 2015 r. Mimo że ciążyły na nim oskarżenia o napaść, nielegalne posiadanie broni oraz gwałt na 11-latce z ośrodka dla uchodźców, w którym mieszkał i handlował narkotykami, po odrzuceniu jego podania o azyl pozwolono mu zostać w Niemczech do czasu rozpatrzenia apelacji. Zanim to się stało, wraz z rodzicami i pięciorgiem rodzeństwa wrócił do Iraku zaledwie dzień po tym, jak zgwałcił i udusił 14-letnią Niemkę Susannę Feldman, a jej ciało zakopał w lesie w pobliżu torów kolejowych. Został odszukany, deportowany z powrotem do Niemiec i postawiony przed sądem. Chociaż trudno w to uwierzyć, podobnych historii jest o wiele więcej.

Przerażające są również statystyki dotyczące gwałtownego skoku przestępczości. Według danych niemieckiego resortu spraw wewnętrznych tylko w zeszłym roku imigranci i uchodźcy popełnili lub próbowali popełnić aż 447 zabójstw. W porównaniu z rokiem 2014 w ostatnich latach gwałtownie wzrosła również liczba gwałtów oraz brutalnych napadów. Od 2014 r. stosunek cudzoziemców wśród podejrzanych o dokonanie przestępstw wzrósł z 24 do ponad 30 proc. Osoby starające się o azyl w Niemczech, choć w całej niemieckiej populacji stanowiły w roku 2017 zaledwie 2 proc., to jednocześnie stanowiły zaś 8,5 proc. wszystkich podejrzanych o przestępstwa, 10,4 proc. podejrzanych o zabójstwa i aż 11,9 podejrzanych o dokonanie przestępstw seksualnych. Federalny Urząd Kryminalny zarejestrował w roku 2017 60 tys. imigrantów, którzy mają na koncie od dwóch do 10 przestępstw oraz 2,8 tys. imigrantów, którzy popełnili już ponad 10 przestępstw.

W ciągu kilku lat sytuacja stała się tak zła, że – jak donosił dziennik „Berliner Morgenpost" – w wielu więzieniach w kraju Goethego język niemiecki stał się już w zasadzie językiem obcym. Najgorzej jest w Hamburgu, gdzie aż 58 proc. więźniów stanowią imigranci. W Berlinie cudzoziemcy za kratami stanowią 47 proc., a w Bawarii 42,3 proc. osadzonych. A oficjalne statystyki i tak są optymistyczne, nie zawierają bowiem informacji np. o potomkach obcokrajowców. Gdyby nie to, odsetek imigrantów w więzieniach byłby jeszcze wyższy.

Jak zauważył „Berliner Morgenpost", gwałtowny wzrost obcokrajowców za kratami rozpoczął się od 2015 r., czyli od początku wielkiej fali imigracyjnej. Wielu osadzonych kompletnie nie rozumie więc wydawanych im poleceń. Wskutek masowej niesubordynacji więźniów związki zawodowe strażników oficjalnie ostrzegły więc rząd przed rosnącym niebezpieczeństwem i zażądały zatrudnienia w zakładach penitencjarnych obcokrajowców, którzy mogliby wyjaśnić swym osadzonym rodakom zasady obowiązujące w niemieckich więzieniach.

Na problemy skarżą się też policjantki – wielu mężczyzn z Afryki i Bliskiego Wschodu nie uznaje ich za funkcjonariuszy państwa i nie traktuje poważnie ich poleceń.

Kłopotów z imigrantami jest tak wiele, że w ostatnich wyborach regionalnych Niemcy pokazali Angeli Merkel czerwoną kartkę, a jej partia szuka już kandydata na nowego kanclerza. Niemieccy politycy poszukują jednocześnie recepty na rozwiązanie problemu gigantycznej imigracji. Minister Dolnej Saksonii, Boris Pistorius, zaproponował na przykład, by wobec uchodźców łamiących prawo zastosować system punktów karnych. Dzięki temu rządowi łatwiej ma być oddzielić tych, którzy mają czyste sumienie lub dopuścili się jedynie błahych wykro-



eprasa.pl 3b50e8d8a1

czeń, od osób, które stanowią realne zagrożenie i powinny być jak najszybciej deportowane. Jednocześnie niemiecki rząd pracuje nad ustawą, mającą ułatwić wydalanie tych imigrantów, którym nie przyznano azylu.

## WŁOCHY KONTRA „LENIWI KRYMINALIŚCI"

Swoją politykę wobec szukających socjalu młodych obcokrajowców mocno zaostrzyły również władze we Włoszech. Matteo Salvini, minister spraw wewnętrznych i lider populistycznej Ligi Północnej, publicznie nazwał imigrantów leniwymi kryminalistami". Obiecał rodakom deportować z kraju do pół miliona przybyszów, w tym 100 tys. podczas pierwszego roku rządów, a także zamknąć włoskie porty dla łodzi przypływających z Afryki. Kłopot w tym, że wydalenie nawet pierwszych 100 tys. osób zgodnie z obecnymi przepisami mogłoby zająć – jak przyznał w wywiadzie dla RTL Salvini „nawet 80 lat".

Nowe władze w Rzymie nie składają jednak broni. Zgodnie z dekretem ministra Salviniego – zaaprobowanym w listopadzie tego roku przez włoski parlament – Włochy ograniczą skalę wydawania zezwoleń na pobyt we Włoszech z powodów humanitarnych. Prawo pobytu będą więc przyznawać jedynie tym, którzy uciekają przed wojenną pożogą.

**75 proc.**

**OSÓB PROSZĄCYCH O AZYL DLA DZIECI, SPRAWDZONYCH PRZEZ SZWEDZKIE SŁUŻBY, TAK NAPRAWDĘ MIAŁO PONAD 18 LAT**

Władze zmieniły też zasady pobytu azylantów: większość do czasu rozpatrzenia wniosku o azyl będzie musiała mieszkać w dużych centrach dla imigrantów. Dekret rozszerzył też kategorie przestępstw, których popełnienie natychmiast powoduje zawieszenie rozpatrywania wniosku o azyl – chodzi m.in. o napady, przemoc na tle seksualnym, stawianie oporu policji czy handel narkotykami.

Nowe prawo ułatwiło też służbom porządkowym używanie paralizatorów wobec nieposłusznych cudzoziemców, a także uprościło odzyskiwanie budynków nielegalnie zajętych przez afrykańskie i bliskowschodnie gangi.

Ali Bashar, iracki Kurd, który do Niemiec wjechał w 2015 r., zanim zgwałcił i zamordował 14-letnią Niemkę, zgwałcił też 11-latkę w obozie dla uchodźców FOT. HANDOUT/POLIZEI WIESBADEN/AFP/EAST NEWS

## WIKINGOWIE I „MUZUŁMAŃSCY NAJEŹDŹCY"

Wielki najazd islamskich migrantów zmienił nastawienie do obcokrajowców nawet wśród tradycyjnie gościnnych Skandynawów. Bogata Szwecja, jeszcze niedawno znana głównie z ABBY, sieci IKEA i hojnego systemu opieki, dziś kojarzy się coraz częściej z zamachami bombowymi, bliskowschodnimi gangami oraz strzelaninami na ulicach. Tych ostatnich jest już tak dużo, że w kraju słynącym niegdyś z bezpieczeństwa na ulicach kolejne strzelaniny nie przebijają się już nawet na pierwsze strony gazet. No, chyba że są w nich zabici i ranni. Liczba morderstw z użyciem broni palnej – charakterystycznych głównie dla imigrantów – wzrosła z czterech rocznie na początku lat 90. do niemal 40 w samym roku 2017.

Powód? Szwecja przyjęła więcej imigrantów na jednego mieszkańca niż jakikolwiek inny kraj Unii Europejskiej. Niestety, próba zintegrowania wszystkich islamskich przybyszów ze szwedzkim społeczeństwem zakończyła się fiaskiem. W niektórych rejonach szwedzkich miast zrobiło się zaś tak niebezpiecznie, że karetki pogotowia mogą do nich wjeżdżać jedynie z policyjną obstawą.

Co więcej: w dzielnicy Rosengård w Malmö przedmiotem napaści stały się nawet komisariaty, które imigranci obrzucili granatami ręcznymi. Reportaży o strefach, do których boją się wchodzić nawet policjanci, było tak wiele, że boleśnie ucierpiał międzynarodowy wizerunek kraju. Władze w Sztokholmie postanowiły więc zareagować i – jak zauważył wpływowy portal Politico – rozpoczęły międzynarodową kampanię, mającą przekonać świat, że w Szwecji wcale nie jest wcale aż tak źle.

– Obserwujemy, że poziom gwałtów lub napaści seksualnych obniża się i obniża, i obniża – przekonywała w marcu zeszłego roku na antenie BBC minister Ylva Johansson. Kłopot w tym, że statystyki pokazują odwrotną tendencję: tylko w 2016 r. liczba przestępstw seksualnych wzrosła w Szwecji o 13 proc. do ponad 6,5 tys. Pani Johansson została więc zmuszona do tego, aby publicznie skorygować swą wypowiedź. Władze Szwecji zaprzeczają także, że w kraju doszło niedawno do pierwszego islamskiego ataku terrorystycznego – tymczasem Uzbek Rakhmat Akilov, który w 2017 r. wjechał ciężarówką w dom towarowy w centrum Sztokholmu i zabił pięć osób, a po zatrzymaniu chwalił się swymi związkami z dżihadystami, został w czerwcu obecnego roku skazany na dożywocie właśnie za terroryzm.

Na początku grudnia około tysiąca demonstrantów protestowało pod parlamentem, narzekając, że Szwecja z modelowego państwa przemieniła się w kraj, który nie dba o swych rodowitych obywateli. – Czas obudzić naszych wikingów – skandowali manifestanci. Skandynawowie odkryli już, że nie wszystkim przybyszom warto wierzyć na słowo. W Szwecji po przeprowadzeniu specjalistycznych testów wśród wybranych uchodźców twierdzących, że są dziećmi, na 581 osób aż 447 (ponad 75 proc.) w rzeczywistości miało już skończone 18 lat. Dzieciom o wiele rzadziej odmawia się bowiem azylu. Od razu mają też prawo do zasiłku. Podobny problem występuje też w innych krajach UE. I chociaż w ostatnich miesiącach liczba imigrantów przypływających na pontonach i łodziach do Włoch, Grecji i Hiszpanii znacząco spadła (w październiku 2015 r. było ich 221 tys., a w maju obecnego roku 10 tys.), to Europa wciąż nie ma dobrego rozwiązania problemu imigrantów lub – jak nazwał niektórych z nich węgierski premier Viktor Orbán: muzułmańskich najeźdźców. Ten błąd może okazać się kosztowny, gdy granice UE znów zaleje wielka fala uchodźców i migrantów zarobkowych.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# ŚWIECA CARITAS TWORZY POLSKĄ WIGILIĘ OD 25 LAT

WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ W 1994 ROKU W OŚRODKU DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH DZIECI I MŁODZIEŻY W RUSINOWICACH. DOCHÓD ZE ŚWIEC POMÓGŁ ZASPOKOIĆ POTRZEBY DZIECI.

Z BIEGIEM LAT POJAWIAŁO SIĘ CORAZ WIĘCEJ ŚWIEC...

DZIĘKI PARAFIOM I SIECI DIECEZJALNYCH CARITAS ŚWIECE TRAFIAŁY DO KOLEJNYCH RODZIN...

DZIŚ PŁOMIEŃ ŚWIECY CARITAS ROZŚWIETLA DOMY W CAŁEJ POLSCE.

DZIĘKI WIGILIJNEJ ŚWIECY DZIECI WYJEŻDŻAJĄ NA KOLONIE ...

...JEDZĄ POSIŁKI, NA KTÓRE NIE STAĆ ICH RODZICÓW

25 LAT CARITAS
WIGILIJNE DZIEŁO POMOCY DZIECIOM

...ZDOLNI UCZNIOWIE OTRZYMUJĄ STYPENDIA NA ROZWÓJ SWOICH PASJI

...A NIEPEŁNOSPRAWNE DZIECI DOSTAJĄ WSPARCIE W REHABILITACJI I LECZENIU

wyślij sms: **WIGILIA** na nr **72052** (koszt: 2,46 z VAT) • www.wigilijnedzielo.caritas.pl

Patroni medialni:

TVP 1 · POLSKIE RADIO · GOŚĆ NIEDZIELNY · niedziela · DEON.PL

Akcję wspiera: plus · orange · T-mobile · play · DIGITAL VIRGO

eprasa.pl 3b50e8d8a1

# Antypisowski Klub Wspinaczkowy

*Piotr Semka*

**Spektakularny rozpad klubu Nowoczesnej nastąpił w fatalnym momencie dla Grzegorza Schetyny. Opozycji pozostaje ok. dwóch miesięcy na podjęcie decyzji, czy startuje ze wspólnej listy w majowych eurowyborach**

Ostatni sondaż Instytutu Badań Pollster dla „Super Expressu" wyglądał tak, jakby zamówił go Grzegorz Schetyna. Jeśli cała opozycja zjednoczy się w przyszłorocznych wyborach, zdobędzie aż 50 proc. głosów. A jak wiadomo, logika jedności działa na korzyść najsilniejszego. Tyle że efektowny wynik to jedno, a realia polskiej polityki to drugie.

Liderzy opozycji przypominają dziś grupę alpinistów, która dopiero co zdobyła szczyt, ale w trakcie wyprawy nie zdołała się polubić. Teraz przed nowymi wyborami – wyprawą na kolejną górę – rozpoczyna się dyskusja – lepiej zdobyć nowy cel razem czy osobno?

## LOGIKA SALONU – LOGIKA TERENU

„Oczywiście, że razem!" – ogłasza wielu polityków i publicystów z obozu opozycji. „PiS to nie jest byle jaki przeciwnik. Koalicja powinna być jak najszersza" – wzywa Barbara Nowacka.

Lech Wałęsa spotyka się z liderem PSL Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem i apeluje o wspólny start ludowców z Koalicją Obywatelską w eurowyborach. Paweł Kasprzak, lider Obywateli RP, pisze list otwarty do Roberta Biedronia i zaklina go, by przystąpił do wspólnej listy opozycji.

Odzywają się też kibice z zagranicy. Politico umieszcza Barbarę Nowacką na liście polityków, którzy „w przyszłym roku wstrząsną Europą" i wyraźnie zaznacza, że to nagroda za to, że w ostatnich wyborach postawiła pragmatyzm ponad ideologią. Wszystkie te pochwały w imię przyszłorocznej misji pokonania PiS.

Ale decyzje o jednym bloku podejmie nie Politico, ale konkretni liderzy partii opozycji. Przyjrzyjmy się sytuacji w poszczególnych partiach opozycji.

Grzegorz Schetyna dawno już wyszedł ze stanu euforii, który zapanował w Platformie po zwycięstwie w wielkich miastach. Ten sukces miał swoją cenę. Wysunięcie w kampanii na czoło Katarzyny Lubnauer wywołało nieoczekiwany wewnętrzny kryzys w Nowoczesnej.



eprasa.pl 3b50e8d8a1

Po przejściu siedmiorga posłów do klubu PO – KO klub Nowoczesnej w Sejmie przestał istnieć FOT. ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER

Zadłużona partia pęka na pół. Jedni, jak np. Kamila Gasiuk-Pihowicz, zaproponowali marsz ku rozpuszczeniu się w PO poprzez stworzenie wspólnego klubu w Sejmie. To linia zapoczątkowana już w zeszłym roku np. przez posłankę Annę Augustynowską, która przeszła do PO.

Inni uznali, że lepiej wrócić do Ryszarda Petru i jego nowej partii Teraz! niż użerać się z Katarzyną Lubnauer grającą głównie na siebie.

Jak ponura kpina jawi się dziś wrześniowa okładka „Polityki" z motylem Schetyną z dwoma skrzydłami z twarzami Lubnauer i Nowackiej. Skala wzajemnych oskarżeń po utracie władzy nad sejmikiem śląskim pokazała, jak bardzo toksyczne emocje panują na linii PO – Nowoczesna.

Co więcej, sam szyld Koalicji Obywatelskiej wydaje się martwy. Lubnauer i Nowacka miały chwile sławy w czasie kampanii, ale teraz już nikogo nie przyciągają. I tylko portalu Politico nikt o tym nie poinformował na czas.

Schetyna zaczyna rozmowy sondażowe z PSL i SLD, ale na razie wewnątrz tych partii toczy się ostra dyskusja na temat przywództwa i dylematu: razem czy osobno.

A nowych pomysłów i haseł w Platformie ze świecą szukać. Okładki z Tuskiem na białym koniu tylko wzmacniają wrażenie bezradności platformersów. Nawet życzliwi opozycji publicyści nie zostawiają na niej suchej nitki. „Jestem rozczarowany opozycją, zwłaszcza Platformą" – grzmi Ludwik Dorn. Równie ostro z PO szydzi Agnieszka Holland. A Wojciech Szacki z „Polityki" pisze: „Z niejasnych dla mnie powodów w Platformie panują znakomite nastroje. Coraz rzadziej słychać o Koalicji Obywatelskiej jako federacji opartej na plus minus partnerstwie kilku partii, a coraz częściej – o formule przejmowania aktywów mniejszych ugrupowań i wyraźnej dominacji PO".

Schetyna ma więc problem. Sposób, w jaki wykorzystał w kampanii Lubnauer i Nowacką, przyniósł sukces Trzaskowskiemu i innym kandydatom PO w dużych miastach, ale był odstraszającym widowiskiem dla ewentualnych przyszłych partnerów.

Dzisiaj widać już, że Lubnauer leży na deskach. W klubie Nowoczesnej doszło do puczu i siedmioro posłów przeszło do klubu Platforma Obywatelska – Koalicja Obywatelska, a tym samym klub Nowoczesnej przestaje istnieć. Ostrość tej wewnątrzpartyjnej rozprawy pokazuje, jakie wilcze prawa panują dziś w partiach opozycyjnych.

## PSL I SLD ROZDWOJONE

Najbardziej atrakcyjnym partnerem do koalicji dla Schetyny jest oczywiście PSL. Władysław Kosiniak-Kamysz to obsypywany dziś pochwałami w liberalnych mediach wzorzec „rozsądnej" walki z PiS. „Gazeta Wyborcza" nie może się nachwalić ludowców i zachęca ich do bycia jądrem szerokiego sojuszu opozycji w obu przyszłorocznych wyborach.

Tyle że w partii ludowców spotykają się dwa światy. Kosiniak-Kamysz to częsty gość Moniki Olejnik czy wieców KOD, typowany ponoć przez samego Donalda Tuska na przyszłego premiera ery „postkaczyzmu".

Drugi świat to politycy średniego i niskiego szczebla PSL, którzy liżą dziś rany po utracie wpływów w sejmikach siedmiu województw. Ich rodziny i polityczni klienci pytają, dlaczego Władysław Kosiniak-Kamysz odwraca się do PiS plecami.

Ich głosem stał się ostatnio Grzegorz Nieć, wieloletni działacz PSL, który odszedł z polityki do pracy naukowej. Na portalu Klubu Jagiellońskiego zapytał on wprost, dlaczego ludowcy mają odrzucać koalicje z PiS, skoro ich wyborcy mają dość podobne poglądy obyczajowe i gospodarcze.

Jest wreszcie w obozie ludowców trzecia droga. Zwolenników pójścia do wyborów samodzielnie. Ich rzecznikiem jest dość wpływowy Marek Sawicki. „Nie widzę PSL na wspólnych listach z Razem i Nowoczesną oraz partiami widmami, które powstają, ale nikt ich jeszcze nie widział. Każdy, kto odrobinę zna się na polityce, wie, że elektoraty PSL, Nowoczesnej, Razem, Teraz! nie sumują się, lecz znoszą. Chcecie zwycięstwa PiS, to pompujcie anty-PiS", pisał na Twitterze Sawicki.

Jeszcze inny problem ma SLD. Włodzimierz Czarzasty musi stawić czoła rebelii przeciw jego przywództwu w dwóch ważnych ośrodkach – Warszawie i Poznaniu.

Nieprzypadkowo w obu miastach bardzo silną pozycję mają prezydenci z Platformy – Rafał Trzaskowski i popierany przez PO Jacek Jaśkowiak. W stolicy na czele rebelii stoi Sebastian Wierzbicki, który miał być wiceprezydentem Warszawy w teamie Trzaskowskiego, ale wystawienie przez SLD na rozkaz Czarzastego własnego kandydata – Andrzeja Rozenka – zniweczyło te plany.

Na ratunek Czarzastemu w chwili rokoszu przyszedł właśnie Rozenek. Próbując gasić kryzys, roztacza on wizję – komplementarnej do liberalnego bloku Po/N/PSL – lewicowej koalicji partii Biedronia, Razem i SLD.

Dopiero jak ta koncepcja nie wyjdzie – jak wyjaśnia Rozenek – wtedy rozważymy wejście do bloku pod wodzą Schetyny.

Brzmi pozornie racjonalnie, tyle że z realiami niewiele ma to wspólnego. Biedroń nie po to tworzy nową inicjatywę, która ma być odpalona w lutym 2019 r., aby za dwa miesiące wchodzić w koalicję z SLD i Razem. Z perspektywy Biedronia to murowane kłopoty. Postkomuniści mogą mieć wygórowane apetyty przy podziale miejsc, a Adrian Zandberg swym dogmatyzmem ideowym zamieni każde negocjacje w koszmar. Na dodatek Czarzastego ściga klątwa Michnika za jego rolę w aferze Rywina. Dopóki



eprasa.pl 3b50e8d8a1

Czarzasty jest na czele SLD – w salonie liberalnym będzie na cenzurowanym.

A bez Czarzastego SLD przestanie być podmiotowe. Starym weteranom wystarczy rola patrona jakiegoś Bloku Europa i biorące miejsce do europarlamentu. Młodszych jak Sebastian Wierzbicki można kupić za odpowiednio atrakcyjną synekurę w stolicy. O ile więc z PSL Schetyna musi liczyć się bardzo, o tyle elektorat SLD może mieć znacznie taniej. Wystarczy wcisnąć Cimoszewicza i – o ile się zgodzi – Leszka Millera – na czoło listy zjednoczonej opozycji.

## MIODOUSTY ROBERT

Największą niewiadomą najbliższych wyborów pozostaje Ruch Roberta Biedronia. Projekt chwyci czy nie? Były prezydent Słupska wszystko stawia na jedną kartę. Wyznaczył sobie czas do końca stycznia na polityczny „tour de Pologne", w lutym chce zwołać kongres partii i w ciągu kolejnych trzech miesięcy rozkochać w sobie Polaków.

O tym, jak wyglądać będzie cykl jego wieców w całym kraju, pewne pojęcie dała „burza mózgów", jak nazwano listopadowe spotkanie Biedronia w sali dawnego kina Palladium w Warszawie. Biedroń, krążący z mikrofonem po sali, udawał politycznego naturszczyka, który przybył, aby posłuchać, jakie polityczne postulaty zlecą mu uczestnicy zebrania. Był to sprawny spektakl, w trakcie którego słupski showman używał całej palety socjotechnicznych chwytów, ale widownia, głównie młoda, była zachwycona.

Ciekawą relację z tego spotkania zamieścił na portalu ObywateleRP.org Wojciech Fusek, były dziennikarz „Wyborczej". Zwrócił on uwagę, że za wiecem, mimo pozorów improwizacji, musiały stać solidne pieniądze. „Sala przygotowana ze zmysłem. Zero epatowania kasą, za to widoczna nienachalna nowoczesność. Miało się wrażenie, że wszystko czemuś służy, a scenograf chwilę się zastanowił, nim rozrzucił po sali meble, rekwizyty i ekrany do prezentacji. Nagłośnienie działało bez zarzutu. Generalnie panował kontrolowany luz. Złoto nie kapało, ale każdy, kto choć raz organizował spotkanie, zobaczył, że są w Polsce biznesmeni, którzy postawili na Biedronia i sypnęli niemałą kasą".

Były prezydent Słupska żonglował w czasie spotkania energetycznymi obłymi sloganami, ale skierowanymi ku „progresywnej" lewicy. Było o „tworzeniu wspólnoty, a nie dzieleniu na gorszy sort", było o akceptacji dla małżeństw homoseksualnych, a nawet adopcji dzieci przez związki osób tej samej płci, o usunięciu religii ze szkół połączone z ofertą wrażliwości socjalnej dla starszego pokolenia.

Co ciekawe, Fusek jako działacz Obywateli RP jest w tekście rozdwojony między troską o wygraną bloku całej opozycji a życzliwością wobec bohatera spotkania: „Czy jednak Biedroń ma format wystarczający do zbudowania ugrupowania politycznego, które wyskoczy ponad kilka procent i nie straci swoich wyborców równie szybko jak Petru czy Palikot [...]? To pytanie fundamentalne, bo konsekwencje błędnych kalkulacji mogą być katastrofalne. Przeszacowanie sił grozi Zandbergowską powtórką. Kilka procent zabrane Koalicji Obywatelskiej nie wystarczy na wejście do Sejmu, ale wystarczy, by zgodnie z regułą podziału mandatów dać PiS kolejne zwycięstwo".

**O tym, że partner w życiu prywatnym nie pomaga w życiu partyjnym, przekonali się już Ryszard Petru i Joanna Schmidt**

Jest coś zaskakującego w kontraście między profesjonalnym i sprawnym socjotechnicznie scenariuszem budowania ruchu Biedronia a liczbą jego błędów. W tydzień po złożeniu przysięgi na radnego w Słupsku – oddaje on swój mandat. Czy nagle odkrył, ile roboty jest przy tworzeniu trasy spotkań w całej Polsce? Jeśli tak, to czemu nie przewidział tego przed startem w wyborach do rady miasta? Dziwi też publicznie ogłoszony akces do ruchu Biedronia jego partnera życiowego Krzysztofa Śmiszka, okraszony wielkim wywiadem w magazynie weekendowym „Rzeczpospolitej".

O tym, że partner w życiu prywatnym nie pomaga w życiu partyjnym, przekonali się już Ryszard Petru i Joanna Schmidt – od Madery zaczął się kryzys przywództwa w Nowoczesnej.

I wreszcie trzeci dziwny element w działaniach Biedronia – łatwość robienia sobie wrogów. Jego lekceważące słowa o Barbarze Nowackiej uczyniły z niej zaprzysięgłego wroga. Nowacka kpiła niedawno z koszulek z wizerunkiem Biedronia, bezlitośnie wskazując na jego egotyzm i pozerstwo. Na ile zaszkodzi to w kampanii cudownego dziecka polskiej polityki?

## GRA W CIEMNO

Przed paroma tygodniami pisałem, że dla PiS eurowybory to podwójny kłopot. Po pierwsze, najbardziej przyciągają elektorat miejski, który odwrócił się plecami do rządzącej partii w wielkich miastach. Po drugie, wybór europosłów oddzielony będzie od wyborów do Sejmu tylko paroma letnimi miesiącami kampanii.

Jednak oba te czynniki mogą być równie kłopotliwe dla partii opozycji.

Po pierwsze, nikt do końca nie wie, dlaczego w wyborach samorządowych w wielkich miastach wystąpiła tak korzystna dla PO fala mobilizacji, która pomogła wygrać już w pierwszej turze Rafałowi Trzaskowskiemu w Warszawie czy Hannie Zdanowskiej w Łodzi. A skoro nie wiadomo do końca, dlaczego coś się udało – nie jest pewne, czy uda się to powtórzyć. Tym bardziej że za pół roku pryśnie wiele czaru prezydentów PO w metropoliach. Trzaskowski i Zdanowska już wprowadzają podwyżki cen usług miejskich i wycofują się z obietnic.

Po drugie walka o mandaty w europarlamencie będzie się różniła znacząco od wyborów samorządowych. Tam startowało tysiące kandydatów na ogromną liczbę miejsc. Teraz cała opozycja spod znaku PO/PSL/SLD może zdobyć łącznie ok. 20–23 mandaty.

W symulacji różnica w wyniku PiS jest niewielka, niezależnie od tego, czy partie opozycyjne wystartują razem, czy na osobnych listach. A start osobno dla SLD czy PSL pozwala na lansowanie przez pierwsze pół roku partyjnego brandu, co wspomoże kampanie do Sejmu jesienią 2019 r. I na odwrót – jeśli zjednoczony blok pod wodzą Schetyny wypadnie słabo – nie naznaczy ludowców czy postkomunistów cieniem porażki.

Tak czy inaczej, na decyzję o wspólnym bloku liderzy opozycji mają jeszcze ok. dwóch miesięcy. W tym sensie spektakularny rozpad klubu Nowoczesnej i spory o wybór dalszej taktyki w PSL i SLD wypadły dla Schetyny w fatalnym momencie.

Antypisowski Klub Wspinaczkowy musi się zastanowić, kogo bardziej nie lubi: Jarosława Kaczyńskiego czy siebie nawzajem.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 3b50e8d8a1

ZACZYTANI Z POCZTĄ
DOBRA KSIĄŻKA

sprawdź tytuły na
www.POCZYTA.PL

zamawiaj i kupuj książki
na najbliższej Poczcie

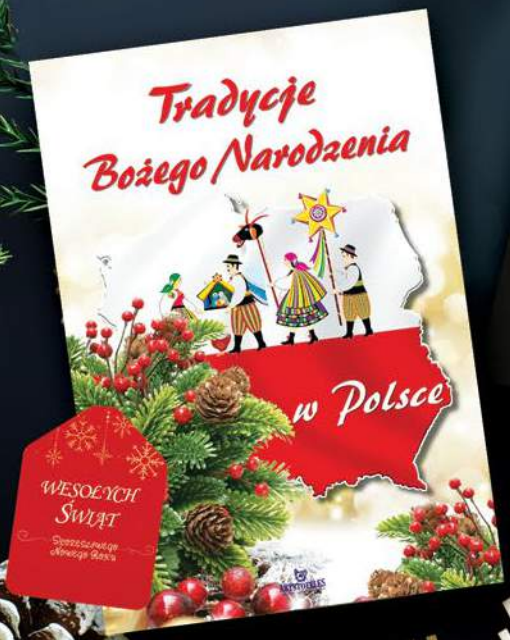


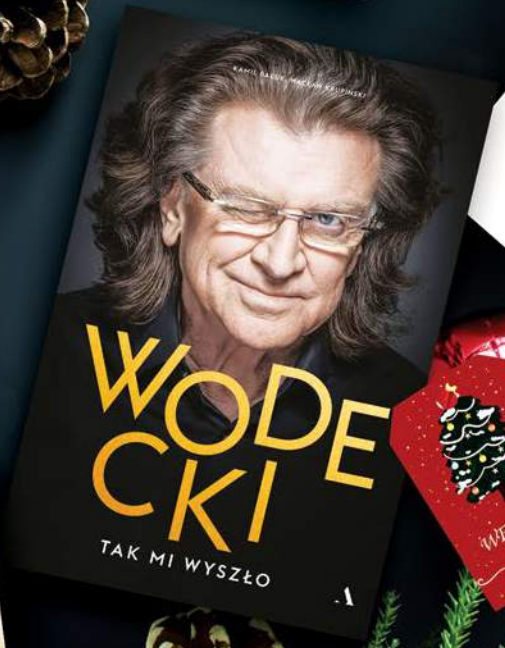

Poczta Polska
POCZYTA

**Z Janem Marią Jackowskim, historykiem, senatorem PiS**
*rozmawia Kamila Baranowska*

# Cenię ojca Tadeusza

**KAMILA BARANOWSKA: Był pan w Toruniu na uroczystościach z okazji 27. urodzin Radia Maryja?**

**JAN MARIA JACKOWSKI:** Byłem. Od 25 lat regularnie uczestniczę w uroczystościach w Toruniu, uczestniczę też w corocznych pielgrzymkach Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę w drugą niedzielę lipca, znam o. Tadeusza od 1991 r. i byłem członkiem pierwszej Rady Programowej Radia. Cenię to, co udało się zrobić o. Tadeuszowi: rozmodlić i uczulić na nauczanie Kościoła szerokie kręgi społeczne w trudnym okresie transformacji ustrojowej i gospodarczej, a także zmobilizować do aktywności w przestrzeni społecznej. Jako dziennikarz z kilkudziesięcioletnim stażem cenię zaś o. Tadeusza, zwłaszcza jeśli chodzi o przedsięwzięcia medialne. Wiem, jak trudno jest stworzyć od zera, utrzymać i rozwijać przez tyle lat bardzo ważną instytucję medialną w Polsce.

**Na uroczystościach pojawili się premier, liczni ministrowie, posłowie, senatorowie, ale nie pojawił się, co zostało odnotowane, Jarosław Kaczyński. Rok temu wysłał chociaż serdeczny list z gratulacjami, w tym roku już nie. Media donoszą o ostrym konflikcie.**

Nic mi nie wiadomo na temat jakichkolwiek konfliktów, sporów personalnych. Przestrzegałbym jednak przed kreowaniem polityki przez myślenie życzeniowe środowisk niechętnych PiS i Radiu Maryja, bo zwykle to idzie w parze. Pamiętajmy, że fakt, iż w mediach pojawiają się najróżniejsze spekulacje, jak złe są te wzajemne relacje, ma na celu poróżnienie obu środowisk i pokazanie ich w jak najgorszym świetle. To świadoma gra.

**Coś w tych spekulacjach chyba jednak jest. Właśnie dowiadujemy się, że Mirosław Piotrowski, polityk kojarzony z o. Tadeuszem, powołuje konkurencyjną wobec PiS partię Ruch Prawdziwa Europa. Co pan o tym sądzi?**

O tej inicjatywie dowiedziałem się z mediów. Nie wiem, jakie są plany polityczne prof. Mirosława Piotrowskiego, animatora tego projektu. Jest on przez trzy kadencje posłem do Parlamentu Europejskiego, a jego praca w tym gremium jest ceniona w kręgach katolickich. Sądzę, że zapewne niedługo przedstawi swoje zamiary opinii publicznej.

**Jak pan ocenia szanse nowej formacji? Czy może pokrzyżować plany PiS?**

Na razie wiemy o niej z mediów i że jest na etapie rejestracji sądowej. Nie znamy zamiarów, trudno zatem wyciągać ostateczne wnioski. Jeżeli natomiast ten projekt wejdzie w fazę realizacji i stanie się bytem politycznym (na razie jest medialnym), to wtedy wiele będzie zależało od umiejętności dialogu obu stron. Ten projekt może być uzupełnieniem PiS i mobilizować tych wyborców, którzy zniechęcili się z różnych powodów do obozu dobrej zmiany. Przecież obóz dobrej zmiany to koalicja kilku podmiotów. Dlaczego zatem wyborcy, szczególnie uwrażliwieni na wartości chrześcijańskie, którzy jednak mają obecnie przekonanie, że PiS zapomniał o swoich deklaracjach z przeszłości, nie mają być reprezentowani w tej szerokiej koalicji? Jestem optymistą, bo lepsze są dialog i współpraca: zbliżające się eurowybory, wybory parlamentarne i prezydenckie mają kluczowe znaczenie dla przyszłości Polski.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

**Jak by pan określił relacje PiS ze środowiskiem Radia Maryja? Bo podczas ostatnich uroczystości padły gorzkie słowa pod adresem rządzących, dotyczące choćby niewystarczających działań w kwestii ochrony życia.**

Od początku było jasne, że skoro dawało się do zrozumienia środowiskom katolickim, dla których ochrona życia jest jedną z fundamentalnych kwestii, że będą zmiany w prawie, to trzeba te deklaracje traktować poważnie. Kiedy w Sejmie pojawił się pierwszy projekt obywatelski, wzbudzający kontrowersje głównie w aspekcie karalności kobiet,



eprasa.pl 3b50e8d8a1

słyszeliśmy wówczas z ust najważniejszych polityków PiS, że ten projekt idzie co prawda za daleko, ale to nie zmienia faktu, iż trzeba dążyć do zniesienia przesłanki eugenicznej, która dziś funkcjonuje jako wskazanie do legalnej aborcji. Został więc złożony drugi projekt obywatelski podpisany przez prawie milion obywateli, który wychodził naprzeciw tym deklaracjom, i tak się dziwnie składa, że przez ponad rok ten projekt leży w Sejmie, a konkretnie utknął w podkomisji. To wzbudza zrozumiałe i uzasadnione oczekiwanie środowisk katolickich, które pytają, jak mają się obietnice do czynów. Zwolenników zwiększenia poziomu ochrony życia jest w parlamencie większość, prezydent też deklaruje wsparcie, więc ze względów formalnych nie ma przeciwwskazań, by to rozwiązanie weszło w życie. Nie jest tak, że środowiska katolickie czy konserwatywne nie mają wyboru, więc i tak muszą popierać PiS. Alternatywą, niezależnie od powstania jakichkolwiek nowych partii, zawsze będzie to, że mogą nie pójść do wyborów. I to też jest dla PiS groźne. Sprawa życia jest traktowana w wielu środowiskach jako papierek lakmusowy.

**Dlaczego to się nie dzieje?**

Ponieważ zabrakło konsekwencji i odwagi. Najpierw padły ważne deklaracje i zapowiedzi, a teraz nie są one realizowane. Niedawno mieliśmy bardzo jednoznaczne stanowisko przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp. Stanisława Gądeckiego, który mówił o ogromnym oczekiwaniu i zniecierpliwieniu katolików, także wyborców PiS, w sprawie ochrony życia. W podobnym tonie wypowiadają się inni ważni hierarchowie, a także organizacje i stowarzyszenia katolickie. Wchodzimy w okres kampanijny – wybory europejskie, parlamentarne, potem prezydenckie i niewątpliwie sprawa ochrony życia będą miały znaczenie. Od sposobu jej załatwienia będzie bardzo dużo zależało.

**Wydaje się, że rząd idzie w inną stronę. Premier Morawiecki mówi o stabilizacji i wyciszaniu sporów. A wiadomo, że rozpoczęcie dyskusji światopoglądowej oznacza eskalację emocji.**

Prawo do życia to nie jest kwestia światopoglądowa. Nauka jasno odpowiada bowiem na pytanie, kiedy zaczyna się życie ludzkie, więc nie jest to kwestia takiej czy innej opinii. Prawo do życia jest fundamentem innych praw człowieka, bo będąc pozbawionym życia, nie można z nich korzystać. Obrońcami życia nie są tylko katolicy, ortodoksyjni żydzi, przedstawiciele innych religii, lecz także ludzie niewierzący, zwolennicy lewicy, centrum i prawicy. Trzeba edukacji i spokojnej debaty, bo to środowiska proaborcyjne próbują narzucić swój punkt widzenia i relatywizować prawo do życia, a z eugeniki, która tak tragicznie zapisała się w XX w., próbują uczynić „osiągnięcie nauki". Natomiast inną kwestią, moim zdaniem potrzebną, jest odejście od retoryki ostrej walki i wyciszanie emocji. Pokazanie, że obóz dobrej zmiany nie tylko wprowadza reformy, lecz także potrafi dobrze i sprawie administrować, jest jak najbardziej na czasie. Jednak dobre zarządzanie oznacza również realizacje zobowiązań i realizacje programu wyborczego. Trzeba też pokazać profesjonalizm w zarządzaniu państwem, kompetencję kadr, umiejętność komunikacji społecznej, to znaczy nie tylko przekazywania tego, co władza chce powiedzieć społeczeństwu, lecz także słuchania tego, co społeczeństwo chciałoby, aby władza słyszała.

**W 2007 r. PiS przegrał wybory m.in. dlatego, że ludzie byli zmęczeni rewolucją. Chcieli spokoju i to właśnie zaoferował im Donald Tusk. Może dlatego PiS nie chce ruszać sprawy ochrony życia, bo wie, że pomoże to opozycji wywołać antypisowskie emocje?**

Moim zdaniem jest coś takiego jak mądrość naszych wyborców, którzy naprawdę więcej rzeczy rozumieją, niż się niektórym wydaje. Trzeba prowadzić otwartą rozmowę, ale też trzeba być konsekwentnym. Jeśli mówimy, że czegoś teraz nie zrobimy, bo mamy rok wyborczy, i nie możemy, ale obiecujemy, że zrobimy np. od razu po wyborach, to trzeba tego słowa dotrzymać, a nie stosować potem jakieś uniki czy grę na czas.

**Po wyborach samorządowych przedstawiciele opozycji stwierdzili, że zmienia się klimat polityczny w Polsce na niekorzyść PiS. Ma pan takie poczucie?**

Nie mam, a to dlatego, że po trzech latach w opozycji Koalicja Obywatelska nadal nie ma Polakom nic konstruktywnego do zaproponowania – żadnego nośnego programu. Cała jej działalność sprowadza się do negowania wszystkiego, co od 2015 r. zostało zrobione przez rząd i większość parlamentarną. Z tego punktu widzenia nawet, jeśli tu i ówdzie pojawia się jakaś niechęć do PiS, to nie oznacza ona automatycznego zwrotu w kierunku Koalicji Obywatelskiej. Ludzie pamiętają, jak wyglądała Polska w czasach rządów Platformy i PSL, jeszcze ta pamięć trwa. Grzegorz Schetyna, przyjmując formułę opozycji totalnej, postawił na radykalizację emocji i straszenie PiS. To polityka nihilistyczna, która nie przekłada się na nic pozytywnego i ludzie to przecież widzą.

**Może to słuszna strategia? Ostatnio pojawił się sondaż pokazujący, że wielka koalicja od PSL do Razem może liczyć nawet na 50 proc. i z łatwością pokonać Zjednoczoną Prawicę.**

Postrzegam to raczej jako element tworzenia presji na mniejsze środowiska typu SLD czy PSL, aby nie wahały się dłużej i jak najszybciej przyłączały się do Koalicji Obywatelskiej. Widać, że druga strona stawia na strategię budowania wielkiego antypisowskiego bloku i budowania emocji antypisowskich, które mają odstraszać wyborców od PiS. Punktem wyjścia do takiej kalkulacji są wyniki wyborów samorządowych w dużych miastach. To wyzwanie, z którym obóz dobrej zmiany będzie musiał się zmierzyć i na które musi znaleźć dobrą odpowiedź. Trzeba jednak pamiętać, że w bloku antypisowskim są ogromne różnice programowe w takich sprawach jak „500+" czy wiek emerytalny.

**Dzisiejsze oczekiwania wyborców, do których zwraca się PiS, różnią się od tych z 2015 r.?**

Zasadniczo nie, choć oczywiście są różne dla różnych grup społecznych. To, co jest powszechnie oczekiwane, to poprawianie sytuacji materialnej. Tutaj ważne jest to, co rząd już zrobił, ale ważne jest także to, co obiecał i czego nie zrobił, np. podwyższenie kwoty wolnej od podatku. Mimo to myślę, że PiS dobrze odpowiada na oczekiwania, co pokazują dobre i stabilne sondaże, ale także wygrana w wyborach do sejmików. To pokazuje, że PiS jest postrzegany przez zdecydowaną część wyborców jako partia wiarygodna, która ma swój program i go realizuje. I że nawet jeśli pojawiają się przejściowe trudności związane z realizacją jakiegoś segmentu obietnic wyborczych, tak jak w przypadku wymiaru sprawiedliwości, to nie jest to powód, by się od PiS odwrócić. Po trzech latach rządzenia udaje się PiS utrzymać wysokie poparcie i zaufanie wyborców. W polskiej rzeczywistości politycznej to swego rodzaju fenomen.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 3b50e8d8a1

POSUBOTNIK

Rafał A. Ziemkiewicz

# Koniec

**Elity nie potrafią zrozumieć, co się dzieje, dlaczego świat, tak oswojony, wymknął im się spod kontroli**

George Orwell wielkim pisarzem był, ale się – na szczęście – mylił. Czy raczej, mylili się ci, których zwycięski pochód George Orwell, przygnieciony rozpaczą, opisywał w swym wiekopomnym „1984". Sądzili oni, że jeśli ludziom odbierze się słowa, którymi można pomyśleć bunt, jeśli się zlikwiduje pojęcia, w imię których można się buntować, nadając im opaczne znaczenia – to bunt stanie się niemożliwy. Reżim, który skutecznie narzuci poddanym „newspeak", nowomowę, i wkręci ich umysły w tryby „doublethink", dwójmyślenia, będzie więc reżimem wiecznym.

Nic podobnego. W ostateczności bunt wybucha na ślepo i nie ma skonkretyzowanych postulatów ani programu – ale za to jest jeszcze bardziej namiętny i niszczący. Przypomina to pęknięcie tamy. Długo, długo wydaje się, że sytuacja jest opanowana, za to jak już łupnie, to w krótkim czasie zniszczenia są większe, niż gdyby tamy w ogóle nie było.

Lewicowo-liberalna oligarchia, która w ostatnich dziesięcioleciach zapanowała nad Zachodem, nie jest wcale pierwszą, która uwierzyła w obietnicę zapanowania nad umysłami. Przed nią obietnica ta zawiodła też sowiecki komunizm. Ale zachodnia lewica nie odebrała tej przestrogi, uznając, że przypadek sowiecki jest szczególny i nie stosuje się do niej, jako odstępstwo od doktryny Marksa, który wszak „nowy wspaniały świat" umieszczał w krajach najbardziej rozwiniętych, a nie w anachronicznym, na poły feudalnym imperium samodzierżawia. Marks, uzupełniony Gramscim, który „proletariat" w roli czynnika historiotwórczego zastąpił elitami, a leninowską rewolucję – „marszem przez instytucje", wydał im się gwarantem uporządkowania spraw świata w sposób ostateczny i zapewnienia sobie dominującej, niezagrożonej pozycji. Zachodni teoretyk ogłosił to w słowach „koniec historii". Nasz krajowy praktyk nieco precyzyjniej: „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy".

@

„Koniec historii" – odwieczne złudzenie tych, którym zdarzyło się urodzić na szczytach społecznej hierarchii. W przeciwieństwie do przodków, którzy jeszcze tę hierarchię budowali, uznają taki, a nie inny porządek świata za oczywisty. To, że porządek ten uprzywilejowuje właśnie ich – również. Są przecież najlepsi. Mają jedynie słuszne poglądy, mają tytuły, posiedli od małego umiejętności niezbędne do sprawowania wysokich funkcji.

„W przyszłości wszyscy będą mieli małe, metalowe książeczki, za pomocą których będą się łączyć, wszyscy ze wszystkimi, po całych dniach, i plotkować o tym, co się dzieje w danej chwili, tak że nikt nie będzie pamiętać, co się zdarzyło wczoraj" – napisał w międzywojniu, w przebłysku profetycznego geniuszu, włoski futurysta Filip Marinetti. Specyfiką cywilizacji mediów społecznościowych, która przyszła w dodatku bezpośrednio po cywilizacji mediów elektronicznych, czyli po zwycięstwie obrazka niosącego emocje nad słowem niosącym myśl, jest bezprecedensowe w dziejach skupienie wszystkich na chwili obecnej. Dobrze czasem przeciwstawić się temu tropizmowi, oderwać się od bieżących emocji, odpuścić sobie szczegóły, spostrzec za nimi ogólny proces, prawidłowość – wtedy łatwiej zrozumieć, co się dzieje i że nie dzieje się nic, co by wcześniej się już kiedyś nie zdarzyło, choć oczywiście w innej formie i z odmienną intensywnością.

Przechadzam się wzdłuż swego podręcznego księgozbioru, zastanawiając się, do czego by tu państwa zachęcić… Ot, weźmy to grube tomiszcze: „Wyniosła wieża" Barbary Tuchman. I może jeszcze dwa tomy „Dreadnoughta" Roberta Massiego. Mam tego znacznie więcej, ale te dwie pozycje to już i tak potężna dawka lektury. Kto chciałby naprawdę zgłębić temat, znajdzie w bibliografiach i przypisach ogromną liczbę lektur opisujących koniec tamtej Europy, z przełomu wieków XIX i XX. W tym wiele diariuszy i publicystyki zamieszczanej w gazetach na bieżąco. Te dwa ostatnie rodzaje źródeł są szczególnie cenne – gdy słowa zastygały na papierze, autorzy jeszcze nie wiedzieli, co będzie dalej. Dlatego właśnie w nich podobieństwo czasów tamtych i obecnych jest najbardziej uderzające.

Nie mają państwo czasu na czytanie? To zachęcam przynajmniej do obejrzenia filmu o konferencji berlińskiej 1884–1885 (jest łatwy do znalezienia w sieci, trzeba wpisać w wyszukiwarkę „Berlin 1885, podział Afryki"). Dzieło, o którym już kiedyś pisałem, a którego wartość polega na tym, że odtworzono w nim z zachowanych stenogramów autentyczne dialogi możnych tamtego świata, którzy w roku 1884 zjechali się na wezwanie Bismarcka, wtedy już wyautowanego przez kajzera z polityki niemieckiej, żeby radzić, jak dźwignąć cywilizacyjnie Czarny Ląd. Dzisiaj brzmi to ironicznie: „dźwignęli" go przecież tak, że w samym Kongu wymordowano, w imię – mówiąc językiem dzisiejszym – maksymalizacji zysków czerpanych z kauczuku i kości słoniowej, do 8 mln tubylców, a trwających do dziś cierpień całego kontynentu nikt nie zdoła opisać.

Ale tam, wtedy, to nie było obłudne. Musimy pomóc ludom zapóźnionym cywilizacyjnie, to nasza misja, „brzemię białego człowieka". Jak? Niosąc im swoją cywilizację. Przede wszystkim wolny handel. Jeśli w tych historycznych dialogach z Berlina, wypowiadanych w chwili rozkwitu epoki, podmienić retorykę chrześcijańską na oświeceniową, to niczym się one nie będą różnić od frazesów używanych dziś przez



eprasa.pl 3b50e8d8a1

FOT. XBERTRAND GUAY/AFP/EAST NEWS

# końca historii

heroldów „liberalnej demokracji", debatujących nad zagwarantowaniem wolności, praworządności i demokracji w krajach słabiej rozwiniętych – czytaj: złupieniu ich pod pozorem modernizacji, ekologii, troski o klimat albo i bez żadnego pretekstu, po prostu dla zmaksymalizowania zysków wielkich koncernów, które sponsorują całą tę liberalno-demokratyczną politykę i dostarczające jej uzasadnień „elity opiniotwórcze".

@

„Koniec historii" jako zjawisko powtarza się co kilka pokoleń, ale chyba po raz pierwszy użyto go w złożeniu „wiktoriański koniec historii". To właśnie u schyłku wieku XIX skodyfikowano to przekonanie, że świat zasadniczo nie może się już zmienić. Może być jeszcze trochę lepszy, ale tylko przez to, że peryferia, na których toczą ostatnie wojny nasi dzielni żołnierze w czerwonych kurtkach, doszlusują do centrum cywilizacji.

I nagle w tę uporządkowaną historię, zakończoną już, i to happy endem – jesteśmy arystokratami, elitą, rządzimy, aplikując światu jedynie słuszne idee i recepty – zakrada się najpierw lęk, potem strach, a potem w ogóle wszystko się wali z hukiem. Oto już nie gdzieś na peryferiach, nie jakieś dzikusy z Polski czy Węgier, ale tu, u nas, ciemna masa przestaje odczuwać wobec światłych przywódców mores i szacunek! Odrzuca autorytety i zaprzecza ideom, które dawno już i ostatecznie uznano za zwycięskie i jedynie słuszne. Przestaje się słuchać. Daje posłuch jakobinom, anarchistom, bolszewikom – dziś mówi się „populistom". Ba, dzieci książąt krwi przystępują do jakichś podejrzanych ruchów, niby to tylko zabawa, ale „do czego to doprowadzi?!" – powtarza się na salonach ze zgrozą retoryczne pytanie, w zamierającej z wolna nadziei, że odpowiedź nigdy nie padnie.

Jest to horror, którego nie da się objaśnić pojęciami, poza które członkom społecznych elit wyjść nie wolno, bo wyjście poza nie wyklucza z elit automatycznie, jako „faszystę", „populistę" etc. Elity więc nie potrafią zrozumieć, co się dzieje, dlaczego świat, tak oswojony, wymknął im się spod kontroli. Mogą tylko wyć, mnożyć obelgi i dodawać sobie otuchy, przekonując siebie nawzajem, że „populiści" to zło, czyste zło, a oni – okopy Świętej Trójcy. Ponieważ słowom odebrano znaczenia, ale pozostawiono dodatnie i ujemne znaki emocjonalne, rządząca oligarchia wmawia sobie, że jest „demokracją" (bo to znaczy: dobro), a niesłuchający jej – „autorytaryzmem" czy „totalitaryzmem", choć w istocie to oni właśnie reprezentują w tym skostniałym świecie demokrację, naturalny odruch ludu, by, skoro elity się nie sprawdziły, wymienić je. No bo po co ludowi elity, które nic nie rozumieją, nawet swojej własnej sytuacji?

Ale to wyjaśnią i poukładają dopiero przyszłe podręczniki. Lud też nie wie, co się dzieje. Wie jedno, że ma dość – pod tym względem bunt „żółtych kamizelek" jest nader symptomatyczny. Nie ma określonego programu, idei, bo przez lata miażdżenia debaty publicznej polityczną poprawnością i przytłaczania „autorytetami" kształtującymi media elit odebrano „zwykłym ludziom", celowo zresztą, możliwość postawienia innej diagnozy i innych postulatów niż te, które spłynęły z góry. Jest tylko emocja, złość, sprzeciw szukający jakiegoś prostego symbolu, dajmy na to koloru – i to wystarcza. Dość „liberalnej demokracji", sprowadzonej do wyboru między „socjaldemokratami", „chadekami" i „liberałami", niczym się od siebie w istocie nieróżniącymi. Jeśli poza tym jest tylko „populizm", to niech będzie „populizm", nazywajcie to sobie, jak chcecie – ma być inaczej! Kiedy bunt się już rozleje i okrzepnie, wyzwoli nas także z narzuconej przez elity niemoty, wtedy, drogą prób i błędów, znajdziemy swoją myśl i słowa, które ją wyrażą.

**Rządząca oligarchia wmawia sobie, że jest „demokracją", a niesłuchający jej – „autorytaryzmem" czy „totalitaryzmem"**

Odwieczna karuzela z Optymatami i Popularami. Popularzy oczywiście zawsze wygrywają. Ale ponieważ „lud może obalać trony i lud może stawiać trony, ale lud nie może na tronie zasiąść", zabiera im to zwycięstwo kolejny Cezar, który zbuduje wokół siebie nową arystokrację na miejsce proskrybowanej.

To szczęście, myślę czasem, że człowiek żyje krótko, co ogranicza jego poznanie tylko do wydarzeń bliskich w czasie. Gdyby był nieśmiertelny, umarłby z nudów.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 3b50e8d8a1

Łukasz Warzecha

**Podczas inauguracyjnego wystąpienia na szczycie klimatycznym COP24 w Katowicach prezydent Andrzej Duda najpierw nie podjął próby zakwestionowania narzuconych przez lewicę ekologicznych dogmatów, a potem oznajmił, że Polska węglem stoi i stać będzie. Niespójność – to najłagodniejsze określenie polskiego stanowiska**

# Ekologiczne mydło w oku

FOT. BEATA ZAWRZEL/REPORTER

Były prezydent Czech Václav Klaus 11 lat temu (jeszcze jako głowa czeskiego państwa) napisał książkę pt. „Błękitna planeta w zielonych okowach. Co jest zagrożone: klimat czy wolność?". We wstępie do niej pisze:

„Globalne ocieplenie stało się w ostatnim czasie symbolem, a właściwie prototypem sporu: prawda kontra propaganda. Ustalona została jedna politycznie poprawna prawda i opozycja wobec niej nie jest łatwa, chociaż niemała liczba osób, wśród nich czołowych naukowców, problem zmian klimatycznych, ich przyczyn i konsekwencji widzi zupełnie inaczej. Osoby te jednak muszą obawiać się arogancji obrońców hipotezy globalnego ocieplenia i wyprowadzanej z niej tezy, która łączy globalne ocieplenie z konkretną działalnością człowieka. […] Obrońcami i propagatorami owych bardzo spornych hipotez są w większości przypadków naukowcy, którzy z badań nad fenomenem globalnego ocieplenia osiągają profity […], a wraz z nimi politycy […], którzy – wobec braku innych atrakcyjnych tematów – na tym budują swoje polityczne kariery".

Przed oczami powinien nam teraz stanąć Emmanuel Macron, którego ekoszmergiel doprowadził właśnie do największych od dawna protestów we Francji.

Na wykładzie promującym książkę w Warszawie był ówczesny prezydent Lech Kaczyński. Gratulował Klausowi intelektualnej i politycznej odwagi, potrzebnej do głoszenia poglądów niezgodnych z poprawnością polityczną, która w dzisiejszych czasach często się zmienia w poprawność ekologiczną.

## EKO, BO NA PRĄD?

Tej odwagi ewidentnie brakuje obecnemu polskiemu rządowi. Jeśli ktokolwiek spodziewał się, że Polska stawi opór ekopoprawności politycznej, to mocno się rozczarował. Tam, gdzie grożą nam unijne kary – tak jak w przypadku smogu czy segregacji odpadów – rząd nie próbuje nawet zmniejszać uciążliwości tych regulacji dla obywateli. Przeciwnie – zrzuca cały ciężar problemu na nich.

Zmniejszeniu smogu ma służyć wprowadzenie stref niskoemisyjnego transportu w miastach, co umożliwia samorządom ustawa o elektromobilności. W praktyce będzie to oznaczać, że centra miast staną się dostępne jedynie dla najbogatszych zmotoryzowanych, jeżdżących elektrycznymi zabawkami albo mogących sobie pozwolić na zapłacenie myta. Walce ze



eprasa.pl 3b50e8d8a1

smogiem ma też służyć opłata emisyjna, czyli nowy podatek w cenie paliwa, za którego sprawą benzyna od nowego roku podrożeje o 10 gr na litrze.

Żeby wyrobić normę przetwarzania 50 proc. odpadów wtórnych do 2020 r., to od 2019 r. rząd narzuca obywatelom rozdęte do absurdu zasady segregacji śmieci: sześć frakcji, co oznacza, że w każdym mieszkaniu, nawet najmniejszym, należałoby pomieścić sześć worków na śmieci, bo przy braku segregacji opłata wzrasta czterokrotnie. W altankach śmieciowych powinno stanąć po sześć kontenerów. Jak je zmieścić tam, gdzie najzwyczajniej nie ma na nie miejsca – to już ustawodawcy nie obchodzi. W dodatku za nieprawidłowe selekcjonowanie śmieci ma obowiązywać zbiorowa odpowiedzialność.

Rząd upiera się też przy promowaniu elektromobilności, mimo co chwila pojawiających się danych, kwestionujących jej ekologiczność. Gdy podliczyć koszty produkcji takich aut dla środowiska, ich eksploatacji z wytwarzaniem prądu włącznie oraz, przede wszystkim, utylizacji baterii, okazuje się, że są bardziej szkodliwe niż nowoczesne benzyniaki, a nawet diesle, na które trwa nagonka. Co gorsza, w polskich warunkach, gdy większość prądu wytwarzana jest z węgla, mówienie o ekologicznej elektromobilności brzmi jak kpina. Mimo to państwo upiera się, żeby zmusić nas do przesiadki do niepraktycznych, drogich aut elektrycznych. Dzisiaj po polskich drogach jeździ między 3 a 4 tys. aut na prąd. Wszystkich samochodów zarejestrowanych w Polsce jest blisko 30 mln. Rząd trwa przy absurdalnym założeniu, że w 2025 r. samochodów elektrycznych ma być u nas milion.

## ARGUMENTY LEŻĄ NA STOLE

Opowieść, którą na otwarciu COP24 zaprezentował prezydent, kupy się nie trzyma. Z jednej strony pada uroczysta deklaracja, że Polska „gotowa jest przyjąć na siebie część odpowiedzialności" za walkę ze zmianami klimatu, co jest podpisaniem się pod stanowiącą podstawę klimatycznego procesu ONZ diagnozą, iż za zmieniający się klimat odpowiada przede wszystkim człowiek. Z drugiej – wychwala węgiel jako źródło energii i stwierdza, że można chronić klimat, nadal opierając się właśnie na węglu, co ogromna część uczestników konferencji przyjmuje z konsternacją. Wygląda, jakbyśmy nie mogli się zdecydować: albo kwestionujemy sposób myślenia, który leży u podstawy porozumień klimatycznych ONZ (COP24 jest częścią tego procesu), albo przyjmujemy, że nie będziemy się kopać z koniem, i staramy się wypełniać zobowiązania jak najmniejszym kosztem dla obywateli.

Gdybyśmy zdecydowali się kontestować ONZ-owski proces, nie wpłynęłoby to oczywiście na nasze zobowiązania, wynikające z pakietu energetyczno-klimatycznego UE i jego kolejnych modyfikacji. W negocjacjach, toczonych od 2012 r., poległy oba rządy – i PO, i PiS. Nawet nie z powodu jakiejś wyjątkowej nieudolności dyplomatycznej, ale dlatego, że nec Hercules contra plures – z węglem kamiennym i brunatnym, stanowiącymi ponad 80 proc. w naszym obecnym miksie energetycznym, jesteśmy absolutnym wyjątkiem w skali UE, więc nie jesteśmy w stanie zebrać sojuszników.

Jednak w oprotestowaniu celów ONZ-owskiego porozumienia nie bylibyśmy sami. Już w ubiegłym roku USA wycofały się z porozumienia paryskiego (2015) – dla prezydenta Trumpa ważniejszy jest rodzimy przemysł niż religia klimatyczna. Owszem, do traktatu sprzed trzech lat

REKLAMA

**Nowa odsłona legendarnego modelu Zeppelin z linii 100 Jahre. W tej wersji cała tarcza jest pokryta luminescencyjną powłoką dzięki czemu, gdy zgasną światła, nadal z łatwością będziesz mógł sprawdzić, która jest godzina.**

Dopracowane detale w stylu vintage, tak jak w klasycznej wersji modelu, zachwycają kunsztem projektu i wykonania. Połączenie retro designu sprzed 100 lat z nowoczesnością to znaki rozpoznawcze tego zegarka. Niemiecka produkcja 'Made in Germany' zobowiązuje i nosząc czasomierz, możemy przekonać się o jego jakości. Koperta wykonana jest z polerowanej stali szlachetnej, pasek natomiast z wysokogatunkowej skóry naturalnej. Sercem modelu jest szwajcarski precyzyjny mechanizm kwarcowy z chronografem. Dodatkowo zegarek posiada bardzo przydatną funkcję alarmu oraz datownik. Czasomierz ma ponadto na tarczy dwie skale: telemetryczną i tachometryczną. Wykorzystując chronograf, masz możliwość sprawdzenia, z jaką jedziesz prędkością czy nawet w jakiej odległości od ciebie jest burza.

Klasyczna wersja modelu Zeppelin z linii 100 Jahre ma od wielu lat swoich wielbicieli. Jego nowa odsłona również wzbudza zachwyt wśród mężczyzn, którzy cenią nie tylko wysoką jakość wykonania zegarka i precyzję, lecz także wspaniały, męski design. Idealny dla prawdziwego gentlemana.

Dostępny w butikach SWISS i na swiss.com.pl

Cena: 1470 zł

eprasa.pl 3b50e8d8a1

przystąpiły Chiny, które nie brały udziału w poprzednim etapie – porozumieniu z Kioto – ale to zapewne z powodu bardzo luźnego i warunkowego charakteru traktatu paryskiego. A trzeba rozumieć, że kolejne negocjowane pakiety to odrębne porozumienia. Nie jest więc tak, że skoro Polska ratyfikowała porozumienie paryskie, to koniecznie musi ratyfikować to ewentualnie zawarte w Katowicach.

Argumenty przeciwko kolejnym narzucanym przez ekologiczną poprawność polityczną celom leżą na stole. Po jednej stronie sporu są naukowcy z IPCC – Intergovernmental Panel on Climate Change (Międzyrządowy Panel o Zmianach Klimatu). IPCC wielokrotnie był oskarżany o to, że jego analizy i tezy są obciążone politycznymi oczekiwaniami mocodawców. O co nietrudno, ponieważ w tym dziwnym ciele spostrzeżenia naukowców są zatwierdzane i kompilowane przez przedstawicieli rządów – które mają oczywiście swoje interesy. Szczególnie ostrej krytyce poddany został czwarty raport IPCC z 2007 r. Wyliczano nieścisłości, wybiórcze uwzględnianie wyników czy prognozowanie według tylko jednego, ekstremalnie pesymistycznego wariantu, bez podawania alternatywnych scenariuszy i uwzględniania alternatywnych hipotez o skali wpływu człowieka na klimat.

Po stronie przeciwnej są osoby takie jak autor słynnej książki z 2001 r. „The Sceptical Environmentalist" („Sceptyczny ekolog"), duński statystyk Bjørn Lomborg. Lomborg, który poddał druzgocącej krytyce klimatyczny proces ONZ, nie stawia tezy, że globalne ocieplenie się nie dzieje, ale wskazuje, że absolutnie nie jest najpoważniejszym problemem ludzkości, jego skala jest dyskusyjna, a proponowane przez ekologów działania miałyby na zmiany klimatu minimalny wpływ, za to ogromny na zasobność i warunki życia ludzi, które musiałyby ulec znaczącemu pogorszeniu. Sam Lomborg jest z kolei przez drugą stronę oskarżany o to samo, o co oskarża się IPCC – wybieranie sobie do swoich analiz wygodnych czynników.

Inną pomnikową postacią wśród sceptyków jest dziś już ponad 90-letni brytyjski matematyk i filozof, uznawany za jednego z najwybitniejszych naukowców XX w. – Freeman Dyson. W wywiadzie z tego roku dla brytyjskiego magazynu internetowego „52 Insights" Dyson mówił: „[…] nie rozumiemy klimatu. Najskrajniejszymi przykładami zmian klimatu były epoki lodowcowe […]. Nie rozumiemy ich. Nie wiemy, dlaczego się zaczęły i dlaczego pojawiają się i kończą w mniej więcej regularnych odstępach. To wszystko wielka tajemnica. A jeśli nie rozumiemy epok lodowcowych, to nie rozumiemy klimatu".

Sceptyków takich jak Lomborg czy Dyson jest o wiele więcej. Można zatem powiedzieć, że nie ma sporu co do tego, że klimat się zmienia, ani nawet co do tego, że jakiś wpływ na klimat ma człowiek. Jest natomiast bardzo poważny spór co do tego, jak duży jest ten wpływ i czy podejmowanie jakichkolwiek, zwłaszcza kosztownych, działań, np. na rzecz ograniczenia emisji $CO_2$, w ogóle się opłaca. Opowiadanie o powszechnym konsensusie to mydlenie oczu.

Niektórzy politycy idą za ciosem. Ostro, w duchu Klausa, o ONZ-owskim procesie klimatycznym wypowiedział się nowy minister spraw zagranicznych Brazylii Ernesto Frago Araújo w blogowym wpisie w serwisie Metapoliticabrasil.com: „Ten dogmat służył uzasadnianiu zwiększania regulacyjnego nadzoru państw nad gospodarką oraz siły międzynarodowych instytucji nad państwami narodowymi i ich mieszkańcami, a także spowolnieniu wzrostu gospodarczego w demokratycznych krajach kapitalistycznych, zaś wzmocnieniu wzrostu Chin. […] Klimat to w gruncie rzeczy globalistyczna taktyka wzbudzania strachu, żeby zyskać władzę". Brazylijski polityk może mieć dużo racji. Wystarczy przypomnieć, że na sprzedaży ogromnych ilości paneli słonecznych do Niemiec, przez pewien czas sowicie dofinansowywanych przez rząd federalny, krocie zarobiły Chiny. Natomiast niemiecka transformacja energetyczna – Energiewende – idąca zresztą bardzo opornie, kosztuje Niemców wiele. W 2017 r. przeciętne gospodarstwo domowe płaciło za energię ponaddwukrotnie więcej niż na początku wieku.

## POLSKA DROGA

Rząd PiS nie wybrał drogi sceptycyzmu w stylu Klausa. Nie wybrał jednak również drogi strategicznego, mądrego działania na rzecz jak najszybszej zmiany polskiego miksu energetycznego (co sprzyjałoby również wypełnieniu celów procesu klimatycznego ONZ), który musi się radykalnie zmienić do 2030 r. – to rezultat ustaleń na poziomie UE. Przez osiem lat swoich rządów Platforma Obywatelska nie zdołała nawet wybrać miejsca na budowę elektrowni jądrowej. Jednej, a powinniśmy mieć przynajmniej dwie. PiS poszedł w jej ślady – również nie zrobił nic przez trzy lata sprawowania władzy. Dopiero kilka tygodni temu zaprezentowana została polska strategia energetyczna. Zakłada ona, że polska elektrownia jądrowa zostanie uruchomiona do 2033 r., ale wciąż nie precyzuje gdzie. Źle to wróży.

PiS ustawą wiatrakową zabił też rozwijającą się całkiem nieźle energetykę wiatrową, która choć trochę zmieniała nasz energetyczny miks. Nieopłacalna stała się w naszym kraju nie tylko budowa nowych siłowni wiatrowych, lecz także funkcjonowanie już istniejących. Pojawia się koncepcja budowy farm wiatrowych w naszej strefie ekonomicznej na Bałtyku, ale to na razie tylko pomysły. A pamiętać trzeba, że koszty są w takim przypadku znacznie wyższe, więc całe przedsięwzięcie jest mniej opłacalne, a prąd z takiego źródła – droższy.

**Przez osiem lat swoich rządów Platforma nie zdołała nawet wybrać miejsca na budowę elektrowni jądrowej. PiS poszedł w jej ślady**

Za takim podejściem stoi oczywiście lobby górnicze, a więc czysta polityka. Władza najzwyczajniej nie chce się narażać nieproporcjonalnie wpływowej grupie wyborców, stąd absurdalne meandrowanie między przyklepywaniem celów światowego ekolobby a coraz bardziej nieopłacalną i problematyczną energetyką węglową, której symbolem jest zainicjowanie budowy mającego kosztować 6 mld zł nowego bloku elektrowni Ostrołęka. Tradycyjnej, węglowej. Żeby było zabawniej, eksperci wskazują, że – logistycznie rzecz biorąc – najprościej będzie dostarczać do niego węgiel ze wschodu, i tak się zapewne będzie działo.

Niezależnie od tego, czy COP24 zakończy się jakimś porozumieniem, czy też nie uda się go osiągnąć (co bardzo możliwe), za sprawą szczytu jak na dłoni widoczna staje się miałkość polskiej polityki energetycznej i klimatycznej w wykonaniu rządu PiS. Zapłacimy za nią wszyscy, i to całkiem dosłownie.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# POMAGANIE PRZEZ ZBLIŻANIE

Wesprzyj akcję PKO Banku Polskiego

Płatności zbliżeniowe telefonem w ramach naszej akcji to pomoc dla wychowanków domów dziecka w ich starcie w dorosłość.

Jesteś klientem PKO Banku Polskiego?

- **Dołącz do akcji**, rejestrując się na stronie www.pkobp.pl/milionzblizen, gdzie znajdziesz jej regulamin
- **Płać zbliżeniowo telefonem**
- **Pomagaj!**

Bank Polski
*dzień dobry*

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju;
w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

Jedna płatność zbliżeniowa telefonem to 50 gr od Banku przekazane Fundacji PKO Banku Polskiego na pomoc. Akcja trwa od 5 listopada 2018 r. do 31 grudnia 2018 r. albo do wcześniejszego zgromadzenia puli 500 000 zł.

eprasa.pl 3b50e8d8a1

Agnieszka Niewińska

**Dziennikarz zmienił imię syna na Yoda, czym wywołał falę komentarzy. I choć Yodów do tej pory nie mieliśmy, to nad Wisłą mamy już kilku Geraltów oraz Kermita. Tylko w 2017 r. przybyło nam dwóch Dexterów**

# Bitwa o polskiego Yodę

Yoda! Mały Yoda. Już oficjalnie. Na drugie imię" – w ten sposób reporter „Wysokich Obcasów" Wojciech Staszewski pochwalił się na Facebooku decyzją Urzędu Stanu Cywilnego (USC), który zgodził się na zmianę drugiego imienia jego 4,5-letniego syna. I tak młody człowiek zamiast Olgierda dostał Yodę – po jednym z bohaterów „Gwiezdnych wojen".

Rodzice już po urodzeniu dziecka chcieli dać mu na drugie Yoda, ale zniechęciła ich procedura, konieczność oczekiwania na opinię Rady Języka Polskiego. A że chłopiec i tak bywał niekiedy nazywany Yodą, więc po latach zdecydowali się na złożenie w USC wniosku o zmianę imienia. – Pierwsze imię syna – Igor – jest fantastyczne, ale czasami wśród innych określeń – jak „misiu" czy „synku" – mówię do niego Yoda. Może niekoniecznie: „Yoda, choć na obiad", ale: „Yoda, idziemy na rower" wtedy, kiedy pogoda jest nie najlepsza, już tak. Syn wie, że Yoda jest mistrzem i ma tę moc, żeby wyjść na rower wtedy, kiedy jest zimno – opowiada Staszewski.

Barbara Romocka-Tyfel, zastępca dyrektora Urzędu Stanu Cywilnego m.st. Warszawy, która zgodziła się na zmianę imienia dziecka na Yoda, mówi, że gdyby chodziło o pierwsze imię, to miałaby duże wątpliwości. – Między innymi dlatego, że nie wskazuje ono na płeć dziecka. W tym przypadku jednak rodzice chcieli zmienić dziecku drugie imię – wskazuje. Zaznacza jednak, że nad podjęciem decyzji w tej sprawie długo się zastanawiała. – Wystąpiłam do Rady Języka Polskiego z prośbą o opinię. Była ona neutralna, Rada nie zakazała nadawania takiego imienia. W dalszym ciągu nie byłam jednak zdecydowana, czy zgodzić się na zmianę. Sprawdziliśmy w Systemie Rejestrów Państwowych, że imię Yoda zostało już wcześniej nadane dziecku urodzonemu w Niemczech. Okazało się więc, że takie imię już istnieje. Przy podejmowaniu decyzji wzięłam również pod uwagę pismo ojca dziecka, w którym ustosunkował się on do opinii Rady Języka Polskiego. Doszłam do wniosku, że rodzice są bardzo zdeterminowani, chcą wychować dziecko na osobę silną, mądrą i sprawiedliwą, stąd pomysł ze zmianą jego imienia na Yoda. Yoda to postać pozytywna, imię nie jest obraźliwe, więc nie widziałam powodu, żeby stawać rodzicom na drodze. Wybór imienia jest w końcu atrybutem władzy rodzicielskiej – wyjaśnia urzędniczka.

## DEXTERÓW DWÓCH

Zmiana imienia 4,5-latka odbiła się w mediach szerokim echem i – jak to zazwyczaj bywa – podzieliła Polaków. Jednak sięgnięcie do statystyk nadawanych imion, które co pół roku przygotowuje Ministerstwo Cyfryzacji, pokazuje, że nadanie dziecku na drugie imię Yoda to żadna specjalna ekstrawagancja. Nie brakuje bowiem dzieci z imionami niespotykanymi, zaczerpniętymi od filmowych postaci, greckich filozofów czy marek handlowych. W 2017 r. przybyło nam po dwóch Dexterów, Geraltów, Platonów czy 14 Hektorów. Chłopcom nadawano też imiona: Mason (sześciu), Teoman (trzem), Ustym, Quentin i Duszan (po dwóch). W pierwszym półroczu tego roku USC zarejestrowały po 10 Timurów i Arielów.

Wśród imion dla dziewczynek w 2017 r. pojawiły się m.in. Polianna, Atena, Athena, Escada (po dwie), Nasturcja (trzy), Żaklina (po cztery). Wśród imion nadawanych dziewczynkom były też Radochna, Żywia czy Nawojka. W pierwszym półroczu tego roku zarejestrowano 42 Inki, sześć Kasandr czy dwie Ariele.

W ubiegłym roku głośno było z kolei o noworodku z Zawiercia, którego matka postanowiła nazwać Jeronimo Martin. Gdyby dodać znaki diakrytyczne byłby to po prostu Hieronim Marcin w wersji portugalskiej. Matce chłopca chodziło jednak o nazwanie dziecka na cześć założyciela jej ulubionej sieci sklepów. Zwierzyła się „Faktowi", że wszystkie zakupy robi w Biedronce. – On będzie oryginalny, może kiedyś zajmie stanowisko prezesa w Biedronce! – zastanawiała się.

Wśród imion żeńskich pojawiły się Zara, kojarząca się z flagową marką hiszpańskiego koncernu Inditex, oraz Escada.



eprasa.pl 3b50e8d8a1

FOT. EAST NEWS

I chociaż w przypadku tej ostatniej rodzice na forach internetowych tłumaczą, że to hiszpańskie imię, to nawet na Półwyspie Iberyjskim nie ma zbyt wielu Escad. Imię bardziej kojarzy się z luksusową marką odzieży.

## „ŚWIATOWE" IMIĘ

Barbara Romocka-Tyfel podkreśla, że 99 proc. rodziców wybiera tradycyjne imiona. – Ostatnio wróciły Zosie, Hanie, Basie czy Alicje. Popularnością cieszą się Antoni czy Franciszek. W tej chwili rodzice mogą też nadawać obce imiona i korzystają z tej możliwości. W takiej sytuacji sugerujemy, by wybierali oryginalną pisownię i np. córce nadawali raczej imię Jessica niż Dżesika – mówi.

Tylko w pierwszym półroczu 2018 r. imię Jessica zostało nadane 24 razy, Dżesika sześć, a Jesika dwa. Na świat przyszło też 19 Brayanów, 89 Brajanów i czterech Brianów oraz 20 Kevinów oraz ośmiu Kewinów.

Doktor Teresa Sikora, psycholog z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Śląskiego, zwraca uwagę, że imię już wieki temu miało charakter kapitału na przyszłość, swego rodzaju życiowej wróżby. – Jeśli dziecku nadawało się imię Bogumił, to z nadzieją, że będzie miły Bogu, Regina z kolei miała się kojarzyć z władzą – mówi psycholog. Zwraca uwagę, że już dwie dekady temu socjologowie pisali prace o powrocie do tradycyjnych polskich imion, wskazując, że rodzice, często nieświadomie, akceptują w ten sposób swą kulturową tożsamość. – Teraz zaczyna się pojawiać coraz więcej obcych imion, co może wskazywać, że coś w tej tożsamości nas uwiera – mówi dr Sikora, ale podaje też inny powód. – Ci, którzy nadają dzieciom obco brzmiące imiona, ułatwiają im, w pewnym sensie, adaptację do świata zglobalizowanego; dzięki „światowemu" imieniu ich dzieci łatwiej będą identyfikowane jako członkowie nie tylko lokalnej społeczności.

– Bywa, że pomysły rodziców bardzo nas zaskakują – dodaje Barbara Romocka-Tyfel. – Niedawno dostaliśmy zapytanie, czy zgodzilibyśmy się na imię Pepsi dla dziewczynki. W Polsce nadano też dziecku imię Kermit – opowiada. I zwraca uwagę, że urzędnicy przy podejmowaniu decyzji biorą pod uwagę także orzecznictwo sądów. – W sądzie skończyła się sprawa nadania chłopcu imienia Dąb. USC nie zgodził się na takie imię, decyzję podtrzymał wojewoda, ale rodzice złożyli skargę do wojewódzkiego sądu administracyjnego i on uchylił te decyzje.

W PRL głośne były perypetie Dariusza i Elżbiety Nowickich, którzy postanowili nadać urodzonemu w 1985 r. synowi imię Solidariusz. Nie zgodził się na to USC. „Słowo to czerpie rodowód ze zdelegalizowanej i zakazanej organizacji. Ma więc cechy ujemne, co może być dla dziecka szkodliwe i ośmieszające" – napisał urzędnik. Podobnego zdania był wojewoda. Sprawa trafiła do NSA, który poprosił o opinię ówczesną Komisję Kultury Języka PAN. „Gdyby tak zaakceptować słowo »Solidariusz«, to co by się stało? Rodzice zaczęliby tworzyć podobne imiona, np. Proletariusz (od proletariatu), Konferencjusz (od konferencji), Zjazdosław (od zjazdu)" – uznała Komisja. Sąd jednak decyzję USC uchylił, choć zaznaczył, że imię jest manifestacją polityczną rodziców dziecka.

Rada Języka Polskiego nieraz zajmowała stanowisko w sprawie oryginalnych – żeby nie powiedzieć – dziwacznych imion, którymi rodzice chcieli obdarować pociechy. Opiniowała takie imienne propozycje jak: Godspower, Pipa, Dzierżka czy Loki. Zgłosili się także rodzice chcący nazwać syna Montezuma. Jednym z argumentów Rady było to, że żadne typowe nazwisko polskie nie będzie do niego pasowało. „Połączenie np. Montezuma Malinowski czy Montezuma Piątek będzie wywoływało nieprzychylne dla dziecka komentarze" – napisała Rada. Innym razem opiniowała wspomnianego już Kermita. „Nadając swemu dziecku imię »Kermit«, rodzice naraziliby je na śmieszność. Jedynym bowiem skojarzeniem, jakie niesie z sobą nazwa »Kermit« w polszczyźnie, jest popularna żaba z programu »The Muppet Show«" – oceniła.

– Nie mówiłabym o dziwaczności niektórych nadawanych dzieciom imion, ale raczej o ich odmienności – komentuje dr Teresa Sikora. – Imię służy wyróżnieniu. Dzisiaj mamy bardzo silne tendencje indywidualistyczne. Kiedy żyliśmy w małych wspólnotach, stosunkowo łatwo było się wyróżnić. W dużych społecznościach, w świecie, w którym za pomocą jednego kliknięcia możemy połączyć się z każdym z kilku miliardów ludzi, oryginalne imię pozwala się nam odróżnić. Sądzę, że część rodziców wychodzi z założenia, że nawet jeżeli ich dziecko miałoby niczym innym nie zwracać na siebie uwagi, to niech chociaż ma imię, które będzie ją przyciągać – mówi psycholog.

Zwraca jednak uwagę, że rodzice wybierający dla dziecka imię lubianej przez siebie postaci popkultury ryzykują. – Postacie, które podobają się rodzicom, niekoniecznie muszą być pozytywnie odbierane wśród rówieśników ich dzieci. Trzeba liczyć się z tym, że dziecko o oryginalnym imieniu będzie musiało sobie radzić z zaczepkami rówieśników, z pytaniami w rodzaju: „Kto ci dał takie imię?!". To może być dla dziecka trudne, choć bywa i tak, że dzieci o niecodziennych imionach bardzo kreatywnie radzą sobie z takimi sytuacjami.

## INNI YODOWIE

Wojciech Staszewski mówi, że jego syn, choć jeszcze nie widział „Gwiezdnych wojen", to potrafi rozpoznać Yodę, wie, że to mądra postać. Rodzice opowiedzieli mu także, że złożyli dokumenty o zmianie jego drugiego imienia na Yoda. – Okazuje się, że dzieci w przedszkolu rozmawiają o „Gwiezdnych wojnach". Syn pytał mnie już o R2D2, Chewbaccę czy Vadera – wymienia Staszewski. Spodziewa się, że znajdą się rodzice, którzy po nagłośnieniu w mediach historii małego Yody zechcą nadawać to imię nawet jako pierwsze. – Będą następni Yodowie, ale fajnie jest być tym, który przeciera szlak – kwituje.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# W oparach absurdu

*Piotr Gociek*

**Nudy i dialogi, od których bolą zęby. Jest nawet gorzej: serial „1983" to dzieło okrutnie fałszywe**

Niemal 40 lat temu Agnieszka Holland zadziwiła widzów i krytyków filmem „Gorączka" (1980). Stawiała w nim ważne pytania: Dokąd prowadzi terror jako metoda walki politycznej? Czy może być usprawiedliwiony? A może to bezlitosna bestia, która w pierwszej kolejności pożera dusze tych, którzy powołali ją do życia? Dzisiaj Agnieszka Holland firmuje swoim nazwiskiem produkcję Netflixa, serial „1983", który mógłby być mocną reinterpretacją tych pytań w realiach XXI stulecia. Jednak nie jest, bo scenariusz Joshuy Longa to nie proza Andrzeja Struga, na której oparta była „Gorączka". Zresztą nie wińmy za wszystko Holland, ona wyreżyserowała jedynie dwa odcinki z ośmiu. Inna sprawa, że jej emocjonalne reakcje na krytykę serialu w sieci pokazują, iż chyba sama nie czuje się najpewniej.

Miało być pięknie. Pierwsza polska produkcja amerykańskiego giganta, za amerykańskie pieniądze, z amerykańskim rozmachem, ale z polskimi aktorami, no i, co najważniejsze, o Polsce. Kończy się wielkim bólem głowy i poczuciem zażenowania.

## INNA HISTORIA POLSKI

Opowieść wymyślona przez Joshuę Longa to historia alternatywna. 12 marca 1983 r. dochodzi w Polsce do serii zamachów terrorystycznych, w których giną setki ofiar. Podzielone stanem wojennym społeczeństwo staje się jednością. Podpisane zostają „porozumienia prymasowskie" – jak możemy się domyślać, Kościół katolicki walnie przyczynił się do pojednania. Polska zaczyna się rozwijać niczym gospodarczy tygrys Europy, ale nadal rządzą nią komuniści oraz Służba Bezpieczeństwa.

Jeśli uważacie, że zalatuje to absurdem, to macie rację. Wbrew deklarowanej w wywiadach dogłębnej znajomości Polski Joshua Long z tego, co się działo w naszym kraju, rozumie niewiele.

FOT. KRZYSZTOF WIKTOR/NETFLIX



eprasa.pl 3b50e8d8a1

Polska po wprowadzeniu stanu wojennego była podzielona, owszem, na tych, którzy wsadzali do więzień, i na tych, których w tych więzieniach zamykano, co do natury komunizmu nikt nie miał złudzeń, nawet sami komuniści. Tyle że ci ostatni byli wobec okupujących Polskę Sowietów usłużni, bo po pierwsze żyli dzięki temu nieco lepiej, a po drugie bali się, że w dowolnym momencie okupant może ich wymienić na kogoś bardziej posłusznego i użytecznego. Przekonanie, że dzięki zamachom, ofiarom oraz mediacji Kościoła Polacy nagle mogli zamienić się w potulnych zwolenników kompromisu i uradzić narodową zgodę, jest absurdem. Ów podział to nie był problem Polaków, którzy nie potrafią się ze sobą dogadać, ale efekt masowych mordów w ramach zaprowadzania tzw. władzy ludowej oraz długich dekad pod butami Armii Czerwonej.

## BOGATA PRZYSZŁOŚĆ?

Chociaż kluczowe dla serialu wydarzenia miały miejsce w roku 1983 (i nieco wcześniej), to jego akcja rozgrywa się przede wszystkim w alternatywnym roku 2003. Główni bohaterowie? Najpierw Anatol Janów, oficer milicji (Robert Więckiewicz), kiedyś z wydziału zabójstw, teraz marnujący swój talent w Biurze Bezpieczeństwa Informacyjnego MO. Dalej Kajetan Skowron, świeżo upieczony prawnik (Maciej Musiał), oraz przyjaciółka tego ostatniego z dzieciństwa, Ofelia Ibrom (Michalina Olszańska), obecnie liderka podziemnego ugrupowania terrorystycznego Lekka Brygada. Ofelia nie tylko dowodzi tajnym oddziałem, lecz także jest symbolem ruchu oporu. To jej wizerunek opatrzony hasłem „Jednej matki dzieci" odbijany jest z szablonów graffiti na ścianach budynków.

Skowron, dziecko ofiar zamachów z 1983 r., szykowany jest na nowego członka elity – jego dziewczyna to córka wpływowego ministra, jego opiekunka (babcia) to zdeklarowana komunistka, jego wykładowca prawa też jest ważną figurą reżimu. Jednak to właśnie od niego Kajetan otrzyma teczkę zawierającą dokumenty ze sprawy potrójnego morderstwa sprzed lat. Tam znajdzie fotografię, z powodu której rozpocznie prywatne śledztwo. Własne dochodzenie prowadzi Anatol Janów, który w rutynowej sprawie (samobójstwo młodego grafika) dostrzega coś, co umknęło jego kolegom po fachu.

Z kolei Ofelia szykuje się do serii akcji, które mają wyrwać społeczeństwo z otępienia. Lekka Brygada ma broń, konstruuje bomby, a jej członkowie gotowi są umrzeć dla sprawy.

## POLAK, WIETNAMCZYK, DWA BRATANKI

Jaki jest ten alternatywny PRL? Tutaj też piętrzą się absurdy. Zacznijmy od zwykłego niechlujstwa, na jednym z dokumentów w serialu widzimy nazwę „Rzeczpospolita Polska", na innym „Polska Rzeczpospolita Ludowa", a na jeszcze innym (tajna umowa polsko-irańska) stoi jak byk „Polska Republika Ludowa". Niby drobiazg, ale znamienny, bo reszta konstrukcji jest równie niechlujna. Milicjanci jeżdżą rozklekotanymi polonezami, ale ich biura wyglądają jak z amerykańskiego serialu o prawnikach „W garniturach", mieszkania zaś jak sen zasobnego warszawskiego hipstera. Związek Sowiecki nadal istnieje, ale jedyni Rosjanie, którzy się pojawiają w serialu, to melancholijny szpieg

REKLAMA

Prestige MJM 10 lat
REGENT WARSAW HOTEL
wprost
Do Rzeczy
Gazeta Bankowa
Gitarzysta
WP
cgm.pl
video
Multikino
Press Service
pap
STRÖER
VIXON



eprasa.pl 3b50e8d8a1

oraz blondwłosa kilerka. Co stało się z garnizonami Armii Czerwonej?

Polska rośnie w siłę i się bogaci, bo Warszawa wygląda jak metropolia XXI w., ale nie wiemy, skąd na to wszystko wzięły się pieniądze. A przecież PRL był gospodarką wyczerpania, robił bokami już za Gierka. Jak zatem wytłumaczyć cud gospodarczy? Twórca serialu podpowiada: Polska przyjęła uchodźców z Wietnamu, pracowitych, kreatywnych, wdzięcznych za pomoc. Stworzyli nawet własną wietnamską dzielnicę w Warszawie. Oraz własne wpływowe podziemie przestępcze. I stał się cud, oto Amerykanie chcą od Polaków i polskich Wietnamczyków kupować licencję na ekrany dotykowe „traszek" (alternatywnych smartfonów).

Takie zabawy bywają w historiach alternatywnych ciekawe i przyciągają uwagę odbiorców, wypadałoby je jednak jakoś spróbować uzasadnić. W „1983" tego uzasadnienia brak.

Bywa nawet, że i piramidalne bzdury sprawiają, iż bawimy się przednio. Niestety, w tej konkurencji również porażka. „1983" jest opowiadany w tak ślamazarnym tempie, pełen tak sztucznych emocji, że gdyby na jego podstawie ktoś miał decydować o przyszłości Agnieszki Holland, to na pewno nie otrzymałaby do reżyserowania nie tylko odcinków „House of Cards", lecz także nawet „Małego domku na prerii". Dialogi pełne są banałów, w dodatku zwykle są wygłaszane, a nie zagrane. Ratują się z tego miszmaszu jedynie ci aktorzy, którzy obdarzeni są własną naturalną charyzmą: Więckiewicz, Chyra, Ewa Błaszczyk. Odkrywamy, że mają taką charyzmę także Agnieszka Żulewska (matka Kajetana) oraz wspomniana już Michalina Olszańska w roli Ofelii.

## 1983 CZY 1984

Oczywiście rozumiem, skąd się wziął pomysł na tę opowieść, zdradza nam to już tytuł. Historia inspirowana opowieścią Orwella, próba współczesnej reinterpretacji klasyki, próba zastanowienia się nad tym, jak totalitarny koszmar wyglądałby w czasach zaawansowanej technologii. Skąd tu Polska? Przypuszczam, że to także wiem: w odróżnieniu od Rosji można tu kręcić za mniejsze pieniądze. W dodatku faktycznie w latach 80. było to kluczowe dla historii XX w. miejsce: Polak papież, masowy bunt przeciw systemowi, podziemny ruch oporu wspierany przez Amerykę Reagana. Tyle że zamiast twórczo wykorzystać to, co mogło być fascynujące, Joshua Long bawi się w wymyślanie rzeczy niepotrzebnych.

Żeby historia alternatywna czy po prostu alegoria była atrakcyjna, musi pokazywać prawdziwe emocje. Bawiąc się fikcyjnymi mechanizmami, musi demaskować mechanizmy prawdziwe. Tymczasem serial „1983" opisuje mechanizmy fałszywe. Oto armia spiskuje w Polsce przeciw partii. Naprawdę? Stan wojenny nie był dziełem wojskowej junty, Jaruzelski i jego generałowie byli jednocześnie działaczami partii.

**Bywa, że i piramidalne bzdury sprawiają, iż bawimy się przednio. Niestety, w tej konkurencji serial „1983" również ponosi porażkę**

To wszystko były elementy jednej i tej samej choroby. Zła Służba Bezpieczeństwa przeciwstawiona zostaje dobrej Milicji Obywatelskiej. Doprawdy? Przecież jedna i druga podlegały temu samemu ministerstwu (tego Long nie rozumie i tworzy osobny resort dla SB), a dla zwykłego obywatela to właśnie MO była pierwszą linią opresji ze strony państwa. Pamiętam, tak pamiętam: esbecy mnie przesłuchiwali, ale pałami okładali, legitymowali, gonili właśnie milicjanci. Rozumiem jednak, że bardziej „orwellowskie" zdawało się twórcy serialu stworzenie dziwacznych szturmowców odzianych w czerń.

Zaskoczę niektórych, ale znów powiem: pal sześć, co z tego, że nieprawda, gdyby było zgrabnie zmyślone, to pierwszy biłbym brawo. Tak jak przyznaję, że bardzo podobała mi się wizualna warstwa serialu „1983", cały ten dziwaczny montaż PRL-owskich klimatów z high-tech XXI stulecia, te przestrzenie wyjęte niemal z „Brasil" Terry'ego Gilliama – wszystko to ma swój niepokojący, chory urok. Jakże byłoby fajnie, gdyby to tło służyło czemuś ciekawemu!

A czemu służy naprawdę? Jak wspomniałem, słaby scenariusz i kiepskie dialogi to tylko część kłopotów z tą produkcją. Kolejne też wskazałem: fałszywe antynomie, zero zrozumienia dla mechanizmów rządzących blokiem sowieckim. Teraz dochodzimy do najgorszego: „1983", którego pierwszy sezon nie zamyka opowiadanej historii (więc niestety będą kolejne), niby ma mówić o „oświeconym alternatywnym komunizmie" i być wariacją na temat orwellowski, ale jest o czymś zupełnie innym.

## NACJONALIŚCI, KSIĘŻA, ANTYSEMICI

Najważniejsza lekcja z serialu dla zachodniego widza ma być bowiem taka: najgorszy jest polski nacjonalista ubrany w generalski mundur i skandujący potajemnie: „Bóg, honor, ojczyzna!". Takiemu osobnikowi nie tylko marzy się silna Polska, lecz także jest gotowy do współtworzenia największego aktu antysemityzmu w dziejach, najmocniej zaś nienawidzi Zachodu, który mógłby zniszczyć jego ojczyznę bardziej niż komuniści.

W fikcyjnej krainie wykreowanej przez Joshuę Longa milicjanci biją studentów za nielegalne wystawianie „Dziadów" Mickiewicza, a przemoc reżimu legitymizują spasieni biskupi. Dwulicowi Amerykanie okazują się gorsi od komunistów, w dodatku współpracują z nimi irlandzcy księża, którzy tym razem wyjątkowo, zamiast zajmować się pedofilią, trudnią się szantażem i szpiegostwem. Jak widać, owszem, mamy do czynienia z historią alternatywną, ale nie taką, którą wymyślają zwykle autorzy science fiction. Bliżej jej do tej, którą jako właściwą interpretację świata sprzedaje Polakom od dekad Adam Michnik, wystarczy połączyć jego tyrady o „nacjonalistach z ryngrafami na piersiach" oraz linię redakcyjną jego gazety, w której wśród głównych dogmatów znajdziemy antykatolicyzm i antyamerykanizm. „Odkryj prawdę" – wzywa grafika reklamująca serial „1983". Obejrzałem. Odkryłem same nieprawdy.

★★☆☆☆
**SEZON 1**
**„1983"**
**USA 2018, NETFLIX**

wyst. Robert Więckiewicz, Maciej Musiał, Michalina Olszańska, Andrzej Chyra

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# Literatura, niepodległość, sprawiedliwość

*Józef Maria Ruszar*

Rocznice skłaniają do wielu okazjonalnych wypowiedzi. Na pytanie: „Czy niepodległe państwo jest kulturze do czegoś potrzebne", niech każdy Czytelnik odpowie sobie sam. Wydaje się, że różnice opinii mają związek z pokoleniowym doświadczeniem, a kluczem może być pamięć o komunizmie. Młodsi członkowie redakcji naszego kwartalnika są beneficjentami wolności, więc niepodległość jest dla nich stanem oczywistym i naturalnym, a może im się kojarzyć z umową „śmieciową" lub koniecznością wyjazdu „na zmywak" w Irlandii. Starsi wywodzą się z pokolenia Solidarności – generacji szczęściarzy, którym udało się spełnić wielkie marzenie o wolnej Polsce. Nie jest przesadą stwierdzenie, że właśnie do niej odnoszą się prorocze słowa Mickiewicza z Księgi Jedenastej Pana Tadeusza:

***O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca***
***Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,***
***Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!***
***Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!***
***Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,***
***Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.***

Mniejsza o porę roku, a nawet o liczbę lat. Wstrząs, jakim była pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski (podczas której Naród odzyskał świadomość swojej siły i liczebności), strajki roku 1980 (szczególnie podpisanie porozumień sierpniowych) oraz trwający czternaście miesięcy „karnawał" zakończony stanem wojennym głęboko przeorały sumienia Polaków. Umowy Okrągłego Stołu, skutkujące kompromisem plebiscytu 1989 roku, na wiele lat naznaczyły polską politykę niezdecydowaniem w podejmowaniu niezbędnych reform polskiego państwa. Na szczęście nie we wszystkich obszarach, skoro doszło do wyprowadzenia wojsk sowieckich z Polski, a dość mgliście rozumiana transformacja gospodarcza i ustrojowa uwolniła energię Polaków. Te kolejne etapy powstawania III Rzeczpospolitej, projektu wymagającego nadal wielu zmian i dopełnienia, są przecież miarą naszej zaradności. W przeciwieństwie do wieszcza mamy poczucie, że nasze marzenia się ziściły, chociaż nie wszystkie. I nie w pełni.

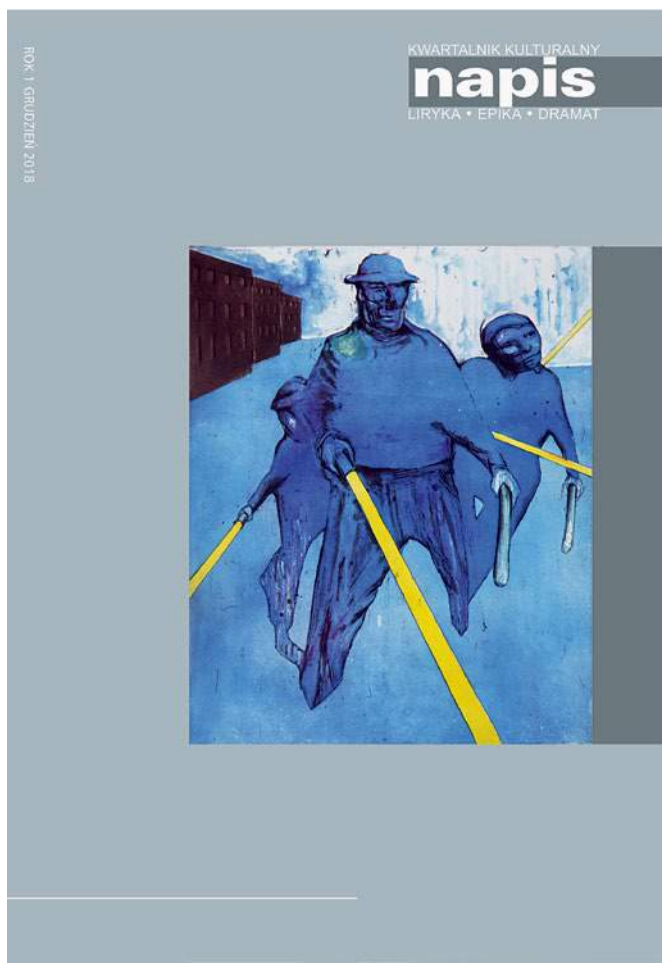


Dzisiaj niepodległe państwo jest gwarantem naszej wolności, nadzieją na sprawiedliwość społeczną i opiekunem narodowej kultury. Nowo powołany kwartalnik kulturalny „Napis" (z podtytułem „Liryka, epika, dramat") ma służyć upowszechnianiu współczesnej literatury. W związku z tym zaczynamy też wydawać serię popularnych monografii i antologii poświęconych współczesnym poetom, prozaikom i dramaturgom. Zamiarem nowego wydawnictwa (finansowanego – jak wiele – przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego) jest kształcenie kompetentnego czytelnika, uczestnika kultury wysokiej, potrafiącego zaznajomić się z wielością propozycji literackich. Dobór dzieł i artystów nie jest ograniczony do żadnej poetyki lub grupy literackiej, nie chodzi bowiem o narzucanie gustów albo środowiskowe interesy, lecz o promocję niekomercyjnej twórczości i pogłębienie jej znajomości. Jak wielu wybitnych wydawców i redaktorów, których uosobieniem do dzisiaj pozostają dwaj wielcy – Mieczysław Grydzewski i Jerzy Giedroyc – niechaj wspiera nas wiara, że artystom niepodległość jest potrzebna, a swobodna przestrzeń ekspresji niezbędna do prawidłowego funkcjonowania. W nadziei, że sztuka potrzebuje niepodległego państwa i że zarazem jest najlepszym argumentem do zachowania niepodległości, prezentujemy próbny zeszyt kwartalnika oraz pierwszą serię monografii prezentujących dokonania Juliana Kornhausera, Marka Nowakowskiego i Janusza Szubera.

***Redaktor***



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# Fragmenty przygotowywanej do druku książki „Krukowate”

*Janusz Węgiełek*

## COCKTAIL PARTY

Tego listopadowego wieczoru paliły się w Hotelu Rządowym na Klonowej wszystkie światła. Na podjazd zajeżdżały taksówki i prywatne wozy, panie i panowie oddawali płaszcze w szatni i przechodzili do sali bankietowej, gdzie kelnerzy roznosili zakąski, napoje i alkohole. W całym kraju obchodzono Święto Niepodległości, tutaj zaś fetowano ponadto październikowy triumf w wyborach parlamentarnych Kongresu Liberalno-Demokratycznego oraz imieniny kilku Marcinów, w tym, jeśli nie przede wszystkim, Marcina Zimeckiego, który od niedawna piastował wysokie stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych.

Jakkolwiek o liberałach różnie ostatnio mówiono, coraz częściej krytycznie, byli to niewątpliwie ludzie dowcipni i inteligentni. Do ich mocniejszych atutów należały młodość i wykształcenie. Miło było z nimi przebywać, toteż zabiegano o ich towarzystwo i względy. Nie wszyscy gdańszczanie opanowali wyrafinowaną sztukę pięknego myślenia, większość jednak pilnie się w niej kształciła. Mieli swoich duchowych patronów, w których gronie Jerzy Stempowski i Franc Fiszer zajmowali poczesne miejsca. Liberałowie szanowali Stempowskiego za jego ironię i sceptycyzm, kochali Fiszera za jego oryginalną krytykę kultury i indywidualizm, który zalecali jako terapię na wszelkie schorzenia po półwiecznym doświadczeniu dyktatu kolektywizmu. Ktoś posunął się nawet do stwierdzenia, że gdyby Fiszera nie było, należałoby go wymyślić, Zimecki zaś dodał, że w pewnych dwóch anegdotach o Fiszerze zawiera się cały liberalizm będący projektem zniwelowania przeszkód stojących na drodze wolności i rozwoju człowieka.

Falk wpadł mu w słowo i spytał, czy ma na myśli owo dowcipne powiedzenie Fiszera: „Zajechała pusta dorożka i wysiadł z niej Leśmian”, ale otrzymał odpowiedź przeczącą. Nieznane indywiduum sprzeciwiło się, twierdząc, że jest to dowcip Lechonia.

Nagabywany Zimecki odsłonił w końcu rąbka tajemnicy. Chodziło o spór Fiszera z jakimś akademikiem o istnienie Boga osobowego. Kiedy uzbrojony w doświadczenie i świetny w dialektyce przeciwnik nie dawał się przekonać, Fiszer po dwudziestominutowej dyskusji oświadczył, że za chwilę da argument miażdżący i najbardziej przekonywający, argument nie do odparcia, że Bóg osobowy nie istnieje. Kiedy wszyscy zamarli z ciekawości, zagrzmiał swym basem: „No więc daję wam na to słowo honoru!”.



eprasa.pl 3b50e8d8a1

Jacek Sroka, „Ludzie wojny", olej, 1991



eprasa.pl 3b50e8d8a1

Nastąpił wybuch śmiechu, w którym nie uczestniczyła bodaj jedynie żona Michała Falka, Krystyna. Czuła się wśród tego towarzystwa nie na swoim miejscu. Skrępowana wystawnością przyjęcia, dużą liczbą znanych z telewizji twarzy i szykownymi sukniami pań, nie wiedziała, co ze sobą począć. Przyjechała, ulegając namowom męża. Uprzedzał bez podawania racji przemawiających za niezbędnością jej towarzystwa, że sam nie pojedzie. W ostatnich dniach był jakiś nieswój, rzadko się odzywał i często nie słuchał, co mówiły do niego dzieci bądź ona. Nie chciała być mu przeszkodą i wyraziła zgodę mimo braku dostatecznie eleganckiej wieczorowej toalety. Zapewnił ją, i było to miłe, że w swojej granatowej garsonce i tak będzie najatrakcyjniejszą żoną pośród żon. Niestety, jej obawy w pełni się potwierdziły. Była w gronie pań osobą najskromniej ubraną, najmniej swobodną i całkiem pozbawioną umiejętności prowadzenia towarzyskiej rozmowy, co jeszcze bardziej ją gasiło.

Poza tym całkiem inaczej wyobrażała sobie ten wieczór. Oczekiwała słów i symboli nawiązujących do polskiej tradycji niepodległościowej, tymczasem wszyscy wydawali się skupieni na tu i teraz i najbliższej przyszłości. Zważywszy, jak świeża była odzyskana dopiero co niepodległość, naprawdę nie byłoby żadnym nudziarstwem wspomnienie w jakiejś krótkiej okolicznościowej mowie walk żołnierza polskiego podczas ostatnich trzech wojen. Tak to sobie po prostu wyobrażała, lecz może nie miała racji. Może dziś w całej Polsce dość już padło słów o bohaterach narodowych i ten wieczór miał być poświęcony bez reszty swobodnemu świętowaniu.

Sama odczuwała bardziej lęk niż wesołość. Drżała o Michała, który wypił już co najmniej trzy kieliszki wódki, a był to dopiero początek przyjęcia. Poza tym zdradzał jakieś dziwne podniecenie i w ogóle sprawiał wrażenie, że jest inną osobą. Właściwie zmienił się już dawno temu, a dzisiaj miała okazję przekonać się, jak poważna była to zmiana. Na pozór miał tu samych przyjaciół, ale uwaga rzucona półgłosem przez kogoś z tłumu gości, że jeśli komuś liberalizm kojarzy się z pustą dorożką, ten powinien tą samą dorożką odjechać, wzbudziła w niej podejrzenie, że są tu również osoby mu niechętne.

– I gdzież tu liberalizm, panie Marcinie? – dociekliwie dopytywał się jakiś niedowiarek.

Nim odpowiedział, Zimecki zapoznał słuchaczy z drugą anegdotą. Kiedyś na pogrzebie jednego z adwokatów, znanego z przenikliwości i niesłychanej wprost zdolności przewidywania, Fiszer szepnął na ucho swemu przyjacielowi: „Ciekawym, dlaczego on to zrobił?".

Śmiali się nawet kelnerzy, co do których panowało powszechne przekonanie, że muszą mieć związek ze służbami specjalnymi. Rośli, mocni, barczyści, kojarzyli się bardziej z oddziałem do zadań specjalnych niż ze zrolowaną szyneczką przekłutą wykałaczką.

– I gdzież tu liberalizm? – nie odpuszczał niedowiarek.

– Zacznijmy od drugiej anegdoty – rzekł Zimecki, uśmiechając się na myśl o tym, co zamierzał powiedzieć. – Nie będzie chyba dużym nadużyciem, jeśli porównamy owego szanownego zmarłego, który charakteryzował się niesłychaną wprost zdolnością trafnego przewidywania, do marksistów i wszelkiej maści lewicowych ideologów, patrzących na historię i rzeczywistość społeczną przez pryzmat analiz, które rościły sobie prawo do powszechnej obowiązywalności również w przyszłości. Jeśli coś zaprzeczało ich teorii, twierdzili, że tym gorzej dla faktów. Żelazne prawa dialektyki miały doprowadzić do globalnego i ostatecznego projektu ziemskiego zbawienia człowieka. Przewidując wszystko, nie przewidzieli tylko jednego – że poniosą klęskę i przestaną się liczyć, przynajmniej w płaszczyźnie intelektualnej. Ciekawym, dlaczego oni to zrobili? – można zapytać za Fiszerem. Tak pyta liberalizm, niechętny jakimkolwiek projektom przyszłości.

– Panie ministrze – wtrąciła się jakaś szczebiotka – to trochę za mądre jak na wieczór przy szampanie.

Zimecki chyba dopiero teraz zorientował się, że zaczyna nudzić, gdyż nieco się zmieszał i kiwnął głową.

– Ma pani absolutną rację. Toteż tylko w dwóch zdaniach zinterpretuję pierwszą anegdotę. Naszemu istnieniu na tym świecie towarzyszy wieczna tajemnica. Pragniemy ogarnąć ją rozumem, lecz są to tylko niczym nieusprawiedliwione roszczenia. W tej sferze jedyną właściwą postawą jest oparcie się na samym sobie, na swoim „słowie honoru". Podobnie jak Fiszer roszczenia rozumu wykpił w swej pracy doktorskiej, pisanej w Heidelbergu, Jerzy Stempowski. Rozprawa nosiła tytuł Piekło według Ojców Kościoła i zawierała skrupulatne obliczenie kubatury piekła, opis jego organizacji przestrzennej, liczby diabłów, sposobów tortur i panującej tam temperatury. Chyba nie zaskoczę państwa, jeśli powiem, że po zapoznaniu się z tą dysertacją biednego naszego Stemposia wydalono z uniwersytetu i doktoratu mu nie przyznano.

– A jednak mamy w swoim gronie doktora Falka, co może być dowodem, że jednak coś tam dało się sensownie udowodnić.

Falk spojrzał na najmłodszego z liberałów. Płachecki był jeszcze studentem, i na dokładkę warszawskim nabytkiem gdańszczan. Falk postrzegał go jako cynicznego karierowicza. Zdaje się, że tamten również nie żywił do niego cieplejszych uczuć.

– Skoro wzywa się mnie do tablicy, to opowiem państwu anegdotę związaną z dzisiejszym świętem. Kiedy podczas ofensywy Sowietów generał Rozwadowski został szefem sztabu, zjawił się na Radzie Ministrów przy szabli, zawsze pełen pogody i optymizmu. „Wszystko jest dobrze" – zapewniał i pokazywał na mapach, iż bolszewicy tu o tyle, a tam o tyle kilometrów posunęli się ku Warszawie. Ministrowie spoglądali jeden na drugiego z niepokojem: „Kpi w tej tragicznej sytuacji czy oszalał?". „Jakże to – spytał któryś – więc bolszewicy posunęli się naprzód?" „Gdzież tam – odparł generał. – Nie posunęli się, wleźli jak świnie w tym a tym miejscu; ale to nic, będziemy ich mieli bliżej, wystrzelamy ich jak kaczki". Na drugi dzień znowu ktoś pyta zjadliwie: „Cóż, panie generale, znowu bolszewicy wleźli jak świnie?". „Tak – odpowiedział z największym spokojem i pewnością siebie szef sztabu – ale to nic, lada dzień będziemy ich mieć".

*__Janusz Węgiełek__ (ur. 1947) – polski pisarz i tłumacz. Autor kilku powieści. Ostatnia, Wiślany szlak, ukazała się w 2010 roku. Laureat Nagrody Kościelskich (1980), nagrody Regionalnego Towarzystwa Powiślan (2010) i wyróżnienia w X edycji Nagrody Literackiej im Józefa Mackiewicza (2011).*



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# Wiersz jest

*Agata Jabłońska*

Wiersz jest odpowiedzią na problem. Problem może istnieć w „prawdziwym świecie", wyzwaniem może być zapis zjawisk, które obserwujesz, albo zapis zapisu, kiedy bierzesz na warsztat rzeczy trudne do linearnego ujęcia, symultaniczne, pofragmentowane. Raczej nie robisz tego po to, żeby było dziwniej, tylko po to, żeby oddać naturę tych rzeczy.

*

Znam parę sekretów, które chciałabym (móc) przekazać. Jedną z moich najcenniejszych obserwacji jest doświadczona na własnej skórze względna przystawalność języka do opisu rzeczywistości. Brzmi skomplikowanie, ale jest bardzo proste: parę lat temu obserwowałam swoje dziecko, kiedy uczyło się mówić. Bolek używał słów intuicyjnie, łącząc je w sensy, których istnienia nie przypuszczałam, tworzył konstrukcje zdań zupełnie różne od tego, co „się przyjęło". Zdania, które brzmiały jak odległe skróty myślowe, służyły mu do opisania wrażeń ściśle, jak sądzę, związanych z synestetycznymi procesami zachodzącymi w jego postrzeganiu. To potęgowało, czyniło namacalnym to, jak bardzo sposób, w który dekodujemy świat, jest zależny od stanu wiedzy, umiejętności opisu i zasobów językowych. Masz takiego chłopca: trzy-, cztero-, sześcioletniego, potem masz dziesięciolatka, który uważa, że wszystko w życiu rozumie. Słuchasz go i myślisz, że zapis czegokolwiek to zadanie, ćwiczenie, problem badawczy.

*

Dzięki Bolkowi czasem próbuję cofać się do momentów, w których dźwięk był dla mnie kolorem, a zapach był wyczuwalny przez dotyk. Pisanie jest (dla mnie) wracaniem do czasów, kiedy miałam kubki smakowe na policzkach (tak, niemowlęta tam je mają). To nie jest całkiem wiara, te rzeczy nie są zupełnie wyssane z palca – w nauce padły twierdzenia o pomieszaniu w dziecięcych synapsach, ktoś gdzieś próbował dociec, jak przebiegają dziecięce procesy myślowe, i wychodziły właśnie takie rzeczy. Docieram do tej magmy przez okrążenie, próbując sztucznie przywołać część tych wrażeń. Próbuję to w sobie zrekonstruować.

*

Żadna z powyższych motywacji nie odpowiada wprost, dlaczego powstał Raport wojenny. Może dlatego, że w wierszach o strachu przypominam o czymś, co starała się przepracować nieżyjąca od dziesięciu lat poetka z Krakowa, którą reprezentuję. To nie znaczy, że nie utożsamiam się z tymi tekstami, jednak nie umiem do końca odtworzyć procesu, który stał za ich powstaniem. Tym, co mogło zaważyć, są moje doświadczenia lekturowe i filmowe oscylujące wokół reportażu, dokumentu i książki naukowej. Przeczytane wiersze mieszają w głowie, pokazują, że „tak też się da", ale nie prowadzą za rękę. Reportaż też nie – zazwyczaj wpycha w otwarte drzwi spalonych domów, wilgotne piwnice, ulice pod ostrzałem i przygraniczne lasy. Ale wskutek jego oddziaływania chce się o czymś komuś powiedzieć.

*

Kiedy się jest mną, nagle przydatny okazuje się kod oswajany wcześniej do czegoś całkiem innego – przekazywania poufnych informacji, epatowania „fajnością", zaginania czasoprzestrzeni. I właśnie wtedy to narzędzie spłaca dług, który zaciągam, bawiąc się słowami.

***Agata Jabłońska** (1985) – poetka, historyczka sztuki związana z Muzeum Narodowym w Krakowie. W 2007 roku była nominowana do Nagrody Głównej XIII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jacka Bierezina. Jej debiutancki tom Raport wojenny (2017) otrzymał Wrocławską Nagrodę Poetycką „Silesius" 2018, Nagrodę im. Kazimiery Iłłakowiczówny za najlepszy debiut poetycki roku 2017 oraz nominację do Nagrody Literackiej Gdynia 2018.*

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

**Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wydawca: Polskie Wydawnictwo Muzyczne.**

W grudniu 2018 roku ukaże się „Kwartalnik kulturalny Napis. Liryka. Epika. Dramat", zawierający również wkładkę tematyczną, poświęconą grafice Jacka Sroki. Publikacja ukaże się wraz z trzema książkami – są to monografie wraz z antologiami tekstów – Andrzej Sulikowski „Rynek i coraz dalsze okolice. O twórczości Janusza Szubera", Adrian Gleń „Języki rzeczywistości. O twórczości Juliana Kornhausera" oraz Maciej Woźniak „Podróż przez rzeczywistość. O twórczości Marka Nowakowskiego". Darmowy pakiet tych czterech pozycji otrzymają wszystkie biblioteki uniwersyteckie i szkół średnich, a w sprzedaży ukażą się w styczniu przyszłego roku.



eprasa.pl 3b50e8d8a1

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

WIESŁAW CHEŁMINIAK

PRAWDA CZASU, MAGIA EKRANU

# Sarajewo, moja miłość

★★★★☆☆

**REŻ. TIMUR MAKAREVIĆ**
**„POD WIATR" („NISTA, SAMO VJETAR")**
**SZWECJA/BOŚNIA I HERCEGOWINA/ POLSKA 2017**

wyst. Boris Glibušić, Džana Pinjo, Lina Sunden

Latem 1992 r. zdarzyło mi się płynąć ze Świnoujścia do Ystad. Prom był przepełniony uchodźcami z Bośni. Niektórzy Polacy okazywali im współczucie, inni zazdrościli, że resztę życia będą mogli spędzić w skandynawskim raju.

Wśród pasażerów tego rejsu mógł być bohater filmu Makarevicia, chłopak ewakuowany z oblężonego Sarajewa. 20 lat później Vedran jest już wzorcowym Szwedem. Uprzejmym, flegmatycznym odludkiem, emocjonalnie związanym z naturą, zwłaszcza w postaci roślin doniczkowych. Nie zrobił aż tak oszałamiającej kariery jak jego ziomek Zlatan Ibrahimović, ale skończył studia i obrósł w piórka. Ma dom z widokiem na morze, dobry samochód i jeszcze lepszą pracę. Idyllę przerywa wiadomość, że zidentyfikowano szczątki jego bliskich. Vedran wzrusza ramionami, bo „niczego to nie zmieni", lecz formalności załatwić trzeba, więc wsiada do samolotu.

Bałkany to, jak wiadomo, inny stan świadomości. Punktualność nie istnieje, za to patriarchat trzyma się krzepko. Króluje chaos. W jednej sekundzie jesteś obiektem bezinteresownej agresji, w drugiej obcy człowiek klepie cię po ramieniu i traktuje jak przyjaciela od serca. W hotelu są problemy z wi-fi, ale palić można wszędzie. Petenta odsyła się od Annasza do Kajfasza, prawnik węszy za dodatkowym zarobkiem, a na prośbę o pomoc odpowiada: „Tak się składa, że znam jednego kolesia".

Z ultranowoczesnymi wieżowcami sąsiadują secesyjne kamienice i socjalistyczne bloki, poharatane przez wojnę. Nocą kto żyw wylega na ulicę. Jest w tym coś fascynującego, więc nie dziwimy się, że bohater, na początku mało zainteresowany rozdrapywaniem starych ran, zaczyna wsiąkać w Bośnię. Klucz, przywieziony ze Szwecji, musi w końcu otworzyć jakieś drzwi. Umarłych pochować i napić się śliwowicy – to może być przepis na całkiem udane życie.

Od pomysłu do realizacji filmu upłynęło lat osiem. W Sarajewie niewiele się od tej pory zmieniło. Są takie miejsca na Ziemi, gdzie historia – jak wulkan – eksploduje raz na jakiś czas, po czym zapada w drzemkę. Makarević nie stawia pod pręgierzem żadnej nacji (Vedran to imię chorwackie), unika jednoznaczności i sensacyjnego tonu. Szlachetna to strategia, lecz z kasowego punktu widzenia – samobójcza. Kto zechce obejrzeć ascetyczną psychodramę, w dodatku zahaczającą o drażliwą kwestię tożsamości?

Jugosłowiańska tragedia zaowocowała wieloma wybitnymi filmami. My mamy tylko „Wołyń" i chyba już tak zostanie, gdyż w niedawnym sondażu Polacy zadeklarowali całkowity brak zainteresowania kresowym dziedzictwem. A jak wiemy, sondaże rządzą światem. ©℗

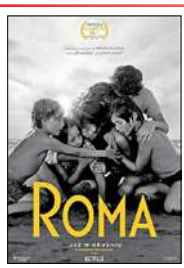


**KINOWA PREMIERA TYGODNIA: „ROMA"**

Nie mylić z włoską przypowieścią Felliniego. Nowe dzieło Cuaróna (twórcy „I twoją matkę też", „Ludzkich dzieci", „Grawitacji") to opowieść o latach 70. XX w. w Meksyku. Czarno-biała sugestywna opowieść, najbardziej osobista w jego dorobku, jak mówi reżyser, nakręcona w hołdzie kobietom oraz ich roli w życiu rodzin i społeczeństw. Złoty Lew na festiwalu filmowym w Wenecji 2018. ©℗

*Piotr Gociek*

- ***„Roma", reż. Alfonso Cuarón, wyst. Yalitza Aparicio, Marina De Tavira, Diego Cortina Autrey, Meksyk/USA 2018***

**DO KIN WCHODZĄ TAKŻE:**

- ***„Kursk", reż. Thomas Vinterberg, Belgia 2018***
- ***„Autsajder", reż. Adam Sikora, Polska 2018***
- ***„Zwierzęta" („Tiere"), reż. Grzegorz Zgliński, Szwajcaria/Polska 2017***
- ***„The Quake. Trzęsienie ziemi" („Skjelvet"), reż. John Andreas Andersen, Norwegia 2018***



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# Płoną góry, płoną lasy

Z papieru na ekran, czyli proza laureata Pulitzera sfilmowana przez młodego aktora, znanego z ról odchyleńców. Pod epickim szyldem „Kraina wielkiego nieba" ukrywa się kameralny dramat 14-latka, którego los pokarał, zsyłając nań niedojrzałych i neurotycznych rodzicieli.

Tata ambicjoner chwyta się różnych zawodów, ale co chwyt to zawód. W końcu postanawia zrealizować chłopięce marzenie: zostać strażakiem. Wynajmuje się do kopania rowów przeciwpożarowych w lasach północnej Montany, obiecując, że z nadejściem zimy wróci w domowe pielesze. Dla matki to kropla, która przelewa czarę goryczy. Jeanette, sfrustrowana ciągłymi przeprowadzkami, biedą i małomiasteczkowymi realiami, przechodzi kryzys wieku średniego. Ma dość bycia kurą domową, chce się znowu czuć atrakcyjna i pożądana. Skołowany Joe musi robić za głowę rodziny, która balansuje na krawędzi rozpadu.

Ów pamiętnik z okresu dorastania ma trochę pożółkłe stronice. Rzecz dzieje się bowiem w roku 1960, czyli w czasach gdy Ameryka była szczera i szlachetna (przynajmniej za taką się uważała). Każdy znał swoje miejsce w szeregu, dorośli starali się trzymać fason i nie wciągali w swe rozgrywki małolatów. W sumie obiecujący reżyserski debiut i godna Oscara rola Carey Mulligan.

A lasy jak płonęły, tak płoną. ©℗

***Wiesław Chełminiak***

★★★★★★

**REŻ. PAUL DANO**
**„KRAINA WIELKIEGO NIEBA"**
**USA 2018**

wyst. Carey Mulligan, Jake Gyllenhaal, Ed Oxenbould

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

## SENS ŻYCIA WEDŁUG BRACI COEN

★★★★★★

**REŻ. ETHAN COEN, JOEL COEN**
**„BALLADA O BUSTERZE SCRUGGSIE"**
**USA 2018, DYSTR. NETFLIX**

wyst. Tim Blake Nelson, James Franco, Liam Neeson, Zoe Kazan

Śpiewający rewolwerowiec, pechowy rabuś banków, wędrowny sprzedawca rozrywki, uparty poszukiwacz złota, osadnicy z karawany zdążającej do Oregonu oraz pasażerowie dziwnego dyliżansu. Sześć opowieści z Dzikiego Zachodu składa się na nowy film braci Coen wyprodukowany dla Netflixa. Starannie obmyślony, wyreżyserowany pewną ręką i dostarczający tak pięknych pejzaży Ameryki, że nie powstydziłby się ich żaden z klasycznych westernów. Antologia opowiastek pisanych przez ćwierć wieku układa się pod ręką reżyserów w logiczną całość, w przypowieść o losie człowieczym, czasem krzepiącą, kiedy indziej wstrząsającą. Wszystko w tym filmie jest perfekcyjne: timing, gra aktorska, montaż. Co do przesłania – przypomina się oczywiście słynny cytat z Roberta Burnsa o „przemyślnych planach myszy i ludzi", które „w gruzy się walą", ale jest w tym dziele braci Coen dużo więcej. Przede wszystkim współczucia, o które zwykle trudno w ich filmach.

## PIĘKNA NA SWÓJ SPOSÓB

★★★★★★

**REŻ. ABBY KOHN, MARC SILVERSTEIN**
**„JESTEM TAKA PIĘKNA!"**
**USA 2018, DYSTR. KINO ŚWIAT**

wyst. Amy Schumer, Michelle Williams, Emily Ratajkowski

Komedia fałszywa, choć zaczyna się nieźle – od przypomnienia, że w świecie terroru piękności (każda kobieta musi wyglądać jak Cindy Crawford, a mężczyzna jak Cristiano Ronaldo) życie ludzi normalnych łatwe nie jest. Pulchna Renee (Amy Schumer) pełna jest kompleksów dopóty, dopóki zrządzeniem losu nie uwierzy, że jest niezwykle piękna, po czym zacznie adekwatnie do tego się zachowywać. Fałsz pierwszy: trzeba wierzyć w siebie, ale to nieprawda, że w ten sposób nadrobimy wszelkie inne braki. Fałsz drugi: każdy jest piękny na swój sposób – cóż, może teoretycznie? Film sam sobie zaprzecza, bo na koniec przypomina, że piękni schodzą się z pięknymi, a nieudacznicy z nieudacznikami. Pozostaje nieładne podejrzenie: A może to wszystko było tylko po to, by trochę poszydzić z lekko stukniętej grubaski? ©℗

***recenzuje Piotr Gociek***

**GRA TYGODNIA: „NIEPODLEGŁA"**

Nie lubię wyświechtanego zwrotu, że coś „bawiąc, uczy", ale gra planszowa „Niepodległa", wydana siłami IPN, udowadnia, że ów ambitny cel można osiągnąć bez chodzenia na skróty. Co to znaczy w świecie rozrywki? Że da się stworzyć grę, która ściśle nawiązuje do historii, nie będąc przy tym nudna.

Pod względem technicznym samą planszówkę wykonano według aktualnych światowych wzorców, z pięknymi rysunkami i dokładnym opisem kamieni milowych oraz bohaterów, którzy doprowadzili nas do niepodległości w 1918 r. i utrzymania jej w wojnie z bolszewikami w 1920 r.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

★★★★★★

(tak, w pudełku znajdziemy dwie gry). Polecam. ©℗ ***Marcin Makowski***

- ***Wiek graczy:*** *12+*
- ***Liczba graczy:*** *2–4*
- ***Czas gry:*** *30/90 min*
- ***Wydawca:*** *Instytut Pamięci Narodowej*



eprasa.pl 3b50e8d8a1

KRZYSZTOF MASŁOŃ

MOJA PÓŁKA

# Nad Babim Jarem

Ta książka była już wydana w Polsce, pół wieku temu. W wersji ocenzurowanej, takiej samej, w jakiej poznali ją czytelnicy w ZSRS i w innych krajach, w których została przełożona i wydana. Jednak od edycji polskiej minął zaledwie rok, a światło dzienne ujrzał „Babi Jar" w całej okazałości, bez ingerencji cenzora. Tyle że nie w ojczyźnie autora, gdzie z dnia na dzień stał się Anatolij Kuzniecow autorem zakazanym po tym, gdy poprosił o azyl w Wielkiej Brytanii. Nawiasem mówiąc, z ojczyzny światowego proletariatu wydostał się pod pozorem zbierania materiałów do książki o Leninie, przygotowywanej na stulecie urodzin wodza rewolucji bolszewickiej. Był bowiem Kuzniecow – niezależnie od trudności i z wydaniem „Babiego Jaru", do czego potrzebna była zgoda sekretarza KC KPZR Susłowa – pisarzem zaufanym, a nawet, do czego przyznał się na Zachodzie, tajnym współpracownikiem KGB. Wyznanie to wywołało ogromną dyskusję wśród emigrantów, która nie przeszkodziła jednak pisarzowi w podjęciu pracy w Radiu Swoboda, gdzie prowadził stałą audycję literacką. Nie pożył już długo, zmarł w roku 1979, w wieku 50 lat.

„Babi Jar" jest w gruncie rzeczy wspomnieniem autora, który w chwili, gdy jego rodzinny Kijów zdobyli Niemcy w 1941 r., miał zaledwie 12 lat. Oczywiście pracował później nad rękopisem przez lata, ale jego zręby powstały wtedy właśnie. Dokładnie – czytamy we wstępie – „pierwsza wersja została napisana, kiedy miałem czternaście lat. W grubym, domowym sposobem wykonanym zeszycie, ja, w owym czasie głodny, niespokojny chłopczyna na gorąco zapisałem wszystko, co widziałem, słyszałem i wiedziałem o Babim Jarze. Pojęcia nie miałem, po co to robię, ale wydawało mi się, że tak trzeba. Żeby niczego nie zapomnieć.

FOT. RIA NOVOSTI/SPUTNIK/EAST NEWS

[...] Któregoś razu mój zeszyt znalazła w czasie robienia porządków matka, płakała nad nim i poradziła, aby go zachować. To ona pierwsza powiedziała, że kiedyś powinienem napisać książkę. Im dłużej żyłem na świecie, tym bardziej upewniałem się, że mam obowiązek to uczynić".

Powstała autentyczna relacja o niemieckim ludobójstwie dokonanym w jarze między osadami Łukianowka i Syriec, dziś będącymi częścią Kijowa. Mały Tolik Kuzniecow, pół Ukrainiec, pół Rosjanin, mieszkał w pobliżu z dziadkami i mamą w dzielnicy Kurieniwka. Dzisiaj, na rogu ulicy Kiryłowskiej i placu Pietropawłowskiego, stoi jego pomnik – małego chłopca z węzełkiem na ramieniu przyglądającego się okrucieństwu świata. Gdy spisywał swoje wspomnienia, nie było nie tylko tego pomnika, lecz także żadnego innego, a nazwa „Babi Jar" obłożona była anatemą. W ten sposób na antysemityzm hitlerowski nakładał się antysemityzm stalinowski. Trzeba było odwilży po roku 1956, by Jewtuszenko mógł napisać swój słynny poemat „Babi Jar" rozpoczynający się od słów: „Nad Babim Jarem pomników nie ma...". A potem opornie, bo opornie, ale prawda o kijowskim Holokauście przedostawała się do światowej opinii publicznej, za sprawą pisarzy – Kuzniecowa właśnie i Niekrasowa, a także muzyków – Szostakowicza, Okudżawy i wielu innych.

29 września 1941 r., osiem dni po opuszczeniu Kijowa przez Armię Czerwoną, Niemcy rozkazali miejscowym Żydom stawić się na miejsce zbiórki z rzeczami, pieniędzmi i ciepłymi ubraniami. Większość była przekonana, że czeka ich przesiedlenie. Tymczasem w grupach po sto osób przeszli w stronę wąwozu, gdzie zabijano ich strzałami z broni maszynowej. Kolejne warstwy trupów kładziono jedne na drugich. Zabijano przez 36 godzin bez przerwy, a potem, już z pauzami, do 3 października. Według niemieckich źródeł pozbawiono życia ponad 33 tys. Żydów. Później w okolicy założono obóz i rozstrzeliwano nadal. Do końca okupacji niemieckiej w sumie zginęło tam co najmniej 70 tys. ludzi. I nie tylko Żydów. W Babim Jarze ginęli Romowie, Ukraińcy, Rosjanie. Polacy też.

Cenzura kwestionowała niemal wszystkie ustępy odnoszące się do polityki Stalina i konfliktów narodowych w Kijowie. A są one bardzo ciekawe. Na przykład bardzo ważną postacią jest dziadek Tolika, w skrytości ducha sprzyjający Niemcom, gdyż nienawidził bolszewików, a wobec Żydów też był co najmniej niechętny. „Dosyć tego, upaśli się na naszej krwi, zarazy jedne. Niech sobie jadą teraz do Palestyny, przynajmniej Niemcy zrobią z nimi porządek".

Jednak gdy wsłuchał się w odgłosy strzelaniny, wstrząśnięty powiedział do wnuka: – A czy ty wiesz, że ich wcale nie wywożą? Ich rozstrzeliwują. I żałośnie dopytywał, choć utrzymywał, że jest niewierzący: – Matko Boża, Królowo Niebieska, co się wyprawia, za co ich tak?

No właśnie: za co? ©℗

★★★★☆

**ANATOLIJ KUZNIECOW „BABI JAR" FINNA 2018**



eprasa.pl 3b50e8d8a1

PIOTR GOCIEK

POCZYTANKI

# Durrellowie pod mikroskopem

Bohaterów tej książki charakteryzują najlepiej takie oto trzy niezbyt pasujące do siebie zdania z pracy Michaela Haaga. „Naprawdę zakochałam się w tej rodzinie" – wspomina Nancy, pierwsza żona Larry'ego. „Nie znałam znaczenia słowa »degeneraci«, ale uznałam, że musi się odnosić do ludzi ich pokroju" – twierdzi Vivian, znajoma znajomych. „Nigdy nie wiedziałam, co jest w mojej rodzinie prawdą, a co fikcją" – zapisała Margo, siostra Geralda i Larry'ego.

Ta rodzina to Durrellowie – ród, któremu popularność przywrócił ostatnio serial telewizyjny pokazywany u nas w HBO. Najsławniejsi przedstawiciele? Lawrence Durrell, autor „Kwartetu aleksandryjskiego" i znakomitych reportażowo-eseistycznych opowieści o greckich wyspach, oraz jego brat, Gerald, który napisał serię lubianych książek o zwierzętach i własnych krewnych, trylogię rozpoczętą wspomnieniami „Moja rodzina i inne zwierzęta" (podstawa trzech ekranizacji telewizyjnych z lat 1987–2015).

Na Korfu przybyli w roku 1935, odnajdując w Grecji swoje miejsce na ziemi. Chociaż spędzili tam zaledwie kilka lat (Louise, samotna matka, plus Lawrence i Gerald, plus ich rodzeństwo Margo i Leslie), to był to najważniejszy czas w ich życiu. To tu Louise doszła do siebie po załamaniu psychicznym, które przechodziła w Anglii, to tu znaleźli nową ojczyznę po Indiach, w których zaczęła się ich historia i gdzie zmarł przedwcześnie pan Durrell. Korfu pozwoliła rozwinąć się przyrodniczej pasji Geralda, a Lawrence zaczął przemieniać się z pisarza wtórnego w prawdziwą gwiazdę brytyjskiej literatury.

Wątków mnóstwo, ale książka Haaga nie próbuje opowiedzieć wszystkich. Kto pragnie szczegółowej biografii czy krytycznej analizy dzieł autora „Gorzkich cytryn Cypru", ten musi szukać gdzie indziej. Komu zależy na poznaniu historii międzywojennej Grecji, ten też nie będzie zadowolony. Zgodnie z tytułem („Durrellowie z Korfu") brytyjski historyk daje nam opowieść rodzinną, pełną ciekawych szczegółów, nieznanych fotografii, cytatów z rodzinnych archiwów, do których go dopuszczono. Widzowie serialu dowiedzą się z niej, jak było naprawdę. Ci, którzy wolą oglądać świat przez filtr literatury, znajdą tu ciekawe wprowadzenie do świata Durrellów. I nie tylko ich – wszak Henry Miller napisał swoją najlepszą książkę „Kolos z Maroussi" tylko dzięki temu, że Lawrence namówił go do odwiedzenia Grecji. ©℗

★★★★★☆
MICHAEL HAAG
„DURRELLOWIE Z KORFU"
NOIR SUR BLANC
2018

## NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Znakomita antologia tekstów historyków o II RP. Bilans otwarcia w roku 1918, stanowienie prawa, rola armii, relacje z mniejszościami narodowymi, gospodarka, sztuka. Wśród autorów m.in. prof. Chwalba i prof. Chojnowski.

PRACA ZBIOROWA
„OBLICZA NIEPODLEGŁEJ"
MUZEUM HISTORII POLSKI

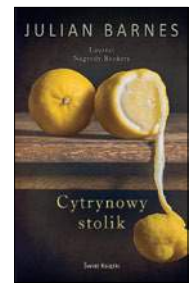


Zbiór opowiadań cenionego brytyjskiego autora („Papuga Flauberta", „Arthur i George"). W tym roku to już druga książka pisarza przełożona na polski. Pierwszą była jego najnowsza powieść „Jedyna historia".

JULIAN BARNES
„CYTRYNOWY STOLIK"
ŚWIAT KSIĄŻKI

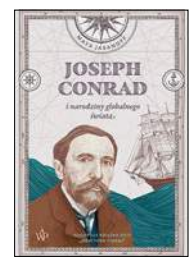


Pisząc fascynującą biografię twórcy „Lorda Jima", profesor Harvardu opowiada także o erze późnego kolonializmu i hipokryzji białego człowieka, ze szczególnym uwzględnieniem „Jądra ciemności" i „Nostromo", arcydzieł Conrada.

MAYA JASANOFF
„JOSEPH CONRAD I NARODZINY GLOBALNEGO ŚWIATA"
WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE

Biografia człowieka, który odmienił amerykańską popkulturę. Stan Lee wymyślił sztandarowych bohaterów Marvela i położył podwaliny pod uniwersum, którego kinowa wersja jest dziś żyłą złota. Twórca Spider-Mana zmarł 12 listopada br. ©℗

*poleca Piotr Gociek*

BOB BATCHELOR
„STAN LEE. CZŁOWIEK-MARVEL"
SQN

***NAGRODY KLIO 2018 DLA NAJLEPSZYCH KSIĄŻEK HISTORYCZNYCH***
***Nagroda I stopnia – Włodzimierz Mędrzecki „Kresowy kalejdoskop. Wędrówki przez Ziemie Wschodnie Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939" (Wydawnictwo Literackie)***
***Nagroda II stopnia – Anna Grześkowiak-Krwawicz „Dyskurs polityczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów" (Wydawnictwo Naukowe UMK)***
***Nagroda III stopnia – Maciej Górny „Kreślarze ojczyzn. Geografowie i granice międzywojennej Europy" (Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN)***
***Wyróżnienia w kategorii edytorskiej: „Zbiory i ekspozycje" (Muzeum Mazowieckie w Płocku), „Da Qin i Fulin. Obraz Zachodu w źródłach chińskich z I tysiąclecia n.e." (Wydawnictwo Akademickie DIALOG), seria „Świadectwa XX wieku" (Ośrodek Karta), „Korespondencja Fryderyka Chopina" (Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego), „Bacciarelli. Najpiękniejsze portrety" (Zamek Królewski w Warszawie-Muzeum)***
*(Nagrody wręczono 29 listopada podczas XXVII Targów Książki Historycznej).*



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# Bałkańska krew

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Sami o sobie piszą, że są zespołem grającym world music. Swoją twórczość nazywają również muzyką czterech stron Wschodu. Dikanda, zespół mocno zakorzeniony w etnicznych brzmieniach Wschodu, pod wpływem muzyki bałkańskiej, cygańskiej, żydowskiej. Zaszufladkować ich trudno. Sami zresztą o to dbają, nie zamykając się na inspiracje. Jeszcze ciekawiej jest w warstwie tekstowej. Zespół gra i nagrywa piosenki po polsku, ale oryginalność grupy objawia się zwłaszcza w utworach nagranych w języku dikandisz. Nie słyszeli Państwo? Nie ma tu literówki – dikandisz istnieje, choć nie służy do komunikacji. On ma brzmieć. Wymyślił go zespół Dikanda na użytek własnej muzyki. Słowa piosenek pozbawione są znaczeń, ale czy to wada? W twórczości zespołu śpiew ma być kolejnym instrumentem obok bębnów, akordeonu czy gitar.

Anna Witczak-Czerniawska, założycielka Dikandy, wokalistka i akordeonistka, która wymyśliła dikandisz, wyjaśnia w rozmowie z Elewatorkultury.org: „Każde dziecko śpiewa w wymyślonym języku. Ja po prostu z tego nie wyrosłam. Poza tym ten język otwiera dla nas publiczność, ułatwia kontakt ze słuchaczami podczas zagranicznych festiwali…”.

A grupa na odbiór zagranicznej publiczności i krytyków chyba nie może narzekać. Ma bowiem na koncie m.in. nagrodę za płytę roku niemieckiego czasopisma „Folker” i występy na zagranicznych festiwalach, w tym na Montreux Jazz Festival.

Dikanda to oprócz Anny Witczak-Czerniawskiej także Katarzyna Bogusz (śpiew), Daniel Kaczmarczyk (bębny), Piotr Rejdak (gitara), Grzegorz Kolbrecki (kontrabas), Szymon Bobrowski (trąbka) i Dominik Bieńczycki (skrzypce). Od listopada grupa koncertuje, promując swój najnowszy album. Jeszcze można się załapać na jeden z kilku koncertów, by na żywo przekonać się, czym jest dikandisz. Nikt nie rozumie? Witczak-Czerniawska jest innego zdania. „Ja bym raczej powiedziała, że dikandisz to język, który wszyscy rozumieją. Tak uniwersalny jest” – mówi w rozmowie z Elewatorkultury.org. ©℗

***Radosław Wojtas***

GRZEGORZ BRZOZOWICZ

NA SŁUCH

# Nieco banalny, ale taki normalny On

Na liście najpopularniejszych płyt zdetronizował Dawida Podsiadłę, co nie zaskakuje, gdyż jego przebój „Weź nie pytaj” ma na YouTube prawie 68 mln odsłon!

Aktor Paweł Domagała, rocznik 1984, zaprasza nas w podróż sentymentalną przez 13 piosenek. Wraca do dzieciństwa, pierwszych miłości, marzeń i pomyłek. W sposób oczywisty najwięcej jest na płycie ballad i wzdychania do niej. A ona nie tylko nie jest złą kobietą, lecz także jest tą wymarzoną. Problem w tym, że jeśli „Weź nie pytaj” ma czarujący swą prostotą, a zarazem emocjonalny tekst, to w większości pozostałych piosenek dominują banały w rodzaju: „Miłość wyjaśni wszystko”, „Kocham, jak nigdy nie kochałem” czy „Twoje życie to tylko ślad”.

Na szczęście jest kilka zacnych momentów. Wyróżniłbym „Radom”, opowiadający o początkach kariery aktorskiej bohatera w radomskim Teatrze Powszechnym, oraz pięknie zorkiestrowanego i niegłupiego tekstowo „Najgrubszego Anioła Stróża”. Muzycznie jest różnorodnie – od rocka przez country do białego reggae, ale całość mieści się brzmieniowo w klasycznym laid back graniu, co nikomu nie przeszkadza.

Jeden kapitalny przebój a cały dobry album to jednak jest różnica. ©℗

★★★☆☆☆

**PAWEŁ DOMAGAŁA „1984” MYSTIC**

★★★★☆☆

**BARBRA STREISAND „WALLS” COLUMBIA**

Spokojna nastrojowa płyta o najważniejszych uczuciach i zadumie nad światem. Mocny, krystaliczny głos, piękne orkiestrowe aranżacje. Obok premierowych piosenek są standardy: „Imagine”, „What the World Needs Now” czy „Wonderful World”.

★★★★☆☆

**TULIA „TULIA” PUBLIC IMAGE**

Rozszerzona wersja płyty dziewcząt śpiewających ludowe wersje polskich i światowych przebojów. Nowością jest pięć autorskich piosenek, z udziałem m.in. Kasi Kowalskiej, udowadniających, że szczecinianki mają pomysł na dalszą karierę. ©℗



eprasa.pl 3b50e8d8a1

ALEKSANDRA **GINTROWSKA** | JULIA **GINTROWSKA** | PAULINA **GROCHOWSKA** | RENATA **PRZEMYK** | IZABELA **TROJANOWSKA**
RAFAŁ **BARTMIŃSKI** | ŁUKASZ **DRAPAŁA** | KRZYSZTOF **KILJAŃSKI** | MAREK **PIEKARCZYK** | ADAM **SZERSZEŃ**
JAKUB **WOCIAL** | MATEUSZ **ZIÓŁKO** | ZBIGNIEW **ZAMACHOWSKI**
ORAZ **STOKŁOSA COLLECTIVE ORCHESTRA** POD BATUTĄ JANA **STOKŁOSY**

# Koncert Galowy Gintrowski

a jednak coś po nas zostanie...

*2018 rokiem Zbigniewa Herberta*

TVP 1

## 16 GRUDNIA 2018

## GODZ. 17.30

niepodległa

Projekt realizowany w ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości

MECENASI KONCERTU

PGNiG | LOTOS | Enea

PATRONAT MEDIALNY

Do Rzeczy | wprost | Jedynka

PARTNERZY

Poczta Polska | LOTTO | Fundacja XX. Czartoryskich | PPL | PZU Fundacja

WSPÓŁORGANIZATOR

TVP

Partner Fundacja PZU

eprasa.pl 3b50e8d8a1

Grzegorz Kucharczyk

**Najnowsza powieść Pawła Lisickiego wzbudziła emocje krytyków zarówno z „Gazety Wyborczej", jak i „Przeglądu Katolickiego". Jednak recenzenci chyba nie czytali lub nie zrozumieli książki?**

# Przerażająco obrzydliwa wyobraźnia?



eprasa.pl 3b50e8d8a1

„Kuszenie Jezusa na pustyni”, fragment „Kalwarii” Dionizego Stanettiego (1744–1751) w Bańskiej Szczawnicy na Słowacji FOT. ADOBE STOCK

Jak opisać drogę, którą zmierza Kościół rządzony przez zwolenników „zmiany paradygmatu” oraz protagonistów „rewolucji czułości i miłości”?

Można np. na bieżąco rejestrować kolejne fale przypływu Renu, który wzbierającą falą wpływa do Tybru. To prawdziwe tsunami. Żadna spektakularna kilkudziesięciometrowa fala, ale raczej wywołany podziemnymi wstrząsami (w sferze ducha, vide teologia Rahnera i jego wysoko postawionych w hierarchii uczniów) zalew podmywający w imię „nowego aggiornamento” vel „nowej fazy recepcji Soboru” (kardynałowie W. Kasper i R. Marx) wszystko, na czym do tej pory opierało się nauczanie Kościoła, na tym etapie „zmieniania paradygmatu Kościoła” chodzi przede wszystkim o zanegowanie katolickiej teologii moralnej. Nie bez przyczyny tacy wybitni katoliccy specjaliści w zakresie filozofii i teologii jak profesorowie Stanisław Grygiel czy Josef Seifert mówią o „antychrystusowych wiatrach wiejących w Watykanie” (prof. Grygiel) i o „podkładaniu bomby atomowej pod moralne nauczanie Kościoła” (prof. Seifert).

Można też spojrzeć na ten bezprecedensowy w dziejach Kościoła kryzys (nawet Borgiowie nie zabierali się do doktryny) w sposób, który wybrał Paweł Lisicki w swojej najnowszej książce „Epoka Antychrysta”. Jej krytycy twierdzą, że jest ona dowodem na „przerażająco obrzydliwą” wyobraźnię autora, jak zgrabnie ujęła to Monika Białkowska na łamach „Przeglądu Katolickiego”.

Rzeczy, które opisuje Paweł Lisicki, są rzeczywiście obrzydliwe, tyle że nie są produktem jego chorej, perwersyjnej wyobraźni. Czy można bowiem mieć pretensje o brak delikatności i wyszukanego języka wobec dziennikarza, który chciałby w sposób wyczerpujący relacjonować feministyczne manify czy homoseksualne „parady równości”, biorąc pod lupę treść noszonych w czasie tych imprez haseł obecnych na transparentach lub głośno skandowanych? Autor książki tych haseł nie wykropkowywał, ale po prostu przeniósł je w rzeczywistość opisywanego przez siebie 23. wieku po Chrystusie z poprawką na kolejne stadia „postępów postępu”.

„Przerażająco obrzydliwa” wyobraźnia? A czy jeszcze ktoś – nie wyłączając red. M. Białkowskiej – parę lat temu byłby w stanie wyobrazić sobie, że w wielu zachodnich krajach normą będzie umieszczanie w kwestionariuszach osobowych rubryk pt. „rodzic A, rodzic B”, zamiast „matka i ojciec”, albo że traktowanie słowa „małżeństwo” jako synonimu związku mężczyzny i kobiety będzie traktowane w wielu środowiskach i w niektórych kodeksach karnych jako „szerzenie mowy nienawiści”, albo że faceci „czujący się kobietami” będą mogli bezkarnie wchodzić do damskich toalet i basenowych przebieralni (i biada temu, kto nazwie to perwersją)? Czy ktoś przed sierpniem 2010 r. mógłby wyobrazić sobie publiczne naigrywanie się nie tylko z katolickiego kleru, ale z samej religii chrześcijańskiej i jej Założyciela (por. krzyż z puszek po piwie, ukrzyżowane pluszaki etc.) w centrum polskiej stolicy, na Krakowskim Przedmieściu? W tym samym miejscu, w którym na początku kwietnia 2005 r. wielu Polaków modliło się i paliło znicze, by w ten sposób dać wyraz swojej żałoby po śmierci Jana Pawła II.

## EPOKA ZAĆMIENIA WIARY I ROZUMU

Z pewnością nie chodzi w „Epoce Antychrysta” o rozhulaną obrzydliwie wyobraźnię autora, ale raczej o trafne rozpoznanie „znaków czasu”. Jeśli ktoś czyta dziś naukowopodobne pisma zachodnich feministek (bardzo wysoko na „liście filadelfijskiej”), przekonujących o tym, że nauczanie matematyki w krajach afrykańskich jest dowodem na „postkolonialny kulturowy imperializm białych mężczyzn”, bo przecież zasady „logiki matematycznej” są wyrazem „kulturowej dominacji maskulinistyczno-centrycznego wzorca kultury”, to nie powinien mieć wątpliwości, że opisany na kartach „Epoki Antychrysta” stan zaćmienia rozumu (zawsze będącego wynikiem wcześniejszego kryzysu wiary) jest tylko lekkim podrasowaniem zjawiska, które już teraz dominuje w świecie akademii na zachodzie Europy i za oceanem.

Taka jest ta epoka będąca radykalnym zaprzeczeniem chrześcijańskiego ideału opisanego przez św. Jana Pawła II we wstępie do jego encykliki „Fides et ratio” (1998), w którym „duch człowieka zbliża się ku kontemplacji prawdy na dwóch skrzydłach, wiary i rozumu”. Dzisiaj coraz mniej jest wiary i coraz mniej rozumu. Nie jest symptomem „przerażająco obrzydliwej wyobraźni” supozycja, że w niedalekiej przyszłości – a cóż dopiero za dwieście lat – będzie jeszcze gorzej. Patrząc po ludzku, „punkt dojścia” opisany przez Pawła Lisickiego jest całkiem realistyczny. Czy można



eprasa.pl 3b50e8d8a1

ładnie i wzniośle opisać ohydę spustoszenia?

## ODZYWAJĄ SIĘ PURYTANIE

Tego zadania podjął się redaktor „Do Rzeczy”, za co został skarcony zarówno na łamach prasy liberalnej („Gazeta Wyborcza”), jak i katolickiej („Przewodnik Katolicki”). Ta pierwsza poczuła się zgorszona „wulgaryzmami” i „obsceną” obecną rzekomo na kartach „Epoki Antychrysta”. Wydaje się, że autorzy krytycznych recenzji zamieszczanych w „Gazecie Wyborczej” czy na portalu naTemat.pl nigdy nie czytali niesionych przez feministyczne „dziewuchy” i „ludzi LGBT” haseł towarzyszących ich walce o „równe prawa” i z nigdy niewerbalizowanym oburzeniem czytają ton komentarzy obecnych na ich forach dyskusyjnych w odniesieniu do słów kluczy „ksiądz”, „Kościół”, „tradycja katolicka”.

Ujawnił więc Paweł Lisicki głęboko zakonspirowanych w „GW” purytanów wzdragających się przed epatowaniem publiczności szczegółami prowadzonej w szkołach tzw. edukacji seksualnej lub przedstawianiem rozmaitych sposobów ekspresji swojej „tożsamości seksualnej”, ot choćby poprzez chodzenie nago na czworakach ze stosownym napisem zapożyczonym z wokabularza aktywistów obozu postępu i tolerancji.

Purytanizm autorów recenzji zamieszczanych w „GW” czy naTemat może dziwić. Nie dziwi jednak zarzut antysemityzmu. Insynuacja, że autor „Epoki Antychrysta” oddaje się jeszcze gorszej perwersji, czyli snuciu spiskowych teorii dziejów z Żydami w roli głównej, pojawiła się już w tytule recenzji zamieszczonej na początku października na łamach „GW”. Zapowiadał on, że oprócz końca Kościoła oraz seksualizacji dzieci Paweł Lisicki „wieszczy” w swojej książce „panowanie Żydów nad światem”.

## RECENZJE I UPRZEDZENIA

Mylił się Oscar Wilde, twierdząc, że „przed napisaniem recenzji nie należy czytać recenzowanej przez siebie książki, aby nie nabyć w ten sposób uprzedzeń do autora”. Autor recenzji zamieszczonej w „GW”, a opatrzonej takim tytułem, najwyraźniej nie przeczytał recenzowanej przez siebie książki, ale jednocześnie ma całkiem konkretne uprzedzenia wobec jej autora („prawicowego trolla”). Gdyby

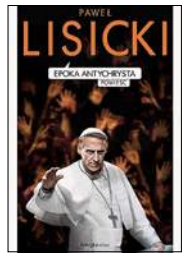


**PAWEŁ LISICKI „EPOKA ANTYCHRYSTA” FABRYKA SŁÓW 2018**

przeczytał, toby wiedział, że jedną z najbardziej heroicznych grup ludzi na serio wierzących w „Epoce Antychrysta” są właśnie Żydzi oczekujący na ponowne przyjście Mesjasza, tym razem jako „lwa Judy” zjawiającego się w „wielkiej chwale” u końca czasów.

Czego nie można wymagać od recenzenta z „GW”, można by oczekiwać od recenzentki piszącej na łamach „Przewodnika Katolickiego”. Wydaje się co prawda, że Monika Białkowska przeczytała „Epokę Antychrysta”, ale tyle z tej lektury zrozumiała, że cały swój wysiłek polemiczny skoncentrowała ad personam. Jak przystało na zwolenniczkę „Kościoła Franciszka”, czyli z czułością i miłosierdziem, i bez zbędnego rygoryzmu, zapewnia autorka recenzji zamieszczonej w „Przewodniku”, że „tej książki nie wolno Pawłowi Lisickiemu zapomnieć”, bo przecież pisząc ją, „pokazał przerażającą twarz: wulgarną, wyuzdaną, pełną nienawiści i myśl daleką od katolickiej”. Jak przystało na osobę wolną od wszelkiego spiskowego myślenia pisze M. Białkowska, że przecież „Epoka Antychrysta” „nie powstała przez przypadek” i jest to kolejny powód, dlaczego „nie można jej Lisickiemu zapomnieć”.

Pomijając zadziwiający fakt, że myśli autorki recenzji zamieszczonej na łamach „Przeglądu Katolickiego” niepokojąco uparcie krążą a to wokół szamba (lekturę książki P. Lisickiego porównuje do „zanurzania się w szambie”), a to kubła z fekaliami („wylanego na głowy czytelników” przez autora książki) oraz ekskrementów (którymi oprócz rzeczonego kubła i „wulgarnego mordobicia” obdarza swoich czytelników P. Lisicki), należy odnotować szczególną predylekcję M. Białkowskiej do filmu „Kler”. Niesie on – film kończący się przecież sceną samobójczej śmierci katolickiego kapłana – dla niej o wiele więcej nadziei niż recenzowana książka redaktora „Do Rzeczy”, która „nadziei nam nie zostawia”. W przypadku produkcji wyreżyserowanej przez Wojciecha Smarzowskiego mamy do czynienia z „niewinną dobranocką” (aż strach pomyśleć, jakie dobranocki oglądała recenzentka jako dziecko). W przypadku książki Pawła Lisickiego z dziełem tout court piekielnym, bo przecież piekło jest miejscem pozbawionym wszelkiej nadziei.

Monika Białkowska książkę przeczytała, ale jej nie zrozumiała. Zwłaszcza ostatniej sceny, gdy rozbrzmiewa dźwięk trąb zwiastujących powrót „Tego, którego nikt się już nie spodziewał, na Kogo nikt nie czekał”. Trudno przecież o większy znak nadziei. To wszakże jest czas „podniesienia głów” dla tych, którzy wytrwali do końca.

## ORYGINAŁ CZY PODRÓBKA?

Autorka recenzji zamieszczonej w „Przewodniku Katolickim” inkryminuje autorowi „Epoki Antychrysta”, że przedstawia on Ewangelię jako „pieczołowicie pielęgnowany relikt przeszłości”. A przecież trzeba kształtować przyszłość. Kościół nie może być na powrót „oblężoną twierdzą” wprost z epoki wypraw krzyżowych, do których – zdaniem recenzentki – wzdycha P. Lisicki. Moim zdaniem – człowieka, który zdecydowanie bardziej woli oblężone twierdze, w których tętni życie, od wymarłych miast o otwartych na wszystko bramach, po których hula wiatr – raczej chodzi w tej książce o traktowanie Ewangelii jako pieczołowicie pielęgnowanego skarbu otrzymanego przez nas w depozyt dawno temu. Teraz zaś chodzi o to, by go nieść – także w przyszłość! – nie podmieniając go na tandetne podróbki. Ubogim ludziom tego świata (a któż z nas nie jest ubogi?) należy się ten królewski skarb, prawdziwy klejnot, a nie jabloneks z przeceny. Inaczej mamy do czynienia z oszustwem.

Noszenie drogocennych klejnotów nie jest proste. Trzeba się umyć, wyciągnąć brud zza paznokci i zmienić strój, tak aby skarb błysnął całym swoim blaskiem, opromieniając tego, kto go nosi. Tania podróbka nigdy takiego efektu nie przyniesie.

Książka P. Lisickiego jest o epoce Antychrysta. Częścią tej epoki jest Kościół targany przez rozmaitych „Rahnerungów” (kapitalna zbitka Rahnera i Kunga) i „Liggiduppów”. Tych ostatnich jest chyba najwięcej; tych, którzy w imię fałszywie pojętej korporacyjnej solidarności przymkną oko na zło drążące ludzi Kościoła, którzy gorliwie oddają się kultowi świętego spokoju, doskonale wpasowują się w aktualne trendy i mody. Jeśli chcemy poznać stan naszej cywilizacji, trzeba spoglądać na duchową i intelektualną kondycję Kościoła. Gdy przeżywa ona kryzys, przeżywa kryzys cała nasza cywilizacja. W tym sensie książka Pawła Lisickiego jest nie tak znowu krótką opowieścią o kryzysie Kościoła i cywilizacji, która niegdyś wyrosła jako „uboczny produkt ewangelizacyjnej pracy Kościoła” (F. Wilhelmsen), a teraz przerodziła się w karykaturę samej siebie. Widok przykry, ale trzeba było go opisać.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 3b50e8d8a1

Elektrownia Bełchatów emituje do atmosfery 37 milionów ton $CO_2$ rocznie. Jeśli nie ograniczymy naszych emisji, anomalie klimatyczne będą się pogłębiać

FOT. BARTEK BANASZAK

# Koniec świata, jaki znamy jest bliski

**Czy anomalie klimatyczne sprawią, że nie przeżyjemy ze swoimi dziećmi tego, co kojarzy nam się z bezpiecznym i beztroskim dzieciństwem?**

## NIE POPŁYWAMY W BAŁTYKU

Temperatura wody w Bałtyku wzrasta. Zakwity groźnych dla naszego zdrowia sinic będą dłuższe, a ich wielkość wzrośnie dwukrotnie. Grozi nam zakaz kąpieli. Co więcej, w przeciwieństwie do innych gatunków, sinice potrafią pobierać azot z powietrza, więc nie przeszkadza im także, że cieplejsza woda to mniejszy dostęp do substancji odżywczych dla wielu organizmów. Jeśli nie będziemy działać, do 2100 roku nasze morze ociepli się o 2–4°C, co jeszcze spotęguje to zjawisko.

## NIE PÓJDZIEMY DO LASU

W ciągu ostatnich 30 lat zachorowalność na boreliozę zwiększyła się w Europie o 400%. Dalszy rozwój kleszczy spowoduje, że spacer po lesie będzie dla nas i dla naszych dzieci zbyt niebezpieczny. Kleszcze występują dziś w rejonach położonych wyżej i dalej na północ niż kilkadziesiąt lat temu, choćby w Polsce. Wyższe temperatury wydłużają okres żerowania kleszczy, a to one przenoszą wirusy i chorobotwórcze bakterie. Kiedyś były aktywne tylko od kwietnia do października, obecnie zagrażają nam od marca do listopada.

## NIE ULEPIMY BAŁWANA

Większość modeli klimatycznych sugeruje dalsze ocieplenie się sezonu zimowego w Polsce. Deszcz i plucha coraz częściej będą zastępować opady śniegu. Można przypuszczać, że pogoda, jaką nasi dziadkowie i rodzice kojarzą z listopadem, będzie nam towarzyszyć w styczniu. A przecież to styczeń był zawsze początkiem białego szaleństwa w trakcie ferii zimowych.

## NIE WYJEDZIEMY NA HEL

Półwysep Helski, unikatowy fragment naszego kraju, jest zagrożony przez anomalie klimatyczne. W jego najwęższym miejscu już teraz w trakcie sztormów morze przelewa się do zatoki. Od lat rośnie średni poziom morza, dzięki czemu może się ono wgryzać głębiej w stronę lądu. Po drugie, wzdłuż naszego wybrzeża rzadziej i na krócej pojawia się warstwa lodu morskiego, której zadaniem jest ochrona brzegu przed szkodliwym działaniem fal.

## NIE POJEDZIEMY NA SPŁYW

Anomalie klimatyczne zwiększają prawdopodobieństwo występowania susz. To może drastycznie wpłynąć na stan wody w rzekach. W Polsce szczególnie dotkliwe jest występowanie zjawiska tzw. suszy rolniczej. W 2018 roku spowodowana ona była wysokimi temperaturami powietrza, dużym usłonecznieniem i niskimi opadami atmosferycznymi. Dlatego nie można wykluczyć, że następną konsekwencją zmian klimatu będzie utrudniony dostęp do wody pitnej.

## NIE ZJEMY CZEKOLADY

Kolejna faza ocieplenia klimatu nasili parowanie wody z roślin, ale nie przyniesie większych opadów. Kakaowce będą więc narażone na wysychanie. Kakaowce rosną wyłącznie w strefie równikowej – to tam wysokiej temperaturze powietrza towarzyszą silne i regularne opady. Wraz z postępującą zmianą klimatu skurczy się obszar sprzyjający uprawie tej rośliny, co w efekcie spowoduje skokowy wzrost cen czekolady, choćby w Polsce.

## NIE ZOBACZYMY ZABYTKÓW

Historyczne zamki, okazałe pałace - przed wiekowymi konstrukcjami sprawdzian wytrzymałości. W Polsce coraz częściej będzie można zaobserwować silne wiatry, a nawet towarzyszące im incydentalne trąby powietrzne i wyładowania atmosferyczne. Te nagłe zmiany pogodowe zawsze wiążą się z dużym niebezpieczeństwem. Intensywne wyładowania zagrażają w szczególności budowlom zabytkowym, zwłaszcza tym, które powstały w epoce, gdy ekstremalnych zjawisk było mniej lub ich nasilenie było słabsze.

## NIE ZJEMY OWOCÓW

Wzrost średniej temperatury w Polsce wcale nie oznacza, że w naszych sadach zaczną rosnąć pomarańcze. Za to na pewno ucierpią na tym niektóre rodzime gatunki owoców.

Szczególnie zagrożone efektami anomalii klimatycznych są owoce sezonowe. Na przykład czereśnie potrzebują określonej liczby chłodnych dni, aby zakwitnąć. Z kolei nagłe przymrozki późną wiosną są zagrożeniem dla kwiatów. W efekcie plony latem będą dużo mniejsze. Drzewa owocowe mogą także zostać łatwo uszkodzone przez efekty anomalii pogodowych: grad, zbyt wysokie temperatury, wichury, a także nowe gatunki szkodników, które rozwijają się wraz z rosnącymi temperaturami.

***Nie chcesz, żeby świat jaki znamy zniknął? Podpisz petycję na stronie www.ico2dalej.pl***

***Wspólnie zatrzymajmy destrukcyjne zmiany klimatyczne.***



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# Mackiewiczowskie obrachunki

*Waldemar Żyszkiewicz*

**Współczesny neomarksizm, nie tylko w Polsce, rozumie znaczenie kultury jako narzędzia szerzenia i utrwalania swych społecznych wpływów. Inaczej niż sprawująca dziś władzę w Polsce nominalna prawica**

W odstępie zaledwie dziewięciu dni w siedzibie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przy stołecznej ulicy Foksal odbyły się dwie różne imprezy, obie jednak pod szeroko pojętą Mackiewiczowską egidą. Podczas tej drugiej, zorganizowanej przez warszawski oddział SDP, ogłoszono wyniki plebiscytu na dziesiątkę najwybitniejszych dziennikarzy na stulecie odzyskania niepodległości. To było tak, że najpierw komisja konkursowa wytypowała sto postaci zasłużonych dla tej sfery aktywności, po czym każdy uczestnik plebiscytu miał wskazać z tej listy 10 osób, jego zdaniem najważniejszych.

## DWAJ BRACIA MACKIEWICZOWIE

W głosowaniu przeprowadzonym drogą elektroniczną oddano ok. 6 tys. głosów. Po obliczeniu wyników została przedstawiona lista rankingowa osobistości polskiego dziennikarstwa w stuleciu 1918–2018. Oczywiście była to tylko forma zabawy, ale zabawy dającej pewien wgląd w środowiskową samowiedzę oraz dominujące kryteria oceny, więc chyba pożytecznej. Czytelników zaciekawionych szczegółowymi rezultatami tego sondażowego zwiadu odsyłam do witryny SDP, gdzie zostały one szczegółowo przedstawione.

Sam chciałbym tylko wskazać na kilka interesujących wniosków, które wydają się płynąć z nieco zaskakujących wyników owego rocznicowego plebiscytu. Otóż jego uczestnicy dali wyraźne pierwszeństwo postaciom historycznym: w pierwszej dwudziestce aż 15 miejsc przyznano osobom, zwykle znanym i wybitnym, których dorobek jest już zamknięty, ostatecznie zdefiniowany i oceniony. Najwyżej ze współczesnych, zawodowo aktywnych dziennikarzy znalazł się (na 12. pozycji) Bronisław Wildstein, a zamykają drugą dziesiątkę Adam Michnik i Kornel Morawiecki, odpowiednio na 19. i 20. miejscu. Jeszcze ciekawszy wydaje się skład pierwszej dziesiątki, który nieco mimochodem podkreśla rangę Kresów dla polskiej kultury, a także ogromną rolę wybitnych publicystów, pisarzy, redaktorów i wydawców tam zakorzenionych, choć zdarzało się, że miejsce ich urodzenia bywało nieraz całkiem odległe.

Wracając do tych wyników: z synami ziemi mińskiej – Melchiorem Wańkowiczem oraz Jerzym Giedroyciem czy urodzonym w Pińsku Ryszardem Kapuścińskim – ostro konkurują warszawiacy: Stefan Kisielewski, Bohdan Tomaszewski i Jan Nowak-Jeziorański, choć ten akurat przyszedł na świat w Berlinie. Jednak o przewadze Kresowian decydują zwycięzca plebiscytu Stanisław Cat-Mackiewicz oraz zamykający pierwszą dziesiątkę jego młodszy brat Józef, dla których – choć urodzili się obaj w Sankt Petersburgu – rodzinną i kulturową kolebką było przecież Wilno. Zatem przekonanie, że plebiscyt potwierdził kulturową rolę Kresów, wydaje się zasadne. A bracia Mackiewiczowie dla jego uczestników pozostają nadal kimś ważnym.

## LAUREACI EDYCJI 2018

Jednak o równie optymistyczne wnioski trudno było w tej samej sali 10 listopada, w przededniu setnej rocznicy odzyskania niepodległości, gdy kapituła Literackiej Nagrody im. Józefa Mackiewicza ogłaszała wyniki jej kolejnej, 17. już edycji. Bynajmniej nie dlatego, że zabrakło ważkich pozycji wydawniczych spełniających kryteria Mackiewiczowskiego lauru. Przeciwnie – odnowione po śmierci dwóch kolejnych przewodniczących szacowne grono jurorów z listy ośmiu nominowanych pozycji naprawdę miało co wybierać. I stosownego wyboru dokonało, nagradzając opublikowaną przez wydawnictwo Arcana powieść Wiesława Helaka „Nad Zbruczem" i wyróżniając Mariana Sworzenia za pionierską pracę „Czarna ikona. Biełomor. Kanał Białomorski. Dzieje. Ludzie. Słowa" (Sic!) oraz Piotra Zarembę za powieść „Zgliszcza" (Zysk i S-ka).

Obszerna, oparta na sporej dokumentacji pierwsza historyczna książka Zaremby jest opowieścią o próbach odbudowywania powojennej Polski przez liderów i działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego, tego prawdziwego, Mikołajczykowskiego, opierającego się jeszcze komunistom. Heroiczne, szlachetne usiłowania, podejmowane niejako wbrew trafnie rozpoznawanemu już wtedy brakowi nadziei i, jak dziś wiemy, skazane na klęskę.

Laureat drugiego wyróżnienia Marian Sworzeń poszedł tropem nie tylko nieszczęsnych budowniczych Kanału Białomorsko-Bałtyckiego, z których część zapłaciła życiem za inwestycyjno-kreacyjny kaprys Stalina, lecz także przypomniał również grupę pisarzy obdarzonych przez sowiecką władzę zaufaniem i zaproszonych do udziału w rejsie wkrótce po otwarciu kanału. Niespenetrowany wcześniej wątek sowieckiej historii ukazuje z jednej strony dramat, ale i wielkość ducha owych przymusowych budowniczych, z drugiej – haniebny serwilizm części ówczesnych sowieckich intelektualistów.

Żadnym zaskoczeniem nie była też decyzja o przyznaniu głównego wawrzynu Wiesławowi Helakowi. O jego powieści „Nad Zbruczem" głośno zrobiło się wiosną tego roku. Natomiast jeszcze wcześniej Krzysztof Masłoń pisał o tej książce wręcz w kategoriach arcydzieła. Skąd zatem ton zatroskania, skoro jest tak dobrze?

## SKOŃCZYŁY SIĘ BLANKIETY...

Owszem, nagrodzone książki są wyraziste, kapituła prężnie działa, ale porów-



eprasa.pl 3b50e8d8a1

Wiesław Helak ze statuetką Literackiej Nagrody im. Józefa Mackiewicza
FOT. KAPITUŁA NAGRODY IM. JÓZEFA MACKIEWICZA

nując pewne szczegóły dotychczasowych finałów z imprezą tegoroczną, a zwłaszcza śledząc medialną otoczkę wokół LNiJM, można odnieść wrażenie, że nagroda trochę się zwija. Nie, nie chodzi mi o to, że organizatorzy – moim zdaniem absolutnie słusznie – przenieśli tegoroczny finał na 10 listopada. Dzięki temu nie trzeba było wybierać między literacką nagrodą Mackiewicza a Marszem Niepodległości, gdyż udało się szczęśliwie uniknąć kolizji terminów. Jednak mimo to frekwencja na uroczystości ogłoszenia wyników była, powiedzmy, umiarkowana. Cóż, pierwszy raz od lat nie rozesłano stylowych, eleganckich zaproszeń, z informacją o miejscu i dacie, co przy nieprzesadnej sympatii (to eufemizm) mainstreamowych mediów do nagrody, a zwłaszcza do jej patrona, niewątpliwie mogło sprawić, że sala przy ulicy Foksal nie była tym razem oblegana przez publiczność, tak jak choćby kiedyś przed laty, gdy laur za historyczne mikrostudium „Ejszyszki" odbierał w tym samym miejscu Marek Jan Chodakiewicz.

Sekretarz kapituły Stanisław Michalkiewicz, zapytany o rezygnację z tej kilkunastoletniej dobrej tradycji, odparł z lekkim zakłopotaniem, że skończył się im właśnie zapas blankietów... To taki mały, ale wcale nie jedyny przejaw problemów, z którymi boryka się dzisiaj nagroda literacka, której patronuje „sprawiający kłopoty" Józef Mackiewicz. Żeby postawić sprawę jasno: kapituła nagrody bardzo ceni sobie swą niezależność i za wszelką cenę pragnie ją utrzymać, więc żadnego instytucjonalnego czy państwowego finansowania nie oczekuje. Wręcz przeciwnie – nawet by sobie pewnie tego nie życzyła.

Wydaje się jednak, że jakiś rodzaj medialnego wsparcia dla tej całkowicie prywatnej, ważnej przecież dla polskiej kultury inicjatywy przyczyniłby się do jej utrwalenia. Efekt synergii mogłoby też przynieść współdziałanie środowisk i związków twórczych, np. przez obudowanie dorocznego procesu wyłaniania laureatów i przyznawania nagrody innymi działaniami kulturotwórczymi, które czerpią z tych samych wartości i/lub odwołują się do podobnych czy analogicznych tradycji. Literacką nagrodę Mackiewicza, która jest dzieckiem naszego XXI stulecia, zmarnować łatwo. Lepiej jednak zrobić wszystko, żeby do tego nie doszło. Pamiętając wszakże o zasadzie pomocniczości.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 3b50e8d8a1

IGOR ZALEWSKI

POD WĄS

# Pała z duchowości

Pustynia Wadi Rum to niezwykłe miejsce. Wygląda trochę jak Mars. Jej piaski są czerwone i mocno pomarańczowe, a formacje skalne nie dość, że przybierają fantazyjne kształty, to jeszcze są ogromne.

Zobaczyłem ją dawno temu, jeszcze jako nastolatek, w filmie „Lawrence z Arabii" Davida Leana i od tej pory zawsze chciałem ją odwiedzić. Po wielu latach wreszcie mi się udało. Cieszyłem się nie tylko na spełnienie młodzieńczego marzenia, lecz także na przeżycia metafizyczne, które wywołają we mnie kosmiczny krajobraz oraz nieskończona liczba gwiazd na niebie.

Z gwiazdami nie do końca wyszło, bo niebo było lekko zachmurzone. Ale krajobraz czekał. Zatem zaraz po przybyciu do obozu przeprosiłem międzynarodowe towarzystwo, które tam spotkałem (o dziwo, liczebnie zdominowane przez Czechów), i poszedłem na samotny spacer. Po kilku minutach doświadczyłem czegoś, czego – jak sobie uświadomiłem – jeszcze nie przeżyłem. Była to absolutna cisza. To rzadkie zjawisko. W mieście, nawet w najciemniejszą noc, dobiegają z daleka szumy metropolii. Poza miastem zawsze mamy jakieś odgłosy natury – bzyczenie owadów, świergot ptaków, szum rzeki albo chociaż powiew wiatru. Tymczasem tutaj otoczyła mnie zupełna cisza, jakiej być może doświadczają głusi. O dziwo, to nie było przyjemne doświadczenie. W tych oksymoronach o „huku ciszy" zdecydowanie jest coś na rzeczy.

No dobra, ale czy może być lepsza sceneria, żeby spotkać się z własną duchowością? Próbowałem kontemplować krajobraz, ale po dłuższej chwili mój mózg, zszokowany tym, że świat zewnętrzny nagle stracił fonię, zaczął się domagać bodźców. Widokiem już się nasycił, dźwięków żadnych nie dostawał i w zaistniałej sytuacji wcale nie miał ochoty na metafizykę, tylko na bodźce. Na nowe informacje, którymi mógłby się zająć. Mówiąc wprost, mój umysł domagał się ode mnie sięgnięcia po smartfona, odpalenia go i zobaczenia… czegokolwiek.

Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że jestem infomaniakiem – jak obecnie większość z nas – i korzystanie z tak uzależniającego narzędzia jak smartfon systematycznie niszczy moją zdolność koncentracji oraz – mówiąc nieco górnolotnie – duchowość. Ale nie sądziłem, że jest aż tak źle. Zupełna cisza, której doświadczyłem, ujawniła rozmiary tego spustoszenia. Bardzo chciałem ją czymś wypełnić. Jakimś malutkim choćby bodźcem. Aż mnie zaczęła boleć głowa.

Na pustyni Wadi Rum zasadniczo nie ma zasięgu, więc nie ma Facebooka, Google i całej reszty. Ale czasem jakaś kreska na ekranie się pojawi. Więc i turyści, i Beduini ciągle zerkają na telefony w poszukiwaniu tej kreski, żeby odczytać najnowsze e-maile. Przybywa się tu po to, żeby od zasięgu uciec, ale ciągle się go tu szuka. ©℗

MARCIN WOLSKI

KRÓTKO PO WOLSKU

# Netflikszyn

Po ogromnych nadziejach, jakie wiązano z pierwszym polskim serialem na Netfliksie, zapowiadana bomba okazała się kapiszonem.

Ekipie, pełnej aktorskich gwiazd (Więckiewicz, Chyra, Błaszczyk, Olszówka), której patronuje pani Holland, udało się przebić nieudaną „Ekipę". Wcześniejszy serial był szumnie zapowiadany: „Oni będą rządzić jesienią". To akurat się sprawdziło – bohaterowie z bajki pani Holland (z córką) faktycznie porządzili sobie dwie pełne kadencje.

Recenzenci używają sobie na serialu różnymi sposobami. Jednak moim zdaniem nie mielizny scenariuszowe czy zawiłość narracji są grzechem największym. Różnica z Orwellem nie polega tylko na jednej cyfrze. Stary George ostrzegał przed totalitaryzmem ze szczególnym uwzględnieniem komunizmu. A przed czym ostrzegają autorzy „Roku 1983"?

**Przesłanie pachnie eurolewactwem**

Pomysł opowiedziany w skrócie brzmi jako tako – wskutek zamachów dochodzi do fizycznej likwidacji opozycji, komunizm w Polsce trwa dalej, przybierając formę nacjonalistyczną ze wsparciem Kościoła. W szczegółach gorzej – nieobecność ZSRS i bzdury o polskiej broni jądrowej należy wsadzić między bajki, bo wygląda, jakby film stworzyli sowieccy agenci wpływu. Przesłanie, że alternatywą do wyrwania się spod hegemonii jednego mocarstwa jest niewolnicza zależność od drugiego, pachnie eurolewactwem.

Natomiast tragiczne losy młodzieńczych spiskowców przypominają rozwinięcie wcześniejszych filmów Wajdy. Nie ma najważniejszego – kropki nad i w kwestii, kto wysadził te bloki w Warszawie, Gdańsku i Krakowie; wszystko wskazuje, że zrobili to agenci Zachodu, przy wsparciu naiwnej dziewczyny z opozycji (nadzwyczaj podejrzanie wygląda tu wątek Mosadu). Stosunkowo najprawdziwiej i najprawdopodobniej wypada mafia wietnamska kontrolująca filmową Polskę. I gdyby to jej sponsorzy namówili na tę produkcję skądinąd pełen fascynujących filmów Netflix, wcale bym się nie zdziwił. ©℗



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# OFERTA SPECJALNA. TYLKO TERAZ W PAKIECIE Z E-WYDANIEM

TYGODNIK LISICKIEGO DO RZECZY

**Prenumerata na rok 2019 w cenach roku 2018**
**ZAMÓW JUŻ TERAZ**

## ROCZNA PRENUMERATA TYGODNIKA „DO RZECZY"

**W APLIKACJI MOBILNEJ**

w prezencie opaska sportowa
**MANTA BLUETOOTH SWT9305**

**Cena: 148 zł**
**Oszczędność: 190 zł**

MANTA
Polska firma rodzinna

## PÓŁROCZNA PRENUMERATA TYGODNIKA „DO RZECZY"

w prezencie książki:
**Rafał A. Ziemkiewicz**
„Sanacja czy demokracja",
„A więc wojna!"
**Sz. Weiss** „Moja Polska"
**+ e-wydanie**

**+ e-wydanie**

**Cena: 143 zł**
**Oszczędność: 232 zł**

**JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:**
WPŁATA NA KONTO: 62 1140 1010 0000 5184 9500 1007
ORLE PIÓRO sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

**JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:**
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy Ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

**WIĘCEJ INFORMACJI** E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **prenumerata.dorzeczy.pl**

eprasa.pl 3b50e8d8a1

# Terroryści z gwiazdą Dawida

Piotr Zychowicz

**Pierwszych zamachów terrorystycznych na Bliskim Wschodzie dokonali żydowscy ekstremiści z Lechi i Irgunu**

Konwój samochodów osobowych jechał powoli ciasnymi zaułkami Jerozolimy. Ulice były opustoszałe, sklepy zamknięte. Był piątek wieczór i Żydzi obchodzili szabas. A arabscy mieszkańcy tej części miasta zostali kilka miesięcy wcześniej wypędzeni lub sami porzucili swoje domy.

Konwój otwierał samochód z niebieskimi chorągiewkami ONZ przytwierdzonymi do przednich lamp. Za nim jechała jasna limuzyna. Na jej tylnej kanapie siedziało dwóch mężczyzn. Wysoki, dystyngowany cywil w nienagannie skrojonym garniturze i pułkownik francuskiej armii w mundurze galowym.

Samochody pokonały kolejny zakręt i oczom kierowców ukazał się punkt kontrolny. Szlaban, kilka metalowych beczek i wojskowy jeep. Obok pojazdu stało trzech izraelskich żołnierzy z pistoletami maszynowymi. Czwarty siedział w środku.

Jeden z żołnierzy wyszedł na drogę i niedbałym gestem ręki zatrzymał nadjeżdżający konwój. Kierowcy posłusznie nacisnęli na hamulce. Sytuacja nie wywołała w nich zaniepokojenia. W tych niespokojnych czasach na ulicach Jerozolimy bardzo często dochodziło do rutynowych kontroli drogowych.

Przez okno pierwszego samochodu wychylił się kpt. Mosze Hillman, izraelski oficer łącznikowy przy misji ONZ.

– Przepuście nas! – rozkazał po hebrajsku nieznoszącym sprzeciwu głosem. – To konwój jego ekscelencji mediatora ONZ hrabiego Folkego Bernadotte'a.

Ku zaskoczeniu kpt. Hillmana żołnierze zignorowali jego polecenie i minęli jego samochód, kierując się wprost do stojącej z tyłu limuzyny. Hillman spojrzał w lusterko i zamarł z przerażenia. Zobaczył bowiem, że ludzie w izraelskich mundurach zdejmują z ramion pistolety maszynowe…

Kolejne wydarzenia rozegrały się w ułamkach sekund. Jeden z żołnierzy złapał za klamkę limuzyny, szarpnął ją

Ruiny hotelu King David w Jerozolimie po zamachu bombowym organizacji Irgun 22 lipca 1946 r.

FOT. HANDOUT/REUTERS/FORUM



eprasa.pl 3b50e8d8a1

gwałtownie i otworzył drzwi. Mężczyzna w garniturze przerwał rozmowę z siedzącym obok Francuzem i spojrzał na niego pytająco. Zamiast odpowiedzi zobaczył wylot lufy wymierzonego w siebie szmajsera.

Żołnierz pociągnął za spust. Rozległy się huk wystrzałów i brzęk tłuczonych szyb. W powietrze wyleciały łuski. Zamachowiec dosłownie zasypał wnętrze samochodu gradem pocisków kalibru 9 mm.

Pasażerowie nie mieli najmniejszych szans. Hrabia Bernadotte i siedzący obok niego płk. André Serot zostali zmasakrowani. Świadkowie, którzy widzieli potem ciała i wnętrze samochodu, zgodnie zeznawali, że była to istna jatka. Sufit, podłoga i rozpruta pociskami kanapa były całe podziurawione i pokryte krwią.

Gdy ich wspólnik z zimną krwią mordował szwedzkiego hrabiego i francuskiego pułkownika, inni zamachowcy przestrzelili opony w pozostałych samochodach ONZ, aby uniemożliwić pościg. Po chwili trzej terroryści wskoczyli do jeepa, a czekający na nich kierowca wcisnął pedał gazu. Z rykiem silnika i piskiem opon samochód terenowy gwałtownie ruszył do przodu i po chwili zniknął za zakrętem. Na miejscu pozostali oszołomieni pracownicy ONZ i leżący w kałuży krwi, konający hrabia Folke Bernadotte.

Brutalne zabójstwo członka szwedzkiej rodziny królewskiej wywołało szok i oburzenie światowej opinii publicznej. Był to najgłośniejszy zamach w całej historii żydowskiego terroryzmu. Hrabia Bernadotte zginął bowiem z ręki Jehoszuy Cohena, członka ekstremistycznej paramilitarnej organizacji Lechi. Był 17 września 1948 r.

Dlaczego arystokrata musiał zginąć? Bo opowiadał się za stworzeniem państwa palestyńskiego i powrotem arabskich uchodźców, których izraelskie wojsko w 1948 r. wypędziło z wiosek i miast Palestyny. Dla żydowskich radykałów Bernadotte był śmiertelnym wrogiem.

## GANG STERNA

Lechi to skrót od hebrajskiej nazwy Lochame Cherut Jisra'el, czyli Bojownicy o Wolność Izraela. Była to najbardziej radykalna, nacjonalistyczna organizacja żydowska działająca w Palestynie. Jej założycielem był przeszkolony przez polskie służby specjalne Abraham Stern, a za wroga numer jeden grupa uznawała Wielką Brytanię, pod której mandatem znajdowała się Palestyna.

Utworzona w 1940 r. Lechi wypowiedziała władzom mandatowym wojnę na śmierć i życie. I sięgnęła po broń słabych – terror. Bojownicy Lechi podkładali ładunki wybuchowe pod brytyjskie posterunki, strzelali zza węgła do żołnierzy i policjantów. Rozbijali więzienia i wykolejali pociągi. Działalność grupy była finansowana z wymuszeń i napadów na banki.

Brytyjczycy wkrótce okrzyknęli organizację Gangiem Sterna i za głowę jej przywódcy wyznaczyli wysoką nagrodę. Stern nie był jednak zwykłym terrorystą. Był to człowiek, który snuł wielkie polityczne plany. I miał równie wielkie ambicje. W styczniu 1941 r. zaproponował antybrytyjski sojusz samemu Hitlerowi. Propozycja ta została złożona na ręce attaché wojskowego niemieckiej ambasady w Turcji, kadm. Ralfa von der Marwitza.

Stern deklarował, że jego bojownicy na terenie Bliskiego Wschodu i Europy będą dokonywać aktów dywersji i sabotażu wymierzonych w Wielką Brytanię. Następnie Lechi miała stworzyć na terenie Polski i innych krajów okupowanej Europy armię złożoną z 40 tys. Żydów. Armia ta miała zostać przeszkolona i uzbrojona przez Niemców, a następnie u boku Wehrmachtu dokonać desantu na Palestynę.

Co by miał z tego układu Hitler? Otóż po przepędzeniu Brytyjczyków Abraham Stern stworzyłby w Palestynie totalitarne państwo żydowskie o ustroju wzorowanym na ustroju Niemiec i Włoch. Państwo to byłoby satelitą Rzeszy i chętnie przyjęłoby miliony Żydów, których Führer chciał się pozbyć z Europy. Propozycję Berlin pozostawił bez odpowiedzi.

Terrorystycznej działalności Lechi nie zatrzymała nawet śmierć jej lidera. Abraham Stern w lutym 1942 r. został wytropiony w Tel Awiwie przez brytyjskich detektywów. Funkcjonariusze skuli mu kajdankami ręce na plecach, a następnie zastrzelili z zimną krwią w mieszkaniu. Zabójstwo to jeszcze bardziej zradykalizowało członków organizacji, którzy przystąpili do krwawego odwetu.

Największym echem odbiło się zabójstwo Waltera Guinnessa lorda Moyne, brytyjskiego ministra rezydenta na Bliskim Wschodzie. Do zamachu doszło 6 listopada 1944 r. Dwaj bojownicy Lechi zaczaili się na namiestnika Jego Królewskiej Mości przed jego willą w Kairze. Gdy pod dom podjechała limuzyna ministra, wyskoczyli z ukrycia.

Pierwszą kulę dostał kierowca Arthur Fuller, który wysiadł z samochodu i otwierał lordowi Moyne drzwi. Postrzał był śmiertelny. Trzy następne pociski były przeznaczone dla brytyjskiego ministra. Pierwsza trafiła go w szyję, druga w brzuch, a trzecia przeszyła klatkę piersiową i poszarpała dłoń. Dyplomata w geście rozpaczy zasłonił się bowiem ręką przed nadlatującymi pociskami.

Ciężko ranny Moyne został pospiesznie przewieziony do brytyjskiego szpitala w Kairze. Mimo transfuzji krwi i skomplikowanej operacji, którą przeprowadzili najwybitniejsi chirurdzy, brytyjski minister następnego dnia skonał.

Dwaj młodzi zamachowcy – Elijahu Bejt Curi i Elijahu Chakim – próbowali uciec z miejsca zbrodni na rowerach. Zostali jednak schwytani przez egipską policję. Po krótkim procesie obu skazano na śmierć. Ich prośby o łaskę – podobno wskutek interwencji Winstona Churchilla – zostały odrzucone. Obu powieszono w Kairze. Ich ciała Egipt wydał Izraelczykom dopiero w roku 1975.

## KING DAVID

Drugą żydowską organizacją terrorystyczną był Irgun Cwai Leumi, czyli Narodowa Organizacja Wojskowa. Była to główna formacja nacjonalistycznego żydowskiego podziemia. Początkowo głównym celem irgunowców byli Arabowie. Numerem popisowym grupy było detonowanie bomb na arabskich bazarach. W jednym z ataków, w Hajfie, ładunek wybuchowy został przytwierdzony do… osiołka.

W 1943 r. na czele grupy stanął Menachem Begin, który do Palestyny przybył w mundurze armii Andersa. Na miejscu opuścił szeregi polskiego wojska i wsiąkł w podziemie.

Najgłośniejszym – dosłownie i w przenośni – zamachem dokonanym przez Irgun był atak na hotel King David w Jerozolimie. W budynku znajdowały się biura władz mandatowych i kwatera główna brytyjskiej armii. Do ataku doszło 22 lipca 1946 r.

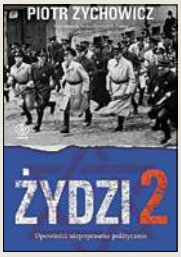


**PIOTR ZYCHOWICZ**
**„ŻYDZI 2”**
**DOM WYDAWNICZY REBIS**



eprasa.pl 3b50e8d8a1

Przebrani za kelnerów i boyów hotelowych terroryści przyjechali do hotelu półciężarówkami.

Następnie przez boczne drzwi wnieśli do środka siedem dużych blaszanych baniek na mleko. W każdej z nich znajdowały się po 50 kg materiałów wybuchowych i detonatory czasowe. Członkowie komanda Irgunu przeszli przez zaplecze hotelowej restauracji La Régence i zeszli do piwnicy. Tam odnaleźli filary, na których opierała się konstrukcja budynku. Przy każdym z nich pozostawili po jednej bombie.

Inni członkowie Irgunu między godz. 12.22 a 12.31 z pobliskiej budki telefonicznej wykonali serię telefonów ostrzegawczych – do recepcji hotelu, redakcji gazety „Palestine Post” i francuskiego konsulatu.

Telefony te zostały zignorowane. Nawet gdyby ich nie zignorowano, nie było najmniejszych szans na ewakuację olbrzymiego hotelu w tak błyskawicznym tempie. O godz. 12.37 Jerozolimą wstrząsnęła potężna eksplozja. W niebo wzbił się gigantyczny tuman szarego kurzu, który zawisł nad dachami Świętego Miasta. Gdy dym się rozwiał, zszokowani świadkowie wybuchu ujrzeli przerażający widok. Całe skrzydło masywnego sześciopiętrowego hotelu King David zamieniło się w stertę gruzów.

Brytyjscy saperzy natychmiast rozpoczęli akcję ratunkową. Trwała ona wiele dni, pod zwałami pokruszonych cegieł udało się odnaleźć kilka żywych osób. Większość odnalezionych była jednak zmiażdżona lub uduszona. W ataku zginęło 91 osób – 41 Arabów, 28 Brytyjczyków, 17 Żydów i pięć osób innych narodowości. Był to jeden z największych ataków terrorystycznych XX w.

## AFERA SIERŻANTÓW

Jeszcze większy wpływ na eskalację konfliktu między Brytyjczykami a Żydami miała „afera sierżantów”. W 1947 r. władze brytyjskie skazały na śmierć trzech schwytanych bojowników Irgunu. Aby zapobiec egzekucji swoich ludzi, Menachem Begin wydał rozkaz wzięcia zakładników. 11 lipca bojówkarze Irgunu uprowadzili dwóch agentów brytyjskiego wywiadu – sierżantów Clifforda Martina i Mervyna Paice’a. Mężczyźni zostali uwięzieni w podziemnej kryjówce, a Irgun ogłosił, że jeżeli Brytyjczycy wykonają wyrok na jego członkach, to sierżanci natychmiast zginą.

Władze mandatowe były jednak wierne zasadzie, że z terrorystami się nie negocjuje. 29 lipca 1947 r. trzech irgunowców zostało powieszonych.

Jeszcze tego samego dnia na terenie fabryki w Netanii zginęli brytyjscy sierżanci. Członkowie Irgunu naciągnęli im worki na głowy, skrępowali ręce i nogi, a następnie założyli stryczki na szyje. Oprawcy wykopali nieszczęśnikom stołki spod nóg.

Hrabia Folke Bernadotte zginął z ręki Jehoszuy Cohena, członka ekstremistycznej paramilitarnej organizacji Lechi 17 września 1948 r.

FOT. KEYSTONE-FRANCE/GAMMA-RAPHO/GETTY IMAGES

Nazajutrz ciała sierżantów zostały przewiezione taksówką na odległą o kilka kilometrów od Netanii plantację eukaliptusów. Irgunowcy powiesili trupy na drzewach. Zanim odeszli, zakopali pod nogami nieboszczyków minę przeciwpiechotną.

Ciała zostały szybko zauważone i na miejsce przyjechali wkrótce brytyjskie wojsko i dziennikarze. Fotoreporterzy uwiecznili na kliszach makabryczny widok. Wiszące cały dzień w upale zakapturzone ciała sierżantów poczerniały i zaczęły gnić. Całe były pokryte strugami zakrzepłej krwi.

Jeden z brytyjskich oficerów – kpt. Galatti – zaczął przecinać piłą sznur, na którym wisiało ciało Mervyna Paice’a. Gdy lina pękła, trup spadł prosto na minę. Eksplozja poważnie pokiereszowała twarz Galattiego, a ciało Paice’a dosłownie rozerwała na strzępy.

Makabryczny mord dokonany przez Irgun wywołał furię w szeregach brytyjskiego korpusu stacjonującego w Palestynie. Uzbrojeni w drewniane drągi żołnierze wylegli na ulice Tel Awiwu i zaczęli dokonywać regularnych pogromów. Wybijali szyby w żydowskich sklepach, atakowali kawiarnie i restauracje. Do jednej z nich wrzucili nawet granat. W kilku miejscach żołnierze i policjanci otworzyli ogień. Zginęło pięciu Żydów.

Gdy przerażające zdjęcia martwych sierżantów zostały opublikowane w prasie w Wielkiej Brytanii, antyżydowskie zamieszki wybuchły również na ulicach Londynu, Liverpoolu, Glasgow, Birmingham i innych miast. Wybijano cegłami szyby w żydowskich domach i sklepach. Z dymem poszła synagoga w Liverpoolu, zdewastowano siedziby wielu żydowskich instytucji.

Bojownicy Irgunu uznawani są obecnie w Izraelu za bohaterów. Rządzący Likud premiera Beniamina Netanjahu jest bowiem bezpośrednim kontynuatorem jego tradycji. Działacze partii przy każdej okazji odwołują się do etosu tej podziemnej organizacji, gloryfikują jej akcje i bojowników. Co nie przeszkadza im potępiać w czambuł palestyńskich terrorystów. Według polityków izraelskiej prawicy arabski terroryzm wymierzony w Żydów jest objawem azjatyckiego zdziczenia i barbarzyństwa charakterystycznego dla świata islamu. Żydowski terroryzm wymierzony w Arabów był zaś chwalebną walką o wolność ojczyzny. Stanowisko to trudno uznać za konsekwentne.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 3b50e8d8a1

HISTORIA DO RZECZY

# NAJNOWSZY NUMER JUŻ W SPRZEDAŻY!

## TYLKO U NAS!

**SZOKUJĄCE ROZMOWY**
z Żydami ocalałymi z getta

Piotr Zychowicz – **Źli i dobrzy policjanci**
Robert Frost – **I RP nie była skazana na klęskę**
Sławomir Koper – **Romanse Ignacego Paderewskiego**
Jonathan Brent – **Żydowskie ofiary Stalina**
Tomasz Stańczyk – **Ostatnie dni Stanisława Augusta**
Sławomir Cenckiewicz – **Memoriał Dmowskiego**
Mirosław Szumiło – **„Pogrom" we Lwowie**

I WIELE, WIELE WIĘCEJ

CZYTAJ TAKŻE NA **HISTORIA.DORZECZY.PL**

eprasa.pl 3b50e8d8a1

Sebastian Reńca

**Do dziś nie znaleziono żadnego filmu dokumentującego brutalny atak władzy na górników z kopalni Wujek. Zachowały się jednak dziesiątki fotografii**

# Pacyfikacja zatrzymana

Impulsem do strajku w katowickiej kopalni Wujek było zatrzymanie w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Jana Ludwiczaka, przewodniczącego zakładowej Solidarności. Komunistyczna władza postanowiła spacyfikować strajk.

W akcji „odblokowania" kopalni wzięło udział 1471 funkcjonariuszy milicji oraz 720 żołnierzy. Wojsko dysponowało 22 czołgami i 44 bojowymi wozami piechoty. Gdy kolejne ataki sił milicyjno-wojskowych kończyły się niepowodzeniem, do akcji wszedł pluton specjalny ZOMO, którego funkcjonariusze zaczęli strzelać do strajkujących. Zastrzelono dziewięciu górników – sześciu zginęło na miejscu, trzech kolejnych nie odzyskawszy przytomności, zmarło w szpitalach. Ponadto postrzelonych zostało 23 górników.

O ile do dziś nie znaleziono żadnego nagrania filmowego dokumentującego pacyfikację kopalni Wujek, o tyle zachowały się dziesiątki fotografii przedstawiających strajk, akcję brutalnego odsunięcia od kopalni ludzi, którzy wspierali strajkujących, oraz atak na kopalnię.

Do tej pory udało się ustalić kilku autorów zdjęć wykonanych 16 grudnia 1981 r. Wśród nich są Leonard Stankiewicz, Marek Janicki, Tomasz Niedziela i Andrzej Konarzewski.

## ZZA FIRANKI

Leonard Stankiewicz w 1981 r. pracował w regionalnym dzienniku „Sport". Po ataku ZOMO na ludzi zgromadzonych przy kopalni wraz z innymi schronił się w jednym z mieszkań w pobliskim bloku, spędził tam około trzech godzin. Zanim trafił do tego mieszkania, był świadkiem, jak jeden z żołnierzy stojących w pobliżu kopalni, widząc biegnących w ich stronę ludzi uciekających przed ZOMO, ściągnął karabin i zaczął strzelać w ich kierunku ślepymi nabojami.

– Ponieważ miałem przy sobie aparat, postanowiłem zrobić trochę zdjęć z okna „gościnnego" mieszkania. Było to o tyle kuszące, że okno wychodziło dokładnie na kopalnię. Początkowo fotografowałem przez firankę, ponieważ gospodynie były przerażone i prosiły, abym jej nie odsłaniał – wspomina Leonard Stankiewicz. – Jednak z czasem odsłoniłem firankę i zacząłem fotografować przez samą szybę. W pewnej chwili naprzeciwko naszego domu podjechał czołg. Wymanewrował przodem do muru kopalni, obracając jednocześnie wieżyczkę w ten sposób, że jego lufa celowała dokładnie w okno mieszkania, w którym przebywaliśmy.

Zdjęcia trafiły do Katowic, a stamtąd do Watykanu. – Co się później działo z tymi odbitkami? Nie mam pojęcia. Zdjęć nie upubliczniałem jeszcze bardzo długo, zdecydowałem się na to po 1989 r. – dodaje Leonard Stankiewicz.

## DOKUMENTALIŚCI Z LICEUM

Marek Janicki i Tomasz Niedziela byli wówczas 19-latkami. Janicki jest autorem największej liczby zdjęć pacyfikacji kopalni. Tamtego dnia akurat odebrał aparat fotograficzny z naprawy. Autobus, którym wracał do domu, został zatrzymany przez milicję przed kopalnią. Pasażerowie musieli wysiąść. Janicki podszedł pod Wujka. – Mając przy sobie aparat i filmy, zacząłem robić zdjęcia. Miałem do wyboru: albo wziąć kamień i rzucić nim, albo fotografować. Wybrałem drugą opcję. Myślę, że to był dobry wybór – mówi Marek Janicki.

Wśród zdjęć jego autorstwa jest chyba najsłynniejsza fotografia chłopaka, który



eprasa.pl 3b50e8d8a1

Wciąż nie ustalono autora jednego z najbardziej znanych zdjęć z pacyfikacji kopalni

See the Big Fight in Vegas on Us

Or Win Free Tickets to See the Holmes-Cooney Bout on Closed-Circuit TV — Page 78

Weather
Today: Sunny
Tonight: Cloudy

PHILADELPHIA DAILY NEWS
The People Paper

4★ 20¢ Sports

Inside Poland

Daily News Reporter's Exclusive Story

Forbidden Picture

# w kadrze

schyla się po cegłę, a w tym samym czasie czołg wystrzeliwuje hukowy pocisk. Janicki w pewnym momencie postanowił spróbować wejść na teren kopalni.

– Wszedłem na portiernię, wyciągnąłem legitymację szkolną i zostałem wpuszczony przez straż przemysłową. Strażnik poszedł do komitetu strajkowego i przyprowadził jego przedstawiciela, z którym chodziłem po terenie kopalni – mówi Marek Janicki. – Nie pamiętam, czy to było przed pacyfikacją, czy po niej. Wydaje mi się, że mogło być po, skoro widziałem ciała zabitych przykryte kocami, ale wówczas nie wykonałem zdjęć. W innym pomieszczeniu widziałem pojmanych zomowców ze spuszczonymi głowami.

Zdjęcia zostały wywołane jeszcze tego samego dnia, powstało kilka kompletów odbitek. Jeden pakiet fotografii trafił do Wrocławia. Tam do jednej z parafii przyjechała ciężarówka z darami. – Moje zdjęcia zostały przemycone przez granicę w kole zapasowym ciężarówki i w ten sposób trafiły na Zachód przez Szwecję – mówi Marek Janicki. – Tam zostały opublikowane w albumie „Wojna z narodem" oraz były eksponowane na wystawach w wielu krajach.

Gdy Marek Janicki był przy kopalni, Tomasz Niedziela, również uczeń IV klasy ogólniaka, fotografował akcję milicji i wojska z dachu pobliskiego budynku, skąd rozciąga się widok na Wujka. – Wraz ze mną był na dachu kolega, który stał na czatach i pilnował, żebyśmy ze zrobionymi zdjęciami i aparatem zdołali udać się w bezpieczne miejsce. Kiedy ZOMO wkroczyło do akcji, udało mi się zrobić kilka zdjęć, ale Krzysiek zaczął dawać mi znaki, że zbliżają się do bloku i wchodzą do klatek. Dorobiłem jeszcze kilka zdjęć i zaczęliśmy schodzić z dachu i zbiegać po schodach. W drzwiach praktycznie minęliśmy się z zomowcami, sekundy dzieliły nas od złapania – wspomina po latach Tomasz Niedziela.

## WYGLĄDALI JAK Z SB

Andrzej Konarzewski, czwarty ze zidentyfikowanych autorów zdjęć przedstawiających brutalny atak milicji i wojska na ludzi zgromadzonych przed kopalnią i na strajkujących górników, tamtego dnia, 16 grudnia, wyjechał rano służbowym samochodem ciężarowym z bazy na Brynowie do Siemianowic Śląskich, po drodze zauważył kolumny milicyjnych samochodów jadących w stronę kopalni Wujek. Widząc, że coś się może zdarzyć, Konarzewski wrócił do domu po aparat fotograficzny.

– W pobliżu budynku dyrekcji był już tłum ludzi, zwykłych mieszkańców. Milicji wtedy jeszcze w tym miejscu nie było – wspomina Andrzej Konarzewski. – Gdy wszystko się zaczęło, najpierw jechały gaziki milicyjne i wzywano przez megafony do rozejścia się, potem przyjechały wozy pancerne i czołgi. Tłum próbował je powstrzymywać, blokować drogę, ale kolumna powoli przejechała ulicą, po czym ustawiła się naprzeciwko muru kopalni. Po ustawieniu się czołgów przyjechały armatki wodne i rozpędziły ludzi, na których spadły pojemniki z gazem.

Andrzej Konarzewski nie upublicznił swych zdjęć, nawet ich nie wywołał. Wyjechał z kraju w 1989 r. Zamieszkał w Niemczech i dopiero tam oddał kliszę lokalnemu dziennikarzowi, który wywołał odbitki.

## AUTOR NIEZNANY

Zdjęcie, które ukazało się na pierwszej stronie „Philadelphia Daily News" 8 lutego 1982 r., jest wyjątkowe. Na fotografii widać fragment czołgu, górników niosących na noszach swego rannego kolegę, a nad nimi góruje tablica z napisem: „Niedokończona praca".

– Fotografia wygląda tak, jakby wykonał ją amator zwykłym aparatem ze standardowym obiektywem. Fotoreporter wyczekałby moment, w którym mężczyzna idący z teczką poszedłby dalej w prawą stronę, a wtedy można by zrobić zdjęcie górników niosących nosze z rannym. Chociaż to zdjęcia amatorskie, to autorowi nie odmawiam, że wykonał je prawie w idealnym momencie. Czołg, napis o niedokończonej pracy i górnicy z noszami. Po drugie, trzeba było być odważnym, by w tym miejscu, w tamtym czasie, wyjąć aparat i zrobić zdjęcie – mówi śląski fotoreporter Bogdan Kułakowski, który w 1980 r. otrzymał wyróżnienie w konkursie World Press Photo.

Domysły Bogdana Kułakowskiego potwierdza Andrzej Konarzewski. – Przy przenoszeniu rannych z portierni do dyrekcji kręciło się trzech mężczyzn, moim zdaniem funkcjonariuszy SB, którzy w niczym nie pomagali, a tylko chodzili obok przenoszących rannych i obserwowali. Ich również widać na moim zdjęciu, gdzie od strony portierni prowadzony jest ranny, po prawej widać wóz pancerny, a po lewej trzech mężczyzn przyglądających się rannemu – mówi Konarzewski.

Zdjęcie opublikowane w „Philadelphia Daily News" zostało wywiezione z Polski przez reporterkę Urszulę Opst, jednak jego autor wciąż jest nieznany.

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest pracownikiem Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności.



eprasa.pl 3b50e8d8a1

PIOTR ZYCHOWICZ

REALHISTORIK

# Wojna bez retuszu

Nigdy nie wspominano o moście z ludzkich ciał na Dnieprze, o porzucaniu całych oddziałów zamarzniętych na kość żołnierzy, o spalonej ziemi, o naszych rękach popękanych od odmrożeń i o ponurej rezygnacji w obliczu śmierci. Dowódcy relacjonowali ogólnie te wydarzenia. Opisywali klęski, napomykali w jednym zdaniu lub w dziesięciu linijkach o stratach na skutek chorób czy odmrożeń. Myślę, że nigdy należycie nie opisywali nędzy żołnierza, którego nierzadko czekał los, jakiego człowiek stara się oszczędzić nawet pokrytemu parchami psu".

Te gorzkie słowa napisał Guy Sajer, pochodzący z Alzacji niemiecki żołnierz, który w 1942 r. trafił na front wschodni. Bił się tam z bolszewikami w szeregach legendarnej dywizji Grossdeutschland. Jego wspomnienia – wydane właśnie w Polsce – zaszokują czytelników wierzących, że wojna to piękna przygoda, która wyciąga z ludzi wszystko to, co najlepsze.

W rzeczywistości wojna wyciąga z ludzi wszystko to, co najgorsze. A w życiu frontowego żołnierza jest mało pięknych, wzniosłych chwil. Są za to krew, brud, smród, mróz, zmęczenie i straszliwy głód. A nade wszystko – paniczny lęk przed śmiercią.

Najbardziej wstrząsająca część książki to opis ostatnich tygodni wojny, gdy imperium Adolfa Hitlera waliło się w gruzy. A Niemcy i cała Europa Wschodnia zalewane były przez kolejne fale bolszewików.

Autor znalazł się w otoczonym Memlu, z którego w ostatniej chwili wydostał się drogą morską.

„Resztkami sił zaczęliśmy ryczeć:

– Hilfe! Hilfe!

Jak opętani furią szaleńcy rzuciliśmy się bez zastanowienia do morza. Woda sięgała nam do piersi. Płynąc, skacząc, tonąc i zmartwychwstając, dotarliśmy wreszcie do statku. Zauważyłem marynarzy rzucających liny i sieci. Rozszalali koledzy czepiali się wszystkiego, co do nich wyciągano. Zahaczyłem dłońmi o jakiś otwór otoczony nitami. Martwe z zimna palce jak pazury uczepiły się kurczowo jego brzegów...".

Guy Sajer opisał wojnę bez retuszu i upiększeń. Taką, jaka była. ©℗

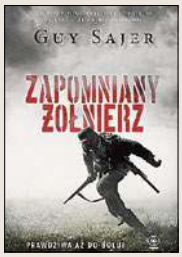


★★★★★★

**GUY SAJER „ZAPOMNIANY ŻOŁNIERZ" REBIS**

SŁAWOMIR KOPER

HISTORIA WIECZNIE ŻYWA

# Młode lata Marszałka

Józef Klemens Piłsudski był czwartym dzieckiem właścicieli majątku w Zułowie. Przyszedł na świat na początku grudnia 1867 r., a 14. dnia tego miesiąca został ochrzczony w kościele w Sorokpolu. Dzieciństwo upłynęło mu w dostatku, dom prowadzono na wysokiej stopie, nie brakowało służby czy charakterystycznych dla polskich dworów rezydentów.

**Sielskie dzieciństwo przyszłego Marszałka trwało zaledwie siedem lat**

Niestety, sielskie dzieciństwo przyszłego Marszałka trwało zaledwie siedem lat. W 1874 r. dwór i zabudowania padły ofiarą gwałtownego pożaru, wówczas okazało się, że właścicieli nie stać na odbudowę. Majątek okazał się poważnie zadłużony i rodzina musiała przenieść się na stałe do Wilna.

Po latach sugerowano, że przyczyną katastrofy finansowej rodziny były restrykcje władz carskich po stłumieniu powstania styczniowego. O bankructwie miały zadecydować obostrzenia gospodarcze, kontrybucje nakładane na polskich ziemian wraz z uwłaszczeniem chłopów. Nic bardziej mylnego. Piłsudscy należeli do tej grupy właścicieli ziemskich, którzy nie musieli obawiać się nowej sytuacji gospodarczej. Nie ukrywał tego przyszły Komendant, opowiadając po latach swoim współpracownikom, że przyczyną plajty było postępowanie jego ojca.

Faktycznie, Józef Wincenty był wizjonerem, a nie gospodarzem. Miał różne koncepcje prowadzenia majątku: chciał rozwijać hodowlę i uprawę ziemi, planował przekształcenie Zułowa w ośrodek przemysłowy. Wybudował młyny, gorzelnię, wędzarnię, cegielnię; produkował terpentynę i drożdże. Brakowało mu jednak podstawowej cechy dobrego gospodarza – cierpliwości. Nie kończył realizacji projektów, natychmiast zajmował się nowymi, a co gorsza – nie zwracał w ogóle uwagi na miejscowe realia.

„Kupował więc maszyny rolnicze – wspominał Ludwik Krzywicki – o których posłyszał i które były na miejscu za granicą, ale w Wileńszczyźnie, wobec niezmiernej taniości siły roboczej, nie opłacały się, robotnik zaś nieokrzesany, przewybornie chadzał z sochą i drewnianą broną, ale nie umiał się obejść z broną żelazną w jej różnych odmianach".

Ojciec rodziny z właściwą sobie beztroską nie potrafił doglądać własnych interesów. Po wybudowaniu gorzelni (ostatecznie ziemniaków na Wileńszczyźnie nie brakowało) na czas pędzenia spirytusu wyjechał z majątku, nie przygotowawszy właściwie niczego. W efekcie nie było nawet naczyń w dostatecznej liczbie i większość wyprodukowanego spirytusu wylano na ziemię. Nie był to odosobniony przypadek. Nic zatem dziwnego, że rodzina Piłsudskich właściwie nigdy nie miała pieniędzy. ©℗



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# 123 lata niewoli

**11 listopada 1918 r. był przełomowy dla Polski i dla Europy. To właśnie tego dnia w Warszawie Rada Regencyjna przekazała władzę Józefowi Piłsudskiemu**

Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej wielu Polaków zdawało sobie sprawę, że wielki konflikt zbrojny między zaborcami będzie stanowił niepowtarzalną okazję do wyzwolenia Rzeczypospolitej. Polacy usilnie pracowali więc nad wykorzystaniem sytuacji międzynarodowej do spełnienia marzeń pokoleń rodaków.

Zanim bowiem w podparyskim lasku Compiègne Niemcy zmuszone zostały do podpisania haniebnego traktatu kończącego wojnę, co oznaczało, że na światowych mapach znów znalazło się państwo polskie, walka o niepodległość często przypłacana była śmiercią, zsyłkami, więzieniem czy konfiskatą majątku.

Mimo to pokolenia Polaków starały się wykorzystać każdą szansę, by odzyskać niepodległość, walcząc w całej Europie pod różnymi sztandarami „Za wolność naszą i waszą". Świętując setną rocznicę odzyskania niepodległości, trzeba więc pamiętać o wielu elementach tradycji niepodległościowej. Do upragnionej przez miliony wolności doprowadziły bowiem starania milionów Polaków, którzy mimo formalnego wymazania Polski z map Europy przez ponad sto lat nie stracili wiary i nadziei na odzyskanie niepodległości. To właśnie wiara w wolną Polskę sprawiła, że wszyscy śpiewamy w hymnie o Legionach Dąbrowskiego, polskich formacjach wojskowych tworzonych na terenie Włoch, które walczyły u boku wojsk francuskich i włoskich w latach 1797–1807.

Walka o niepodległość była też celem Polaków walczących w czasie Wiosny Ludów, wśród których wyjątkowym męstwem wykazali się choćby tacy dowódcy jak gen. Józef Bem czy gen. Wojciech Chrzanowski. Obaj brali wcześniej udział w powstaniu listopadowym, po którego upadku car Mikołaj I Romanow wypowiedział złowieszcze słowa: „Nie wiem, czy będzie jeszcze kiedy jaka Polska, ale tego jestem pewien, że nie będzie już Polaków". Po jego śmierci, w 1863 r., przeciw imperium rosyjskiemu wybuchło powstanie styczniowe. Wszystkie te wydarzenia składają się na wyjątkową historię Polski. One ukształtowały też nasze narodowe tradycje i postawy. ***(skk)***

## „W drodze do Niepodległości"

W komorze Witos kopalni soli w Wieliczce od 19 listopada do 4 grudnia można było oglądać wyjątkową wystawę przedstawiającą najważniejsze wydarzenia towarzyszące Polakom przez 123 lata niewoli. Jej autorzy ukazali walkę w obronie niepodległości Polski pod koniec XVIII w., jej wymazanie z mapy Europy przez trzech zaborców: Austrię, Prusy i Rosję, a później nieustanne dążenia do odzyskania państwowości, zakończone spełnieniem marzeń wielu pokoleń w listopadzie 1918 r.

Była to kolejna z historycznego cyklu wystaw przygotowywanych przez Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka we współpracy z historykami Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Partnerem wystawy było Archiwum Narodowe w Krakowie. Wystawa została dofinansowana ze środków ministra kultury i dziedzictwa narodowego w ramach Programu Wieloletniego „Niepodległa" na lata 2017–2021.



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# Bunt czy powstanie

Olivier Bault

**Czy francuski protest „żółtych kamizelek" to preludium do czegoś większego? I czy zawieszenie podwyżek cen benzyny ugasi ten pożar?**

Po gwałtownych zajściach, które w sobotę 1 grudnia zapoczątkowały w Paryżu i kilku innych miastach trzeci tydzień francuskich protestów tzw. żółtych kamizelek, w mediach francuskich mówiono wprost o quasi-powstaniu oraz o rozruchach na skalę niespotykaną od kilkudziesięciu lat. Przedstawiciele związków zawodowych policjantów żądali wprowadzenia stanu wyjątkowego oraz wsparcia ze strony armii. W samej stolicy policjanci wystrzelili tamtego dnia prawie 10 tys. granatów hukowych i gazowych. Nie jest wykluczone, że przy przedłużających się protestach tej amunicji może funkcjonariuszom zabraknąć. A i bez tego problemu siły policji i żandarmerii okazały się zbyt mało liczne, aby zapanować nad sytuacją. To z kolei zadaje kłam statystykom podawanym przez francuskie MSW, jakoby ogólna liczba protestujących żółtych kamizelek w całej Francji wyniosła 1 grudnia tylko nieco ponad 130 tys. ludzi..

Po proteście 1 grudnia rząd Édouarda Philippe'a już nie musiał, tak jak poprzednio, wyolbrzymiać skali i gwałtowności starć oraz zniszczeń. Retoryka sprzed tygodnia, mająca na celu obrzydzenie Francuzom ruchu „żółtych kamizelek", rozzłościła jeszcze bardziej protestujących. Próba przyklejenia „żółtym kamizelkom" łatki skrajnej prawicy czy ultraprawicy, podjęta przez ministra Castanera, który wbrew faktom wprost oskarżał Marine Le Pen o nawoływanie do burd, oraz przez ministra ds. wydatków publicznych Géralda Darmanina, który nazwał ruch „żółtych kamizelek" brunatną dżumą, została skrytykowana przez większość mediów i przez wszystkie partie opozycyjne.

## ŻÓŁTE POPARCIE

Grożenie widmem powrotu do lat 30., straszenie odrodzeniem faszyzmu i nazizmu, mówienie, jak prezydent Francji, o „populistycznym trądzie", nie robi już na nikim wrażenia. Wręcz przeciwnie – poparcie Francuzów dla protestujących wzrasta. Po zajściach z 24 listopada sondaże instytutu Odoxa dla Radia France Info odnotowały wzrost poparcia dla protestów o siedem punktów procentowych – do 84 proc. badanych. Inny sondaż przeprowadzony tuż po rozruchach z 1 grudnia na zlecenie Radia RTL i telewizji M6 pokazywał poparcie utrzymujące się na poziomie 72 proc. (to wynik równy temu, który odnotowano 17 listopada, przed początkiem protestów). Jednocześnie w tym samym badaniu aż 90 proc. Francuzów uznało, że rząd „nie stanął na wysokości zadania".

Pomimo starań francuskiego rządu nie sposób ukryć, że większość autorów ataków na policjantów i zniszczeń, do których doszło zarówno 24 listopada, jak i 1 grudnia, to tolerowane od lat przez lewicowe rządy bojówki skrajnej lewicy, a także mieszkańcy przedmieść, do których dołączały w niektórych przypadkach rozgniewane „żółte kamizelki". Swoją niezręczną i agresywną komunikacją prezydent Emmanuel Macron i rząd przez pierwsze dwa tygodnie tylko nakręcali negatywne nastroje, więc oddolny protest, który zrodził się w mediach społecznościowych, zdążył przekształcić się w coś bardziej niebezpiecznego dla legalnej władzy. Wachlarz żądań powiększa się z każdym tygodniem, a francuski rząd nie ma nawet z kim siąść do rozmów, bo protestującym brak oficjalnych przedstawicieli.

Następnego dnia po pierwszej sobocie protestów Macron prezentował w Bundestagu swój projekt bardziej zintegrowanej Europy, a kolejnego dnia przemawiał w Brukseli. W wystąpieniach pokazał, jak bardzo oderwany jest od własnego narodu.

W Brukseli bronił paktu ONZ w sprawie migracji, który zostanie podpisany 10–11 grudnia w Maroku (ale bez udziału m.in. Polski), podczas gdy badanie opinii publicznej opublikowane 1 grudnia w „Journal du Dimanche" pokazało, że 8 na 10 Francuzów nie chce już więcej imigracji. Chociaż mówi się o proekologicznej polityce fiskalnej Paryża jako o głównej przyczynie obecnych protestów, to wątek imigracji jest w nich także obecny – a zwłaszcza kwestia wydalenia nielegalnych imigrantów, których władza rozlokowuje na koszt podatników po całym kraju. Pierwszego dnia grudnia, gdy protest zaczął być opisywany jako coś w rodzaju powstania narodu przeciwko elitom, Macron przebywał na szczycie G20 w Buenos Aires. Gdy wrócił i chciał udać się pod zdewastowany dzień wcześniej Łuk Triumfalny w Paryżu, trzeba było naprędce usunąć z niego duży napis: „Macron démission" („Macron do dymisji"). Wśród oklasków słychać było także ludzi domagających się ustąpienia prezydenta.

Protest „żółtych kamizelek" jest opisywany we francuskich mediach na różne sposoby. Na przykład jako: protest „Francji peryferyjnej", protest białych Francuzów czy też protest klasy średniej (czyli tych, którzy nie są dość bogaci, aby od podatków w różnej formie uciekać, ale też nie dość biedni, aby korzystać z pomocy socjalnej



eprasa.pl 3b50e8d8a1

Protest „żółtych kamizelek" we Francji mimo ustępstw rządu w sprawie cen paliwa może się szybko nie skończyć

FOT. ABDULMONAM EASSA/AFP/EAST NEWS

finansowanej z ich podatków). A choć Francuzi płacą coraz wyższe podatki (Francja jest od 2016 r. krajem europejskim o najwyższym stosunku podatków do PKB, na poziomie powyżej 45 proc.), to muszą się zadowolić coraz gorszymi i bardziej oddalonymi od społeczeństwa usługami sektora publicznego. Mówi się im, że trzeba mniej jeździć samochodem, a szkoły, urzędy pocztowe, szpitale czy najbliższe dworce kolejowe są coraz bardziej oddalone od ich miejsca zamieszkania. Nawet obniżenie w tym roku dozwolonej prędkości do 80 km/godz. na zwykłych drogach zostało odebrane jako pretekst do zebrania opłat w postaci mandatów (na francuskich drogach zniszczono już ponad 800 radarów).

Przeciętny Francuz ma poczucie, że żyje mu się gorzej, niż żyło się jego rodzicom. W latach 2008-2016 z powodu rosnących podatków przeciętny dochód roczny netto francuskiego gospodarstwa domowego zmniejszył się o 1,2 proc., czyli o ok. 440 euro. Podatki „proekologiczne" za pięcioletniej prezydentury Macrona mają spowodować wzrost ceny oleju napędowego o 30 eurocentów na litrze, a benzyny – o 16 eurocentów na litrze.

Przyłączanie się do protestu „żółtych kamizelek" licealistów i rolników oraz zapowiedzi strajków w sektorze transportu drogowego doprowadziły już do tego, że Pałac Elizejski zapowiedział całkowitą rezygnację z podwyżki akcyzy na paliwo. Nie wejdą także w życie znowelizowane przepisy zaostrzające wymogi przeglądów technicznych samochodów a zimą nie wzrosną ceny gazu ani energii elektrycznej.

Rosnące koszty życia to nie wszystko, co denerwuje protestujących. Część czuje się traktowana gorzej niż inne grupy społeczne. Na przykład gdy Macron obiecywał podwoić liczbę klas szkolnych w tzw. trudnych dzielnicach, przeważnie imigranckich, okazało się po wyborach, że ma to być realizowane kosztem szkół w innych regionach kraju. Z kolei w październiku parlament przegłosował ulgę podatkową dla tych, którzy przyjmują pod swój dach nielegalnego imigranta, a pod koniec listopada ten sam parlament odrzucił propozycję ulgi podatkowej dla tych, którzy przyjęliby bezdomnych, i to niezależnie od tego, czy mają obywatelstwo francuskie, czy też nie. 2 grudnia Charlotte d'Ornellas, dziennikarka prawicowego tygodnika „Valeurs Actuelles", tak opisywała aktualną sytuację: „To cicha większość wychodzi dziś na ulicę, to większość Francuzów, którzy mają już dość karmienia państwa, które ich opuściło".

Dopiero 2 grudnia, po ponad dwóch tygodniach blokad i protestów, prezydent i rząd zrozumieli, że trzeba coś zrobić. Problem w tym, że kwestia rezygnacji z podwyżek podatków paliw stała się już tylko warunkiem wstępnym do negocjacji z rządem, a dość zmienne i napływające z różnych stron postulaty „żółtych kamizelek" obejmują żądania czysto polityczne, takie jak rozmowy o całości systemu podatkowego, częste sięganie po referendum w ważnych dla kraju sprawach socjalnych i obyczajowych czy zmiana systemu wyborczego na proporcjonalny.

Centroprawicowa partia Republikanie (LR) Wauquieza domaga się przeprowadzenia referendum na temat reform proekologicznych Macrona. Centrolewicowa partia socjalistyczna chce ogólnonarodowej debaty na temat mocy nabywczej Francuzów. Tak zwani populiści, czyli Le Pen na prawicy i Mélanchon na lewicy, żądają przyspieszonych wyborów do parlamentu przy jednoczesnej zmianie ordynacji. Zjednoczenie Narodowe (RN) Marine Le Pen żąda także natychmiastowej dymisji ministra spraw wewnętrznych, który niezgodnie z prawdą i posiadanymi przez siebie informacjami oskarżał skrajną prawicę o spowodowanie zamieszek 24 listopada.

Komentując wyniki sondaży dla dziennika „Le Figaro", dyrektor ośrodka badawczego Kantar Public France stwierdził krótko po zajściach z 1 grudnia, że jeśli rząd Philippe'a chce się uratować, to absolutnie nie może pozwolić, aby takie zamieszki powtórzyły się 8 grudnia. A jedynym sposobem, aby uniknąć takiej sytuacji, jest pójście na ustępstwa, gdyż „żółte kamizelki" mają za sobą większość, a za wszelkie rozruchy większość ta będzie obwiniała prezydenta Macrona i rząd.

Bilans zamieszek i blokad do 1 grudnia to: cztery ofiary śmiertelnie (w tym starsza pani, która została ugodzona granatem gazowym w twarz, gdy próbowała zamknąć okiennice swojego mieszkania podczas zamieszek w Marsylii), jedna osoba w śpiączce i ok. 1000 rannych. W samym Paryżu 1 grudnia zatrzymano 412 osób.

## JAK TO SIĘ SKOŃCZY?

Jeśli protesty będą trwały, czy część policjantów nie założy w końcu własnych żółtych kamizelek? Prawdopodobnie większość funkcjonariuszy prywatnie solidaryzuje się z protestującymi, a kryzys zaufania do władzy jest w tej formacji dziś spory.

Emmanuel Macron musi też brać pod uwagę ryzyko wybuchu zamieszek na imigranckich przedmieściach. Przy obecnym nadwyrężeniu sił policji i żandarmerii w całym kraju, sytuacja byłaby prawdopodobnie nie do opanowania. Musiałby wówczas sięgnąć po wojsko, ale armia francuska też jest bardzo nadwątlona. Według byłego polityka Philippe'a de Villiers jego brat Pierre, rezygnując w ubiegłym roku ze stanowiska szefa sztabu (z powodu spięcia z Macronem), miał oznajmić: „Jeśli dojdzie do wybuchu na przedmieściach, to nie będziemy w stanie reagować. Nie mamy do tego ani odpowiednich środków, ani wystarczająco dużo ludzi".

Prezydent Francji wygrał wybory głównie dzięki poparciu elit, z pomocą socjalistycznej prokuratury finansowej i lewicowych sędziów śledczych (czyli prokuratorów) napuszczonych na faworyta sondaży, kandydata centroprawicy François Fillona. Natomiast na jego reformy w duchu globalistycznego, multikulturowego, lewicowego liberalizmu Francuzi nie chcą się zgodzić. I jeśli społeczną amerykańską odpowiedzią na Obamę był Trump, włoską odpowiedzią na Renziego był Salvini, to odpowiedzią na Macrona są francuskie „żółte kamizelki".

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# Homoseksualizm za zasłoną klerykalizmu?

*Tomasz P. Terlikowski*

**To klerykalizm i walka z nim, a nie homolobby i homoseksualni duchowni będą głównym tematem lutowego spotkania biskupów poświęconego walce z przemocą seksualną w Kościele**

To spotkanie ma wytyczyć nowe standardy walki ze skandalami seksualnymi w Kościele, a może nawet się stać wielkim przełomem w tej kwestii. Myliłby się jednak ten, kto podejrzewałby, że jego organizatorzy skupią się na problemie homoseksualnych kapłanów, których przestępstwa czy działania (bo nie zawsze są to rzeczy, za które można kogokolwiek skazać) stanowią ponad 80 proc. wszystkich skandali seksualnych.

Skład czteroosobowej grupy przygotowującej spotkanie robocze gwarantuje, że tak nie będzie i że spotkanie dotyczyć będzie raczej walki z klerykalizmem oraz zmian w strukturze Kościoła, które są wskazywane w Watykanie jako główne problemy prowadzące do rozprzestrzeniania się skandali seksualnych. Homolobby, lawendowa mafia i tolerancja dla homoseksualnych zachowań kapłanów zaś do owych problemów nie należą i w związku z tym prawdopodobnie nie znajdą się w centrum uwagi na spotkaniu biskupów.

## CZTERECH WAŻNYCH LUDZI

Opinia ta nie jest niestety przesadzona. Wystarczy przyjrzeć się czterem papieskim nominacjom dla osób przygotowujących spotkanie. Pierwsza z nich, która – mimo swoich liberalnych poglądów w wielu kwestiach daje nadzieję na poważne potraktowanie skandali seksualnych – jest dla maltańskiego arcybiskupa Charlesa Scicluny, który od roku 2002 – jeszcze na polecenie kard. Josepha Ratzingera – zajmował się ściganiem nadużyć seksualnych w Kościele. To jego śledztwo doprowadziło do wydalenia ze stanu duchownego i skazania ks. Maciela Degollado, założyciela Legionistów Chrystusa, on także został już przez Franciszka wysłany do Chile, by tam zbadać zarzuty wobec bp. Barrosa, co także doprowadziło do jego odwołania. Obecnie arcybiskup jest sekretarzem Kongregacji Nauki Wiary, co oznacza, że jest drugą co do znaczenia osobą w Watykanie zajmującą się walką z nadużyciami. Jego osobistego zaangażowania, a także ogromnej wiedzy nie da się zakwestionować. Pozytywnie trzeba ocenić także kompetencje o. Hansa Zollnera, przewodniczącego Centrum Obrony Nieletnich przy Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. Ten jezuita poważnie traktuje problem, ale jego rola w grupie ma być raczej organizacyjna i doradcza niż kluczowa.

Gorzej jest już z dwoma pozostałymi członkami komisji. Kardynał Oswald Gracias z Bombaju, choć należy do najbliższych współpracowników papieża, wchodzi bowiem w skład dziewięcioosobowej komisji kardynalskiej, której celem jest przygotowanie do reformy Kościoła, nie jest znany z jednoznacznego stanowiska w sprawie skandali seksualnych, które zresztą – w stopniu o wiele mniejszym – dotykają jego własnego Kościoła, w którym problem homoseksualnych skandali pustoszących wspólnoty katolickie na Zachodzie w zasadzie nie istnieje. Sam hierarcha znany jest zaś raczej z tego, że jednoznacznie popiera kierunek reformy Kościoła, który obrał papież Franciszek. Niewiele więc wskazuje na to, by to on wyznaczał kierunek przygotowań. Ta rola, jeśli brać pod uwagę znaczenie w Kościele, jasność i zdecydowanie poglądów, a także siłę charakteru, przypisana została raczej kard. Blaise'owi Cupichowi, jednemu z najbardziej liberalnych hierarchów amerykańskich.

## ODEJŚCIE OD KLERYKALIZMU, NIE OD HOMOSEKSUALIZMU

Stanowisko kard. Cupicha w sprawie skandali seksualnych w Kościele amerykańskim jest jednoznaczne. Jego zdaniem, wbrew opinii wielu specjalistów, gigantyczny skandal, także ten związany z kard. McCarrickiem, nie ma nic wspólnego z powszechnym tolerowaniem homoseksualizmu w kościelnych instytucjach ani z rozwojem kultury gejowskiej wśród



eprasa.pl 3b50e8d8a1

FOT. GRZEGORZ GAŁĄZKA/MONDADORI PORTFOLIO/GETTY IMAGES

księży, która doprowadziła do powstania odpowiedniego środowiska do rozkwitu homoseksualnych działań byłego już kardynała (a także innych przestępców seksualnych). – Trzeba być niezwykle ostrożnym, stawiając taką tezę – mówił Cupich. – Naprawdę wierzę, że chodzi tu bardziej o kulturę klerykalizmu, w której niektórzy wyświęceni czują się uprzywilejowani, i dlatego że są chronieni, mogą robić to, co chcą – uzupełniał kard. Cupich. – Ludzie, czy to heteroseksualni, czy homoseksualni, muszą żyć według Ewangelii – zaznaczył. A później wielokrotnie powtarzał tę opinię. Oczywiście nie jest tak, że w słowach tych nie ma ziarna prawdy. Jest faktem, że rozkwit kultury homoseksualnej nie byłby możliwy bez elementu klerykalizmu i zasady chronienia swoich, ale… zdecydowanie nie wyczerpuje to problemu. Tak się bowiem składa, że – sądząc nawet po liczbach bezwzględnych dotyczących sprawców przestępstw – problem klerykalizmu występuje o wiele częściej wśród duchownych homoseksualnych niż heteroseksualnych. I aż trudno nie zadać pytania, dlaczego tak jest.

Zadawanie takich pytań nie jest jednak ulubionym zajęciem kardynała. On sam jest zdania, że jeśli ktoś zadaje niewygodne, nieodpowiednie pytania, np. dotyczące wiedzy Franciszka na temat sprawy kardynała (teraz już byłego) McCarricka, którą sugeruje słynny raport abp. Vigano (omawiany przez „Do Rzeczy"), to z pewnością jest „rasistą", który wrogi jest papieżowi Franciszkowi. – Krytycy Franciszka [także w sprawie jego działań w kwestii walki z nadużyciami seksualnymi – przyp. T.P.T.] nie lubią go, bo jest on Latynosem – podkreślał kardynał w wywiadzie dla NBC5.

A nie były to najmocniejsze i najbardziej zaskakujące wypowiedzi kardynała z tej rozmowy. Jeszcze mocniej wybrzmiały (później dementowane, ale wciąż można ich odsłuchać) inne słowa hierarchy, który przekonywał, że nie należy od papieża domagać się wiedzy na temat skandali seksualnych w Kościele czy ich rozwiązywania, bo ma on większy program. – On musi się zająć innymi sprawami, takimi jak rozmowa o ochronie środowiska, ochronie migrantów i kontynuacja pracy Kościoła. W tej sprawie nie powinniśmy zejść do króliczej nory – zaznaczał kardynał. Słowa te padły w odpowiedzi na pytanie, czy papież powinien powiedzieć katolikom, co wiedział o sprawie kard. McCarricka. Kilka dni później, gdy wokół tej wypowiedzi wybuchł skandal, kardynał zaczął tłumaczyć, że jego słowa zostały źle zrozumiane.

## NAJBARDZIEJ PROGEJOWSKI BISKUP W USA

Stosunek do homoseksualnych kapłanów czy do homoseksualnego seksu między kapłanami czy kapłanami a osobami dojrzałymi kard. Cupicha nie powinien być dla nikogo, kto zna inne jego poglądy, szczególnym zaskoczeniem. Tak się bowiem składa, że kardynał jest jednym z najbardziej otwartych zwolenników ruchów gejowskich czy rewolucji gejowskiej w Kościele. W Chicago, jego diecezji, od dawna toleruje się duchownych homoseksualnych, także takich, którzy prowadzą propagandę progejowską w swoich placówkach, a jednocześnie szykanuje się, choćby kierując na badania psychiatryczne, tych, którzy w młodości zostali wykorzystani przez duchownych homoseksualistów, a teraz szukają sprawiedliwości i nazywania rzeczy po imieniu. Taki los spotkał ks. Paula Kalchika, którego kardynał usunął z parafii po tym, gdy ten spalił tęczową flagę LGBT, na której umieszczony był… krzyż, a której używano wcześniej do promowania homoseksualizmu na terenie powierzonej obecnie duchownemu parafii pw. Zmartwychwstania w Chicago. Gdy kardynał się o tym dowiedział, wysłał do kapłana swoich reprezentantów, którzy grozili mu i wymyślali od osób chorych psychicznie, a także ostrzegali, że jeśli się nie podporządkuje, to zostanie skierowany – „z powodu swoich problemów psychicznych" – do szpitala psychiatrycznego Saint Luke Institute. – Powiedzieli mi: spakuj walizki i bezpiecznie dotrzesz do Saint Luke Institute. Tam zostaniesz zamknięty na kolejne miesiące, bo jesteś psychiczny – opowiadał ks. Kalchik o szczegółach wizyty gości z kurii kard. Cupicha.

Tyle praktyka. W teorii zaś kardynał opowiada się za zmianą języka Kościoła w sprawie oceny homoseksualizmu. Jego zdaniem zamiast używać terminu „osoby homoseksualne", trzeba stosować określenie „geje" albo wręcz „osoby LGBT". – Ludzie powinni być określani takimi terminami, jakimi chcą, a nie takimi, z jakimi my czujemy się bardziej komfortowo – oznajmił, jakby zapominając, że to właśnie język kształtuje świadomość i myślenie i że jego zmiana oznacza stopniową zmianę myślenia.

I właśnie człowiek o takich poglądach będzie jednym z tych, którzy rozwiązywać będą problem, którego istotnym elementem jest powszechna akceptacja dla homoseksualizmu w Kościele. Trudno nie zadać pytania, czy będzie to działanie skuteczne, a przynajmniej czy jego skutkiem będzie rzeczywiście lepsza strategia walki z przestępstwami seksualnymi czy może reforma instytucjonalna Kościoła, jego deklerykalizacja, którą sam kard. Cupich uważa za najlepsze lekarstwo na skandale nękające obecnie Kościół. On będzie jednym z tych, którzy decydują o kierunku obrad, a doświadczenie poprzednich spotkań jednoznacznie pokazuje, że to właśnie skład komisji przygotowawczej jest kluczowy dla tego, co później synod czy inne wielkie kościelne spotkanie z siebie wydaje. Warto o tym pamiętać, gdy myślimy o przełomie, jakim ma być lutowe spotkanie. Oby się nie okazało, że będzie to kolejny przełom doktrynalny.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 3b50e8d8a1

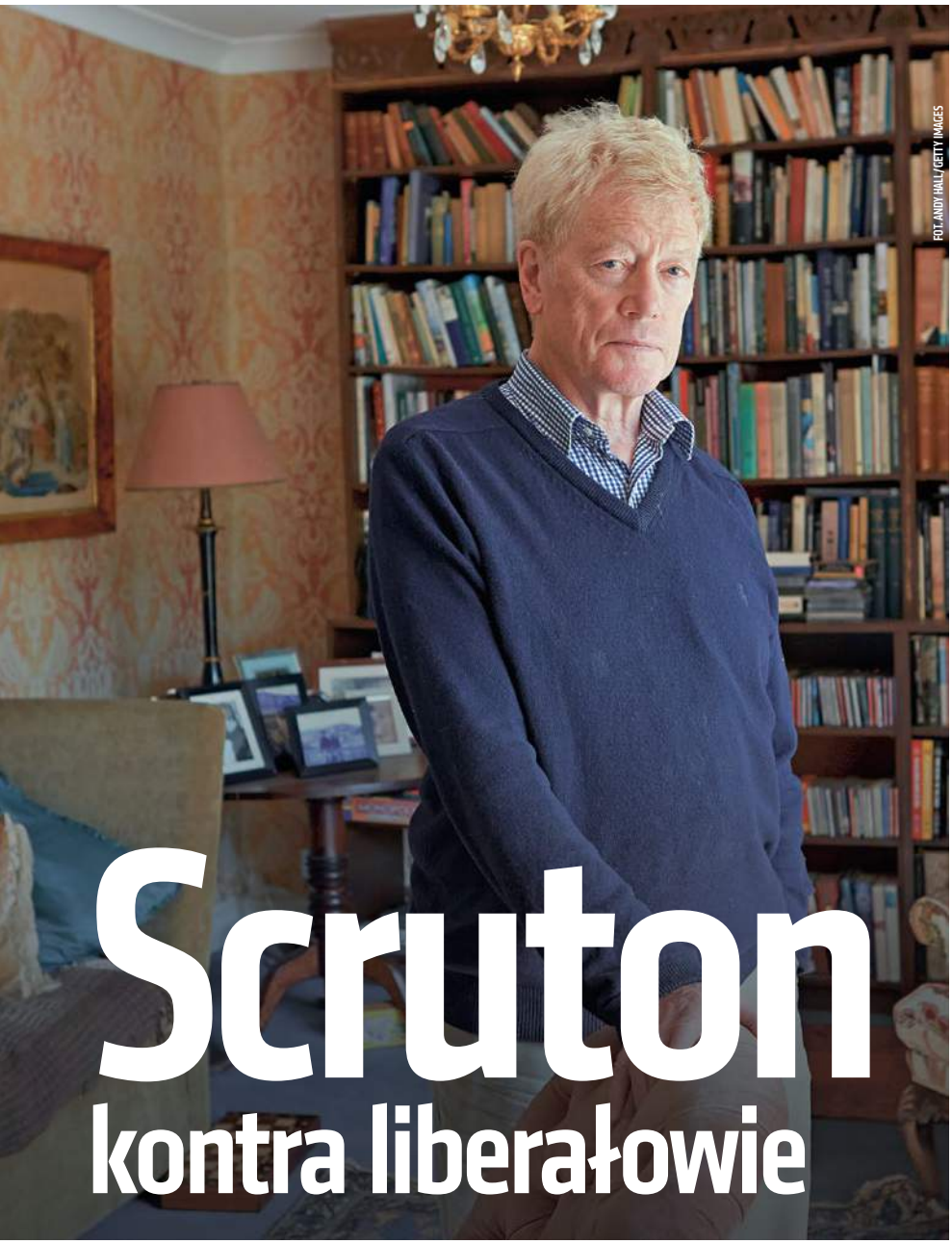

FOT. ANDY HALL/GETTY IMAGES

# Scruton kontra liberałowie

*Maria Kądzielska*

**Kim jest Roger Scruton, że posłowie Partii Pracy w Wielkiej Brytanii chcą go odwołać ze stanowiska?**

O Rogerze Scrutonie ponownie zrobiło się głośno, ale tym razem nie z powodu jego kolejnej książki. Filozof ten został wybrany przez brytyjskiego sekretarza wydziału ds. budownictwa na przewodniczącego komisji rządowej, której celem jest ochrona zabytkowych budynków o wyjątkowej wartości estetycznej. Niemal natychmiast po ogłoszeniu nominacji pojawiły się oburzone głosy posłów z Partii Pracy, żądających jego dymisji. Wes Streeting, poseł laburzystów, podczas posiedzenia Izby Gmin wręcz błagał o jego usunięcie. Pomimo tego, że funkcja nie wiąże się z wynagrodzeniem finansowym, Scruton nie jest ich zdaniem odpowiednim kandydatem z uwagi na jego homofobiczne, islamofobiczne i antysemickie wypowiedzi. Sekretarz do spraw społecznych gabinetu cieni Andrew Gwynne, jak również Luciana Berger, przewodnicząca Żydowskiego Ruchu Pracy, chcą, by został on usunięty z powodu komentarzy, które poczynił podczas wykładu „Potrzeba narodów" wygłoszonego na Węgrzech w 2014 r. Laburzyści uważają, że osoba sprzeciwiająca się adopcji dzieci przez pary homoseksualne i uznająca słowo „islamofob" za narzędzie manipulacji oraz propagandy, a także otwarcie krytykująca Sorosa nie może pełnić tak poważnej publicznej funkcji.

## POWRÓT KONSERWATYZMU NA UNIWERSYTETY

Kim jednak jest ów postrach posłów z Partii Pracy? 74-letni filozof to bez wątpienia najważniejsza postać współczesnego konserwatyzmu anglosaskiego. Jest pisarzem i komentatorem politycznym. W 2016 r. królowa Elżbieta nadała mu tytuł szlachecki za zasługi dla filozofii i edukacji. Gościnnie wykłada filozofię na Uniwersytecie St. Andrews i prowadzi seminarium magisterskie na uniwersytecie oksfordzkim. To autor ponad 30 książek, przetłumaczonych na wiele języków, w tym również na polski. Dotyka w nich szerokiego spektrum tematów, począwszy od ekonomii, przez politykę, a na religii i estetyce skończywszy. Zasłynął w latach 80., pomagając w stworzeniu podziemnej organizacji zrzeszającej akademików w Europie Wschodniej, za co został nagrodzony czeskim Medalem za Zasługi przez prezydenta Václava Havla w 1998 r.

Nie pochodzi z rodziny o konserwatywnych poglądach, jego ojciec był nauczycielem i aktywnym działaczem Partii Pracy, a on dopiero pod wpływem wydarzeń z roku 1968, których doświadczył osobiście podczas pobytu na stypendium w Paryżu, stał się konserwatystą.

W sytuacji, kiedy na zachodnich uniwersytetach konserwatyzm stał się drugim imieniem szatana i został całkowicie wyrugowany z dyskursu akademickiego, Roger Scruton dokonuje jego rehabilitacji. Czyni z myśli konserwatywnej w filozofii ponownie dziedzinę akademicką oraz udziela jej głosu w wykładach dla studentów na wielu uniwersytetach. Tym samym staje obok takich autorów, jak: Allan Bloom, Gertruda Himmelfarb, Irving Kristol, a także publicystów i polityków, jak: William Bennett, Robert Bork, Patrick Buchanan czy przedstawicieli młodszego pokolenia jak Ann Coulter.



eprasa.pl 3b50e8d8a1

Większość z nich jednak (oprócz Blooma i Buchanana) jest właściwie w Polsce nieznana, ich prace nie doczekały się także tłumaczenia. Roger Scruton stanowi wyjątek – w Polsce ukazały się niemal wszystkie najważniejsze publikacje tego autora.

## PO PODRÓŻY DO POLSKI

Co ciekawe, impulsem do rozpoczęcia rozważań z dziedziny filozofii polityki nie było dla Scrutona uczestnictwo w konkretnych wydarzeniach. To właśnie osobiste doświadczenie związane z pobytem w krajach „realnego socjalizmu" uformowało ostatecznie konserwatywny światopogląd i postawę autora. Krytyka komunizmu stanowi punkt wyjścia dla całej jego twórczości. Jak sam wyznaje: „Przebudzeniem był dla mnie wyjazd do Polski i Czechosłowacji w 1979 r. Na własne oczy zobaczyłem to, co widział Orwell walczący u boku komunistów podczas hiszpańskiej wojny domowej i co przejmująco opisał w »Roku 1984«. Zobaczyłem, w jaki sposób fikcje zalewające mózgi moich marksistowskich kolegów przekładają się na fakty. Przekroczyłem granicę Hobsbawmii i poczułem diabelski czar zupełnie odczarowanego świata".

## UPADEK ZACHODU

Nie bez przyczyny to właśnie Scrutonowi brytyjski rząd powierzył pieczę nad zabytkami. Jest on znanym obrońcą kultury zachodniej, odrzucającym dyktaturę relatywizmu. Według Scrutona kultura stanowi źródło wiedzy moralnej i broni cywilizację przed upadkiem. Cywilizacja nie jest bowiem wartością daną, zastaną i niezmienną, czymś, czego nie możemy utracić i co nie może ulec zniszczeniu. Filozof w swoich pracach i wykładach łączy kulturę z religią, pisząc o tym, jak pierwsza wyrasta z drugiej i staje się przekaźnikiem wiedzy moralnej. Stawia on radykalną tezę, wskazując, że kultura stanowi nie tylko cenną skarbnicę wiedzy, lecz także broń w walce o zachowanie naszego dziedzictwa tożsamości, moralności i naszego celu istnienia. Jego zdaniem bez kultury zachodnia cywilizacja upadnie, tak jak wcześniej stało się to z imperium rzymskim. Barbarzyńcy, którzy najechali Wieczne Miasto, nie potrafili skorzystać z pozostawionych przez Rzymian zdobyczy techniki, gdyż nie posiadali ani ich wiedzy wyrastającej z kultury, ani ich rozumienia świata. Jak zauważa Scruton, technika umożliwia ludziom sprawniejsze działanie, ale to kultura przekazuje im wiedzę o tym, jak działać i co czynić, oraz uczy o znaczeniu naszych czynów. Z tego powodu stanowi nieodłączny element cywilizacji.

Czy to właśnie ta obrona kultury zachodniej stoi kością w gardle posłom Partii Pracy? Scruton z całą stanowczością odrzuca tezy o równości wszystkich kultur, postulaty zanegowania kanonu literatury czy całkowitego wyzbycia się wartości chrześcijańskich z życia społecznego. Spór Scrutona z laburzystami stanowi przykład wewnętrznej wojny kultur. Nie wynika z niezrozumienia, a jest wyrazem wyznawania odmiennych wartości. Należałoby zadać pytanie: Gdzie słynna lewicowa tolerancja czy otwartość na odmienne poglądy i stanowiska? Jak widać, obejmuje ona wszystkich oprócz konserwatystów. Kiedy bowiem wszystko jest dozwolone, koniecznie trzeba zakazać wstępu „zakazywaczowi".

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

PRENUMERATA

PÓŁROCZNA PRENUMERATA
TYGODNIKA „DO RZECZY"
+ W PREZENCIE PAKIET KSIĄŻEK TOMASZA TERLIKOWSKIEGO:
ROZMOWA Z KS. P. GLASEM „DZISIAJ TRZEBA WYBRAĆ"
ROZMOWA Z KS J. CIELECKIM „PADRE JAREK OD ŚW. SZARBELA"
„WENANTY KATARZYNIEC"
+ SŁUCHAWKI STARS + E-WYDANIE

Cena: 138 zł
Oszczędność: 264 zł

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WPŁATA NA KONTO: 62 1140 1010 0000 5184 9500 1007
ORLE PIÓRO sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

Prenumerata na rok 2019 w cenach roku 2018
ZAMÓW JUŻ TERAZ

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: prenumerata@pmpg.pl TELEFON: 22 529 12 10 INTERNET: prenumerata.dorzeczy.pl



eprasa.pl 3b50e8d8a1

FOT. CHRISTY BOWE/POLARIS/EAST NEWS

## KLONOWANIE I DEMENTOWANIE

Prezydent Nigerii, który w ubiegłym tygodniu zawitał do Polski z okazji szczytu klimatycznego, postanowił nad Wisłą zareagować na plotki o swojej śmierci. W 2017 r., gdy spędził kilka miesięcy na leczeniu w Wielkiej Brytanii, jego rodacy uznali bowiem, że może nie żyć. W związku z tym Muhammadu Buhari na spotkaniu z rodakami w Polsce powiedział, że jest samym sobą, a nie sobowtórem i klonem. Czy wszystkich przekonał, nie wiadomo.

## DAMĄ BYĆ

W samej Nigerii też bywa ciekawie. Zatrzymano tam kobietę, która postanowiła udawać małżonkę prezydenta (tego, który zdementował, że nie jest własnym klonem). Niejaka Amina Mohammad miała taki tupet, że przedarła się do jednej z prezydenckich willi w Abudży. Tam podejmowała też gości, których oficjalnie zapraszała jako pierwsza dama. Przyjechał nawet do niej jeden z biznesmenów i kupił od niej nieruchomość w Lagos. To znaczy – kupił na niby, bo dama była udawana, ale zapłacił naprawdę w przeliczeniu jakieś 1,6 mln zł.

## MIKOŁAJ KONTRA RODO

W niemieckim mieście Roth przed świętami stają choinki. Na tych choinkach dzieci z miasta wieszają listy do Mikołaja. Piszą w nich, co chciałyby dostać na święta. W tym roku – według „Daily Mail" – takich listów nie zawieszą. Podobno władze Roth wydały zakaz przez RODO. Wykroczeniem przeciw unijnym przepisom dotyczącym publikacji danych osobowych miało być to, że w liście dzieci zawsze podają swoje adresy. Pozostaje mieć nadzieję, że Mikołaj jest potężniejszy niż Unia Europejska.

## PRAWO DO ŚNIEŻEK

Miasto Severance w Kolorado (USA) 100 lat temu wprowadziło zakaz rzucania pociskami w ludzi lub nieruchomości na terenie miasta. Okazało się, że przepis ten obejmował też rzucanie śnieżkami. W końcu za prawo wziął się dziewięcioletni mieszkaniec Dane Best. Wystąpił przed radą miasta w imieniu swoim oraz swoich kolegów z klasy i wniósł o umożliwienie im legalnego toczenia bitew na śnieżki. Rada miasta jednogłośnie przychyliła się do tego wniosku.

## SĄD BAŁ SIĘ MŁODOŚCI

Można zmienić sobie oficjalnie płeć, ale już innych rzeczy zmieniać się nie da. 69-letni Holender, który uznał, że skoro wszystko jest płynne, to on chce być oficjalnie młodszy o 20 lat, przegrał pierwszą sprawę w sądzie. Ten orzekł bowiem, że Emile Ratelband może czuć się młodziej, ale oficjalnie zmienić daty jego urodzenia nie można, bo „miałoby to zbyt daleko idące konsekwencje prawne i społeczne". Czyli wszystko jest płynne, nawet sprawiedliwość. ©℗

***Łukasz Zboralski***

PIOTR KOWALCZUK
Z RZYMU

PIECZEŃ RZYMSKA

# O ignorancji totalnej

W roku 2011 termin „spread" ogłoszono włoskim słowem roku, choć jest angielskie. Trudno jednak się dziwić. Właśnie wówczas z powodu „spreadu" upadł rząd Berlusconiego. Teraz „spread" jest znów w Italii najczęściej używanym terminem świata finansów i ekonomii. Ba! Rzeczony „spread", jak wynika badań, źle się kojarzy wszystkim, a budzi strach 47 proc. Włochów i 42 proc. Włoszek.

Spread we włoskim przypadku oznacza różnicę w oprocentowaniu 10-letnich obligacji państwowych Włoch i Niemiec. Jeśli np. ten wskaźnik wynosi ok. 300 pkt, jak obecnie, to oznacza to, że Niemcy pożyczając pieniądze na rynkach finansowych pod zastaw swoich obligacji, płacą odsetki o 3 pkt proc. niższe niż Włosi (konkretnie ca 0,25 proc.), czyli Niemcy jako wierzyciele są o wiele wiarygodniejsi. Zdaniem włoskich ekonomistów 350 pkt różnicy jest granicą bezpieczeństwa, bo po jej przekroczeniu mogą runąć finanse państwa.

Berlusconi złożył rezygnację, gdy spread wynosił grubo ponad 500 pkt. Od chwili, gdy nastał obecny rząd (czerwiec), spread podskoczył o ponad 100 pkt. Codziennie we włoskich gazetach, w dziennikach radia i tv podawana jest wartość spreadu. Bez tego wskaźnika nie może się obyć żadna poważniejsza dyskusja w mediach czy program publicystyczny. I właśnie na podstawie wzrostu spreadu włoskie gadające głowy wieszczą teraz rychłe bankructwo Italii i upadek obecnego rządu, a przedtem horrendalny wzrost oprocentowania kredytów.

Cytowane wyżej badania, wykazały przy okazji rzecz szokującą: 85 proc. Włochów od razu przyznaje, że nie wie, co to spread, a mgliste pojęcie ma zaledwie 4 proc. populacji. Oczywiście Internet podaje wyjaśnienie na tacy. ©℗

Autor jest korespondentem Polskiego Radia.



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# Nie wyrzucaj paragonów!

MAM

**Jedzenie, ubrania, kino, prezenty świąteczne...**

**Za zdjęcie każdego paragonu dostajesz Złotówki MAM, którymi opłacasz rachunki za prąd, gaz, telefon, internet i telewizję**

**Pobierz aplikację MAM już teraz**

POBIERZ Z Google Play

Pobierz w App Store

**www.jamam.pl**

eprasa.pl 3b50e8d8a1

**Z prof. Elżbietą Chojną-Duch, byłą wiceminister finansów**
*rozmawia Stefan Sękowski*

# Ustawy przeciw państwu

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI/AGENCJA GAZETA

**STEFAN SĘKOWSKI: Dlaczego w 2008 r. odebrano pani pieczę nad tworzeniem projektów ustaw podatkowych w Ministerstwie Finansów?**

**PROF. ELŻBIETA CHOJNA-DUCH:** Nie wiem. Mogło to mieć związek z moimi wypowiedziami publicznymi, zwłaszcza w TVN CNBC, w których wskazałam na problem rozszczelnienia budżetu w związku z przyjęciem wielu rozwiązań prawnych, mogących powodować nadużycia na etapie prac legislacyjnych prowadzonych w ramach Komisji Nadzwyczajnej „Przyjazne Państwo".

**Mówiła pani wówczas o zagrożeniu powiększania się luki VAT. Czy tego można było uniknąć?**

Przy obecnym stanie wiedzy i woli decydentów oczywiście tak. Dziesięć lat temu przy tworzeniu prawa dysponowaliśmy innymi, bardziej ograniczonymi doświadczeniami niż obecnie. Różnego rodzaju unikanie podatków i wyłudzenia pojawiały się już od lat 2002–2003, a po wejściu do Unii Europejskiej w 2004 r. skala wyłudzeń była już większa, gdyż wystąpiły one szerzej w związku z rozwojem handlu transgranicznego. Równocześnie od 2004 r. przybywało rocznie co najmniej kilka tysięcy nowych przepisów zarówno podatkowych, wspólnotowych, jak i krajowych, 30 tys. interpretacji podatkowych i kilkadziesiąt tysięcy wyroków sądów administracyjnych w sprawach podatkowych. Wobec ciągłych nowelizacji ustawy o podatku od towarów i usług chaos systemu podatkowego pojawił się szerzej na wszystkich szczeblach stosowania prawa. Wpływał na to także tzw. biznes legislacyjny, czyli zamawianie u doradców podatkowych projektów przepisów prawnych w celu wpłynięcia na ustawodawcę, aby stworzył regulacje korzystne dla podatników, w celu uzyskania korzyści w postaci zmniejszenia podatków, niezapłacenia podatków lub uzyskania zwrotu podatków. Zwłaszcza podatków, których się nie zapłaciło.

**Czyli ich wyłudzenia.**

Takie ustawy realizowały często interesy, które nie miały nic wspólnego z działalnością na rzecz dobra publicznego. Władza – załóżmy, że działając w dobrej wierze, autoryzowała ich wejście w życie, tworząc często niejednoznaczności i patologie w systemie podatkowym państwa.

**A nie działała w dobrej wierze?**

Tego nie wiem, chyba było różnie. Jednak w efekcie legislacja stawała się towarem rynkowym – miała określoną wartość ekonomiczną.

**Ale to znaczy, że ktoś handlował tymi ustawami?**

Nie tyle handlował, to nie był obrót wymienny, ile uchwalane były one czasem w interesie konkretnych podatników czy instytucji finansowych. Po prostu doradca podatkowy znający problemy legislacji i rozumiejący tego



eprasa.pl 3b50e8d8a1

typu zagadnienia tworzył konkretne projekty na potrzeby konkretnego podmiotu czy grupy podmiotów, a następnie często organizował wspierające je konferencje, także na uczelniach, na które zapraszani byli przedstawiciele urzędów, mediów czy formalnie niezależni eksperci. Projekty, mające poparcie parlamentarzystów, były następnie prezentowane w Sejmie, a w tym okresie przede wszystkim na forum komisji Przyjazne Państwo. Wówczas proponowane regulacje dotyczyły zarówno spraw istotnych (w szczególności nowelizacji ustawy o VAT), jak i drobnych kwestii, np. zakresu i niższej opłaty administracyjnej w gminie za kserowanie akt – o co występowali adwokaci, którzy nie chcieli przeglądać akt w urzędzie. Tych propozycji było wiele, co skutkowało ubytkami dochodów – drobnych w budżetach gmin lub poważnych w budżecie państwa. Były to przepisy czasami dające możliwość legalnego unikania opodatkowania, ale czasami także działań nielegalnych, np. poprzez wydłużenie okresu rozliczenia, co powodowało, że znikał sprawca karuzeli podatkowej. Razem z pieniędzmi.

**Każda z tych ustaw ma drugą stronę – np. ktoś uczciwy także korzysta na dłuższym okresie rozliczenia podatku. Może politycy PO-PSL machnęli ręką na mniejsze wpływy do budżetu, zakładając, że dzięki temu przejdziemy suchą nogą przez kryzys.**

Może. Jeśli chodzi o aspekt kryzysu ekonomicznego, to w 2014 r. było wiadomo, że w gospodarce światowej mija on już powoli, w Polsce zaś nie było recesji ani stagnacji, kryzys ponadto dotykał przede wszystkim banków, które były u nas – i nadal są – w dobrej sytuacji płynnościowej. Realnych działań, czyli wdrożenia przepisów prewencyjnych, nie trzeba było rozpoczynać, bo kryzys w tak ostrej postaci, w jakiej występował na Zachodzie, u nas nie miał miejsca. Wystąpiły za to kłopoty w sektorze finansów publicznych, w tym problem powiększającego się stopniowo od 2010 r. zadłużenia publicznego.

**Tam była recesja, u nas nie.**

Recesji nie było, nie było też gwałtownego i głębokiego załamania finansów publicznych. Jakkolwiek polski system VAT funkcjonował od 2004 r. z mniejszymi lub większymi problemami, był dość efektywny. W momencie naszego wejścia do UE uwidoczniły się liczne ryzyka i wyzwania. Ryzykowność i skłonność do wypaczania systemu wynikały z tego, że VAT to podatek wspólnotowy, w przeciwieństwie do innych podatków, np. PIT czy CIT, które są naszymi krajowymi podatkami. Mechanizmy obecne w VAT stały się źródłem zysku dla krajowych i transgranicznych grup przestępczych. Nagle okazało się, że nasz system ściągalności VAT się załamał, mimo że nie było u nas recesji i mieliśmy stosunkowo wysoką dynamikę PKB.

**Jeszcze w 2012 r. rząd miał z Komisji Europejskiej informacje, że luka w 2010 r. urosła, ale mniej niż w innych krajach i jesteśmy poniżej średniej. Może nie miał się czym przejmować?**

Te ubytki były wyraźne. Nie ma znaczenia, czy łącznie lukę w tym okresie wyliczamy na 160 mld czy 260 mld zł. Według Ministerstwa Finansów w latach 2008–2015 dochody z VAT w ujęciu kasowym (dane krajowe) wzrosły jedynie o 21 proc., a według statystyk ESA (europejskich) o 24 proc., wzrost zaś nominalnego PKB wyniósł 40 proc. Już to pokazuje, że relacja dochodów z VAT do PKB stanowiła problem, dysproporcja była zbyt duża. Ponadto wówczas też relacja zwrotów do wpływów ogromnie wzrosła, z 36 proc. do ponad 40 proc. W 2015 r. luka VAT była prawie siedem razy większa niż w 2007 r. Sygnał był ewidentny.

**Jednak dane otrzymali jednak dopiero ok. 2014 r., bo o rozmiarze luki VAT wyliczonej przez KE dowiadujemy się z dwuletnim opóźnieniem.**

W 2014 r. Ministerstwo Finansów wydało opracowanie w związku z 10-leciem podatku od towarów i usług, w którym podkreślono, że: „Nie można się zgodzić na interpretowanie przepisów podatkowych pod kątem maksymalizacji dochodów budżetowych", co wydaje się, że już wówczas nie było właściwym podejściem. Organ, który powinien dbać o stan finansów państwa i odpowiadał za działania aparatu fiskalnego, uważał, że maksymalizacja dochodów budżetowych nie jest priorytetem polityki publicznej.

**Może nie jest? Jeśli spojrzymy np. na nasze miejsce w rankingu Doing Business, to od 2007 r. do 2015 r. wspięliśmy się z 74. miejsca na 25. Może warto było?**

Mimo tych dobrych ocen nie można było lekceważyć danych dotyczących spadku wpływów z podatków pośrednich. Środki z wyłudzeń nie wpływały ponadto do polskiego budżetu. Skumulowana luka w dużej mierze znalazła się w rajach podatkowych, nie przyczyniając się do naszego społecznego dobrostanu.

**A pośrednio? W tym sensie, że co prawda oszuści kradli, ale ktoś uczciwy też miał łatwiej i nie był karany, gdy popełnił błąd?**

Nieszczelny system rozkłada obrót gospodarczy i naturalne funkcjonowanie konkurencji

REKLAMA

Warto wypróbować Myalgan – suplement diety specjalnie opracowany dla chorych na fibromialgię, który dostarcza ekstrakty roślinne i tryptofan, aminokwas niezbędny do wytworzenia przez organizm serotoniny i melatoniny, których w fibromialgii zwykle brakuje. Preparat wspomaga własną zdolność organizmu do skutecznego uśmierzania objawów związanych z fibromialgią.

Informacje: Phytomedica Polska, tel: 22 550 60 30, http://myalgan.pl



eprasa.pl 3b50e8d8a1

rynkowej, a także handel transgraniczny. Oszuści kształtują ceny rynkowe, np. prętów stalowych, poniżej wartości rynkowej, co powoduje, że uczciwi przedsiębiorcy wówczas wypadają z rynku.

**Skąd brało się to lekceważenie problemu?**

Ówczesna władza miała świadomość, że maleją wpływy z VAT, bo ostrzegano w różny sposób przed tego rodzaju zjawiskami. Także NIK wskazywała bardzo wyraźnie na pojawiające się tutaj zagrożenia. Odpowiedzią było tymczasowe podniesienie stawki VAT z 22 do 23 proc. Oznaczało to także paradoksalnie pozyskiwanie 1 proc. więcej wpływów dla oszustów przy zwrotach podatku. Dopiero 2015 r. był przełomem, ale również w obszarze szerokiej, także europejskiej debaty publicznej. Przedsiębiorcy byli ostrożniejsi oraz szerzej kontrolowali swoich kontrahentów.

**Jak ocenia pani ówczesne zaplecze ekspercko-analityczne Ministerstwa Finansów czy rządu? Mieliście wystarczające możliwości, by zdobywać tę wiedzę?**

W Ministerstwie Finansów funkcjonuje departament polityki podatkowej, ale stamtąd praktycznie nie przekazywano nam żadnych sygnałów zagrożeń, więc można powiedzieć, że uczyliśmy się sami. Departament ten zajmował się głównie innymi zagadnieniami, np. umowami o unikaniu podwójnego opodatkowania. W resorcie przez długie lata (jeszcze w poprzednim systemie) działał Instytut Finansów. To było naprawdę fachowe zaplecze eksperckie, które organizowało prace badawcze, konferencje czy konsultacje projektów aktów prawnych, w których brali udział także ministrowie i urzędnicy ministerstwa. Pracowali tam profesorowie i uznani eksperci, którzy nie byli ograniczeni bieżącą działalnością, zarówno tworzyli strategie, jak i odnosili się do konkretnych zjawisk ekonomicznych i prawnych, mogli zająć się np. analizą jakiegoś większego problemu. Instytut ten istniał, gdy byłam wiceministrem, a ministrem finansów i wicepremierem był Grzegorz Kołodko. Kiedy wróciłam do ministerstwa w 2008 r., tego instytutu już nie było. Przydałoby się teraz utworzenie tego typu instytucji – może w postaci rady fiskalnej?

**Stwórzmy nową ustawę o VAT – jasną i klarowną. Trzeba też szkolić prawników, którzy się zajmują VAT w aparacie skarbowym**

**Za zniesieniem sankcji VAT w 2008 r. głosowali nie tylko posłowie PO-PSL ale też PiS czy Lewicy.**

Był to, jak pokazuje także późniejsza krytyka, niewłaściwy kierunek regulacji. Taki projekt przekazano do Sejmu, ale z perspektywy czasu widać, że był to błąd. Zbagatelizowano przestępstwa podatkowe, podczas gdy na Zachodzie wymierzano wówczas wysokie kary za wyłudzenia podatku. Sankcje, jak widać, były potrzebne.

**Wtedy też PO-PSL zaczęły wprowadzać zmiany, np. odwrócony VAT na wspomniane pręty stalowe.**

W 2015 r. wprowadzono go np. na smartfony, na których w 2013 r. budżet stracił prawdopodobnie 2 mld zł, a w 2014 – 3 mld. Było dziwne, że Polska stała się liderem na rynku tego typu urządzeń – mimo braku krajowej produkcji wartość eksportu była 2,5 mld wyższa niż importu. Zaczęły się też wtedy szersze kontrole fiskalne, co było przełomem w tym obszarze. Bardzo istotną rolę odegrało tutaj także powołanie Krajowej Administracji Skarbowej.

**Co się stało, że jednak rząd PO-PSL zaczął się zajmować tymi sprawami?**

Państwo uczyło się na własnych błędach, przedsiębiorcy stali się ostrożniejsi, więcej się o tym mówiło. Przestępstwa miały już bowiem bardzo dolegliwy charakter nie tylko dla budżetu, lecz także całej gospodarki, bo zniekształcały rynkowe relacje między przedsiębiorcami. Zmiany były więc aprobowane przez uczciwych przedsiębiorców.

**To, że minister w Kancelarii Premiera Sławomir Nowak miał duży wpływ na tworzenie ustaw, świadczy o tym, że ich kształt leżał na sercu także premierowi Tuskowi?**

Być może.

**Czyli Donald Tusk też patrzył przez palce na problemy związane z nieszczelnościami?**

Tego nie wiem.

**Dziś rządzący mówią: uszczelniamy podatki i dzięki temu mamy pieniądze, np. na „500+". Na ile to prawda?**

Na pewno jest silna wola ograniczenia pola do nadużyć, której wtedy w takim zakresie nie było. Po 2015 r. przełomowym rozwiązaniem było wprowadzenie jednolitego pliku kontrolnego. Ważne było też to, że przestępstwa VAT-owskie zaczęły być ścigane na podstawie Kodeksu karnego. Pakiet paliwowy i walka z nadużyciami przy przejściach granicznych były doskonałymi rozwiązaniami. Fantastycznie sprawdził się też system monitorowania drogowego przewozu towarów, który istnieje też na Węgrzech, w Portugalii czy Niemczech.

**W 2016 r. luka wzrosła tylko w sześciu krajach UE. Nie jesteśmy więc ewenementem, jeśli chodzi o sukcesy w walce z nią.**

Te kraje, w których wzrosła, to np. Rumunia czy niektóre kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Wzorujmy się raczej na takich krajach, jak Szwecja czy Luksemburg.

**Są narzędzia, których jeszcze nie stosujemy, a które moglibyśmy zapożyczyć od innych krajów UE?**

Tak, jest ich wiele. Przede wszystkim stwórzmy nową ustawę o VAT – jasną i klarowną. Trzeba także szkolić prawników, którzy się zajmują VAT w aparacie skarbowym. Dobre jest to, że administracja skarbowa, prokuratorzy czy sędziowie są od 2015 r. intensywnie szkoleni także w zakresie przepisów unijnych. Dużą rolę przypisałabym Krajowej Administracji Skarbowej, w której można by stworzyć specjalną komórkę zajmującą się odzyskiwaniem pieniędzy od przestępców. Niemal codziennie słyszymy o nowych aresztowaniach przestępców podatkowych – ich majątek powinien być odpowiednio zabezpieczony. W tym zakresie polegam właśnie na KAS. W niektórych krajach, mimo RODO (np. w Hiszpanii), upubliczniane są dane osób skazanych za przestępstwa przeciw budżetowi kraju czy UE. W Wielkiej Brytanii jest „lista winowajców podatkowych".

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

*dr hab. Elżbieta Chojna-Duch – prawniczka, w latach 1994–1995 i 2007–2010 wiceminister finansów, w latach 2010–2016 członkini Rady Polityki Pieniężnej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.*



eprasa.pl 3b50e8d8a1

Łukasz Zboralski

**Rada UE przyjęła stanowisko, które poważnie zagrozi istnieniu polskich firm transportowych. Zachodnie kraje wypchną nas ze swoich rynków**

# Unijny cios w polski transport

FOT. ADOBE STOCK

To walka, która nie zaczęła się dziś. Od dawna Niemcy czy Francuzi prą do tego, by odebrać polskim firmom transportowym swoje rynki siłowo – czyli przez przeforsowanie odpowiednich przepisów na poziomie unijnym. Bo na wolnym rynku to Polacy okazali się w transporcie bezkonkurencyjni. Ponad jedna czwarta przewozów na kołach odbywa się w Europie polskimi ciężarówkami.

Wojna z polskimi przewoźnikami wchodzi właśnie w decydującą fazę. Ostateczne negocjacje odbędą się poprzez przedstawicieli Rady Unii Europejskiej i poprzez negocjatorów z Parlamentu Europejskiego. Ta pierwsza instytucja właśnie przyjęła swoje stanowisko. Przeciw polskim interesom stanęli m.in. prawicowi rządzący z Austrii, którym również nie podoba się, że większość ciężarówek w ich granicach to pojazdy z polską rejestracją.

Stanowisko Rady UE jest dla Polski niekorzystne. Bo konkurowaliśmy z Zachodem m.in. dlatego, że pensje polskich pracowników były niższe. Teraz kierowca z polskiej firmy, który będzie jechał poza granicami Polski, ma za ten czas dostawać wynagrodzenie minimalne, obowiązujące w krajach, przez które pojedzie. Takie zasady miałyby też objąć przewozy kabotażowe – czyli wykonywane poza granicą Polski, ale na terenie jednego kraju.

Egzekucji takich przepisów posłużyć miałaby instalacja nowych, specjalnych tachografów, które pozwolą na kontrolowanie lokalizacji ładunku i rozładunku samochodu, a także trasy, którą będzie przebywał.

Zdaniem ekspertów takie regulacje oznaczałyby w zasadzie koniec jednolitego rynku dla przewozów – czyli tego, co w Unii Europejskiej jest jedną z największych wartości. Dzisiaj bowiem polska firma transportowa działa na podstawie polskich przepisów dotyczących tej sfery działalności gospodarczej. I nie zmienia tego fakt, że jej kierowcy jeżdżą z towarem z Polski po innych krajach UE.

– Tego rodzaju zmiana oznaczałaby, że utracimy znaczną część rynku europejskiego, co najmniej jedną trzecią – mówi Maciej Wroński, prezes Związku Pracodawców Transport i Logistyka Polska. – Polskie firmy musiałyby się dopasować w każdym kraju do innych przepisów, i to nie tylko dotyczących wynagradzania pracowników, lecz także do wszystkich regulacji socjalnych, w tym tych wynikających z obowiązujących w innych krajach układów zbiorowych. To uderzy przede wszystkim w firmy słabsze ekonomicznie, niemające dużej zdolności finansowej. Ich właściciele dziś znają przepisy transportowe i branżowe know-how, ale w sprawach kadrowych czy podatkowych zwykle obsługują ich zewnętrzne biura. Takie małe przedsiębiorstwa stanowią dziś ponad 90 proc. z 36 tys. firm transportowych w Polsce. Nie będzie ich stać, by wynajmować np. francuskie kancelarie prawne. A nie będą chciały też ryzykować dużych kar. Obsługiwać będą więc mogły tylko prosty eksport z Polski czy import do nas – tłumaczy.

W razie przyjęcia niekorzystnych regulacji małe firmy pozbawione zostaną swojej siły konkurencyjnej, bo nie będą mogły zadbać o logistykę zapewniającą możliwość świadczenia tańszych usług. Zwykle bowiem nie jest tak, że samochód wyjeżdża za granicę z towarem i powraca pusty. Firmy planują pracę tak, że podczas takiej trasy przewożą też ładunki na krótszych odcinkach. Dzięki temu usługa dla najdłuższej trasy może być tańsza.

W Unii Europejskiej nie wygrywa się tylko dlatego, że czyjeś stanowisko jest słuszne i prawdziwe. Swoje interesy wygrywa się sprytnymi negocjacjami. W tej sprawie przedstawiciele Polski nie potrafili do tej pory zbudować wystarczającej koalicji do przeforsowania swoich warunków.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# Świat bez plastiku

FOT. ADOBE STOCK

*Tomasz Teluk*

**Unia Europejska zabiera się po raz kolejny do ratowania świata. Zamierza bezwzględnie zakazać plastikowych produktów jednorazowego użytku**

Oficjalnym powodem, dla którego Unia bierze się do plastików, jest troska o środowisko naturalne, a ściślej – o zanieczyszczenie oceanów. Faktycznie jednak problem jest bardziej prozaiczny. Od 2018 r. Chiny zakazały importu odpadów z tworzyw sztucznych zawierających polimery. Pokaźna część tych śmieci płynęła właśnie z Europy.

## POLITYKA ZAKAZÓW

Władze Unii chcą zakazać produkcji i używania jednorazowych opakowań z plastiku na żywność i napoje, sztućców, talerzy, patyczków do czyszczenia uszu oraz tych używanych do balonów. Kraje członkowskie będą zobligowane do samodzielnej redukcji używania butelek PET oraz kubków. Ponadto producenci będą ponosili koszty utylizacji i składowania takich odpadów, jak reklamówki, balony, opakowania po słodyczach, filtry papierosowe, artykuły higieniczne, a nawet sprzęt wędkarski. Niektóre produkty będą musiały być certyfikowane, a ich „cykl życia" dokładnie śledzony.

Planuje się też wprowadzenie kaucji na butelki PET oraz dodatkowe obciążenia podatkowe dla krajów i podatników z krajów, gdzie funkcjonuje niski wskaźnik recyklingu produktów na cenzurowanym. Od tego, jak państwo radzi sobie z odpadami, zależeć będą nowe daniny.

Według Komisji Europejskiej 10 wymienionych towarów odpowiada za 70 proc. śmieci pływających w wodach. Wiele z nich można znaleźć na europejskich plażach, ale kto był, ten wie, że w wodzie pływają nie tylko plastiki, lecz także pełno tam wszelkiego rodzaju badziewia. Entuzjastami nowych regulacji są Frans Timmermans, odpowiedzialny za sprawy zrównoważonego rozwoju z ramienia KE, oraz Jyrki Katainen, zajmujący się problemami pracy, wzrostu gospodarczego, inwestycji oraz konkurencyjności.

Urzędnicy spieszą się, ponieważ gros pracy chcą wykonać przed zbliżającymi się wyborami do europarlamentu w maju 2019 r. Bruksela wylicza, że jej strategia wobec plastiku przyniesie obywatelom same korzyści. Zapobiegnie szacowanym na 22 mld euro do 2030 r. szkodom dla środowiska naturalnego. Doprowadzi do wyeliminowania emisji 3,4 mln ton dwutlenku węgla do atmosfery oraz pozwoli konsumentom zaoszczędzić 6,5 mld euro – to ekonomiczne argumenty KE. Czy naprawdę to jedyny motyw wprowadzania naprędce regulacji?

## CHIŃSKIE „NIE"

Skąd w ogóle wziął się pomysł zakazu używania jednorazowych produktów codziennego użytku wyrabianych z tworzyw sztucznych? Od 2018 r. zakaz sprowadzania takich odpadów wprowadzili Chińczycy. Trafiało tam nawet 20 proc. tego typu śmieci z krajów Unii, głównie z Niemiec. Niektóre państwa członkowskie były uzależnione od tego specyficznego eksportu nawet w 95 proc. Efektem chińskiego zakazu było to, że coraz więcej śmieci zaczęło trafiać do Polski, gdzie mnóstwo odpadów nagle zaczęło płonąć na wysypiskach.

Europa produkuje blisko 60 mln ton plastiku, z czego nawet połowa nie jest poddawana recyklingowi, lecz jest spalana lub składowana na wysypiskach. Mając na uwadze to, że tworzywa sztuczne mogą rozkładać się nawet kilkaset lat, jest to bardzo poważny problem środowiskowy, z którym Unia sobie po prostu nie radzi. Jednak to, co najbardziej szwankuje, to problem edukacji ekologicznej społeczeństwa, niski wskaźnik utylizacji odpadów oraz słaby nadzór nad producentami. Niedomaga więc państwo, czyli ciało koordynujące procesy nadrzędne nad funkcjami komunalnymi.



eprasa.pl 3b50e8d8a1

Trudno sobie jednak wyobrazić, że za pomocą zakazów problem całkowicie zniknie.

Unijni urzędnicy muszą się bardzo starać, aby nie wylać dziecka z kąpielą. Gdy władze trzeciego co do wielkości indyjskiego stanu Maharasztra wprowadziły analogiczny zakaz, w sektorze produkcji pracę straciło aż 300 tys. osób. Zanim producenci znajdą alternatywne rozwiązania, np. produkując opakowania biodegradowalne, musi upłynąć trochę czasu. Rozwiązania nagłe przyniosą więcej ekonomicznych szkód niż pożytku. Ideałem jest stworzenie modelu gospodarki o obiegu zamkniętym, gdzie produkty jednorazowe trafiałyby do odzysku i przerabiane byłyby na kolejne, nie stanowiąc zagrożenia środowiskowego. Zwłaszcza że plastik jest najłatwiejszym materiałem do recyklingu. Problem leży w tym, jak to zrobić, a to wyzwanie nie tylko dla producentów, lecz także przede wszystkim dla segregacji i służb odpowiedzialnych za usługi komunalne.

Tymczasem w myśl nowego prawa, którego radykalizm sugeruje korzystanie z podpowiedzi aktywistów i organizacji o skrajnych poglądach na obronę środowiska naturalnego, wszelkie koszty nowych rozwiązań przerzucane są na producentów oraz na konsumentów. Nowe rozwiązania wymagają inwestycji, więc z pewnością koszty całej operacji poniosą klienci. Podobnie jak z foliowymi reklamówkami.

## NIERACJONALNE DZIAŁANIA

Według Tomasza Wróblewskiego z Warsaw Enterprise Institute Komisja Europejska przy podejmowaniu takich decyzji powinna przyjąć optykę kosztową, ale KE zwykle kieruje się kwestiami ideologicznymi, wspomagającymi gospodarkę nakazowo-rozdzielczą. – Koszt, opłacalność takiej operacji? To jest parametr, którego gospodarka nakazowa nie bierze pod uwagę. Ważny jest cel. Gdyby Komisja Europejska jednak brała pod uwagę kalkulacje ekonomiczne, to zapoznałaby się z doświadczeniami Holandii. Jedynego kraju na świecie, który dawno już spełnia wyśrubowane plastikowe cele Unii. Unia do 2030 r. chce, żeby 50 proc. plastiku było ponownie odzyskiwane jako surowiec do budowy ławek, części czy plastikowych pojemników. Holandia przetwarza aż 60 proc. swojego plastiku i właśnie rozważała zarzucenie programu. Okazuje się, że koszt recyklingu wielokrotnie przewyższa korzyści środowiskowe – tłumaczy Wróblewski. – Przeciętne holenderskie gospodarstwo domowe zbiera i selekcjonuje 15 kg plastiku rocznie, co po mechanicznym przetworzeniu pozwala oszczędzić 26 kg emisji $CO_2$. Zbieranie, segregowanie, mycie, obsługa kolektorów, transport, mielenie, przetwarzanie, to wszystko razem kosztuje 700 euro. Tyle płacimy za to, że wypuścimy do atmosfery mniej plastikowych toksyn, których przerobienie tradycyjnymi metodami kosztuje zaledwie 178 euro. To ponad trzykrotnie taniej – wylicza.

Trudno też o błyskawiczną zmianę nawyków u konsumentów. Edukacja świadomości obywatelskiej, tak aby śmieci były segregowane i trafiały tam, gdzie powinny trafiać, to wyzwanie na lata.

Kolejny etap to utylizacja. Światowa konsumpcja jest coraz większa, zwiększa to podaż śmieci. Najpopularniejszą metodą jest ich spalanie oraz odzyskiwanie w ten sposób energii. Tak radzą sobie Niemcy, Francuzi czy Holendrzy, którzy rocznie spalają odpowiednio 20, 14,5 i 7,6 mln ton śmieci. Problemem jest jedna trzecia odpadów, która trafia na wysypiska śmieci. Niecała jedna trzecia odpadów podlega recyklingowi. Wyzwaniem jest więc, aby jak największy procent plastików dało się odzyskać do ponownej przeróbki na surowiec. W Niemczech i Skandynawii udaje się w ten sposób zagospodarować nawet 40 proc. tworzyw sztucznych. W krajach Europy Południowej – o połowę mniej.

Dlaczego Chińczycy ogłosili import odpadów z 25 związków chemicznych? Wiele transportów ze Stanów Zjednoczonych czy krajów UE docierało tam nielegalnie. Nie pomogła nawet argumentacja, że jest to źródło lepszej jakości surowców, których często brakowało w procesach produkcyjnych Państwa Środka.

Problem, który stara się rozwiązać Unia Europejska, jest problemem krajów azjatyckich. Wśród piątki państw, które mają największe zanieczyszczenie plastikowymi odpadami, trafiającymi do oceanów, są Chiny, Indonezja, Filipiny, Wietnam i Sri Lanka. Listę dopełniają inne kraje Azji i Afryki. Według naukowców aż 95 proc. odpadów trafia najpierw do rzek, a potem do oceanów. Faktycznie więc problem plastików jest problemem biedy i zacofania w tych krajach, natomiast w dalszej kolejności innych czynników.

Wśród pierwszej dwudziestki największych trucicieli morskiego środowiska nie ma żadnego z krajów UE. Nie ma też europejskich firm, które byłyby bezpośrednio odpowiedzialne za katastrofę ekologiczną w najbardziej zanieczyszczonych krajach w rankingach. Mimo tego właśnie firmy na rynku europejskim poniosą koszty nowego, radykalnego prawa skierowanego przeciw producentom tworzyw sztucznych.

Urzędnicy wydają się ślepi na bieżące trendy. W Europie podczas ostatniej dekady o dwie trzecie wzrosła ilość odpadów przechodzących recykling, o połowę wzrosła liczba spalanych śmieci, natomiast o prawie 40 proc. zmniejszyła się ilość plastiku wyrzucana na wysypiska. Można więc powiedzieć, że w odróżnieniu od reszty świata Europejczycy zdają się odrabiać swoje lekcje.

Skutki plastikowej strategii dla Unii Europejskiej zaczynają odczuwać także Polacy. Od początku tego roku funkcjonuje opłata za sklepowe reklamówki. Została także wprowadzona opłata recyklingowa, obecnie 20 gr, a docelowo 1 zł za sztukę. Prawo jednak okazało się dziurawe, ponieważ uzależniało daninę od grubości reklamówki. Supermarkety szybko się zorientowały i zwiększyły grubość toreb, unikając dodatkowych opłat.

Z pewnością znajdą się więc sposoby, aby omijać biurokratyczne zakazy. Tworzywa sztuczne są jednym z najważniejszych kompozytów zastępujących metal, drewno czy szkło, zdobywają coraz większą popularność, więc wyeliminowanie ich z rynku jest walką z wiatrakami.

W Polsce przemysł chemiczny jest jedną z głównych branż gospodarki. Daje zatrudnienie 300 tys. pracowników. Większość przedsiębiorstw to firmy z polskim kapitałem. W wielu dziedzinach jesteśmy światowymi liderami z ogromnym potencjałem. Zużycie tworzyw sztucznych w naszym kraju jest wciąż niższe niż w krajach zachodnioeuropejskich. Konsumpcja tworzyw sztucznych wynosiła w 2017 r. 3,5 mln ton i była o 9 proc. wyższa niż w roku poprzednim. Sektor opakowań to aż jedna trzecia całego zapotrzebowania, dlatego decyzje, które zapadają w Brukseli, nie są bez znaczenia dla naszego kraju i nas jako konsumentów.

Jest jeszcze jeden aspekt. Ze względu na wysoką konkurencyjność rodzime firmy ścigają się z tymi z Korei Południowej czy Chin. Działania Komisji Europejskiej, które dotyczą wspólnego rynku, z pewnością osłabią naszych przedsiębiorców. Tym samym wychodzi jak zwykle. Motywowana szczytnymi intencjami Unia rozwiązuje problemy Chin naszym kosztem.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest prezesem Instytutu Globalizacji (www.globalizacja.org).



eprasa.pl 3b50e8d8a1

PIOTR GABRYEL

PROSTO ZYGZAKIEM

# Lud mądrzejszy od rządzących?

Wiem, jeden sondaż wiosny nie czyni. Jednak czyż nie warto – choć raz po raz – chwycić się nawet takiego drobiazgu i cieszyć nim, obracając w myślach – w nadziei, że oto nadchodzi historyczny przełom oznaczający cudowną przemianę naszego narodu? Przemianę Polaków populistów w Polaków antypopulistów.

Otóż w badaniu IBRiS dla „Rzeczpospolitej" 50 proc. (!) badanych negatywnie oceniło pomysł uczynienia 12 listopada 2018 r. – dnia po setnej rocznicy odzyskania niepodległości – dniem wolnym od pracy. Według mnie oceniło negatywnie, bo rozumie, że to nie jest najlepszy pomysł na umacnianie naszej niepodległości. Niestety, wciąż niemało, bo 40 proc., pomysł ten oceniło pozytywnie, a 10 proc. nie miało w tej sprawie zdania.

Jednak trzymajmy się owych wspaniałych 50 proc. – było nie było, aż połowy! – Polaków. Gdy poznałem te wyniki, przypomniało mi się, z jaką zazdrością w 2016 r. pomyślałem o Szwajcarach, którzy w referendum odrzucili wtedy – i to dużą większością, bo 77 proc. głosów – propozycję wypłacania każdemu obywatelowi ich państwa 2,5 tys. franków miesięcznie jako tzw. dochodu gwarantowanego. Odrzucili, bo mądrzy Szwajcarzy (choć każdy z nich znalazłby się na liście beneficjentów tego programu) rozumieją, że aby ktoś dostawał z kasy państwa pieniądze, to najpierw także oni – tym razem jako podatnicy – musieliby te pieniądze do kasy państwa wpłacić. W dodatku państwo „po drodze" potrąciłoby sobie marżę, choćby na płace urzędników, którzy musieliby operację redystrybuowania dochodów z kieszeni jednych do kieszeni innych przeprowadzać.

Najważniejsze jednak jest to, że jakakolwiek pomoc powinna trafiać nie do wszystkich, lecz wyłącznie do tych, którzy z jakichś powodów nie potrafią sami na siebie zarobić. W przeciwnym razie – np. fundowania owych pensji gwarantowanych – naród zacząłby ulegać stopniowej degeneracji. A bogactwo – całego narodu i każdego człowieka z osobna – bierze się z pracy, a nie z nicnierobienia. I mądrzy Szwajcarzy o tym wiedzą, a czy wiedzą również Polacy? Obawiam się, że dalece nie wszyscy, choć przywołany wyżej sondaż daje w tej kwestii pewną nadzieję.

Chyba że, bo niestety nie da się tego wykluczyć, napawający mnie tak wielkim optymizmem wynik badania to po prostu rezultat narastającej niechęci do rządów PiS. Wskutek której aż tak wielu Polaków – by pognębić partię Kaczyńskiego – jest gotowych nawet zrezygnować z dnia wolnego od pracy. Jeśli jednak nie, jeśli to dowód uwalniania się Polaków od zgubnej choroby populizmu i początek upodabniania się do Szwajcarów, którym przecież nie sposób odmówić roztropności, to byłaby bardzo dobra prognoza dla Polski i niemal wszystkich Polaków. Z wyjątkiem tych, którzy żyją z żerowania na toczącym wciąż tak wielu z nas raku populizmu. ©℗

KRZYSZTOF RYBIŃSKI

RYBIM OKIEM

# Etykieciarze – fabryki danych

W mediach trwa dyskusja, czy sztuczna inteligencja zlikwiduje, czy stworzy nowe miejsca pracy. Okazuje się, że dzięki niej będzie praca dla osób o niskich kwalifikacjach. To tzw. etykieciarze.

Podczas niedawnej wizyty w Polsce Steve Wozniak zauważył, że sztuczna inteligencja jest na razie mniej inteligentna od pięciolatka. Potrafi rozpoznać psa na zdjęciu, ale ma problemy z rozróżnieniem, czy na zdjęciu jest żywy pies, czy plakat z psem. Podczas gdy pięciolatek potrafi to odróżnić bez problemu. Sztuczna inteligencja może się tego nauczyć, ale potrzebuje dużej ilości danych z tzw. etykietami, gdzie ludzie szczegółowo opiszą zdjęcie. Gdy nakarmi się modele SI takimi danymi, z czasem model będzie w stanie poprawnie określać nawet najdrobniejsze szczegóły. Jednak skąd wziąć takie dane?

W byłej chińskiej fabryce cementu w Hebei ponad 20 młodych ludzi, o niskich kwalifikacjach, zarabiających 400–500 dol. miesięcznie, przez cały dzień siedzi przy komputerach i wpisuje do programu etykiety do zdjęć – to jest pies, a to samochód, pociąg, oraz szczegóły tych zdjęć. Tak powstają dane, którymi potem karmi się modele oparte na sieciach neuronowych. Takie firmy zatrudniające „etykieciarzy" powstają w wielu małych miastach w Chinach. Kiedyś ci ludzie pracowali na taśmie w fabryce, często w ciężkich warunkach, z narażeniem zdrowia, teraz siedzą w wygodnych fotelach, często nawet w domu, pracując w dobrych warunkach i zarabiając nie gorzej niż przedtem.

Farmy „etykieciarzy", nazywane również fabrykami danych, są bardzo efektywne. Chińska firma AInnovation, zatrudniająca ok. 30 „etykieciarzy", otrzymała zlecenie od supermarketu opisania 20 tys. zdjęć. Poradzili sobie z tym zadaniem w trzy dni, koszt wyniósł kilka tysięcy dolarów. Inna fabryka danych, Ruijin, zatrudnia ok. 300 osób i planuje zwiększenie zatrudnienia do 1000 osób, tak dużo jest zleceń związanych z przygotowaniem danych dla modeli sztucznej inteligencji.

Te nowe miejsca pracy mają jedną zaletę. Podobnie jak w przypadku kierowców Ubera i Lyfta oferują elastyczny czas pracy oraz możliwość dodatkowego zarobku, można mieć stałą pracę gdzie indziej, a w wolnym czasie zajmować się etykietowaniem danych lub wożeniem pasażerów. Próg wejścia jest bardzo niski, nie są potrzebne żadne specjalistyczne kwalifikacje.

Oczywiście jest to stan tymczasowy. Według danych z książki „Uberland" Uber i Lyft zatrudniają obecnie ponad 3 mln kierowców na świecie, powstaną prawdopodobnie również setki tysięcy lub miliony miejsc pracy w fabrykach danych. Jednak gdy za 10–20 lat masowo pojawią się autonomiczne samochody i inteligentne modele, te miejsca pracy znikną. Wówczas prawdopodobnie pojawią się inne, których jeszcze nie możemy sobie wyobrazić. ©℗

Autor pełni funkcje chief ideator w Synerise i profesora data science w Akademii Vistula.



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# TEST „DO RZECZY": XIAOMI MI BAND 3

Niska cena, przyzwoity design, wodoodporność, bardzo wytrzymała bateria oraz nieźle działające funkcje liczenia kroków i wyświetlania powiadomień – to największe zalety budżetowej opaski monitorującej aktywność chińskiej firmy Xiaomi.

Ważąca zaledwie 20 g, intuicyjna w obsłudze opaska stosunkowo dobrze radzi sobie ze zliczaniem kroków. Oczywiście jeśli ktoś chciałby oszukać samego siebie (lub troskliwą żonę) i sztucznie polepszyć dzienny rezultat, to wystarczy po prostu dynamicznie poruszać ręką... Uczciwi użytkownicy mogą jednak liczyć na w miarę precyzyjne wyniki.

Gorzej jest z odczytami pulsomierza. Ten daje jedynie przybliżone wyniki – czasem są one prawidłowe, a czasem mocno odbiegają od tych uzyskanych za pomocą profesjonalnych ciśnieniomierzy.

Dla osób spędzających całe dnie przy biurku przydatna może być też jednak funkcja przypominania o konieczności wstania z krzesła i wykonania choć niewielkiej aktywności. Zapracowani docenią też opcję powiadomień o przychodzących SMS-ach, e-mailach, zadaniach do wykonania, a także funkcję dyskretnego odrzucania połączeń telefonicznych, co jest szczególnie przydatne podczas różnego rodzaju zebrań czy prezentacji. Opaska współpracuje ze smartfonami z systemem Android oraz iOS.

Urządzenie oferuje też monitoring snu – dzięki Mi Band 3 możemy więc śledzić statystyki dotyczące czasu spędzonego w objęciach Morfeusza z prostym podziałem na fazy płytkiego i głębokiego snu.

Po stronie plusów można też zapisać pełną wodoodporność (z opaską na ręku można więc pływać lub wziąć prysznic) oraz rewelacyjny czas pracy na baterii (jedno ładowanie starcza w zależności od intensywności użytkowania na od dwóch do czterech tygodni). Sam proces ładowania przebiega bardzo szybko.

A minusy? Po pierwsze, wyświetlacz o przekątnej 0,78 cala mógłby być większy i mieć większą jasność maksymalną. Komunikaty na Mi Band 3 są bowiem słabo widoczne w ostrym słońcu. Po drugie, opasce sporadycznie zdarza się na chwilę zawiesić. Po trzecie, istotną wadą jest brak wbudowanego odbiornika GPS, który umożliwiłby o wiele dokładniejszy pomiar przebytego dystansu.

Mimo tych minusów największą zaletą testowanego gadżetu jest stosunek możliwości do ceny, która wynosi zaledwie 123 zł. ©℗

***Jacek Przybylski***

# ODCHUDZACZ DLA FUTRZAKÓW

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Pierogi, karp po żydowsku, rybka w galarecie, śledziki, sałatki, czyli wszystko, co duchowemu wymiarowi świąt Bożego Narodzenia nadaje także wymiar czasem zbyt boleśnie fizyczny. A później impreza sylwestrowa i deklaracja: „Będę odchudzać się od Nowego Roku". Są też kolejne „potem" – od kolejnego poniedziałku i od kolejnego... Wreszcie usprawiedliwienie: „Bo nie mam z kim ćwiczyć". Stop. To usprawiedliwienie jest już nieaktualne.

Jeśli wasz ulubiony pies czy kot upasł się przez święta tak jak jego właściciel/właścicielka, to możecie ćwiczyć razem z nim i porównywać w specjalnej aplikacji, kto w tym całym fitnessie osiąga większe postępy.

Taką możliwość daje Varram, czyli robot mający zmusić czworonoga do aktywności fizycznej z pięciostopniowym systemem motywacji do zabawy i pogoni za gadżetem. Ma przykuwać uwagę dźwiękami, błyskać światłami i wypluwać z siebie drobny przysmak. Gdy zwierzak zaczyna gonić Varram, pragnąc dostać więcej przysmaków, ten zręcznie wymyka się pogoni, od czasu do czasu zachęcając do jej kontynuowania kolejnym przysmakiem. Wbudowany w urządzenie miniradar pozwala mu unikać schwytania i obijania się o meble. Odległość, którą przemierzył nasz czworonożny przyjaciel w pogoni za robotem, możemy sprawdzić w specjalnej aplikacji, podobnie jak liczbę kalorii, którą prawdopodobnie spalił.

Zamawiać można na Indiegogo w cenie ok. 350 zł za zestaw.

# NAUCZ SIĘ CHIŃSKIEGO

Urządzenie o sympatycznym żeńskim imieniu Lily co prawda nie zagwarantuje perfekcyjnej znajomości chińszczyzny językowej, ale ponoć nauczy zasad konwersacji, podstawowych zwrotów i słów umożliwiających prostą komunikację. Lily to asystent głosowy uczący swojego rozmówcę języka chińskiego poprzez codzienną konwersację, poprawiającym automatycznie popełniane błędy głosowe i akcent. Jak działa? Prosto – mówiąc do urządzenia np. „Cześć, Lily. Jaka dzisiaj pogoda?", słyszycie to samo zdanie wypowiadane w języku chińskim.

Zainteresowanie Lily na Indiegogo jest ogromne, jeszcze przed zakończeniem zbiórki kwota potrzebna na uruchomienie produkcji została przekroczona ponad czterokrotnie. Być może wpłynęła na to stosunkowo niewysoka cena urządzenia – można je już zamawiać, wpłacając ok. 400 zł. Dostawa w marcu przyszłego roku. ©℗

***Wojciech Wybranowski***



eprasa.pl 3b50e8d8a1

GARDEN OF FOOD®

www.GardenOfFood.com

Zestaw wyjątkowych suplementów kolagenowych dla tych co chcą pozostać młodzi.

89,99 zł
ŚWIĄTECZNA CENA

# PODARUJ BLISKIM ZDROWIE NA ŚWIĘTA

**GardenOfFood.com**

Zioła Ojca Zygmunta i Mieszanka Klasztorna to szeroki wachlarz suplementów diety będących wyciągami leczniczymi ziół oraz ziół suszonych wyselekcjonowanych przez mnichów z Tyńca. Powstają w oparciu o kilkusetletnie doświadczenie we współpracy z regionalnymi producentami.

7,90 zł
ŚWIĄTECZNA CENA

eprasa.pl 3b50e8d8a1

29,99 zł
ŚWIĄTECZNA CENA

29,99 zł
ŚWIĄTECZNA CENA

54,99 zł
ŚWIĄTECZNA CENA

GARDEN OF FOOD® GARDEN OF FOOD® GARDEN OF FOOD® GARDEN OF FOOD®

79,99 zł
ŚWIĄTECZNA CENA

Zestaw bestsellerowych superfoods: spirulina, chlorella i ashwagandha. Niezbędne suplementy dla wszystkich którzy chcą oczyścić i wzmocnić organizm.

49,99 zł
ŚWIĄTECZNA CENA

Yerbamate to tradycyjny południowoamerykański napój będący alternatywą dla herbaty, naturalne źródło energii. Może być alternatywą dla kawy. Teraz w specjalnym zestawie świątecznym.

**Wybierz najlepszy produkt dla swoich bliskich na GardenOfFood.com**

eprasa.pl 3b50e8d8a1

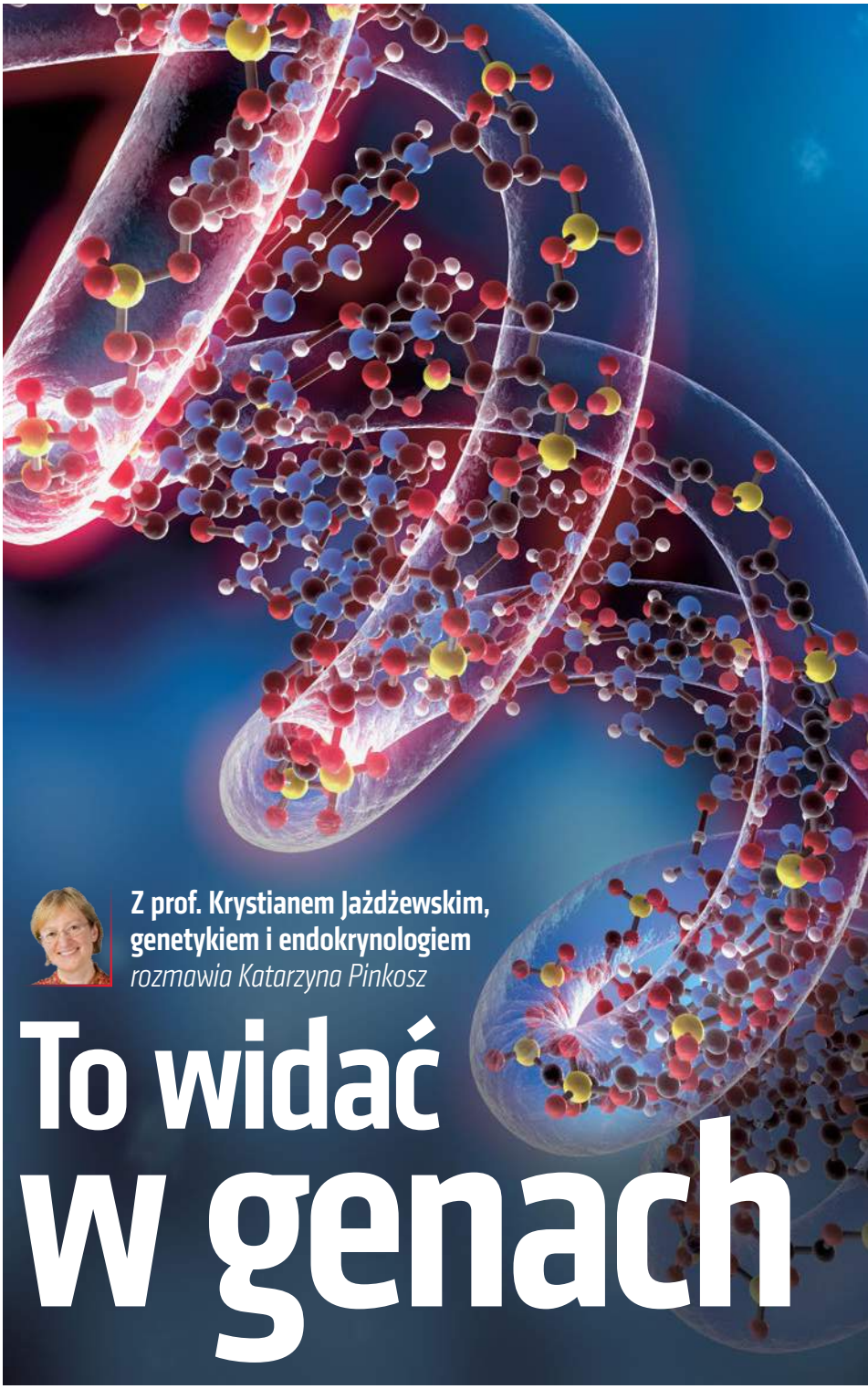



**Z prof. Krystianem Jażdżewskim, genetykiem i endokrynologiem**
*rozmawia Katarzyna Pinkosz*

# To widać w genach

FOT. ADOBE STOCK

**KATARZYNA PINKOSZ: Za 80 proc. nowotworów odpowiada styl życia. Czy w takim razie warto badać geny?**

**PROF. KRYSTIAN JAŻDŻEWSKI:** Można to odwrócić: za 20–25 proc. nowotworów odpowiadają mutacje, z którymi się rodzimy. Te zachorowania jesteśmy w stanie przewidzieć, a skoro tak, to możemy zadziałać, żeby choroba się nie pojawiła albo żeby ją wykryć na tyle wcześnie, by leczenie było skuteczne.

**Wciąż jednak wiele osób myśli: „Lepiej nie wiedzieć. Po co się stresować?".**

Jeśli rak jest uwarunkowany genetycznie, to zawsze się o tym dowiemy. Mamy dwie opcje – albo usłyszymy: „Ma pani raka piersi", albo 15 lat wcześniej: „Ma pani wysokie ryzyko zachorowania na raka piersi, a tu jest scenariusz działań, które mogą spowodować, że nie umrze pani z jego powodu".

**Tak, tylko wcześniej możemy też zginąć w wypadku samochodowym. Może jednak naprawdę nie warto stresować się wyższym ryzykiem?**

Wiadomość, że mam mutację, która mocno zwiększa ryzyko zachorowania, to ciężki moment w życiu. Jednak ok. 90 proc. naszych pacjentów wychodzi z tego obciążenia psychicznego w ciągu trzech tygodni. Każdy taki wynik przekazuje lekarz genetyk lub onkolog, a jednocześnie pokazuje plan działań prewencyjnych. Daje narzędzie, żeby zabezpieczyć się przed złym losem albo go odmienić. Poczucie, że jest coś do zrobienia, daje człowiekowi siłę i poczucie sprawczości. Nie czeka się bezsilnie na złe wydarzenie.

Wiele osób nie chce się badać, bo jest przekonanych, że czeka je choroba, gdyż mama, ciotka, babcia chorowały. Często jednak okazuje się, że te osoby wcale nie mają zwiększonego ryzyka. Jeśli jestem nosicielem mutacji zwiększającej ryzyko zachorowania na konkretną chorobę, to przekazuję ją tylko połowie swoich dzieci. Tak więc jeżeli moja babcia i ciotka chorowały, to nie znaczy, że ja zachoruję. Większość osób, która u nas się bada, uspokaja się, bo wynik jest pomyślny.

**Osoby, które nie mają w rodzinie historii nowotworowej, powinny się zbadać?**

Tak, gdyż wywiad rodzinny, czyli informacja, kto w rodzinie zachorował, pozwala znaleźć 30–40 proc. osób z mutacją predysponującą do nowotworu. 60–70 proc. nie ma dodatniego wywiadu rodzinnego. Dlatego w programie BadamyGeny.pl badamy wszystkich, niezależnie od obciążenia rodzinnego.

**Możemy sprawdzić wszystkie geny? Całe nowotworowe ryzyko genetyczne?**

Współczesna genetyka pozwala przebadać cały genom: 25 tys. genów. Możemy odpowiedzieć na pytanie, czy w którymkolwiek z nich, w jakimkolwiek miejscu znajduje się mutacja zwiększająca ryzyko zachorowania. W programie BadamyGeny.pl badamy wszystkie geny związane z nowotworami – jest ich 70.

**W Polsce jest wiele laboratoriów wykonujących np. badania genetyczne w kierunku raka piersi, jajnika, jelita grubego. Czym pana metoda różni się od tych badań tradycyjnych?**



eprasa.pl 3b50e8d8a1

W metodach tradycyjnych, np. w genie BRCA1, związanym z rakiem piersi, jajnika, trzustki, bada się pięć, czasami dziesięć punktów, które mogą być uszkodzone. Jednak w tym jednym genie może ich być ponad 3 tys. Jeśli ktoś miał wykonane badanie metodą tradycyjną i nic nie znaleziono, to znaczy, że nie znaleziono mutacji w 5–10 punktach. Pytanie, co z pozostałymi 3 tys.? W programie BadamyGeny.pl stosujemy nowoczesną technologię – sekwencjonowanie genomowe. Badamy wszystkie 3 tys. punktów w genie BRCA1. W sumie sprawdzamy ponad 50 tys. punktów w 70 genach.

**Na czym polega sekwencjonowanie genomowe?**

To nowa technologia współczesnej genetyki, dzięki której jesteśmy w stanie otrzymać tysiące razy więcej informacji niż tradycyjnymi sposobami. W programie BadamyGeny.pl stosujemy naszą innowacyjną metodę, dzięki której jesteśmy w stanie przebadać 600 osób równocześnie.

**DNA od 600 osób naraz? Nie ma możliwości pomyłki?**

Nie. DNA od konkretnej osoby oznacza się flagą, a potem łączy się z DNA innych pacjentów. Jeśli znajdziemy mutację, to wiemy, czyje to badanie.

**To badanie z krwi?**

DNA pobieramy albo z krwi, albo ze śliny. Jeśli decydujemy się na badanie z krwi, to na terenie Polski jest kilkaset punktów, gdzie można oddać krew. W przypadku badania ze śliny kurier przysyła specjalną próbówkę, którą trzeba odesłać do naszego laboratorium. Równocześnie prosimy pacjenta, żeby na stronie internetowej wypełnił formularz związany z jego historią medyczną i rodzinną. Po 8–10 tygodniach jest wynik. Jeśli wskazuje on na typowe ryzyko lub tylko trochę podwyższone, to można go ściągnąć ze swojego profilu na stronie. Jeżeli ryzyko jest wysokie, to zapraszamy na konsultację z lekarzem genetykiem, który wyjaśnia, co trzeba robić, żeby uchronić się przed nowotworem, a także przekazuje bezpłatne skierowania na badania obrazowe i dalsze konsultacje (np. rezonans magnetyczny piersi, tomografia jamy brzusznej, konsultacje z ginekologiem, urologiem). Oferujemy też wsparcie onkopsychologa, kierujemy do stowarzyszeń pacjentów.

Badanie genomowe w takim zakresie w Europie kosztuje ok. 2 tys. euro, w naszym programie – 599 zł (plus koszt przesyłki próbki śliny – 39 zł). Jeżeli kogoś nie stać, to może się zarejestrować i poprosić o wsparcie. W ciągu ostatniego roku ponad 1,5 tys. osób skorzystało ze wsparcia, a w sumie przebadaliśmy już ponad 20 tys. osób.

**Jakie są wyniki?**

Na każde 100 osób przebadanych znajdujemy pięć, którym możemy uratować życie. W Polsce jest ok. 2 mln osób obciążonych wrodzoną mutacją. Naszym marzeniem jest, by każdą z tych osób znaleźć i tak pokierować badaniami prewencyjnymi oraz przesiewowymi, żebyśmy byli skuteczni w leczeniu. Nowotwory dziedziczne często mają bardziej agresywny przebieg i są bardziej zaawansowane w momencie rozpoznania. Dlatego tak ważne jest w tym przypadku wykonywanie badań profilaktycznych. Głównym problemem onkologii w Polsce jest zbyt późne rozpoznanie nowotworów.

> **Wierzę, że będziemy coraz bardziej wykorzystywali genetykę do przewidzenia tego, co może się wydarzyć, i zapobiegania chorobom**

**Nowotworom dziedzicznym nie można zapobiec. Można jednak inaczej się badać, by rak był wcześniej wykryty?**

Dla części nowotworów mamy jasny scenariusz. Ponad milion kobiet w Polsce ma mutację genetyczną predysponującą do raka piersi. Dla niektórych z nich właściwą profilaktyką nie jest mammografia w 50. roku życia, tylko rezonans magnetyczny piersi – nawet już w 25. roku życia. W przypadku zwiększonego ryzyka raka jelita grubego na pierwszą kolonoskopię trzeba przyjść już w 25.–30. roku życia. Wycinamy wszystkie polipy i raka nie będzie. Czasami rekomendacje nie są tak oczywiste, ustalają je indywidualnie lekarz z pacjentem.

**Można zbadać dziecko?**

Badamy osoby dorosłe, stosując się do zaleceń europejskich i amerykańskich, żeby nie badać dzieci pod kątem chorób, które występują w życiu dorosłym.

**To znaczy, że nowotwory u dzieci nie są uwarunkowane genetycznie?**

Część jest. Jeżeli taki nowotwór się pojawi, to wykonujemy badanie genetyczne, natomiast nie szukamy aktywnie predyspozycji. Jeżeli natomiast rodzice bardzo chcą wiedzieć, czy ich dziecko nie ma ryzyka, to dobrze by było, żeby oni się przebadali. Jeżeli rodzice nie mają żadnej mutacji, to dziecko nie miało po kim jej odziedziczyć.

**A jest jakaś granica wieku, po której nowotwór dziedziczny się nie pojawi?**

Zwykle ujawnia się dużo wcześniej niż niedziedziczny. Wykonywanie badań genetycznych po 60. roku życia nie jest już tak istotne. To nie znaczy, że nie zachorujemy, bo 70–80 proc. nowotworów nie zależy od wrodzonych czynników genetycznych, tylko od stylu życia. Dlatego trzeba pamiętać o badaniach profilaktycznych.

**Za kilka lat możemy odkryć kolejny gen predysponujący do nowotworu?**

Tak, wtedy natychmiast włączymy go do badania. Jednak wydaje się, że wszystkie najważniejsze geny już znaleźliśmy.

**Genetyka to ogromny przełom w medycynie. W którą stronę pójdzie?**

Wierzę, że będziemy coraz bardziej wykorzystywali genetykę do przewidzenia tego, co może się wydarzyć, i zapobiegania chorobom. Gdy słyszymy o maratończyku, który umiera przed metą z powodu ukrytej choroby serca, to jesteśmy w stanie go uratować, wykonując wcześniej badanie genetyczne. Chcemy szerzej wykorzystywać nowoczesne techniki genetyczne do rozpoznawania chorób, określania, jakie powinniśmy stosować leki i w jakich dawkach (farmakogenetyka). W naszych genach jest zapisane, jaki lek nam pomoże, a jaki zaszkodzi. W genach wszystko widać.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

*Profesor Krystian Jażdżewski kieruje zespołem lekarzy i naukowców Zakładu Medycyny Genomowej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego oraz Centrum Nowych Technologii Uniwersytetu Warszawskiego. Współtworzy Warsaw Genomics, podmiot diagnostyczny Uniwersytetu Warszawskiego.*



eprasa.pl 3b50e8d8a1

RYCERZE I WARCHOŁY

# Prawdziwy Azja Tuhajbejowicz

JACEK KOMUDA

Być może pierwowzorem postaci Azji, ordyńca zdradzającego Rzeczpospolitą, nastającego na cnotę Baśki Wołodyjowskiej i innych szlachetnych panien, ukazanego przez Sienkiewicza w „Panu Wołodyjowskim", był Aleksander Kryczyński herbu Radwan. Autentyczny Tatar polski zwany Lipkiem, który w 1672 r. zbuntował się przeciwko Koronie i przeszedł na stronę turecką.

Zanim jednak odsądzimy go od czci i wiary, przypomnijmy jego zasługi bojowe, które były ogromne. Kryczyński, urodzony na Wołyniu, syn Jana zwanego Głuchym, już w 1653 r. służył jako towarzysz z czwórkonnym pocztem w chorągwi tatarskiej Dymitra Wiśniowieckiego, a w styczniu roku następnego otrzymał list przypowiedni na własny oddział lekkiej jazdy, złożonej w większości z Tatarów polsko-litewskich. Na jego czele walczył w szeregach armii koronnej przez najbliższe 18 lat, biorąc udział we wszystkich kolejnych bitwach i kampaniach. A więc – w wyprawie i pacyfikacji Ukrainy w latach 1654–1655, następnie w walkach z wojskami moskiewskimi, w czasie których być może uratował hetmana Stanisława „Reverę" Potockiego w bitwie pod Gródkiem. Jako jeden z nielicznych nie poddał się w czasie „Potopu" pod protekcję Szwedów, przeciwnie – razem ze Stefanem Czarnieckim zawiązał konfederację tyszowiecką, biorąc udział we wszystkich najważniejszych bataliach. W bitwie pod Warką, oblężeniu Warszawy, bitwie pod stolicą w lecie 1656 r., a potem w walkach z najazdem Rakoczego. W 1660 r. uczestniczył w kolejnej kampanii przeciwko Moskwie, odznaczając się w bojach pod Cudnowem, potem należał do Związku Święconego, czyli konfederacji żołnierskiej, ale później wziął udział w wyprawie na Moskwę w 1663 r. Trzy lata później bił się z rokoszanami zdrajcy Lubomirskiego, a w 1667 r. z najazdem kozacko-tatarskim. Za swoje czyny uzyskał nagrody – nadaną dożywotnio przez króla wieś Wólka Horodelecka koło Sokala, a sześć lat później, za wstawiennictwem sejmiku ziemi halickiej, otrzymał dzierżawę Ceceniowic koło Krzemieńca.

Józef Brandt „Walka o sztandar turecki", ok. 1905 r.

FOT. WIKIPEDIA

Co zatem sprawiło, że człowiek z tak wielkimi zasługami, wierny obrońca Rzeczypospolitej, który jeszcze w 1671 r. brał udział w wyprawie Sobieskiego na Tatarów i Kozaków, wiosną następnego roku przeszedł na stronę wrogów Rzeczypospolitej – dołączając najpierw do zbuntowanego hetmana kozackiego Doroszeńki, a potem do Turków? Odpowiedź nie przynosi chwały naszej ojczyźnie. Kryczyński przez całe życie był gorliwym wyznawcą islamu i razem z innymi Lipkami padł ofiarą nasilającej się nietolerancji po potopie szwedzkim. Najpierw, w 1667 r., sejm pozbawił chorągwie tatarskie prawa do wypłaty zaległego żołdu, pod pretekstem rabunków. Później Lipkom zabraniano budowy meczetów, zakazano im żenić się z chrześcijankami, wydzierano dzierżawione wioski i nieruchomości, a rotmistrzom zakazano zaciągu żołnierzy. To wszystko sprawiło, że kiedy wybuchła wojna z Turcją, oddziały Lipków oddały najeźdźcy duże usługi jako zwiadowcy i tłumacze. Znając polskie zwyczaje, bez trudu porywali jeńców, łupili wsie i miasteczka na Ukrainie, biorąc udział w regularnych najazdach tatarskich. W zamian za zasługi Kryczyński został mianowany bejem Baru, gdzie ponoć założył własny harem i zgromadził liczne bogactwa. Do czasu jednak…

Wkrótce Lipkowie pożałowali zdrady. Po pierwsze dlatego, że wszystkie zaszczyty i dostojeństwa spływały przede wszystkim na Kryczyńskiego i innych dowódców, podczas gdy wojownicy – a pamiętajmy, że w wojsku koronnym byli oni towarzyszami i uważali się za szlachtę – byli pomijani. Po drugie, pod panowaniem sułtana nie mieli żadnych praw. Dlatego już na początku 1673 r. w ich szeregach narastał bunt, a w połowie roku pojawiła się opozycja, z którą nawiązał kontakty hetman Jan Sobieski, próbując przeciągnąć ich znowu na stronę polską. Przeciwko temu jednak stanowczo opowiadał się Kryczyński, świeżo obdarowany buńczukiem i godnością beja Baru. Jednak gdy armia Rzeczypospolitej maszerowała pod Chocim, dochodziło do coraz większych zatargów między Lipkami. Prawdopodobnie 13 października Kryczyński został zabity w czasie jednej z awantur.

Dopiero w listopadzie 1674 r. Jan Sobieski, natenczas już król Rzeczypospolitej, zdobył Bar, a wówczas wszyscy przebywający tam Lipkowie przeszli na stronę polską i odtąd wiernie ją wspierali. W 1676 r. sejm ostatecznie uregulował ich sprawy, wybaczając winy i pozwalając bez przeszkód praktykować wiarę. Król Jan III Sobieski w 1679 r. nadał zasłużonym Tatarom dobra na Podlasiu – istniejące do dziś i zachowujące tradycję tatarską: Kruszyniany, Nietupę i Łużany dostał rtm. Samuel Mirza Krzeczkowski i jego ludzie. Bohoniki, Drahle i Malawicze otrzymał rtm. Olejewski, a Samuel Mirza Korycki – Lebiedziewo i Małaszewicze. ©℗



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# JULA KOCHA SŁODKOŚCI

Od zawsze kochałam słodkości – zarówno je jeść, jak i piec. Szczególnie przepadam za nimi w chłodne jesienne i zimowe wieczory. Zdecydowanym numerem jeden jest szarlotka. Mam nadzieję, że posmakuje państwu przepis, który mam od cioci.

FOT. FORUMGWIAZD.COM.PL

## Składniki:

- 500 g mąki krupczatki
- 250 g margaryny
- 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- 2 łyżeczki cukru wanilinowego
- ok. 2 kg kwaśnych jabłek
- 5 żółtek
- 4 łyżki cukru
- 1 łyżka śmietany 36-procentowej
- cynamon

## Przygotowanie:

Jabłka obrać i zetrzeć na tarce. Wymieszać z dwiema łyżkami cukru i przesmażyć, aż powstanie mus. Pozostawić do ostygnięcia.

Żółtka utrzeć mikserem z dwiema łyżkami cukru i dwiema łyżeczkami cukru wanilinowego. Margarynę posiekać nożem. Dodać mąkę, proszek do pieczenia, śmietanę oraz utarte żółtka. Zagnieść ciasto. Około połowy ciasta włożyć do zamrażalnika.

Formę do pieczenia posmarować masłem i wyłożyć ją ciastem. Ciasto nakłuć widelcem. Mus jabłkowy wyłożyć na ciasto i posypać cynamonem. Na górę zetrzeć na tarce o większych oczkach zamrożone ciasto.

Piec w nagrzanym piekarniku ok. 45 min w temperaturze 180 st. C, aż się zarumieni.

Ciasto posypać cukrem pudrem.

©℗

*oprac. raw*

***Jula (Julita Ratowska) jest piosenkarką i autorką tekstów.***

REKLAMA

POBYTY Z ZABIEGAMI
w Ciechocinku „Pod Tężniami"

Leczymy m.in.:
- bóle kręgosłupa i dyskopatie
- bóle mięśni i stawów oraz zmiany przeciążeniowe
- stany po urazach i operacjach ortopedycznych
- schorzenie zwane ostrogą piętową
- łokieć tenisisty i golfisty
- nietrzymanie moczu
- stany po udarach mózgu

posiłki bez limitu - bufet
25 zabiegów na 7 dni pobytu
dwa badania lekarskie
wstęp na basen oraz do zespołu saun do 90 min. dziennie
seans w Komnacie Solnej do 45 min. co drugi dzień
wstęp na wszystkie imprezy kulturalno-rozrywkowe

Tygodniowe lub dłuższe pobyty w terminie 09.12 - 20.12.2018 r. oraz 03.01 - 24.02.2019 r.

Świąteczny w terminie 20-27.12 oraz Noworoczny 27.12 - 03.01

KLINIKA UZDROWISKOWA® „Pod Tężniami" im. Jana Pawła II

Klinika Uzdrowiskowa
„Pod Tężniami" im. Jana Pawła II
ul. Warzelniana 7, 87-720 Ciechocinek
www.podtezniami.pl

tel. 54 416 70 00



eprasa.pl 3b50e8d8a1

# AUTO DLA DARTHA VADERA

Szwedzi wyprodukowali pierwszy egzemplarz samochodu Koenigsegg Regera w specjalnej „nagiej" wersji. Wykonane z karbonu nadwozie nie zostało pokryte żadnym lakierem ani jakąkolwiek inną powłoką ochronną. Dzięki temu doskonale widać fakturę układających się włókien węglowych. Przedstawiciele firmy Koenigsegg zapewniają, że pozbawione lakieru nadwozie powinno bez problemu zdać egzamin zarówno zimą, jak i latem. Co więcej – powinno być jeszcze bardziej odporne na zadrapania.

Rezygnacja z lakieru sprawiła, że auto nie tylko wygląda wyjątkowo oryginalnie, lecz także obniża wagę superwozu o ok. 20 kg. A przecież szwedzka hybryda nawet w standardowej wersji waży zaledwie 1590 kg, co w połączeniu z łączną

mocą wynoszącą aż 1,5 tys. KM daje niesamowity stosunek mocy do masy. Tak dużą moc generują cztery silniki: jeden potężny pięciolitrowy silnik benzynowy twin-turbo V8 oraz trzy jednostki elektryczne. Moment obrotowy wynosi ponad 2000 Nm. Od zera do pierwszej setki szwedzkie megaauto przyspiesza w niecałe trzy sekundy, od 0 do 300 km/godz. – w 10,9 s, a od zera do 400 km/godz. – w niecałe 20 s.

**10,9 s**

**W TAKIM CZASIE KOENIGSEGG REGERA ROZPĘDZA SIĘ OD 0 DO 300 KM/GODZ.**

Niestety, cała produkcja najpotężniejszego samochodu hybrydowego na świecie – ograniczona na wstępie jedynie do 80 egzemplarzy – została już wyprzedana. Na otarcie łez podajemy dwie istotne wady tego auta: cena podstawowa wynosi ok. 10 mln zł, a do tego na każdą ręcznie robioną sztukę trzeba czekać nawet kilka lat. ©℗

***Jacek Przybylski***

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 3b50e8d8a1

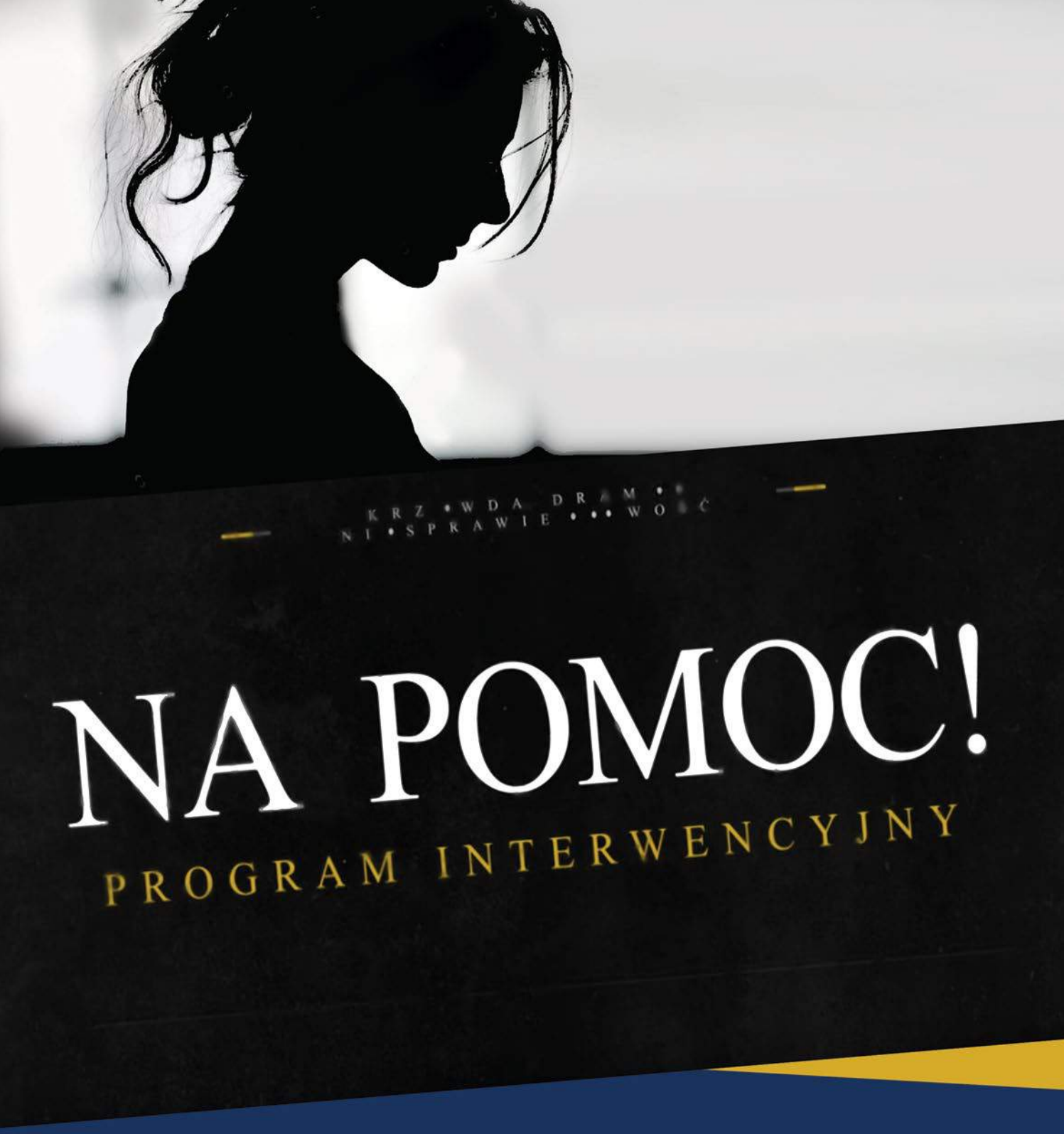


**ŚRODA 21:30**

Oglądaj Telewizję Republika również na: www.telewizjarepublika.pl

REPUBLIKA

eprasa.pl 3b50e8d8a1

MATTHEW TYRMAND

ZŁY TYRMAND

# Energia i bezpieczeństwo

**MARCIN MAKOWSKI: Od naszej ostatniej rozmowy sporo się zmieniło w przypadku afery KNF. Mateusz Morawiecki mianował nowego prezesa – prof. Jacka Jastrzębskiego, były zaś prezes Marek Chrzanowski został zatrzymany przez CBA. Jastrzębski to człowiek premiera, jeszcze przed czterdziestką. Nie za młody na to stanowisko?**

**MATTHEW TYRMAND:** Nie znam osobiście Jastrzębskiego, ale z tego, co słyszę od ludzi z PKO PB – zarządzanego przez człowieka Morawieckiego Zbigniewa Jagiełłę – to bardzo odpowiedzialny i zrównoważony facet. Szybki doktorat i habilitacja, duże doświadczenie w sektorze bankowym i prawniczym. Myślę, że przy jego wyborze zadziałał przede wszystkim czynnik merytokratyczny, a nie znajomości. W KPRM wszyscy mają świadomość, że historia z aresztowanym już Markiem Chrzanowskim nie może się powtórzyć. Mam wrażenie, że ostatecznie z kryzysu wokół KNF może wyjść coś dobrego, choćby ustabilizowanie działalności instytucji, która do tej pory była pod wpływem Adama Glapińskiego, który jako prezes Narodowego Banku Polskiego powinien być apolityczny.

**Z rzeczy pozytywnych, ale mało obecnych w mediach, Polska podpisała niedawno nową umowę na dostawy gazu skroplonego ze Stanów Zjednoczonych, który ma być dostarczany regularnie do Gazoportu w Świnoujściu. Czy to realny krok w celu zapewnienia sobie energetycznej niezależności, czy może zwykły PR?**

Dla mnie to jedna z ważniejszych wiadomości dla Polski w 2018 r., ale mało kto się nią przejmuje, bo nie może służyć do politycznych ataków i wymaga myślenia wychodzącego poza horyzont tych czy innych wyborów albo zwykłej nawalanki partyjnej. Rozmawiałem na ten temat z prezydentem Dudą w listopadzie na Zamku Królewskim i widać było jego radość; to świadczy o tym, że rozumie wagę tej umowy z firmą Cheniere, podpisanej aż na 24 lata. Dziedzictwo Lecha Kaczyńskiego, którego imię nosi gazoport, jest przez to nadal żywe. Bez zakontraktowanych na lata dostaw LNG z Ameryki Polska nie mogłaby myśleć o stabilności energetycznej w sytuacji forsowania Nord Stream 2 przez Rosję i Niemcy z jednej strony, a agresywnej polityki Moskwy polegającej na szantażu energetycznym, wykorzystującym zdolności przesyłowe przez Ukrainę, z drugiej. Stany mają tym samym kolejny powód, aby zaangażować się również w budowanie stabilności regionu, w którym muszą chronić swoje strategiczne interesy, jednocześnie zabezpieczając wschodnią flankę NATO. Dla mnie to sytuacja z gatunku win-win. Obecna umowa i perspektywa stabilnych dostaw gazu z USA wpisuje się również w ramy strategiczne Trójmorza – co będzie miało wpływ na politykę całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. To również duża sprawa dla Stanów Zjednoczonych i jedna ze zrealizowanych obietnic Donalda Trumpa, który zapowiedział zwiększenie mocy eksportowych w sektorze energetycznym i tworzenie nowych miejsc pracy – szczególnie w Dakocie, Pensylwanii i Teksasie. Dla obydwu państw ten deal przychodzi w idealnym momencie.

**Dlaczego?**

Polska notuje w tej chwili jeden z najwyższych wzrostów PKB na świecie – rozwija się również najszybciej w Europie. Ameryka szuka natomiast rynków zbytu dla swoich surowców, które przy okazji mogą służyć celom politycznym oraz wzmacnianiu sojuszy. Zwróć uwagę, gdzie jest teraz agencja S&P, która musi podwyższać rating Polski po tym, jak po raz pierwszy obniżyła go – jak wielokrotnie rozmawialiśmy – tylko na podstawie przesłanek politycznych? Chowa głowę w piasek i „połyka żabę". Gdyby było tak źle, jak niedawno przewidywała, Amerykanie nie wchodziliby na rynek z ponad 43 mld dol. inwestycji. A te będą tylko rosnąć, z korzyścią dla Waszyngtonu i Warszawy. ©℗

ROZMAWIAŁ **MARCIN MAKOWSKI**

RYSUJE: ANDRZEJ KRAUZE

NASI EKSPERCI OCENIAJĄ, 4 LATA PUDLA W BRUKSELI



eprasa.pl 3b50e8d8a1

OKIEM JASTRZĘBIA

# Piesek to jest nieładnie?

SŁAWOMIR JASTRZĘBOWSKI

Zdziwienie jest ponoć początkiem mądrości. Ponoć. Czy piesek albo pies to jest brzydkie słowo? No nie jest. To czemu sukinsyn jest brzydkim słowem? Ciekawe, ciekawe.

Wzięła mnie ta refleksja z powodu wymiany uprzejmości na portalu społecznościowym między posłem Jackiem Wilkiem a szefem Solidarności Piotrem Dudą. Poseł, komentując informację o zamykaniu się małych sklepów w związku z zakazem handlu w niedziele, użył słowa „sukinsyny" na określenie związkowców, którzy ten zakaz przeforsowali. W odwecie poseł Wilk został nazwany „chamem".

Panowie chcą z tą krótką konwersacją iść do sądu, bo się czują obrażeni. Dziwne, dziwne. Biblijne słowo „cham" było po prostu imieniem pewnego pana, który bardzo źle potraktował własnego ojca, a na gruncie polskim oznaczało wieśniaka, chłopa i tyle. I teraz gniewać się na chłopa? Kiedyś to były pojedynki na szpady bądź pistolety, no ewentualnie na piąchy, a teraz? Jakieś Internety, jakieś sądy. Ech…

FOT. ROBERT GARDZIŃSKI

W sądzie pewnie skończy się sprawa Ilony Felicjańskiej, takiej modelki. Pani Ilona jest zakochana. Nie pierwszy raz, ale pierwszy raz ją zamknięto. W sumie to tak naprawdę nie wiadomo, kto ją zamknął, ale domniemywać można, że być może to ta nowa miłość.

A o całej sprawie świat się dowiedział przez Internet, przez te media społecznościowe. Bo pani Ilona napisała właśnie w tych mediach społecznościowych, że ktoś ją zamknął we własnym mieszkaniu. Po co kogoś więzić we własnym mieszkaniu? Po co kogoś zamykać i nie dać mu klucza? Dziwne, dziwne. Domniemywać można, że może to z troski?

Pani Ilona ma trochę kłopoty z alkoholem i publicznie o tym mówiła, ale kłopoty od mówienia nie znikają przecież. Żeby zniknęły kłopoty z alkoholem, trzeba nie pić alkoholu. I tyle. Więc może ta nowa miłość panią Ilonę zamknęła, żeby ta pani Ilona nie była wodzona na pokuszenie? Może tak było. W każdym razie przyjechała policja, ale nie otworzyła ta policja, no po prostu nie miała klucza. No bo skąd niby miałaby mieć? Chyba jednak ktoś panią Ilonę jednak w końcu wypuścił, bo nie ma nowych wpisów, że dalej jest uwięziona.

Ciekawe, czy wiedzą państwo, kim jest Dominika Gwit? Otóż pani Dominika jest bardzo szczęśliwa. Kiedyś była gruba i była nieszczęśliwa. Potem spektakularnie schudła i była wtedy szczęśliwa, no bo schudła. Po głębszym namyśle doszła jednak do wniosku, że nie jest szczęśliwa jako chuda, i postanowiła się pogrubasić.

Uznała sobie, że te diety wszystkie to są bezsensowne i że nie opłaca się tak ciągle tylko patrzeć i patrzeć na te torty i te szynki. No bo po co patrzeć, jeśli można zakąsić przecież?

**Przyjechała policja, ale nie otworzyła ta policja, no po prostu nie miała klucza. No bo skąd niby miałaby mieć?**

Pani Dominika uznała, że ona nie będzie sobie odmawiać jedzenia, i że będzie najedzona i szczęśliwa. To chyba jedyny na świecie przypadek, żeby kobieta z rozmysłem, dla szczęścia, chciała przytyć. Ba! Ona tego spektakularnie dokonała. I to jak!

Teraz pani Dominika chodzi po różnych przyjęciach i celebryci. Zakłada sobie różne ubrania i staje na ściankach, a ludzie potem to oglądają i podziwiają. Sprawiedliwie przyznać trzeba, że opinie są różne. To znaczy internauci bardzo różnie do tego podchodzą. Niektórzy mówią, że to dobrze, że ona jest teraz szczęśliwa, a diety są dla głupich. Inni to jednak bardzo niepochlebnie się wyrażają o tej metamorfozie powtórnej i żądają wprost, żeby pani Dominika jednak zeszczuplała znowu, bo taka grubaśna na pewno jest nieszczęśliwa, tylko tak udaje, że jest szczęśliwa. No bo czy można być szczęśliwym z pełnym brzuchem? W żadnym przypadku, proszę państwa, w żadnym przypadku. ©℗





eprasa.pl 3b50e8d8a1

OKIEM BLOGERKI

# Prawda nas wyzwoli

KATARYNA

**LECH WAŁĘSA:** ***Nie lubię walczyć ze zmarłymi. Takie sprawy oddaję w ręce Pana Boga, niech On je rozlicza. Nie wybielam ks. Jankowskiego. Ja o tych sprawach nie wiedziałem. Gdybym wiedział, inaczej bym do niego podchodził. Źle, że to się pojawiło, kiedy on już nie żyje, nie może się bronić. Ja w to nie wchodzę. Zostawiam to Panu Bogu.***

Wzruszająca jest ta wstrzemięźliwość w ocenie powodowana rzekomo tym, że ocenianemu się zmarło. Na podobną nie mógł liczyć Lech Kaczyński, od ośmiu lat w miarę regularnie obciążany przez Lecha Wałęsę odpowiedzialnością za katastrofę smoleńską i śmierć 96 osób. Nawet pomniki zmarłego prezydenta Wałęsa chciałby na podstawie niczego więcej niż własnych urojeń zdejmować. „Wszystkie pomniki Kaczyńskich, idę o zakład, będą zdjęte. Po prostu nie zasługują, nawet ubliżają odpowiedzialności za decyzje. To musi i będzie rozliczone, przez fakty dokonywane nie zakrzyczy się prawdy i odpowiedzialności. Za całą sprawę tragedii smoleńskiej odpowiada Lech Kaczyński". Ale widać nieżyjący prezydent nie zasługuje na podobne względy co nieżyjący pedofil w sutannie i można o nim powiedzieć wszystko, korzystając z tego, że ani się bronić, ani pozwać już nie może.

Oskarżenia Wałęsy pod adresem Lecha Kaczyńskiego nie są poparte niczym, poza nienawiścią osób je rzucających, ale Wałęsie to nigdy nie przeszkadzało. Nie zostawiał tego Panu Bogu. Teraz z jakiegoś powodu wobec nieżyjącego księdza pedofila ma nagły napad skrupułów. Mogę się tylko domyślać, że skoro wiedza o pedofilskich skłonnościach prałata była tajemnicą poliszynela – a kolejne komentarze osób dobrze znających tamto środowisko na to wskazują – to musiało coś dotrzeć i do Wałęsy. Nie bardzo wierzę w jego udawane zaskoczenie, tak jak nie wierzę w zaskoczenie prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, który dziś „dogłębnie poruszony" deklaruje, że „dla dobra Kościoła i pamięci kapelana Solidarności" sprawa powinna zostać wyjaśniona. Jednak już decyzję ws. ewentualnej likwidacji pomnika prałata i odebrania mu nazwy skweru mają podjąć sami mieszkańcy. Spodziewam się więc, że prałat pomnik i skwer zachowa.

Na tym, żeby jednak nie zachował, najbardziej powinno zależeć samemu Kościołowi, zwłaszcza gdańskiemu. Wobec faktu – mam wrażenie, że oczywistego – wieloletniego krzywdzenia dzieci w najokrutniejszy sposób, w jaki dorośli mogą dziecko skrzywdzić, każdy kolejny dzień trwania pomnika ks. Jankowskiego przed parafią, na której niszczył życie dzieciom, to utrwalanie w świadomości społecznej nietykalności kościelnych pedofilów, których Kościół nie chce ukarać nawet tak symboliczną karą jak pozbawienie pomnika przed kościołem.

Paradoksalnie polski Kościół dostał od „Gazety Wyborczej" prezent. Przez lata hierarchowie i wierni nie mieli woli i odwagi zmierzyć się z brutalną prawdą. Teraz już muszą. I mają szansę pokazać, że po latach pobłażania sprawcom wreszcie to dobro ofiar stawiają na pierwszym miejscu. Od likwidacji pomnika ks. Jankowskiego mogłoby się zacząć wielkie oczyszczenie, którego polski Kościół tak bardzo potrzebuje. Jeśli bowiem kościoły zaczną pustoszeć, to nie przez film „Kler", ale przez to, że Kościół robi niewiele, żeby udowodnić, że to nie jest cała prawda o nim.

Prawda naprawdę nas wyzwoli. ©℗

PODSŁUCHANE

## Podróż do Vanuatu

**Ryszard, ty masz numer do Franciszka?**
Tego, co mi podłogę w zeszłym roku cyklinował? No mam. A co, remont będziesz robić?
**Ojej, nie, do Franciszka papieża.**
A nie, to nie mam. A co chcesz od niego?
**Muszę się z nim jakoś umówić na spotkanie. W sprawie episkopatu.**
Ale wiesz, że to trzeba się jakoś specjalnie ubrać? Na twarz trzeba mieć, tę, no... tiarę. Tak to się nazywa, ta zasłonka taka?
**Tiara? Nie, tiara to taka gitara. Chyba. A to to jest woalka. Ale co ja jestem, jakaś dewocjonałka, żebym miała w woalce chodzić? Nie, ja do niego przyjdę jako dzielna, twarda polska kobieta.**
Ale właściwie po co? Przecież my jakoś blisko z Kościołem to nie jesteśmy.
**Nie, ale ja będę żądać, żeby odwołał episkopat.**
Ale jak to? Cały?
**Tak. I zaproponuję, żeby mnie powołał w zamian, jeśli jest naprawdę postępowy. Chyba na to pójdzie, co?**
No nie wiem... A jak się nie zgodzi?
**To zrobię Femen.**
Co?
**No, Femen. Jak te Ukrainki bohaterskie. Bluzkę zdejmę, a tam będzie hasło napisane. „Precz z męską spermacją" albo jakoś tak.**
Chyba supremacją.
**Nie wiem, to szczegół. Pokazać ci?**
Dzięki, muszę lecieć. Jakoś się złapiemy, jak wrócisz z Vanuatu.
**Chyba z Watykanu.**
Jakoś tak. ©℗ ***Łukasz Warzecha***

OD RZECZY

**„Wszystko, co powiedziałem, polega na prawdzie".**

***LECH WAŁĘSA,***
*były prezydent, po wyroku, w którym sąd nakazał mu przeproszenie Jarosława Kaczyńskiego*



eprasa.pl 3b50e8d8a1

fot. Jerzy Gumowski

# 300

Liczba 300 kojarzyła mi się do tej pory ze Spartanami Leonidasa, ale ponieważ czytacie właśnie Państwo mój felieton numer 300 na łamach ***„Tygodnika Lisickiego”*** — postanowiłem skorzystać z tej okrągłej *„okoliczności przyrody”* i poświęcić trzysetny felieton sobie samemu. Uznałem bowiem, że czas już, bym zdementował przynajmniej część plotek krążących o mnie na różnych forach, papierowych i elektronicznych. Lista tych *„fake newsów”*, starych i świeżych, nie jest duża, i nawet specjalnie mnie nie uwierają, ale jak mówi niemieckie porzekadło: *„Ordnung muss sein”* (porządek musi być), więc dementuję:

● Nie jest prawdą, że Kazik Staszewski swoją piosenkę **„Łysy jedzie do Moskwy”** napisał o mnie. Aczkolwiek ksywkę *„Łysy”* miałem już w szkole, na studiach oraz w wojsku, i zwiedziłem Moskwę za komuny (co się kiepsko skończyło, bo gdy fotografowałem XIX–wieczny pałacyk, będący siedzibą pewnej sekcji KGB, zostałem przez tę firmę aresztowany i wylądowałem w celi na Łubiance) — jednak piosenka była o Józefie Oleksym.

● Nie jest prawdą, że umarłem w 1987 roku. Dnia 5 marca 1987 **„Wiadomości Skierniewickie”** zawiadomiły społeczeństwo o mojej śmierci (*„Książki nieżyjącego już Waldemara Łysiaka...”*). Znajomi wówczas pocieszali mnie, że według starych wierzeń ten, którego śmierć ogłoszono mylnie, będzie żył bardzo długo. Może warto zapytać czy ja tego chcę?

● Nie jest prawdą, że należę lub kiedykolwiek należałem do neonazistów, wbrew temu co źle zorientowany przeglądacz internetu mógłby wywnioskować czytając stronę postpunkowej grupy muzycznej „Konkwista 88”, reprezentującej wrocławskich neonazistów (*„nazi skinheads”*). Strona ta informuje, że *„nazwa zespołu wywodziła się od tytułu książki Waldemara Łysiaka”*. A także od roku wydania, gdyż jej pierwsza edycja miała miejsce w 1988. Ta data bardzo pasowała głupim dolnośląskim *„naziolom”*, bo ósmą literą alfabetu jest litera h, więc 88 to HH (*„Heil Hitler!”*). Wykorzystali nazwę i datę pierwodruku mojej książki bezczelnie/bezprawnie, nie miałem z tym nic wspólnego. Swój wstręt wobec wszelakich neonazistów wyrażałem dobitnie, i to nie raz, moją publicystyką.

● Nie jest prawdą, że innemu zespołowi muzycznemu wytoczyłem proces, chociaż tak podało (maj 2012) radio Roxy FM i szerzyła ten *„fake news”* strona internetowa **„Gazety Wyborczej”**, gdzie zamieszczono chronologiczną listę *„sukcesów i ciekawostek”* rzeczonego zespołu, z taką m.in. brednią: *„Rok 2008 — Waldemar Łysiak wytacza zespołowi proces o zniesławienie; proces kończy się polubownie”*. Idąc tropem tego nonsensu Wojciech Czuchnowski (czołowy *„cyngiel”* Michnika) oznajmił na łamach **„GW”**, że *„Łysiak ma pieniądze i lubi się sądzić”*. Mój syn, Tomasz, czytając to zatrząsł się ze śmiechu i parsknął:

— Tato, przecież jedyny proces, jaki ty miałeś w życiu, to **„Proces”** Kafki!

● Nie jest prawdą to, co opublikował w roku 2006 salonowy żurnalista Piotr Najsztub (ten złapany za kierownicą bez prawa jazdy i bez prawa rozjeżdżania staruszek na pasach) — że Łysiak bywa gościem salonu towarzyskiego Bronisława Wildsteina przy ulicy Czerniakowskiej. Łysiak nie bywał tam z dwóch powodów: bo nigdy nie zetknął się osobiście z panem Wildsteinem, nie rozmawiał z nim nawet przez telefon, oraz dlatego, że ma awersję do wszelkich salonów, *„asamblów”*, zebrań i zgromadzeń towarzyskich, gdyż jest patologicznym eremitą, ten typ tak ma.

∞

*Józef Ignacy Kraszewski:*
*„U nas wierzą łatwo lada plotce...”*

∞

● Nie jest prawdą to, co publicznie głosili porąbani salonowcy (Lis, Sadurski, e tutti quanti) — że należałem do PZPR. Byłem zawsze wrogiem tej zorganizowanej grupy przestępczej, a ona zwalczała mnie na ulicy Mysiej (cenzura) i na łamach swego organu ideologicznego **„Nowe Drogi”**.

● Nie jest prawdą, że za czasów gen. Jaruzelskiego brylowałem na balu sylwestrowym w paryskiej ambasadzie PRL (nie byłem nigdy uczestnikiem żadnego komuszego balu sylwestrowego, ani choćby chwilowym gościem żadnej peerelowskiej placówki dyplomatycznej). Kłamstwo to rozpowiada Filip Frąckowiak, syn Józefa Szaniawskiego, mszcząc się za moją publicystykę negliżującą haniebne karty życiorysu Szaniawskiego.

● Nie jest prawdą, że wydałem fortunę (pochodzącą z honorariów za moje książki) przepełniając wnętrza mojej saskokępskiej rezydencji świetnymi dziełami sztuki i cennym księgozbiorem dla przyczyn prestiżowych, szpanerskich, nuworyszowskich, ergo: dla blichtru. Najmądrzejsza fraza z filmu Ridleya Scotta **„All The Money In The World”** (2017) to słowa, którymi Paul Getty (najbogatszy człowiek świata) tłumaczy dlaczego nie szanuje ludzi:

— Wolę rzeczy. Przedmioty, artefakty, obrazy, rzeźby, książki. Bo one zawsze są tym, czym wydają się być, nie przepoczwarzają się, nie kręcą, nie zawodzą. Tkwi w nich ta duchowa czystość, której nigdy nie znalazłem w ludziach.

● Nie jest prawdą, że jako *„ostatni polski bonapartysta”* wytatuowałem sobie otoczoną laurem literę **Ł** na przedramieniu — to nie mój styl.

Dzisiejsza ludzkość składa się nie tylko z osobników dobrych i złych, mądrych i głupich, ładnych i brzydkich, chudych i grubych, cierpliwych i narwanych, wesołych i ponurych, zwinnych i gnuśnych, pracowitych i leniwych, odważnych i tchórzliwych, grzecznych i chamowatych, z erotomanów i eunuchów, abstynentów i pijaków, stoików i choleryków, hetero i homo — lecz również z niewytatuowanych i obtatuowanych. Tatuocholiczna moda na brudzenie/paskudzenie sobie ciała *„dziarami”* zatacza coraz szersze kręgi wokół globu, niby zaraza rozprzestrzeniająca się metodą infekcyjną. Może nie jest aż tak groźna organicznie i haniebna etycznie jak narkomania, jednak estetycznie te kicze szpecące anatomię są równie gówniane co nałóg ćpunów. Ludzie poobsrywani tatuażami degradują swą cielesność w durnym przekonaniu, że ją upiększająco dekorują. Sprawia mi satysfakcję, że moje dzieci i moje wnuki nie uległy temu owczemu pędowi prostaków — to kwestia kindersztuby, czyli dobrego wychowania.

● Nie jest prawdą, że przezwałem znaną salonową literatkę Manuelę Gretkowską *„Cipą cip”* (wbrew insynuowaniu mi tego na *„ćwierkaczu”*) — nie mam w zwyczaju stosować wobec białogłów terminologii tak pikantnej. *„Cipą cip”* mianował rzeczoną niewiastę publicznie redaktor Rafał Ziemkiewicz, a ja tylko zacytowałem ten szyld w jednej z moich publikacji, używając cudzysłowu i przywołując autora epitetu.

● Nie jest prawdą, że publikując od lat w antysalonowym **„Do Rzeczy”** stałem się PiSmakiem. Tak mnie zaszeregowują internetowi popaprańcy wysługujący się Salonowi, ale to bzdura. Ludzie, którzy mają charakter Kowalskiego z **„Vanishing Point”**, nigdy nie są partyjni czy choćby tylko propartyjni — żaden system nie może ich doścignąć, okiełznać i zniewolić, bo żaden radiowóz nie ma takich skrzydeł jak ford mustang czy dodge challenger.

● Nie jest prawdą, że mam zamiar przestać pisać dla ***„Tygodnika Lisickiego”***, bo nie odpowiada mi towarzystwo na tych łamach, a konkretnie ci panowie, co ciągle darzą Ukrainę sympatią, której nie podzielam. To kompletna bzdura. Gdyby o moim produkowaniu się w **„Do Rzeczy”** miały decydować względy personalne (ściślej: skład załogi admirała Lisickiego) — już dawno temu winienem był zejść z pokładu ze względu na obecność w kokpicie przy mostku kapitańskim dwóch panów Z. (endeków Ziemkiewicza i Zychowicza), których publiczne oszczerstwa pod adresem Marszałka Piłsudskiego budzą mój gniew i wstręt.

To tyle. Inne plotki na mój temat są prawdą, jeśli tylko nie zawierają zbyt wielu rażących kretynizmów. ©℗

Waldemar Łysiak



eprasa.pl 3b50e8d8a1

*Życzymy Wam ciepła, pokoju i radości*
*w te Święta Bożego Narodzenia*
*oraz nowych wyzwań, nowych horyzontów*
*i kumulacji sukcesów w nadchodzącym 2019 roku.*

*Życzy*

**TOTALIZATOR**
**SPORTOWY**

eprasa.pl 3b50e8d8a1